



Maggie Price



***Kłamstwa i
sekrety***

ROZDZIAŁ 1

Czekają na nas zwłoki.

Sierżant Julia Cruze rzuciła okiem na zegar na tablicy rozdzielczej. Rozpoczęła pracę zaledwie przed kwadransem, a już połączył się z nią Travis Halliday.

Z ciężkim westchnieniem spojrzała na rozpiętą dużą torbę leżącą na siedzeniu pasażera, z której wystawały poranne gazety. Były w niej także akta dotychczas nie rozwiązanej sprawy o zabójstwo, co dręczyło ją od miesiąca. Dziś zamierzała ponownie przesłuchać krewnych i sąsiadów ofiary.

- Co to jest? - spytała Hallidaya, zwalniając pedał gazu nie oznakowanego wozu policyjnego do dozwolonej prędkości, bo prawdopodobnie czekała ją zmiana kierunku jazdy.

- W podziemnym garażu wieżowca, w którym mieści się centrala dużej firmy, znaleziono zwłoki pracownicy - poinformował ją Travis. - Opuszczam posterunek. Wyobrażam sobie, jaka tam krwawa jatka. Ładny początek pracy po paru wolnych dniach! - stwierdził z dezaprobatą.

Julia westchnęła. Wypiła łyk gorącej kawy, którą kupiła w pobliżu domu. Sierżant Travis Halliday, policyjny żółtodziób i niedoświadczony partner, którego od sześciu miesięcy szkoliła w zawodzie, trafił do wydziału zabójstw policji w Oklahomie i zachowywał się jak dziecko rzucające się z podnieceniem na

gwiazdkowe prezenty. Pasjonowały go zwłaszcza przypadki osób zmarłych śmiercią tragiczną.

- Może byś wreszcie podał mi adres, pod który mamy jechać - suchym tonem powiedziała Julia. - Woląabym nie uganiać się po całym mieście w poszukiwaniu miejsca zbrodni.

- Ofiara czeka na nas w biurowcu centrali Zakładów Lotniczych Remingtona. Mieści się przy...

- Znam adres - warknęła Julia. Mimo woli zacisnęła zęby. Poczowała tępy ucisk w brzuchu. Od tamtej pory upłynęły całe dwa lata, ale nadal, usłyszawszy nazwisko Remington, czuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej silny cios w żołądek.

- Jesteś nie w sosie? Pokłóciłaś się wczoraj z Billem?

- Nigdy się nie kłócimy - oświadczyła Julia. Zatrąbiła na zdezelowaną taksówkę, która tarasowała przejazd. - Czy porucznik Ryan wie, że wzięliśmy tę sprawę?

- Był nieobecny, kiedy przyszło wezwanie - odparł Halliday. - Znajdowaliśmy się na początku listy oczekujących, więc...

- Nieważne. Spotkamy się na miejscu. - Julia przerwała połączenie.

- Opanuj się, Cruze - mruknęła do samej siebie, wciągając głęboko powietrze. - Przecież dawno temu wyleczyłaś się z miłości do Sloana Remingtona.

Nacisnęła pedał gazu i w nieprzepisowy sposób zawróciła samochód na jezdni. Poprawiło to trochę jej kiepskie samopoczucie.

Zbliżała się dopiero ósma, ale poranne lipcowe powietrze było już gorące i parne. Julia zatrzymała radiowóz przed wjazdem do podziemnego garażu Zakładów Lotniczych Remingtona. Wyjęła z kabury smithsa & wessona kalibru 9 mm i zatknęła go za pas, a potem włożyła czarny żakiet w jodełkę, pasujący do spodni. Do górnej kieszeni przypięła złotą policyjną odznakę. Wysiadła z kubkiem gorącej kawy i magnetofonem. Stojąc obok radiowozu, spoglądała na jezdnię, po której przesuwał się nieprzerwany sznur pojazdów. Jeśli Halliday nie zjawi się w ciągu kilku minut, sama wejdzie do środka. Niech potem ją dogania.

Pijąc następny łyk kawy, powoli przesunęła wzrokiem po biurowcu. Strzelistą konstrukcją z metalu i szkła, sięgającą piętnastu pięter, otaczały wypielęgnowane kwiatowe rabaty. Kiedy Julia uprzytomniła sobie, że jej powoli wznoszący się wzrok zatrzymał się bezwiednie na najwyższej kondygnacji budynku, zła na siebie mruknęła pod nosem niecenzuralne słowo.

- Weź się w garść - strofowała samą siebie. - Sloana tam nie ma. Nie ma go tam od dwóch lat.

Gdyby nawet ten człowiek, naczelny dyrektor zakładów, zajmujący elegancki gabinet na najwyższym piętrze biurowca, nagle zmaterializował się i ukazał w obrotowych drzwiach budynku, nie zrobiłoby to na niej żadnego wrażenia. Jakby na potwierdzenie swych myśli, spojrzała na lewą rękę, na której połyskiwał zaręczynowy

pierścionek z brylantem. Wreszcie udało się jej wyjść z opresji.

Zaczynała układać sobie nowe, spokojne i szczęśliwe życie.

Kiedy otrząsnęła się ze wspomnień, za plecami ktoś wykrzyknął jej nazwisko. Odwróciwszy się, ujrzała Hallidaya. Biegł w jej stronę, z krawatem powiewającym nad klapą płaszcza

- Dzień dobry, partnerko. - Z szerokim uśmiechem wyciągnął w kierunku Julii trzymaną w ręku firmową torbę z piekarni. - Dziś mieli czekoladowe smakołyki.

Julia odepchnęła torbę.

- Jadaj ciastka na śniadanie, a dorobisz się dziesięciu kilogramów czystego sadła, zanim zostaniesz ojcem.

- Co mogę na to poradzić? - zapytał z niezmaconym spokojem Halliday. - Odkąd Pam jest w ciąży, rzuca się na słodczyce, a ja korzystam przy niej. - Spojrzał z dezaprobatą na papierowy kubek kawy w rękach Julii. - Przynajmniej nie niszczyć sobie żołądka.

- To mój żołądek. Mogę robić z nim, co mi się żywnie podoba - oznajmiła cierpkim tonem. Przeszła pod żółtą policyjną taśmą, którą otoczono miejsce popełnienia przestępstwa.

Halliday spojrział w górę. Na widok imponującego wieżowca ze stali i szkła aż zagwizdał.

- Robi wrażenie - przyznał z podziwem. - Zakłady Lotnicze Remingtona muszą przynosić kolosalne dochody.

- I przynoszą. Jeśli za kolosalne uważasz dziewiętnaście miliardów dolarów rocznej sprzedaży - dodała Julia.

Zdziwiony, rzucił jej krótkie spojrzenie.

- A skąd ty to wiesz?

- Czytam gazety - odparła Julia i zaraz potem skinęła głową umundurowanemu funkcjonariuszowi policji o hebanowej skórze, który zbliżył się do niej z notesem w ręku. Była zadowolona, że Roosevelt O'Shea jest już na miejscu przestępstwa. Pracowali razem na tej samej zmianie w służbie patrolowej, zanim awansowała na wywiadowcę i przeszła do wydziału zabójstw. Wiedziała, że Roosevelt O'Shea działa bezbłędnie. Zawsze zgodnie z literą prawa i policyjną procedurą.

- O'Shea, co my tu mamy? - spytała, przyczepiając magnetofon do paska torby przewieszanej przez ramię.

- Ofiara to Vanessa West - relacjonował policjant. - Biała, niewiele po dwudziestce. Jest teraz przy niej nasz lekarz.

- Co było przyczyną śmierci?

- Kulka w plecy.

Julia zobaczyła przed sobą otwartą, zakratowaną bramę wjazdową do podziemnego garażu oraz urządzenie do ochrony centrali zakładow przed niepowołanym dostępem - kamerę wideo, której ciemne soczewki były skierowane na czytnik kart magnetycznych osób wjeżdżających do garażu.

- Czy ta brama jest czynna? - spytała.

- Działała, gdy tu przyszedłem - odparł O'Shea. - Otworzyli ją nasi technicy, żeby wwieźć do środka sprzęt.

- Są w garażu inne kamery?

- Jest jedna, nastawiona na drzwi prowadzące bezpośrednio do biurowca - wyjaśnił policjant. - Są zabezpieczone tak jak brama wjazdowa do garażu. Osoba wchodząca do budynku musi wsunąć do czytnika identyfikator. - O'Shea uśmiechnął się lekko. - Niestety zabójstwo miało miejsce poza zasięgiem kamery. Chyba będzie pani musiała rozwiązać tę sprawę staroświeckimi metodami.

- Na to wygląda - mruknęła Julia. Położyła rękę na spoconym karku i dla ochłody uniosła włosy. - Będą nam potrzebne nagrania z obu kamer.

- Zarekwirowałem taśmy i przekazałem naszym technikom.

- Kto znalazł ciało? - zapytał Halliday, idąc wraz z Julią za ciemnoskórym policjantem, który poprowadził ich rampą do podziemnego garażu, gdzie panował upragniony chłód.

O'Shea zajrzał do notatek i powiedział:

- Niejaki Don Smithson. Mówi, że wjechał do garażu, zaparkował i tuż po opuszczeniu wozu o mało nie potknął się o leżące ciało. Był tak wstrząśnięty, że najpierw zwymiotował śniadanie, a dopiero potem zameldował, co się stało.

- Gdzie teraz jest?

- Z jednym z moich ludzi. Poleciałem trzymać go z daleka od zwłok. Uznałem, że tak będzie lepiej.

Julia omiotła wzrokiem garaż. Zobaczyła umundurowanego policjanta, a obok niego zgarbionego mężczyznę siedzącego na metalowym krześle, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Zanim się nim zajmiemy, chodźmy obejrzyć ofiarę - powiedziała.

Ich kroki odbijały się głośnie echem od betonowej posadzki garażu. Mijali szereg zaparkowanych pojazdów, jasno oświetlonych górnymi lampami.

- Pewnego pięknego dnia i ja dorobię się jednego z tych cacek - oświadczył Halliday, kiedy mijali najnowsze typy bmw, mercedesów i smukłego, czarnego jaguara.

- Z pensji gliniarza? - O'Shea prychnął z powątpiewaniem. Ruchem głowy wskazał na stojące samochody. - Kilka z nich wjechało tu już po znalezieniu ciała przez Smithsona, ale przed zjawieniem się patrolu.

- Będzie nam potrzebny wykaz osób, które przyjechały tymi samochodami, wraz z dokładną porą ich przybycia, zarejestrowaną przez kamery - powiedziała Julia.

- Dobrze. - Halliday wetknął do ust ostatnie czekoladowe ciastko. - O'Shea, kto jest tutaj szefem ochrony?

Szef jednostki patrolowej zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie nazwisko. Zaczął nerwowo przerzucać notatki.

- Mam to gdzieś zapisane...

- Rick Foks? - spytała Julia.

- Tak - potwierdził O'Shea. Podniósł głowę znad notesu i napotkał wzrok Julii. Wiedziała, że przypomniał sobie coś jeszcze. - O ile wiem, w tej centrali zna pani sporo osób...

- Kilka.

O'Shea zatopił wzrok w swoich notatkach, wyraźnie zmieszany.

Z trudem panując nad ogarniającym ją rozdrażnieniem, Julia wypła resztkę kawy, zgmiotła kubek i wepchnęła go do torby przewieszanej przez ramię. To, co dwa lata temu stało się między nią a Sloanem Remingtonem, na dobre utkwilo w pamięci ludzi, z którymi wówczas pracowała. Nie potrafili zapomnieć. Musiała z tym żyć. Jedyne, czego wciąż nie potrafiła znieść, to pełne litości spojrzenia co jakiś czas rzucane w jej kierunku.

- Czy ekipa techniczna skończyła robotę? - spytała. Ostry ton jej głosu wywołał zdziwienie na twarzy Hallidaya.

Jakby na zawołanie zza betonowego filaru wyszedł policyjny technik w niebieskim kombinezonie.

- Miejsce zdarzenia sfotografowane i oczyszczone, z wyjątkiem posadzki pod denatką - oznajmił, podciągając pasek torby, w której miał wszystko, czego potrzebował, aby wykonać swe zadania. - Kiedy lekarz skończy oględziny i odwróci ciało, wrócę i zbadam to, czego jeszcze nie widziałem. Trzeba też zdjąć odciski palców z teczki ofiary. Leży zbyt blisko ciała, dlatego na razie się tym nie zajmowałem.

Julia skinęła głową.

- Wykryłeś coś, o czym już teraz powinniśmy wiedzieć? - spytała.

- Chyba tak - odparł, wyciągając z torby małą, plastikową torebkę i pokazując znajdującą się w niej spinkę. - Wygląda mi na pamiątkową.

Na złotej spince z wprawionym w nią małym brylantem Julia dostrzegła literę „R”. Wiedziała, co oznacza. Takie jubileuszowe spiniki otrzymywali pracownicy Remingtona, którzy przepracowali w firmie wiele lat.

- Gdzie to znalazłeś? - spytała.

- W pobliżu drzwi od strony pasażera samochodu denatki - odparł technik. - Nie sposób ustalić, czy ma coś wspólnego ze zbrodnią.

Julia odetchnęła głęboko.

- No to zabieraj się do roboty. Rzuć okiem na zwłoki - powiedziała do Hallidaya.

Śmierć nic nie ujęła piękności Vanessy West. Leżała na plecach jak stłuczona lalka o bladej, porcelanowej cerze. Starannie umalowane oczy szklistym wzrokiem patrzyły w górę. Czerwona szminka pokrywała wydatne, zmysłowe wargi. Jasne włosy spływały kaskadą, tworząc wokół ramion złociste obramowanie.

Vanessa West miała na sobie czerwony kostium, elegancki i bardzo kosztowny. Rozpięty żakiet ukazywał podciągniętą wąską spódnicę, smukłe uda i czarny koronkowy pasek do pończoch.

- O rany! - jęknął Halliday, zafascynowany tym widokiem.

- Jest na czym zawiesić oko.

Lekarz policyjny, mężczyzna o siwiejących włosach, odwrócił wzrok od termometru, który trzymał w ręku.

- Cześć - przywitał wywiadowców, a potem się podniósł, starannie unikając zetknięcia z kałużą krzepnącej krwi, która wypłynęła spod ramienia ofiary.

Julia skinęła głową lekarzowi i spytała:

- Co ma pan dla nas?

- Strzał w plecy. Kula małego kalibru. Wokół dziury w żakiecie nie ma śladów prochu.

- A więc zabito ją z dalszej odległości - stwierdziła Julia.

- Moim zdaniem z ponad dwóch metrów - ocenił lekarz. Wsunął termometr do podręcznej torby. - Na podstawie temperatury ciała można przyjąć, że śmierć nastąpiła jakąś godzinę temu. Najwyżej dwie.

Julia spojrzała na zegarek. Była ósma piętnaście. Zwróciła się do towarzyszącego jej szefa patrolu:

- O'Shea, czy znaleźliśmy broń?

- Nie - odparł. - Nie było jej nigdzie w zasięgu wzroku. Gdy technicy skończą robotę, mundurowi rozpoczną poszukiwania narzędzia zbrodni.

- Ściągnij ich od razu - poleciła Julia. - Przetrząsajcie cały teren. - Kiedy O'Shea wyjmował radio zza pasa, żeby wydać podwładnym odpowiednie polecenia, zwróciła się do Hallidaya:

- Musimy uzyskać zgodę każdego z właścicieli stojących tu wozów na ich przeszukanie. Jeśli ktoś zacznie protestować, załatw oficjalny nakaz. Żaden samochód nie może opuścić garażu, dopóki nie uznamy go za czysty.

- Oczywiście.

Julia ponownie spojrzała na Vanessę West. Zatrzymała wzrok na skórzanej czarnej teczce leżącej obok eleganckiego czerwonego pantofelka. Podeszła bliżej. Po jednej strome spódnicy denatki zobaczyła dziwny cień.

- Co to? - spytała, kucnąwszy obok ciała.

- Nie wiem - odrzekł lekarz. - Ale to nie krew. Jestem tego pewien.

Julia nachyliła się nad ciałem. Przytrzymała włosy, by nie opadły kobiecie na twarz. Uderzyła ją w nozdrza dziwna mieszanina zapachów. Kosztownych perfum i czegoś bardzo znajomego.

- Marchew - oświadczyła, prostując kolana.

- Marchew? - powtórzył zdziwiony Halliday.

- Sok z marchwi - uściśliła Julia. - O'Shea, czy zauważyłeś tu gdzieś pusty kubek? A może jakieś ślady po rozlanym soku?

Funkcjonariusz policji potrząsnął głową.

- Nie. Niczego takiego nie widziałem.

- Który z tych samochodów należał do denatki?

- Czarny jaguar.

- Halliday, przeszukaj jego wnętrze. Może, jadąc do biura, kupiła sok i rozlała w wozie.

Travis podszedł do luksusowego, błyszczącego samochodu, pociągnął za klamkę i zajrzał do środka.

- Pachnie tu jak w barze z sałatkami - oznajmił, wynurzając głowę. - Siedzenie obok kierowcy jest nasiąknięte sokiem. Zalana jest także część dywanika.

- Znalazłeś kubek?

- Stoi przy szybie, nad deską rozdzielczą. Pusty.

- Znacie adres denatki? - spytała Julia dowódcy patrolu.

- Jeszcze nie - odparł O'Shea. - Zaraz ma go dostarczyć szef ochrony firmy.

- To dobrze. Gdy tylko się dowiemy, gdzie mieszkała, trzeba będzie wysłać tam ludzi, żeby obejrzel to miejsce. Jeśli nie ma śladów włamania, proszę postawić mundurowego przy drzwiach. Niech czeka, aż Hallidayowi lub mnie uda się stąd wyrwać.

- Zrobi się, pani sierżant.

Julia z zadowoleniem potrząsnęła głową. O'Shea działał sprawnie. Mogła na niego liczyć.

- A teraz pomówmy o facecie, który ją znalazł - oświadczyła.

Uznała, że w innych okolicznościach Don Smithson mógłby uchodzić za interesującego mężczyznę. Może nawet przystojnego. Miał starannie uczesane szpakowate włosy i regularne, wyraziste rysy. Teraz jednak, siedząc z opuszczonymi ramionami, pozieleniałą

twarzą i czołem pokrytym kropelkami potu, wyglądał na człowieka chorego i całkowicie rozbitego psychicznie.

- Jestem sierżantem. Nazywam się Cruze - przedstawiła mu się Julia. - A to mój partner, sierżant Halliday. Czuje się pan na siłach, by odpowiedzieć na kilka pytań? - Zauważyła, że Smithson lekko skinął głową. Wskazała magnetofon przypięty do paska torby. - Będę nagrywała naszą rozmowę - uprzedziła. - Powiedziano mi, że to pan odkrył ciało pani West.

Z widocznym wysiłkiem wyprostował się na krześle i mocno zacisnął dłonie.

- To było okropne...

- Czy wjeżdżając do garażu, widział pan ofiarę?

- Nie. Zobaczyłem ją dopiero wtedy, kiedy wysiadłem z samochodu. Byłem zaprzątnięty myślami o przyjęciu, które wraz z żoną wydajemy dziś wieczorem. Dobry Boże, prawie nadepnąłem na ciało nieszczęsnej Vanessy!

- O której pan przyjechał?

- O siódmej... Nie, chyba trochę później. Może pani sprawdzić, o której kamera zarejestrowała mój wjazd.

- Zrobię to - powiedziała. - Zawsze przyjeżdża pan do pracy o tej porze?

- Tak. Około siódmej.

- Zauważył pan kogoś w garażu?

- Nie. Oprócz, oczywiście, Vanessy.

- Co pan wtedy zrobił?
- Przez chwilę sądziłem, że poślizgnęła się na rozlanym oleju, upadła na plecy i uderzyła głową o betonową posadzkę.
- Don Smithson drżącą ręką przetarł spocone czoło. - Nachyliłem się i dotknąłem jej. Chyba nawet wymówiłem jej imię.
- Dotykał pan ciała denatki?
- Wziąłem ją za ramię. Dopiero wtedy ujrzałem, że ma szklane oczy. I krew...
- Co zrobił pan potem?
- Ledwie trzymając się na nogach, powlokłem się w róg garażu. - Na samo wspomnienie tej chwili aż się wzdrygnął.
- Wiem, że ludzie z policji przywykli do takich widoków, ale ja... Zrobiło mi się niedobrze.
- Widział pan kogoś między znalezieniem ciała a powiadomieniem ochrony budynku?
- Nie, nikogo.
- Na czym polega pańska praca? - pytała nadal Julia.
- Jestem dyrektorem działu spraw osobowych. Zakłady Lotnicze Remingtona zatrudniają w całych Stanach ponad czterdzieści trzy tysiące pracowników...
- Jak dobrze znał pan ofiarę?
- Niezbyt dobrze. Miesiąc temu pracowaliśmy wspólnie nad pewnym projektem. Pani West była znakomitym fachowcem. Jak nikt znała problemy zarządzania w warunkach ryzyka. -Smithson oparł

łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. - To straszne. Czuję się okropnie. Cały czas mam przed oczyma twarz Vanessy. I jej oczy... Dłużej nie wytrzymam. Jadę do domu.

Julia spojrzała na Hallidaya, a potem znów na Smithsona. Stawał się coraz bardziej zielony.

- W porządku. Na razie ta rozmowa mi wystarczy. Powoli uniósł głowę. Wokół jego oczu widniała sieć drobniutkich zmarszczek.

- Mam jeszcze dwa krótkie pytania - oświadczyła Julia, kiedy niepewnie podniósł się z krzesła. Miał na sobie elegancki ciemny garnitur, szyty na miarę. Spostrzegła, że jest wyższy, niż jej się początkowo wydawało. - Posiada pan broń?

- Chyba pani nie sądzi, że mam coś wspólnego ze śmiercią Vanessy! - obruszył się Smithson.

- To rutynowe pytanie.

- Poluję na przepiórki. Mam kilka strzelb.

- A pistolet?

- Nie, nie posiadam takiej broni. - Nerwowo szarpnął krawat i niezdarnie zapiął górny guzik przy koszuli. - Mogę już sobie pójść?

- Nie. Dopiero gdy przeszukamy pański samochód.

- Mój samochód...?

- Ten garaż jest miejscem popełnienia przestępstwa. Musimy przeszukać wszystkie znajdujące się tutaj pojazdy.

- Dobrze. - Don Smithson odetchnął nerwowo. - Dobrze. Julia wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję panu.

Zawahał się, lecz zaraz potem uściśnął jej dłoń. Stanął przed nim O'Shea i podał mu jakiś druk.

- To standardowy formularz zgody na przeszukanie pańskiego wozu - wyjaśnił. - Jeśli da pan kluczyki, stojący tu policjant sprawdzi samochód i zaraz potem będzie pan mógł odjechać.

Julia odczekała, aż poszli, i zwróciła się do Hallidaya:

- Co o tym myślisz?

- Niech O'Shea trzyma się na odległość, bo ten facet gotów obrzygać mu buty - odparł Halliday, poprawiając okulary na nosie. - Jest zdenerwowany. I przerażony.

Julia wyciągnęła z torby chusteczkę i wytarła dłoń.

- Bardzo się poci - dodała.

- Bądź co bądź potknął się o trupa. To niecodzienne jak na grubą rybę z dyrekcji.

- Fakt - przyznała Julia, ściągając wargi.

- Co miał na myśli O'Shea, mówiąc, że znasz tu kilka osób?

Pracowałaś tu kiedyś?

- Coś w tym rodzaju - odparła Julia.

Ustyszawszy za plecami zbliżające się kroki, poczuła, jak nagle sztywnieją jej ramiona.

Podszedł do nich Rick Foks. Szef ochrony zakładów, członek dyrekcji i jedna z najważniejszych osób w firmie Remingtona. Wysoki, barczysty, jasnowłosy mężczyzna o wyrazistych, niebieskich oczach i

ogorzałej twarzy, ubrany w szare spodnie i ciemny sweter, na którego kieszeni widniało logo Zakładów Lotniczych Remingtona. Przywitał Julię słowami:

- Co za piekielny sposób spotykania starych przyjaciół. -Ujął jej dłoń. - Jak ci się wiedzie?

Dłoń, która obejmowała rękę Julii, była duża i silna.

- Dobrze - odparła szorstkim głosem.

Gdy ostatnim razem widziała Ricka Foksa, płakała rzewnymi łzami, prosząc go, aby powiedział, gdzie znajduje się Sloan Remington. Do licha, nie prosiła, lecz błagała!

Bezszykownie. Rick Foks pozwolił jej się wyplakać w klapę marynarki, wlał w nią morze kawy, a potem odwiózł do domu. Tajemnicy jednak nie zdradził. Pozostał lojalny w stosunku do szefa, swojego najlepszego przyjaciela.

Myśląc o tym, jak bardzo cierpiała, gdy Sloan ją porzucił, Julia znów poczuła ból i gorycz w sercu. Ale to było i minęło. Teraz już nie miało żadnego znaczenia.

- Jestem zaskoczony, że to ty prowadzisz tę sprawę - powiedział Rick.

- Czysty przypadek - odparła suchym tonem. Spojrzała na stojącego obok wywiadowcę. - Poznaj sierżanta Trávisa Hallidaya, mojego partnera. A to Rick Foks, szef ochrony zakładów Remingtona.

Travis Halliday zażądał od Ricka Foksa wykazów nazwisk osób, które dostały się do garażu, a potem do biurowca, posługując się identyfikatorami.

- Wykaz przejazdów przez bramę już mogę panu dać. - Rick Foks wyjął z kieszeni swetra złożoną kartkę papieru. - Ma pan tu wszystkich, którzy korzystali z czytnika, wkładając do niego swoje identyfikatory przed bramą garażu, począwszy od północy aż do chwili otwarcia jej dla policyjnych techników. Nazwiska ułożono w chronologicznej kolejności.

- A lista wchodzących do samego budynku?

- Dam ją panu później.

- Rick, czym właściwie zajmowała się Vanessa West? - spytała Julia, gdy Halliday zaczął przeglądać otrzymany wykaz.

- Była asystentką naczelnego dyrektora.

Julia mężnie zniosła utkwiony w niej wzrok rozmówcy.

- Pracowała bezpośrednio dla Sloana?

- Tak.

Rick wsunął ręce do kieszeni. Wyglądał na skrępowanego.

- Tutaj?

- Tak. Od trzech miesięcy.

- A przedtem?

Szef ochrony spojrział na magnetofon Julii.

- Muszę sprawdzić w aktach.

- Daj nam kopie wszystkiego, co macie na temat tej kobiety. -
Kiedy zobaczyła, że Rick z niechęcią marszczy czoło, dodała szybko: -
Jeśli to potrzebne, mogę załatwić formalny nakaz.

Podniósł do góry rękę.

- Nakaz jest zbędny. Oferujemy policji pełną współpracę.

- Liczę na to - powiedziała Julia. Po chwili spytała: - Rick, czy
masz przy sobie broń?

- Jak wiesz, swego czasu byłem policjantem. Trudno się pozbyć
starych przyzwyczajień.

- Masz zezwolenie?

- Tak. - Odchylił połą swetra i pokazał kaburę z rewolwerem. -
Glock, kaliber dziewięć milimetrów - dodał.

- Wyjmij go - poleciła Julia. - Musimy zapisać numer seryjny. Rick
skinął głową. Wyciągnął rewolwer.

Był zimny i ciężki. Trzymając go w dłoni, Julia odczytała numer
do magnetofonu.

- Może będzie trzeba zbadać ten rewolwer - oświadczyła,
oddając go właścicielowi.

- Daj mi tylko znać.

- To jedyna broń, jaką nosisz?

Rick rozłożył ręce. Na jego twarzy pojawił się rozbrajający
uśmiech.

- Możesz sama sprawdzić, moja droga... - powiedział ciepło.

Julia przypomniała sobie nagle, jak kojąco działał ten głos. Rick pragnął złagodzić jej ból, ale nie potrafił.

Ponure wspomnienia musiały powrócić do najgłębszych zakamarków pamięci, w których powinny były na zawsze pozostać. Należały do przeszłości.

- Opowiedz mi o Vanessie West - poprosiła Ricka. - Jakim była człowiekiem?

- Była najlepsza w swoim fachu.

Julia zwróciła uwagę na ten unik. Nie odpowiedział na pytanie.

- Miała wrogów?

- Potrafiła załatwić każdego, kto wszedł jej w drogę. Takie postępowanie nie przysparza przyjaciół.

- W jaki sposób ich załatwiała?

- W najkorzystniejszy dla siebie.

- A czy kiedykolwiek próbowała ciebie załatwić?

- Nie. Chyba dlatego, że nie dysponowałem niczym, na czym jej zależało.

Julia skinęła głową, przyjmując do wiadomości wyjaśnienia Ricka.

- Szef jednostki patrolowej prosił cię o adres pani West.

- Tak. - Rick wyciągnął z portfela kartkę i podał ją Julii. -

Poleciłem jednemu z moich ludzi uzyskać tę informację w dziale personalnym.

- Mieszkała sama czy z jakąś koleżanką? - pytała dalej Julia.

Adres wskazywał, że mieszkanie Vanessy West znajdowało się w ekskluzywnej dzielnicy miasta.

- Nie mam pojęcia. Przypuszczam jednak, że sama. Należała do ludzi, którzy nie mają zwyczaju niczym się dzielić z inną osobą. Nawet przestrzenią mieszkalną.

- Jak widzę, nie ubiegałeś się o stanowisko prezesa fanklubu tej pani.

- Masz rację.

Podszedł do nich O'Shea. Julia wręczyła mu kartkę otrzymaną od Ricka. Rzucił okiem na adres denatki i zaraz potem odszedł na bok, wyciągając zza paska radio.

Halliday skończył przeglądać wykaz nazwisk.

- Trzeba przesłuchać te osoby - powiedział. Zwrócił się do Ricka:
- Czy może pan udostępnić nam jakieś pomieszczenie, w którym będziemy mogli porozmawiać z każdym z osobna?

- Ten garaż służy wyłącznie personelowi kierowniczemu centrali. Wszyscy, którzy figurują w wykazie, pracują na najwyższych piętrach biurowca - wyjaśnił Rick. - Każę przygotować dla was salę konferencyjną dyrektora. Jeśli poda mi pan, w jakiej kolejności chcecie przesłuchiwać tych ludzi, polecę sekretarce naczelnego, żeby ich zawiadomiła i zorganizowała rozmowy.

- Zaczniemy od osób, które przyjechały tuż po Vanessie West - oznajmiła Julia, zaglądając do wykazu w ręku partnera.

- A więc na pierwszy ogień pójdzie...

- Sloan Remington - dokończył Halliday.

Julia powoli podniosła głowę. Zahuczało jej pod czaszką.

Napotkała uważne spojrzenie Ricka. Całą siłą woli wytrzymała jego wzrok.

- Jest tutaj? - spytała.

- Wrócił. - Wargi Ricka zacisnęły się, tworząc wąską linię.

- Przed trzema miesiącami.

Słowa te podziały na Julię jak uderzenie w twarz. Z trudem opanowała nerwy.

- Więc porozmawiamy z panem Remingtonem, gdy tylko skończymy tutaj robotę - oznajmiła pozornie spokojnym, rzeczowym tonem.

- Wreszcie zostaliśmy na chwilę sami - zaczął Halliday, gdy oboje z Julią znaleźli się w windzie, bezszelestnie unoszącej ich na piętnaste piętro biurowca. - O co tu chodzi? Jak to się stało, że znasz tych ludzi? - zapytał.

Spojrzała na oświetlony sufit kabiny. Nie dostrzegła mikrofonu ani kamery, ale mogły być ukryte między płytkami z wypolerowanego aluminium.

- Porozmawiamy później.

- Ależ, Julio...

- Później!

Halliday znów otworzył usta, żeby zaprotestować, jednak szybko je zamknął, bo właśnie w tej chwili rozsunęły się drzwi kabiny, wypuszczając ich na piętnastym piętrze.

- Sloan ma akurat przerwę między umówionymi spotkaniami - oznajmił Rick, wychodząc im naprzeciw. - Może was zaraz przyjąć.

Julia uniosła hardo głowę.

- Jeśli tutaj zakłócamy pracę naczelnego dyrektora, bardzo chętnie porozmawiamy z nim na posterunku - oświadczyła wyniosłym tonem.

- Przepraszam, Julio, z przyzwyczajenia posłużyłem się naszym biurowym żargonem... Wszyscy jesteśmy do twojej dyspozycji. - Wskazał ręką wysokie drzwi po drugiej stronie holu. - Pozwól, że was wprowadzę.

Julia omiotła spojrzeniem znajome pomieszczenie. Hol niewiele się zmienił. Nadal ozdabiała go wypolerowane metalowe statuetki, a ściany były wyłożone boazerią. W powietrzu unosił się ciężki, znajomy zapach skóry, którą obito meble.

Julię ogarnęła fala wspomnień. Ścisnęła boleśnie za gardło. Boże, gdyby wiedziała, że Sloan wrócił do miasta, przekazałaby tę sprawę innej jednostce w wydziale. Nie miała pojęcia, że znów zobaczy tego człowieka. Wolałaby już nigdy go nie widzieć. Halliday dotknął jej ramienia, wskazując na jednej ze ścian obraz olejny przedstawiający siwowłosego mężczyznę o łagodnych oczach i inteligentnej twarzy.

- Dyrektor naczelny?

- Nie. Jego ojciec.

Rick zwolnił kroku. Zbliżyli się do mahoniowego biurka o kształcie litery „U”, stojącego na dywanie o barwie piasku. Siwowłosa pani, której palce przesuwają się zręcznie po klawiaturze komputera, podniosła wzrok. Na jej twarzy ukazał się ciepły uśmiech.

- Witam, pani sierżant.

- Dzień dobry, Elizabeth. Co u ciebie?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Ale to straszne, co stało się na dole. Pan Remington prosił o szklanekę soku, a dla pani zamówił kawę. Nadal pije pani ze śmietanką?

- Tak.

Julia udawała, że nie widzi zaskoczenia malującego się na twarzy Hallidaya.

- Czym mogę panu służyć? - spytała go sekretarka.

- Niczym.

Ostry ton głosu Hallidaya sprawił, że Julia żałowała, iż nie zdążyła powiedzieć mu choćby paru słów o sobie i Sloanie Remingtonie. Podczas przesłuchania będzie spięty, co utrudni mu pracę.

- Rick zaprowadzi państwa do szefa - oznajmiła sekretarka i wróciła do komputera.

Zdenerwowana Julia podążyła za szefem ochrony. Przeszła przez obite skórą drzwi i zatrzymała się. Obrzuciła wzrokiem wytworne

wnętrze gabinetu. Głębokie fotele, kanapy i kosztowny, wschodni dywan. Zanim ujrzała Sloana, wyczuła jego obecność.

Odwrócony plecami do drzwi wejściowych, stał po przeciwległej stronie przestronnego pomieszczenia, przed szklaną ścianą okien, ze wzrokiem skierowanym przed siebie i wbitym w jakiś niewidoczny punkt na horyzoncie. Julia patrzyła na jego gęste, czarne włosy i przypominała sobie, jakie są w dotyku. Dobrze pamiętała szerokie, umięśnione ramiona, ukryte teraz pod ciemnym garniturem.

Zaczęły jej drżeć ręce.

Rick pozostał przy wejściu do gabinetu.

- Sloan, przyszli sierżanci Cruze i Halliday - zaanonsował gości, po czym wycofał się i zamknął za sobą drzwi.

Sloan odwrócił się w stronę przybyłych. Napotkawszy wzrok Julii, rzucił jej krótki uśmiech. W ciągu ostatnich dwóch lat jego twarz niewiele się zmieniła.

- Dzień dobry, Jules - powiedział miękkiem głosem.

ROZDZIAŁ 2

Nie Jules, lecz sierżancie Cruze - obojętnym tonem poprawiła Sloana, mimo że to pieszczotliwe zdrobnienie przywołało na jej twarz nagłe rumieńce.

- Dobrze. A więc, sierżancie, czy wie pani, kto zabił moją asystentkę? - zapytał, nie odrywając od niej wzroku.

- Śledztwo jest w toku - odparła. Sloan uniósł brwi.

- Czy w żargonie policyjnym oznacza to odpowiedź negatywną?

- Jeszcze nie zatrzymaliśmy nikogo.

Julia czuła się, jakby na jej piersi spoczywał ogromny ciężar. Czyżby zapomniała, jak silne wrażenie wywierała na niej obecność tego mężczyzny? Był niezwykle przystojny i miał urzekające, ciemne oczy.

Nie, nie zapomniała. Zbudowała sobie jedynie wewnętrzny mur, żeby ukryć za nim wszystko, co dotyczyło Sloana. Ale ani na chwilę nie przestała myśleć o krzywdzie, jaką wyrządził jej ten atrakcyjny, wytworny mężczyzna w ciemnym, idealnie skrojonym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli z jedwabnym krawatem. Samo wspomnienie wywoływało taki ból, że Julia chwilami sądziła, iż go nie przeżyje.

Wzięła się w garść i wyprostowała.

- Sierżant Travis Halliday - przedstawiła swojego partnera. -
Musimy zadać kilka pytań dotyczących Vanessy West.

Sloan skinął głową. Wskazał dwa skórzane fotele ustawione na wprost biurka.

- Postoję - oświadczył Halliday, wsuwając ręce do kieszeni.

Otworzyły się drzwi. Julia odwróciła głowę. Śledziła wzrokiem Elizabeth, ubraną w szary kostium, ze srebrną tacą w rękach, sunącą bezszelestnie po puszystym dywanie. Obojętna, kompetentna i bardzo sprawna. Idealna sekretarka.

Elizabeth postawiła tacę na mahoniowej szafce stojącej za dużym, dyrektorskim biurkiem.

- Czy przynieść coś jeszcze? - spytała szefa.

- Nie, dziękuję. W razie czego dam znać.

Sloan wziął do ręki dzbanek i zaczął nalewać kawę. Spod rękawa marynarki wysunął się mankiet koszuli ze złotymi spinkami.

Zdenerwowana Julia usiadła w fotelu. Spojrzała na Hallidaya. Dokonywał pobieżnego przeglądu oprawnych w skórę książek, ustawionych na półkach sięgających sufitu.

- Julio...

Drgnęła, usłyszawszy tuż obok siebie głos Sloana. Siedząc jak na rozżarzonych węglach, przyjęła z jego rąk pełną filiżankę. Do kawy dołał dokładnie tyle śmietanki, ile lubiła. Poruszona na spodku filiżanka zadźwięczała. Drżącymi rękoma Julia szybko odstawiła ją na mały stolik obok fotela.

Sloan usiadł za biurkiem.

- Nie masz ochoty na kawę? - zapytał.

- Nie o to chodzi.

Nachylił się i ze srebrnej tacy wziął do ręki szklanę.

- Tu jest sok pomarańczowy. Jeśli wolisz...

- Wolę przystąpić do rzeczy - oświadczyła suchym tonem.

Szybkim ruchem ściągnęła magnetofon z paska przewieszzonego przez ramię, włączyła nagrywanie i postawiła go na rogu biurka.

Sloan rzucił okiem na uruchomione urządzenie.

- To potrzebne? - zapytał, krzywiąc się.

- Tak. Muszę zarejestrować twoje zeznania - odparła.

- Zamierzasz mnie przesłuchiwać?

- Chodzi mi o odpowiedź na kilka pytań - oświadczyła. - O której godzinie przyjechał pan dzisiaj do pracy? - zaczęła oficjalnie.

- Dokładnie nie pamiętam. - Sloan spojrział na Hallidaya. - Mój szef ochrony wręczył panu wydruk z czytnika kart zainstalowanego w garażu, więc macie już tę informację.

- Tak - potwierdził Travis Halliday, opierając się ramieniem o półkę z książkami. - Czy codziennie przyjeżdża pan do biura o tej samej porze?

- Zwykle zjawiam się wcześniej. Na ćwiczenia.

- Jakie ćwiczenia? - spytała zdziwiona Julia.

- W siłowni. - Na jego wargach ukazał się cień uśmiechu. Sloan Remington, jakiego kiedyś znała, nigdy w życiu nie wykonywał żadnych ćwiczeń fizycznych. Mimo że uwielbiał smażone potrawy i

słodkie desery, miał ciało atlety. Julia przesunęła wzrok wzdłuż zarysu szerokich barów ukrytych pod marynarką.

Z drugiego końca pokoju padło następne pytanie Hallidaya:

- Dlaczego dzisiaj nie poszedł pan do siłowni?

- Rano pływałem. W basenie przy domu.

- Rozumiem. - Halliday skrzyżował ręce na piersiach. - Popytał pan, ubrał się i udał do biura. Czy po przyjeździe do garażu widział pan Vanessę West?

- Nie.

- A czy stał tam jej samochód? - spytała Julia.

- Nie wiem. Nie zwróciłem uwagi. Gdy tylko znalazłem się w garażu, zadzwoniłem do Waszyngtonu.

- Ile to trwało? - zapytała Julia.

- Pięć minut. Może nieco dłużej.

Na biurku odezwał się telefon. Sloan włączył interkom.

- O co chodzi, Elizabeth?

- Dzwoni porucznik Ryan. Chce rozmawiać z sierżantem Hallidayem lub z sierżant Cruze.

Travis Halliday oderwał się od półki z książkami.

- Ja z nim pogadam - oświadczył.

- Zaprowadź sierżanta do mojej sali konferencyjnej i przetącz tam rozmowę - polecił sekretarce Sloan.

Kiedy za Hallidayem zamknęły się drzwi, Julia dostała gęsiej skórki. Jej spojrzenie przesunęło się po obszernym, gładkim blacie

biurka. Do dziś pamiętała zetknięcie zimnego, gładkiego drewna z jej obnażonym ciałem, kiedy to pewnej nocy, podczas bożonarodzeniowego przyjęcia, oboje ze Sloanem zabarykadowali się w pokoju i na tym właśnie biurku oddali się niepohamowanemu szaleństwu. Potem przenieśli się na skórzaną kanapę. Gdy Julia leżała zaspokojona i półprzytomna, Sloan zaproponował jej małżeństwo.

- Miło cię znowu widzieć - powiedział. - Co u ciebie słychać?

Zerwała się z fotela, złapała magnetofon i wyłączyła go.

Ogarnęła ją złość.

- Przyszłam tu nie jako dawna znajoma na pogaduszki, lecz służbowo. Prowadzę śledztwo. Pozwól więc, że wyjaśnię, na czym polega przesłuchanie w sprawie zabójstwa. My zadajemy pytania, a ty na nie odpowiadasz. Koniec, kropka. Czy to jasne?

- Jak słońce - potwierdził.

Julia ponownie włączyła magnetofon i ustawiła go na biurku. Z zadowoleniem stwierdziła, że ręce dygoczą jej znacznie słabiej.

- Od jak dawna znał pan Vanessę West? - spytała.

Sloan usiadł wygodniej w fotelu. Splótł przed sobą palce obu rąk.

- Od dwóch lat. Najpierw była zatrudniona w naszej filii na Wybrzeżu Zachodnim, a potem przeniosła się do Houston. Tutaj, w centrali, pracowała dopiero od kilku miesięcy.

- Proszę sprecyzować, od kiedy.

Sloan wypił łyk soku, po czym odpowiedział:

- Od trzech miesięcy.
- A więc równocześnie z panem wróciła do Oklahomy?
- Mniej więcej.
- Jak określiłby pan stosunki łączące pana z denatką?
- Była wyłącznie pracownikiem, a ja jej pracodawcą.
- Czyżby?

Sloan nachylił się nad biurkiem. Oparł łokcie o blat.

- Sierżancie Cruze, proszę sprecyzować pytanie. Nie wiem, o co pani chodzi.

Julia zmrużyła oczy.

- Czy z Vanessą West łączyły pana bliższe stosunki? - spytała.
- Chodzi o to, czy byliśmy kochankami? - Sloan milczał przez chwilę. - Nie, sierżancie. Moje stosunki z panią West były wyłącznie natury służbowej.

Julia obejrzała się, bo właśnie do pokoju wszedł Travis Halliday z zaciętym wyrazem twarzy. Nabrała głęboko powietrza i ponownie spojrzała na Sloana. Uznała, że to, co partner miał jej do powiedzenia, musi poczekać.

- Czy pańska asystentka utrzymywała z kimś stosunki seksualne?
- zadała następne pytanie.
- Nie mam pojęcia.
- Może pan podać nazwisko osoby, która znała bliżej panią West i byłaby w stanie coś więcej o niej powiedzieć?
- Eve Nelson, sekretarka Vanessy. Dzisiaj jest nieobecna, bo

ma jakiś drobny zabieg chirurgiczny nogi. Powiem Elizabeth żeby podała numer telefonu Eve. - Sloan zrobił notatkę i podniósł wzrok. - O ile wiem, Rick ma wam przekazać akta osobowe Vanessy. Będziecie potrzebowali czegoś jeszcze?

- Damy znać - odparła Julia i po chwili spytała: - Jakim człowiekiem była pani West?

Sloan odwrócił głowę w stronę okna, lecz zanim to uczynił. Julia dostrzegła, że zacisnął szczęki.

- Była pańską asystentką - dodała, gdy milczenie się przeciągało.
- Musiał pan ją bliżej poznać.

- Vanessa nie była miłym człowiekiem - oświadczył wreszcie, spoglądając Julii prosto w twarz.

- Jak mam to rozumieć?

- Była piękną kobietą i świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Jednym spojrzeniem potrafiła zwalić mężczyznę z nóg. A potem, gdy nie mógł się podnieść, śmiała mu się prosto w nos.

To wyznanie Sloana zbiło Julię z tropu.

- Miał pan złe zdanie o pani West, a mimo to pan ją zatrudniał?

- Była świetnym fachowcem. Wolałem, żeby pracowała dla mnie, nie dla konkurencji - wyjaśnił. - Mimo wad charakteru była genialna. I bardzo pracowita. Kiedy zlecało się jej jakąś robotę, dawała z siebie wszystko. To prawda, że nie zawsze działała etycznie, ale swoją pracę wykonywała uczciwie. Trudno będzie mi ją zastąpić.

Julia podniosła się z fotela, podeszła do przeszklonej ściany i spojrzała w dół. Po porannym szczycie ruch uliczny trochę się zmniejszył, ale zaczęło już prażyć słońce. Zastanawiała się, czy zadać Sloanowi następne pytanie, gdyż znała na nie odpowiedź.

- Ma pan broń? - spytała, odwracając się w jego stronę. Milczał. Zimnym, nieobecnym wzrokiem patrzył gdzieś w bok.

- Powtórzyć pytanie?

- Nie. Dlaczego pani pyta, skoro pani doskonale wie, że mam?

- Muszę zarejestrować pańskie słowa na taśmie.

- Rozumiem. Mam broń. Dokładnie mówiąc, kolekcję składającą się z ponad dwustu sztuk, odziedziczoną po ojcu. - Spojrzał na magnetofon. - Oficjalnie oświadczam, że pani sierżant Cruze i ja kilkakrotnie strzelaliśmy z tej broni. Ponieważ przez ostatnie dwa lata niczego nie sprzedałem ani nie kupiłem, pani sierżant wie równie dobrze jak ja, co zawiera kolekcja.

Julia z trudem zachowywała spokój.

- Potrzebna nam kopia spisu inwentarza. Sloan zmrużył oczy.

- Podejrzewa pani, że Vanessa zginęła od mojej broni?

- Taka możliwość wchodzi w rachubę.

- To absurd. Mój zbiór broni jest dobrze chroniony i zamknięty.

Czy pani to pamięta? - Owszem, pamiętała, że tylko Sloan posiada klucz do ognioodpornego pomieszczenia, które swego czasu należało do jego ojca.

- Ma pan tutaj kopię spisu inwentarza? - spytała.

Nie odrywając oczu od Julii, podniósł słuchawkę i polecił Elizabeth zrobić odpowiedni wydruk. Potem wstał, dając do zrozumienia, że ma dość rozmowy i nieproszonych gości.

- O ile wiem, zamierzacie przesłuchiwać moich pracowników w sali konferencyjnej.

- Tak - potwierdził Halliday.

- Jest jeszcze jedna sprawa... - odezwała się Julia. Podeszła do biurka i wyłączyła magnetofon. Czuła, że Sloan śledzi każdy jej ruch.

- O co chodzi? - zapytał.

Podniosła oczy i napotkała jego zniecierpliwione spojrzenie.

- Panie Remington, proszę nie opuszczać miasta. Ledwie wyszli z gabinetu, Halliday wybuchnął:

- Cruze, do licha, żądam wyjaśnień!

Widok Sloana sprawił, że ledwie trzymała się na nogach. Nie było jej teraz stać na udzielanie jakichkolwiek wyjaśnień.

- Później...

- Nie zamierzam dłużej czekać.

- Bądź człowiekiem! - jęknęła Julia. - Zaraz zaczynam przesłuchania, a ty powinieneś spotkać się z naszymi ludźmi z laboratorium w mieszkaniu Vanessy West. Wszystko ci wyjaśnię, kiedy oboje znajdziemy się z powrotem na posterunku.

- Już byłem człowiekiem - burknął poirytowany Holliday. - Nie wyciągnąłem cię siłą z gabinetu Remingtona w środku przesłuchania.

Julia poczuła uderzenie krwi do głowy.

- Posłuchaj, chłopcze - powiedziała, stukając swojego partnera palcem w tors - w tym zespole ja jestem głównym wywiadowcą. Nie będziesz mi dyktował, co mam robić, i z pewnością nie będziesz mnie znikąd siłą wyciągał.

- Jasne. Prowadzisz dochodzenie. Masz więcej doświadczenia ode mnie. Może dlatego czegoś tu nie rozumiem.

Julia spojrzała na Hollidaya.

- Czego?

- Na przykład tego, czemu to ja musiałem tłumaczyć porucznikowi Ryanowi, dlaczego tu jesteśmy.

- Po to dzwonił?

- Tak. Moje wyjaśnienie, że jesteśmy tu, aby prowadzić dochodzenie w sprawie zabójstwa, nie było dla niego przekonujące. A kiedy spytałem, dlaczego nie powinniśmy brać tej sprawy, powiedział, że ty mi to wyjaśnisz. Więc pytam. Dlaczego łączy cię tak bliska zażyłość z szefem ochrony? Skąd jego sekretarka wie, że pijesz kawę ze śmietanką? I co, u diabła, robiłaś w domu Remingtona, że tak dobrze znasz jego broń?

- Jezu! - Julia uchwyciła klamkę najbliższych znajdujących się drzwi, otworzyła je i wciągnęła swojego partnera do lśniącej, pełnej luster łazienki. Zamknęła drzwi, a potem podeszła do umywalki i odkręciła kurek.

- Co robisz?

- Zakłócę naszą rozmowę - wyjaśniła, spoglądając na odbicie Hallidaya w lustrzanej tafli ściany. - Rick Foks lubi ukrywać mikrofony w przedziwnych miejscach.

- Przed rozmową z porucznikiem Ryanem powinienem wiedzieć jeszcze o jednym... - oświadczył Halliday. W jego głosie przebijała złość. - Cruze, co łączy cię z Remingtonem?

- Nic! - zaprzeczyła gwałtownie i odwróciła się twarzą w stronę partnera. - Nic mnie nie łączy ze Sloanem.

Nazywa go po imieniu, zauważył Halliday. Oparł się o drzwi. Przypomniał sobie czułe zdrobnienie, jakiego w stosunku do Julii użył Remington, i postanowił nim się posłużyć, żeby zobaczyć, jaka będzie jej reakcja.

- Daruj, Jules, ale w to nie wierzę - powiedział. Julia usiłowała opanować złość.

- Nie mylisz się - odparła. - Jest coś, co łączy mnie ze Sloanem. Niechęć. Nie lubię tego człowieka.

- Dlaczego?

- Dwa dni przed naszym ślubem oświadczył, że popełnił błąd. - Jej głos załamał się niebezpiecznie. Wzięła głęboki oddech. - Nagle uświadomił sobie, że mnie nie kocha.

Halliday otworzył usta ze zdumienia.

- Byłaś zaręczona z tym elegantem?

- Tak zwykle się dzieje, gdy dwoje ludzi zamierza się pobrać - odparła Julia, przeciągając dłonią po włosach.

- Do licha! - Z twarzy Hallidaya zniknęła złość. - Do licha - powtórzył łagodniejszym tonem.

- Znam szefa ochrony tej firmy, bo jest najlepszym przyjacielem Sloana - dodała Julia. - Prawdę mówiąc, przez kilka dni płakałam na jego ramieniu. A Elizabeth nie tylko sprawnie podaje kawę.

Powinieneś widzieć, jak znakomicie uporała się z wysłaniem pięciuset telegramów informujących zaproszonych gości, że nasz ślub został odwołany... - mówiąc to, aż się zatrzęsała. - Z listy gości nie opuściła ani jednego nazwiska. O tym, że pan Remington się nie ożeni, powiadomiła wszystkich. Gubernatora, czterech senatorów...

Pamiętała nawet o tym, aby wysłać telegram do mojej ciotki Tilly mieszkającej na końcu świata, w Dakocie Południowej...

- Julio...

- A potem powstał następny problem. Trzeba było zwrócić setki prezentów ślubnych.

Halliday nie mógł już dłużej tego słuchać. Podniósł rękę.

- W porządku. Rozumiem. - Zmarszczył czoło i zapytał miękko głosem: - Dlaczego, kiedy usłyszałaś ode mnie, że chodzi o zabójstwo w centrali Zakładów Lotniczych Remingtona, nie zrezygnowałaś z tej sprawy i nie przekazałaś jej innej jednostce? Sądzę, że Remington jest ostatnią osobą, z którą chciałabyś mieć do czynienia.

- Ostatnią. Masz rację. - Po raz pierwszy Julia zwróciła uwagę na odbicie własnej sylwetki w znajdującej się przed nią lustrzanej ścianie. Była blada jak ściana. - Nie wiedziałam, że wrócił.

- Skąd?

- Nie mam pojęcia. Zaraz po odwołaniu naszego ślubu wyjechał z Oklahomy. Na początku jak ostatnia idiotka łudziłam się, że w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi i stchórzył. I że go jeszcze zobaczę, przekonam i... i wszystko zmieni się na lepsze. - Julia wzruszyła ramionami. - Za wszelką cenę starałam się dowiedzieć, dokąd pojechał. Jedynym człowiekiem znającym nowe miejsce pobytu Sloana był Rick, ale on milczał jak zakłęty. Po jakimś czasie trochę się uspokoiłam i przestałam go męczyć.

Jeśli mężczyzna oświadcza kobiecie, że nigdy jej nie kochał, rani jej godność. - Julia uniosła głowę. - Było to dla mnie bardzo poniżające przeżycie.

- Mogę sobie wyobrazić - mruknął Halliday.

Współczucie, które Julia dostrzegła w oczach swojego partnera, szybko przywróciło jej równowagę. Nie potrzebowała niczyjej litości.

- Mam to wszystko już daleko poza sobą - oświadczyła przez zaciśnięte zęby. - Dokładnie trzy tygodnie po wyjeździe Sloana awansowałam na wywiadowcę i rozpoczęłam pracę w wydziale zabójstw. Nowe zajęcie dostarczyło mi tylu emocji, że całkowicie zaprzątnęło moje myśli. A potem poznałam Billa.

- Uniosła do góry lewą rękę. W świetle lampy pobłyskiwał na niej pierścionek z brylantem. - Teraz moje życie jest dokładnie takie, jakiego pragnęłam. Robię to, co lubię, i mam to, co chciałam mieć. Kropka. Koniec historii.

- Julio...

Spojrzała uważnie na Hallidaya.

- Porucznik Ryan odebrał nam tę sprawę? - spytała.

- Nie, ale masz zameldować się u niego, gdy tylko wrócisz.

- Dobrze - odparła, choć perspektywa znalezienia się w zasięgu przenikliwych, stalowych oczu szefa nie była zachęcająca.

- Mamy przed sobą robotę. Nie traćmy więcej czasu.

Halliday nawet się nie poruszył. Nadal blokując drzwi, rzucił Julii długie, badawcze spojrzenie.

- O co chodzi? - spytała zniecierpliwiona. - Czemu tak się przyglądasz? Odpadł mi nos?

- Co będzie, jeśli sprawcą zbrodni okaże się Remington? - zapytał cicho. - Jak zamierzasz prowadzić tę sprawę, jeśli będzie wiadomo, że to właśnie on wpakował kulkę w plecy Vanessy West?

- Aresztuję go i zamknę - odparła Julia.

Obeszła stojącego w drzwiach Hallidaya i gwałtownym ruchem szarpnęła klamkę u drzwi.

- Pomyślałem sobie, że może zechcesz to zobaczyć - oznajmił Rick, wchodząc do gabinetu szefa. Trzymał w ręku jakąś kopertę. Sloan podniósł głowę znad sprawozdania finansowego, w które przez ostatnie pół godziny wpatrywał się nie widzącym wzrokiem. Otworzył je, gdy tylko Julia i jej partner opuścili gabinet. Zaraz po tym, gdy popatrzyła na niego tak, jakby był mordercą polującym na następną ofiarę.

Złożył wydruki, nie mając pojęcia o treści sprawozdania.

- Co to jest? - zapytał, gdy Rick wręczył mu kopertę.

- Fotografia. Zrobiłem odbitkę z taśmy kamery wideo zainstalowanej przy wjeździe do garażu.

Sloan wyjął zdjęcie. Zesztywniał na widok pięknej twarzy Julii wpatrującej się w soczewkę kamery. W zakiecie w jodełkę wyglądała bardzo oficjalnie. Była całkowicie opanowana.

Niewiele zmieniła się przez te dwa lata, pomyślał, wodząc wzrokiem po rozpuszczonych włosach, połyskujących jak czarny jedwab. Błyszczały też jej usta, pomalowane identyczną jak niegdyś, jaskrawoczerwoną szminką. Usta, które pokrywały go pocałunkami i wymawiały czułe słowa.

Żeby pozbyć się bolesnego ucisku w żołądku, odetchnął głęboko. Mimo woli napełnił płuca dobrze znajomym zapachem perfum Julii, który nadal wisiał w powietrzu. Delikatnym i prawie nieuchwytnym, a mimo to przywodzącym na myśl milion wspomnień, które poprzysiągł sobie pogrzebać w pamięci.

Jego palce zacisnęły się mocniej na trzymanej fotografii. Do licha, czemu los znów ich zetknął? W jego życiu nie było miejsca dla tej kobiety. Nie mógł tego zmienić.

- Mylisz się, Rick - powiedział do przyjaciela, mnąc fotografię. - Nie chcę jej widzieć.

Nie chciał, żeby jakieś zdjęcie przypominało mu, jak wyglądają w porannym słońcu twarz Julii i jej zmysłowe usta, które tak wiele razy

otwierały przed nim bramy raju. Ten obraz miał jak pieczęć wypalony w sercu.

Rick wzruszył lekko ramionami.

- Przepraszam. Pomyliłem się.

- Śledziłeś dla mnie jej losy przez całe dwa lata - przypomniał mu Sloan. - I wiesz równie dobrze jak ja, co zrobiła ze swoim życiem. Jest zaręczona z pierwszym zastępcą prokuratora okręgowego. - Wrzucił do kosza zgniecioną fotografię. - Wątpię, czy byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że powiesiłem na ścianie jej zdjęcie.

- Rozumiem twój punkt widzenia. Powinieneś zadzwonić do burmistrza, żeby odebrał Julii tę sprawę. Wtedy nie będziesz musiał jej więcej oglądać.

- Takie posunięcie przyszło mi już do głowy - przyznał Sloan.

Kiedy stał obok fotela, na którym siedziała, podając filiżankę z kawą, miał ochotę wyciągnąć rękę i przesunąć palcami po włosach Julii. Pozwolić sobie na jedno, jedyne dotknięcie. Nie zrobił tego, gdyż nie zniósłby odrazy, jaka odmalowałaby się na jej twarzy.

- Zadzwonisz do burmistrza?

- Nie. Z dwóch powodów. Po pierwsze, niewinnego człowieka nie powinno obchodzić to, jakiemu gliniarzowi powierzono prowadzenie dochodzenia. A ja jestem niewinny.

- A po drugie?

Spojrzenie Sloana przesunęło się dalej i zatrzymało na fotelu, w którym siedziała Julia. Gdy jej partner poszedł do telefonu, opuściła

wzrok na biurko i zamilkła Kiedy po chwili Sloan znów ujrzał jej twarz, dostrzegł na niej cierpienie, ale zaraz potem oczy Julii ponownie stały się zimne i obojętne. Czyżby przypomniała sobie tamtą szaloną noc, bożonarodzeniowe przyjęcie? Noc, podczas której oświadczył się i powiedział, że pragnie spędzić z nią resztę życia? Mówił wówczas prawdę. Pragnął na zawsze związać się z Julią. Nie przeczuwał jednak, jak tragiczne chwile niebawem przyniesie mu przyszłość. Chwile wymagające nagłych decyzji. Dramatycznych i bolesnych.

Nieodwołalnych.

- Sloan...?

Podniósł głowę i otrząsnął się z przykrych wspomnień.

- O co chodzi?

- Jaki jest drugi powód, dla którego nie chcesz zadzwonić do burmistrza? - zapytał Rick.

- Byłoby to nie w porządku w stosunku do Julii - wyjaśnił Sloan spokojnym tonem, odchylając się w fotelu. - Wykonuje swoją robotę. Co upoważnia mnie do występowania o odebranie jej prowadzonego dochodzenia? Dlaczego miałyby zostać ukarana, skoro na to nie zasługuje?

- Cóż, to twoja sprawa - odparł Rick.

- Tak. Moja.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zapytać szefa ochrony, jakie podjął kroki, żeby wykryć zabójcę mojej asystentki.

- Już rozpocząłem własne śledztwo. - Rick przysiadł na rogu biurka. - Vanessa pracowała tutaj od zaledwie trzech miesięcy, a ja nie mogę znaleźć nikogo, komu nie nadepnęłyby na odcisk. Wiele osób miało powody, aby się jej pozbyć.

- Nie przejmowała się tym, co ludzie o niej myślą - przyznał Sloan. - Dotyczyło to także mnie.

Rick zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że policja nie dowie się o tym, co działo się między wami ostatniego wieczoru.

- Uczestniczyliśmy w przyjęciu wydanym w celu zbiórki funduszy dla muzeum sztuki. Było tam ze dwieście osób. Czy jest choćby minimalna szansa, że nikt nie słyszał naszej kłótni? - zapytał Sloan.

- Nie ma - odparł Rick.

- Julia myśli, że zabiłem Vanessę - stwierdził Sloan, odruchowo przesuwając palcem wzdłuż połączanego noża do przecinania papieru. - Nie powiedziała wprost, ale odgadłem to z jej oczu. - Z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Sądzi, że jestem zdolny do popełnienia morderstwa.

Rick odpowiedział spokojnie:

- Wypłakiwała sobie oczy nie na twoim ramieniu, lecz na moim. Czuję się tak, jakbyś ją zabił.

Dłoń Sloana zacisnęła się wokół noża. Julia oddała mu wszystko, co miała. Siebie. A on od niej odszedł. Musiał odejść.

- Zrobiłem, co uważałem za najlepsze - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Rick wstał i wsunął ręce do kieszeni.

- Żałujesz? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. - Nóż do papieru wysunął się Sloanowi z ręki i upadł z brzękiem na biurko. - Jednak żyje, prawda?

- Tak. Problem polega na tym, mój drogi, że ty też.

RS

ROZDZIAŁ 3

Julia stała pod strumieniem wody. Ból rozsadzał jej czaszkę. Od rana zadawała wielu ludziom bez przerwy te same pytania. Po powrocie na posterunek zameldowała się u szefa. Prawie godzinę zajęło jej wyjaśnianie, dlaczego, mimo dawnego związku z dyrektorem zakładów lotniczych, zajęła się tą sprawą. Wyniszczyła porucznikowi Ryanowi powody, dla których jej i Travisowi Hallidayowi nie powinien odbierać dochodzenia. Na koniec stwierdziła, że bez względu na to, kto był zabójcą, Sloan Remington czy portier w biurowcu, będzie postępowała zgodnie z literą prawa i policyjnym regulaminem.

- No, dobrze, Cruze - niechętnie zgodził się Ryan. - Sprawa jest twoja. Na razie. Nie dopuść do tego, aby zamąciły ci umysł osobiste porachunki.

- Osobiste porachunki - powtórzyła do siebie półgłosem, wychodząc spod prysznic i owijając się ręcznikiem. Gdyby dopuściła do głosu emocje, już dwa lata temu stanęłaby przed Sloanem i strzeliłaby mu między oczy.

Nadal o nim myślała. Już dawno wyjaśniła sobie, że miał rację, odwołując ślub. Trudno było pogodzić się z myślą, że jego uczucia ograniczały się tylko do czysto fizycznego pożądania, ale cierpiałyby jeszcze bardziej, gdyby przystał na ślub, a potem zażądał rozwodu. Jednak to logiczne wyjaśnienie wcale nie zmniejszyło upokorzenia i

bólu serca. Kochała Sloana Remingtona. Na szczęście tuż po rozstaniu i jego wyjeździe otrzymała upragniony awans. Nowa, pasjonująca praca dochodzeniowa w wydziale zabójstw, liczne obowiązki nie pozwalały wracać myślami do osobistych przeżyć, pochłaniając cały czas.

I na szczęście dla Billa, dodała w myśli, spoglądając na polkę, na którą odłożyła zaręczynowy pierścionek. W miarę upływu czasu pustkę po Sloanie zaczął powoli wypełniać Bill Taylor, dając jej udręczonemu sercu trochę spokoju. Pokochała go. Zamierzała za niego wyjść i stać się dobrą żoną. A fakt, że Sloan pojawił się ponownie w jej życiu zawodowym, nie miał żadnego znaczenia.

Uśmiechnęła się ironicznie. Nie potrafiła zliczyć, ile razy słyszała słowa Sloana, że kluczem do zawodowego sukcesu jest podchodzenie do każdej, nawet najmniejszej przeciwności losu w sposób czysto rozumowy. Na zimno i bez emocji. Sloan rozszerzył tę filozofię życiową na ich osobiste stosunki. Nie było powodu, aby teraz miała postąpić inaczej.

Zapięła ostatnią haftkę przy białej bawełnianej sukience i wsunęła stopy w białe, lekkie pantofelki. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze przybranym girlandami zaschniętych kwiatów, które wzmacniały zapach lawendy unoszący się w pokoju. Za jej plecami stało mosiężne łóżko z białym baldachimem, udrapowanym muślinową siateczką. Przypominało Julii wielkiego, białego ducha. Dekoracja łóżka, podobnie zresztą jak i całego apartamentu, była

dziełem jej matki, utalentowanej dekoratorki wnętrz o niezwykłych, ekscentrycznych upodobaniach. Georgia Cruze tak długo zameęczała córkę, aż Julia dała jej wolną rękę w urządzeniu mieszkania, wynajętego przed dwu laty. Wówczas legło w gruzach jej dotychczasowe życie. Miała większe zmartwienia, nie zwracała więc uwagi na ekstrawaganckie poczynania matki. Nie obchodziło jej, czy w oknach są zasłony, a tym bardziej tapety na ścianach. Gdyby choć raz zwróciła wówczas na nie uwagę, z pewnością powstrzymałaby zapędy przedsiębiorczej rodzicielki. Dopiero po wielu miesiącach, kiedy zaczęła powoli wracać do stanu równowagi, zauważyła wystrój mieszkania. Zdała sobie sprawę z tego, że żyje w białym kokonie, wśród białych satynowych poduch, sypia w białej pościeli, a jej mieszkanie wygląda jak żywcem wzięte z romantycznych baśni „Tysiąca i jednej nocy”. Zażądała od matki przeprojektowania wnętrza, ale Georgia beztriosko oznajmiła córce, że jest bardzo zajęta i zmianami zajmie się później.

Nigdy oczywiście nie znalazła na nie czasu. Julia zdawała sobie sprawę z tego, dlaczego Georgia, niepoprawna romantyczka, stworzyła jej ten baśniowy świat, w którym mogła się ukryć, odciąć od ponurej rzeczywistości i leczyć nie zabliźnione rany. I tak też się stało. Rany się zagoiły, a ona i Bill stali się kochankami w łożu z bajki.

Ostry dźwięk dzwonka wyrwał Julię z rozmyślań. Przechodząc przez salon, spojrzała na zegarek. Dopiero teraz uprzytomniła sobie,

że jeśli na spotkanie z Billem ma zjawić się punktualnie, musi zaraz wyjść z domu.

- Mamo, to ty?

Szeroko otworzyła drzwi, żeby uniknąć zderzenia z Georgią, która jak huragan wpadła do mieszkania.

- Miło cię widzieć, moja droga.

Julia uśmiechnęła się i pocałowała matkę w policzek, gładki i pozbawiony zmarszczek dzięki systematycznym zabiegom kosmetycznym. Ubrana w stylową, żółtą suknię o odcieniu żonkili, przyozdobioną czerwonymi klapami, Georgia wyglądała tak niezwykle jak projekty wychodzące spod jej ręki.

- Widziałaś poranną gazetę?

Julia spojrzała na głęboką, pikowaną kanapę, na którą matka rzuciła wielką torbę. Wystawała z niej gazeta.

- Nie, jeszcze nie czytałam. Byłam... zajęta.

- Ja też. Przez cały dzień musiałam użerać się z inżynierem budowlanym w związku z modernizacją domu Hendersonów. Dlatego tak późno odebrałam wiadomość od twojego ojca. Muszę przyznać, że jestem wstrząśnięta.

- Wstrząśnięta? Czym? Georgia wyciągnęła gazetę.

- Lepiej nalej sobie trochę wina, zanim to zobaczysz.

- Nie mam ochoty.

- Ale ja mam.

Wzdychając, Julia poszła za matką do kuchni. Do jasnego, wesołego pomieszczenia, słodkiego jak lody z kremem. Ze śnieżnobiałymi urządzeniami, ceramicznymi kafelkami na podłodze i blatami. Okna zdobiły zasłonki w zielone i białe pasy, pasujące do równie wesołej tapety. Był to oczywiście projekt Georgii.

Matka Julii otworzyła lodówkę. Skrzywiła się na widok mizernej zawartości.

- Wino, kawałek starego, żółtego sera i parę butelek wody...
Trudno to uznać za dobrze zaopatrzoną lodówkę - zganiała córkę.

- Jeśli nie umie się gotować, to fakt, czy jest w domu coś do jedzenia, czy nie, ma małe znaczenie - odparła Julia.

Georgia z dezaprobatą uniosła wypielęgnowane brwi. Z taką samą łatwością przyrządzała najwykwintniejsze potrawy, z jaką jej córka zalewała mlekiem płatki owsiane.

- Martwi mnie, że odżywasz się nieracjonalnie.
- Nie przejmuj się. Dzisiaj spotykam się z Billem i idziemy na kolację.

- Bill. Powinnaś być wdzięczna losowi, że ci go zesał -stwierdziła Georgia, wyciągając z szafki dwa kieliszki.

- Jestem wdzięczna.

Matka zacisnęła wargi pociągnięte błyszczącą szminką i wskazała gestem biały stolik przylegający do kuchennej lady.

- Siadaj.

Z jej wypielęgnowanej ręki Julia przyjęła kieliszek z winem i usiadła. Wypiła łyk.

- Już siedzę. I piję. Teraz, mamó, kolej na ciebie.

- Wczoraj wieczorem w salach muzeum sztuki odbyło się wielkie przyjęcie. Zbierano fundusze na wzbogacenie zbiorów - rozpoczęła relację Georgia, odkładając gazetę na ladę. - Twój ojciec i ja mieliśmy inne plany, więc nie mogliśmy przyjąć zaproszenia. I dzięki Bogu. Byłoby tam zbyt wiele... napięcia.

Julia spojrzała na gazetę. Rzuciła okiem na stronicę z kroniką towarzyską. Była opatrzona fotografiami najznamienitszych obywateli miasta, którzy wzięli udział w tej szlachetnej imprezie.

- Kiedy twój ojciec powiedział mi o tym, w pierwszej chwili nie uwierzyłam - dodała Georgia. Przewróciła stronicę gazety i pokazała interesujące ją miejsce. - Uwierzysz, że wrócił Sloan Remington? Po tym wszystkim, co zrobił tobie i... i całej naszej rodzinie.

Julia nadstawiła ucha. Gdy ujrzała fotografię wskazaną przez matkę, zamarła w pół gestu. Zaczęła tracić oddech. Na jej twarzy wystąpiły krwiste rumieńce. W głowie eksplodowały ogniste fajerwerki.

Ogarnięta wściekłością podniosła się z miejsca.

- Sloanie Remington, jesteś kłamliwym łajdakiem - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Przecież ten fakt znany jest nam od dawna. Prawda, córeczko?

Julia porwała torbę i biegiem ruszyła do wyjścia.

Sloan zeskoczył ze słupka do wody z precyzją olimpijskiego pływaka. Silne ruchy ramion wiodły go ku przeciwległej ścianie basenu. Podgrzewana woda jak ciepła rękawiczka otaczała ciało, rozluźniając mięśnie i łagodząc stresy nagromadzone w ciągu ostatnich godzin.

Na wydarzenia tego właśnie dnia złożyły się zabójstwo asystentki oraz dalszy ciąg ważnych negocjacji w sprawie umowy na produkcję dla wojska. I Julia.

Julia, która przez ostatnie dwa lata bezustannie tkwiła w jego świadomości. Jak drzazga pod skórą. Bolesna i jątrząca.

Myślenie o tej kobiecie stało się nie do zniesienia. Był jednak nadal przekonany, że przed dwoma laty powziął słuszną decyzję. Teraz też postąpił sensownie, kiedy opuszczając biuro, oświadczył sekretarce, że jeśli sierżanci Cruze i Halliday pokażą się jeszcze raz lub zechcą rozmawiać z nim telefonicznie, ma ich odesłać do działu prawnego. Sztab suto opłacanych przez firmę prawników, zdolnych i sprytnych, powinien przez całe lata trzymać z dala od niego całą policję stanu Oklahoma.

Ale to nie całą policję stanową chciał na zawsze usunąć sprzed oczu i z myśli. Chodziło tylko i wyłącznie o pewną ciemnooką, drobną panią sierżant, której miękkie ciało tak doskonale zaspokajało jego własne.

Podpłynął do brzegu basenu, usiadł na obmurowaniu i przebierał nogami w ciepłej wodzie. Mimo że było późne popołudnie,

czuł, jak słońce przypieka jego mokre plecy. Spoglądał na szeroki taras. U podstawy otaczających go smukłych kolumn rosły hortensje o ciężkich różowych, niebieskich i fioletowych kwiatach. Oczyma duszy zobaczył matkę. Pochylona, sadiła jedną roślinę po drugiej, podczas gdy stojący obok ogrodnik kręcił niespokojnie głową. Wolałby zająć się tym sam.

- Za dwa lata nam zakwitną. A potem już co roku będą obsypane kwiatami - oznajmiła dwójce nastoletnich dzieci, córce i synowi, którzy po wodnych igraszkach i walce stoczonej w basenie półżywi wyszli na brzeg.

W tamtych czasach Sloan nie zwracał uwagi na otaczającą go przyrodę. Dopiero wiele lat później, cierpiąc z powodu strasznej śmierci ojca, a zaraz potem matki, zaczął dostrzegać otaczającą go naturę. Kwiaty, krzewy i inne rośliny, którymi z takim przejęciem zajmowała się matka.

Wciągnął głęboko powietrze, a wraz z nim zapach róż rosnących przy murze otaczającym wypielegnowany trawnik. Będzie mu brakowało tej rodzinnej siedziby. Miejsca, w którym wychował się i dorastał. Zatrzymał spojrzenie na dwupiętrowym kamiennym domu, który tchnął spokojną elegancją i wraz z upływem czasu nabierał coraz większego uroku.

Nie było mnie tutaj dwa lata, uzmysłowił sobie Sloan, wierzchem dłoni ocierając wilgotne brwi. Mimo to zawsze żył ze

świadomością, że rodzinny dom w każdej chwili czeka na jego przyjęcie. Aż do tej pory.

Po rewelacyjnym sukcesie, jaki odniosło samolotowe skrzydło, zaprojektowane i wyprodukowane w jego zakładach, oraz po wynikach testów w pełni satysfakcjonujących wojsko, Sloan powziął decyzję zbudowania w pobliżu Waszyngtonu supernowoczesnego laboratorium badawczego i zakładów wytwórczych. Postanowił przenieść się tam na stałe. Naturalną konsekwencją tej decyzji była sprzedaż rodzinnego domu. Siostra nie chciała go zatrzymać. Wyszła za producenta filmowego, miała dwójkę dzieci i mieszkała na Zachodnim Wybrzeżu. Dom rodzinny był dla Sloana jeszcze jednym atrybutem przeszłości, której chciał się pozbyć na zawsze.

- Wielki Boże! - Głośny okrzyk gospodyni wyrwał Sloana z rozmyślań. - Pani Cruze - mówiła z przejęciem - proszę łaskawie poczekać w gabinecie, zaraz panią zaanonsuję...

- Nie fatyguj się, Hattie. Sama potrafię to zrobić.

Patrząc pod słońce, Sloan dostrzegł Julię maszerującą równym krokiem przez taras. Spódnica lekkiej, białej sukienki wydymała się wokół jej kolan jak burzowa chmura. Kiedy okrążyła róg basenu, Sloan zauważył, że aż gotuje się ze złości. Ciemne oczy rzucały złe błyski, policzki pałały, a usta były zaciśnięte w linijkę.

- Weszła pani cichcem przez frontowe drzwi - powiedziała z wyrzutem Hattie, z trudem nadążająca za gościem.

- Ja... - Julia odrzuciła na plecy zwichrzone wiatrem włosy. -
Zapomniałam zapukać. Nie myślałam...

Na widok zmieszania, widocznego na jej twarzy, Sloan poczuł żal. Julia nigdy nie musiała pukać do drzwi tego domu...

Stała teraz zdenerwowana i speszona. W sukience bez ramiączek, z opalonymi ramionami i niezwykle szczupłą talią wyglądała prześlicznie.

Na jej widok Sloan zapomniał o swoim niezłomnym postanowieniu, żeby dalsze rozmowy w sprawie zabójstwa Vanessy West prowadzili z policją wyłącznie prawnicy. Wyciągnął nogę z wody i oparł łokieć na kolanie.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła Julia.

- Dobrze. Pogadamy, popijając coś zimnego...

- Nie chcę drinka. Zależy mi tylko na rozmowie. Albo tutaj, albo na posterunku. Jak wolisz.

Sloan spojrział na Hattie, której oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Przynieś dzbanek lemoniady i dwie szklanki. A także coś do jedzenia.

- Dobrze, proszę pana.

Zanim odeszła, rzuciła Julii nieufne spojrzenie.

Sloan siedział nadal na obmurowaniu basenu, wpatrując się w gościa. Swego czasu bardzo bawiło go obserwowanie gwałtownych

zmian nastroju Julii. Po ciszy następowała burza. Było to jedno ze wspomnień należących do zamierzchłej przeszłości.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Jules? - zapytał.

- Musimy porozmawiać.

- Czy dowiedziałaś się, kto zabił Vanessę?

- Chyba jestem bliska celu - odparła wymijająco. - A nas czeka rozmowa. Teraz.

Sloan rzucił okiem w stronę domu.

- Gdzie twój partner?

- Nie ma go tutaj. Jest zajęty. Sloan...

- No, dobrze, dobrze. - Wzruszył ramionami. Wstał. - Roz-ma... -

Urwał, gdyż wzrok Julii zatrzymał się na jego torsie. Do licha, jak mógł zapomnieć o tej piekielnej bliźnie!

Uważnie śledziła linię skalpela przecinającą ciało.

Powoli podniosła oczy i spojrzała Sloanowi prosto w twarz.

- Co się stało? Wzruszył ramionami.

- Nic specjalnego. To tylko badanie metodą chirurgiczną.

Zmrużyła oczy. Zobaczył w nich dalsze nieme pytania.

Pod wpływem wzroku Julii czuł promieniujące od blizny gorąco. Była to dziwna reakcja. Teraz jednak musiał myśleć tylko o tym, jak wymazać z umysłu Julii pytania, które pragnęła zadać. Błyskawicznie objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

- Jules, dlaczego nie zdejmiesz tej ślicznej sukienki i nie wskoczysz ze mną do ciepłej kąpieli? - zapytał kusząco.

Ze zdumienia rozchyliła wargi. Zesztywniała.

Znajomy, ciepły zapach jej perfum docierał falami do nozdrzy Sloana, wywołując w lędźwiach ból pożądania. Trzymając nadal rękę na szyi Julii, czuł nie tylko jej napięcie, lecz także szybki i mocny puls. Rozum nakazywał mu oderwać dłonie od miękkiej, rozgrzanej słońcem kobiecej skóry, cofnąć się i pozbyć z płuc powietrza, które tak bardzo było przesycone jej odurzającym zapachem.

Powinien... O Boże, na pewno tak właśnie by postąpił, gdyby nie widział trzepoczących długich rzęs i nie słyszał przyspieszonego, spazmatycznego oddechu. Zaprzagnął wziąć Julię w objęcia.

Przestał się kontrolować. Opuścił go zdrowy rozsądek. Pochylił się i zatrzymał usta tuż nad jej zmysłowymi wargami.

- Ty i ja, Jules... - powiedział łagodnym głosem, do bólu pragnąc fizycznego zbliżenia. - Jak za dawnych, dobrych czasów. Pamiętasz...

Wykonała tak szybki ruch, że ledwie zachował równowagę. Szarpnęła Sloana za rękę, wykręciła ją w bok i przyciągnęła do jego kręgosłupa.

- Masz rację. Pamiętam - syknęła przez zaciśnięte zęby. W jej głosie przebijała gorycz. - Pamiętam wszystko. Dotknij mnie jeszcze raz, a rozłożę cię na łopatki, zanim zdołasz odetchnąć.

Zacisnęła zęby, żeby nie skrzywić się z bólu.

- O ile mnie pamięć nie myli - odezwał się spokojnie - taka pozycja dostarczała nam wielu wspaniałych seksualnych uniesień...

Julia szarpnęła się w tył, niemal wyrywając Sloanowi ramię. Zaraz potem zwolniła chwyt.

- Minęły czasy, kiedy twoje słodkie słówka robiły na mnie wrażenie, Sloan. Nie mam ochoty znaleźć się z tobą w gorącej kąpieli ani tym bardziej w łóżku.

Przekrzywił głowę. Z trudem powstrzymał się przed rozmasowaniem bolącego ramienia.

- Nawet nie wspomniałem o łóżku, ale pochlebia mi, Jules, że ty o nim myślisz.

- Idź do diabła! I przestań wreszcie nazywać mnie Jules. W kącikach ust Sloana ukazał się lekki uśmiech. Upływ czasu nie osłabił szalonego temperamentu, ledwie powstrzymywanego przez z pozoru zimną i opanowaną panią sierżant. Trzy lata temu Sloan znalazł się na inauguracyjnym balu gubernatora i w bystrookiej, umundurowanej policjantce z rewolwerem za pasem dojrzał piękną, zmysłową i pełną ognia kobietę. Zapragnął jej natychmiast. Postanowił jednak zaznać rozkoszy powoli, metodycznie odzierając młodą policjantkę z coraz to głębszych warstw psychicznych zahamowań. Upłynęły całe tygodnie, zanim do niego przyszła. Była już wtedy jak plastelina. Miękła w jego rękach.

Uległość, a zarazem temperament Julii sprawiły, że nagle znowu jej zapragnął. Zacisnął pięści, żeby powstrzymać ręce przed sięgnięciem w jej stronę. Nadal pożądał jej z dawną mocą i nie było w tym nic dziwnego. Zaskoczyła go jednak reakcja Julii.

Odetchnął głęboko. Objął wzrokiem stojącą przed nim kobietę, której czarne włosy okalały piękną twarz, a oczy jak gorące węgle rzucały przed siebie snopy iskier. Miał ogromną ochotę zapomnieć o wszystkich powziętych decyzjach. Zaprzagnął ulec chwilowej pokusie. Do Oklahomy wrócił wyłącznie w sprawach zawodowych i wyjedzie, gdy tylko sfinalizuje prowadzone przez jego firmę transakcje. Julia Cruze reprezentowała życie, jakiego nie było mu dane mieć. Wiedział, że nigdy nie uda mu się o niej zapomnieć.

Skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na nią łagodnie.

- Czy to nie zdumiewające, że aż dwukrotnie zetknął nas los?

- Nie los, lecz zabójstwo, Sloan. Jeśli nie zgodzisz się porozmawiać ze mną, będę musiała założyć ci kajdanki i pojedziesz na posterunek, oskarżony o utrudnianie dochodzenia. Wybierz, co wolisz.

Być może blefowała, ale twarda linia wokół jej ust nakazywała Sloanowi mieć się na baczności.

- Kajdanki mogą dostarczyć ciekawych wrażeń - oznajmił, przeciągając zmysłowo głos. - Niestety za parę godzin muszę być w szpitalu, bo otwieram nowe skrzydło, wybudowane ku pamięci moich rodziców. Tak więc dzisiejszego wieczoru wylądowanie za kratkami byłoby dla mnie bardzo niedogodne. Rozgość się na tarasie, a ja tymczasem zdejmę mokre kąpielówki. Potem będziemy mogli sobie pogadać. Czy odpowiada ci taka propozycja?

- Nie odpowiada - odparła Julia. - Oświadczam, że zrobię wszystko, żeby zabójca został ukarany.

Odwróciła się, podciągnęła pasek torebki przewieszanej przez ramię i niespiesznym krokiem przeszła wzdłuż basenu. Zatrzymała się przy stoliku ustawionym w cieniu na otoczonym kwiatami tarasie.

Obserwując Julię, Sloan powoli wypuścił powietrze z płuc. Po raz drugi tego dnia niemal oskarżyła go o morderstwo. Nie spuszczał wzroku z jej ponętnej sylwetki. Fascynował go zwłaszcza ruch bioder pod sukienką.

Pięć minut później stanął na ocienionym tarasie, przebrany w białe szorty i wypłowiałą koszulę.

Siedząc pod sufitowym wentylatorem i trzymając w ręku szklankę lemoniady, Julia wyglądała świeżo i elegancko. Wazon z kwiatami stał przed nią na stole. Wiatr zrzucił z jej kolan kraj sukienki, odsłaniając długie, szczupłe łydki.

Ten piękny, niemal sielski obrazek nie zwiódł jednak Sloana. Julia była równie rozzłoszczona jak w chwili, gdy wdarła się do jego domu. Coś ważnego zaprzętało jej myśli.

- A więc, Jules, dałaś mi już dobitnie do zrozumienia, że to nie mój urok osobisty przywiódł cię do tego domu. Przypuszczam, że jesteś tu służbowo.

- I nie mylisz się - mruknęła. Odstawiła szklankę, wyjęła z kieszeni magnetofon i włączyła nagrywanie.

Sloan zmrużył oczy. Zaczynał dostawać uczulenia na widok tego piekielnego przedmiotu.

- Podczas przesłuchania ma pan prawo mieć przy sobie prawnika - suchym tonem oznajmiła Julia.

Zdziwiony Sloan uniósł brwi.

- Czy jestem zatrzymany?

- Jeszcze nie.

- Jeszcze?

Powiew powietrza spod sufitowego wentylatora rozrzucił pasemka włosów Julii na jej policzki.

- Na razie nie jest pan zatrzymany - powtórzyła, wsuwając za uszy niesforne kosmyki.

- Wobec tego na razie damy sobie spokój z prawnikiem - oświadczył Sloan.

Julia pochyliła się do przodu. W jej oczach pojawiło się napięcie.

- Dlaczego skłamałeś? - spytała.

Poczuł gwałtowny ucisk serca. O czym się dowiedziała?

- Mówiłem nieprawdę?

- Tak. O swoich stosunkach z Vanessą West.

Odetchnął z ulgą. Na szczęście Julia miała na myśli coś zupełnie innego.

- Nie kłamałem - oświadczył. Wyciągnęła z torebki zwiniętą gazetę.

- Więc zechciej łaskawie mi to wyjaśnić.

Rzuciła Sloanowi gazetę na stolik. Zobaczył fotografię zrobioną poprzedniego dnia w muzeum sztuki, na przyjęciu zorganizowanym na cele dobroczynne. Przypomniał sobie natrętnego fotoreportera, proszącego, aby pozował mu obok kosztownego przedmiotu z brązu, który właśnie podarował muzeum. Pamiętał też, że tuż przed spuszczeniem migawki znieca podszła Vanessa i ujęła go czule za ramię.

Miał na fotografii przed sobą piękną twarz tej kobiety, patrzącej na niego z wyższością i pożądaniem zarazem. Dziesięć minut później, gdy fotoreporter skończył robotę, twarz Vanessy wykrzywiła lodowata furia.

- Chcesz zmienić zeznanie? - spytała Julia. Sloan podniósł wzrok.
- Którą część zeznania miałbym zmieniać?
- Tę, w której oświadczasz, że twoje kontakty z Vanessą West miały wyłącznie służbowy charakter.
- To prawda.
- Na tej fotografii spogląda na ciebie tak łakomie, jakby za chwilę zamierzała cię zjeść.
- Widocznie się rozmyśliła.
- Łączyło was coś więcej niż tylko zawodowa zażyłość?
- Powiedziałem już, że poza pracą nic nas nie łączyło.
- Widać, że cię pragnęła. - Julia nachyliła się nad stołem i postukała palcem w fotografię. - Wygląda na to, że bez większego zachodu mogłeś się z nią przespać.

- Być może, ale nie była moją kochanką. Nawiązywanie intymnego związku z pracownicą byłoby nieprofesjonalne i naganne.

- Czy do muzeum pojechałeś sam?

- Formalnie rzecz biorąc, tak.

- Proszę jaśniej.

- Nie byłem z nikim umówiony. Właśnie wychodziłem, gdy zadzwoniła Vanessa. Jej jaguar nie chciał zapalić i poprosiła, żebym po nią wstąpił. Tak też zrobiłem.

- Mówiła, co się stało z jej samochodem?

- Nie.

- Dziś rano przyjechała do biura jaguarem. Sloan skinął głową.

- Wiem.

- Tak więc na przyjęciu w muzeum zjawiliście się razem - podsumowała Julia, ponownie spoglądając na gazetę. - Publiczne zachowywanie się jak para kochanków też nie jest profesjonalne, mimo że to tylko pozory.

Jest świetna, pomyślał Sloan, wytrzymując spojrzenie Julii. Zimna, opanowana i... śmiertelnie niebezpieczna.

- Większość fotografii jest pozowanych, podobnie jak ta - przypomniał. - Vanessa pragnęła nad wszystkim panować. Uwielbiała władzę.

- Jednym ze sposobów zdobycia władzy jest seks.

- Tak, ale jeśli nie wchodzi w grę, szuka się innych metod.

Vanessie zależało na tym, aby ludzie zobaczyli, że do muzeum

przyjechaliśmy razem. Potem obejrzą sobie fotografię w gazecie i wyciągną dokładnie takie same wnioski jak ty. Jeśli sądzisz, że ktoś sypia z twoim szefem, co robisz? Zachowujesz tę informację dla siebie, bo może ci się kiedyś przydać. Takie zachowanie daje człowiekowi przewagę i władzę nad ludźmi.

Julia odchyliła się na krześle. Jej opalona skóra odcinała się wyraźnie od jasnej poduszki.

- Coś takiego musi doprowadzać do szału - powiedziała chłodnym tonem.

Sloan spojrział na nią zdziwiony.

- Co?

- Mieć obok piękną kobietę, która niemal rzuca się na ciebie, a ty musisz rezygnować z jej niedwuznacznych propozycji tylko dlatego, że przespanie się z pracownicą uważasz za rzecz nieprofesjonalną.

Sloan wypił duży łyk lemoniady.

- Naprawdę jesteś dobra. Julia zmrużyła oczy.

- O czym ty mówisz?

- O sposobie, w jaki naginasz fakty... tak by pasowały ci do układanki. - Uśmiechnął się lekko. - Jeśli nie zabiłem Vanessy podczas seksualnej orgii, to tylko dlatego, że orgii nie było.

- Cieszę się, że wreszcie udało mi się ciebie rozśmieszyć. Ale może zaczniesz traktować mnie poważniej, jeśli oskarżę cię o popełnienie morderstwa.

- Na jakiej podstawie?

- Rejestr wjazdów do garażu, wykonany na waszym sprzęcie uniemożliwiającym nie upoważnionym wstęp na teren podziemia i biurowca Zakładów Lotniczych Remingtona, wskazuje, że zjawiłeś się w garażu bezpośrednio po Vanessie. A osoba, która wjechała tam jako następna, twierdzi, że znalazła ją martwą.

- Kto to był?

Julia podniosła szklankę i wypła łyk lemoniady.

- Don Smithson.

Sloan wzruszył ramionami.

- To przyzwoity i prawdomówny człowiek. Możesz mu wierzyć. Należy do najuczciwszych ludzi, jakich znam.

- Mogę też udowodnić, że jesteś świetnym strzelcem - oświadczyła Julia, ignorując jego uwagę. - Miałeś zarówno środki, jak i sposobność, żeby zabić Vanessę West.

- A motyw? Dlaczego miałbym mordować tę kobietę? Długie, szczupłe palce Julii zacisnęły się mocniej na szklance.

- Właśnie to próbuję ustalić.

- Nie popełniłem tej zbrodni - spokojnie oznajmił Sloan. - Ani żadnej innej.

W milczeniu przyglądała mu się nad stolikiem. Tak badawczo, że poczuł się nieswojo.

Opuścił wzrok i przyjrzał się pierścionkowi, który miała na palcu. Brylant był bardzo mały, nie umywał się do tego, jaki on sam jej

podarował. Ale w obu przypadkach pierścioneł był symbolem narzeczeństwa.

Znacznie łatwiej byłoby mu pogodzić się z myślą, że Julia należy teraz do innego mężczyzny, gdyby w jego pamięci nie był tak głęboko wryty jej cudownie brzmiący śmiech i gdyby wciąż nie czuł delikatnego dotknięcia jej drobnych rąk. Gdyby nie była wszystkim, na czym kiedykolwiek mu zależało. I jedyną rzeczą, jakiej nigdy nie mógł mieć.

Poczuł bolesny ucisk w gardle. Ogarnął go niewysłowiony smutek i żal. Bezsilność sprawiła, że zacisnął pięści i mimo woli zapytał:

- Jules, jaki on jest? Uniosła brwi.
- Kto?
- Twój narzeczony.

Tak gwałtownie odstawiła szklanę, że zagrzechotał w niej lód. Zatrzymała magnetofon.

- Nie zamierzam rozmawiać o moich prywatnych sprawach. Sloan sięgnął ponad stołem i nakrył dłonią rękę Julii, tę, na której nosiła pierścioneł. Usiłowała ją wyrwać, lecz mocno zacisnął palce.

- Pytam o to tylko dlatego, że chciałbym wiedzieć, czy jest ci z nim dobrze. Twoje szczęście jest moim szczęściem.

Bardzo długo w milczeniu wpatrywała się w złączone dłonie. Ponad ich głowami skrzydła wentylatora mieszały rozgrzane

powietrze. Wokół rozchodził się słodki zapach kwiatów. O brzegi basenu miękko uderzała fala.

Powoli podniosła wzrok.

- Ludzie, którzy poznali Billa, natychmiast go polubili. Pod tym względem nie należałam do wyjątków. Jest miły i troskliwy. Godny zaufania i silny psychicznie. - Zamilkła na chwilę. - Tak, dobrze mi z nim. Sprawił, że jestem szczęśliwa.

Sloan w milczeniu skinął głową. Gdyby nawet chciał coś powiedzieć i tak żadne słowo nie przeszłoby mu przez zaciśnięte gardło. Do licha, dlaczego o to w ogóle pytał?

Otworzyły się drzwi wiodące z domu na taras. Weszła Hattie z tacą w ręku. Postawiła ją na stole.

- Sałata, proszę pana. Skinął głową.

- Dziękuję, Hattie. Uznaj swój dzień pracy za zakończony.

Możesz już iść. Sam potem odniosę tacę.

Zauważył zdziwiony wzrok gospodyni, gdy Julia wyszarpnęła rękę spod jego dłoni. Ostre krawędzie pierścionka zadrapały mu skórę.

Hattie uniosła dzbanek z lemoniadą i napełniła szklankę Sloana, a potem zwróciła się do Julii:

- Nalać pani?

Julia przyglądała się ze zdumieniem salaterce wypełnionej po brzegi zieloną sałatą, przybraną rzodkiewką.

- Nie, dziękuję. Zaraz wychodzę.

- Proszę nas odwiedzać, pani Cruze, kiedy tylko ma pani ochotę.

Julia uścisnęła dłoń starszej pani.

- Dziękuję, Hattie. Było miło znów cię zobaczyć.

Kiedy gospodyni zniknęła w drzwiach, Julia ponownie spojrzała na sałatę. Zmarszczyła czoło.

- Coś ci się nie podoba, Jules? - zapytał Sloan.

- Właśnie zastanawiałam się, co zamierzasz z tym zrobić. Sloan sięgnął do salaterki, wziął do ręki rzodkiewkę i wsunął ją do ust.

- Pomyślałem, że muszę zacząć o siebie dbać. Koniec z frytkami i tłustymi hamburgerami. Rzuciłem nawet alkohol.

- Widzę.

Podniosła się z krzesła i schowała magnetofon.

- Mam nadzieję, że nie zepsujesz mi dzisiejszego wieczoru, pakując mnie za kratki.

- Dzisiejszego nie.

Sloan również wstał. Bardzo pragnął wziąć Julię w objęcia. Żałował, że nie może jej pomóc.

- Julio, ja nie zabiłem Vanessy. Masz na to moje słowo. Hardo uniosła głowę. Z goryczą w oczach popatrzyła na stojącego przed nią mężczyznę.

- Twoje słowo niewiele dla mnie znaczy, Sloan. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Przed laty oświadczył Julii, że ją kocha, a potem, na dwa dni przed ślubem, stwierdził, iż mówił nieprawdę.

- Tak. Zdaję sobie z tego sprawę.

- Muszę powtórzyć to, co mówiłam rano. Nie opuszczaj granic miasta.

Zamiast przejść przez dom, ruszyła ku bocznej bramie. Jej lekkie pantofelki na wysokich obcasach stukały na granitowych płytach chodnika.

Sloan drżącą ręką przeciągnął po włosach. Wiedział, że Julia nie zdawała sobie sprawy z tego, jak łagodnie i miękko brzmiał jej głos, gdy mówiła o narzeczonemu. On to dostrzegł i ugodziło go to prosto w serce.

Wziął do ręki szklanę, z której piła lemoniadę, i zaczął wpatrywać się w półkolisty kształt szminki, odbity na kryształowym obrzeżu. Wiedział, że Julia znajdzie sobie kogoś innego, ale ani przez sekundę nie pomyślał, że jakiś mężczyzna kiedykolwiek posiada ją tak, jak swego czasu uczynił on sam.

Mylił się. Okrutnie się mylił.

Mruczając pod nosem przekleństwa, podniósł szklanę Julii, a potem przyłożył wargi dokładnie w tym miejscu, w którym chwilę przedtem znajdowały się jej usta.

ROZDZIAŁ 4

Mając nadzieję, że szybka jazda złagodzi rozdrażnienie, jakie ogarnęło ją po spotkaniu ze Sloanem, Julia wcisnęła gaz i wjechała na autostradę. Przesłuchiwanie podejrzanych zawsze podnosiło poziom adrenaliny w jej organizmie.

- Kogo chcesz oszukać? - zapytała samą siebie.

To nie przesłuchiwanie Sloana sprawiło, że miała teraz nerwy napięte jak postronki. Chodziło o bliznę. Była wynikiem zabiegu chirurgicznego. Ale jakiego? Co się stało Sloanowi?

- Mam go w nosie! - krzyknęła i poczuła się jak idiotka.

Nastawiła wentylatory na największe chłodzenie. Zimne powietrze uderzyło w jej rozgrzaną twarz.

Musiała znaleźć zabójcę Vanessy West. Takie było jej zadanie. Jeśli dowody wskażą niezłomie, że ta kobieta zginęła z ręki Sloana, zostanie osądzony i skazany.

Skupiła uwagę na prowadzonej sprawie. Przeglądała w myśli wykaz osób mających dostęp do podziemnego garażu.

- Do licha - mruknęła, kiedy po paru minutach jej myśli przestały mieć cokolwiek wspólnego z morderstwem.

Blizna Sloana zaczynała się pod mostkiem i ciągnęła w dół. Przypominała długi zamek błyskawiczny z drobnymi punktami po obu stronach. Wyglądała niepokojąco. Cięcie musiało być wykonane dość

dawno temu, gdyż zdążyło się już zasklepić, a blizna przyjęła odcień ciała.

Czy to operacja sprawiła, że Sloan zerwał ze starymi przyzwyczajeniami i zaczął bardziej o siebie dbać? Swego czasu oboje byli maniakami picia kawy. Teraz Sloan pił sok pomarańczowy i lemoniadę ze świeżych owoców. Ćwiczył w siłowni. Pływał. Jadł sałatę i inne warzywa. Dwa lata temu nie brał ich do ust.

Julia zjechała z autostrady. Do dalszej jazdy wybrała boczne ulice, żeby uniknąć korka, i wreszcie dotarła na miejsce. Zatrzymała samochód na tyłach budynku sądowego. Na spotkanie z Billem była już spóźniona o ponad godzinę. Mimo to jednak nie od razu opuściła samochód. Nadal myślała o Sloanie.

Jeśli sędzić po wyglądzie, od dłuższego czasu musiał uprawiać ćwiczenia fizyczne. Gdy w kąpielówkach siedział nad basenem, wszystko wskazywało na to, że jest w dobrej kondycji. Jego ciało wyglądało na twardsze i masywniejsze niż przed dwoma laty.

Na policzki Julii wystąpiły rumieńce, gdy przypomniała sobie jego silne ręce, obejmujące ją za szyję. A kiedy odepchnęła się od jego torsu, miała wrażenie, że napotkała skałę.

Przez szybę samochodu popatrzyła na czarnego kota wylegującego się na poboczu. W ciągu ostatnich dwóch lat często poddawała się rozpaczom. Wydawało jej się, że umrze, jeśli już nigdy nie poczuje dotyku Sloana, nie poczuje jego namiętych pocałunków i nigdy więcej nikt nie będzie tak cudownie pieścił jej piersi, drażnił i

ssał naprężonych sutków... Ale wiedziała, że wszystkie te czarowne doznania stały się wyłącznie przeszłością.

Z jękiem zamknęła oczy. Gdy po raz pierwszy znalazła się w objęciach Sloana, przeszył ją dreszcz. Odczuwała go za każdym razem, gdy jej dotykał. Dzisiaj, kiedy ich ciała znów się zetknęły, było tak samo jak przed dwoma laty. Poczła dojmujący ból pożądania i tęsknoty, bardzo intensywny i całkowicie nieprzewidziany.

Tłumaczyła sobie, że jej reakcja była jedynie odruchem warunkowym, absolutnie nic nie oznaczającym. Nie mogła jednak dopuścić do tego, aby kiedykolwiek się powtórzył i miał wpływ na prowadzone przez nią dochodzenie.

Odetchnęła głęboko i gdy uprzytomniła sobie, co właściwie się stało, ogarnęła ją nagła złość. Dlaczego, siedząc blisko Sloana, miała ochotę dotknąć jego blizny? I dlaczego, do licha, dopuściła do tego, żeby jakaś tam przebyta przez Sloana operacja męczyła ją, nie pozwalając skupić się na dochodzeniu?

Wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu. Upał niemal ściął ją z nóg. Tak głośno trzasnęła drzwiami, że czarny kot poderwał się jak szalony i skrył w śmietniku.

Dochodziła siódma wieczorem i jedyne wejście dla osób nie zatrudnionych w gmachu sądu prowadziło przez biuro szeryfa. Portier otworzył przed Julią chronione kodem drzwi. Ruszyła w stronę gabinetu zastępcy prokuratora. Kiedy zobaczyła światło padające

przez otwarte drzwi gabinetu na końcu korytarza, zrobiło się jej raźniej.

Stanęła w progu, nie zauważona przez mężczyznę siedzącego za biurkiem zavalonym wysoką stertą dokumentów. Na froncie biurka stała tabliczka z napisem: Bill Taylor, pierwszy zastępca prokuratora okręgowego.

Gabinet był niewielki i urządzony skromnie. Meble miały czysto użytkowy charakter. Na wierzchu półek z książkami i na dwóch krzesłach leżały sterty akt.

Bill Taylor czytał z uwagą jakiś dokument. Lampy jarzeniowe rzucały żółte światło na jego gęste włosy o barwie piasku, podkreślając wydatność ust i głębię błękitnych oczu. Był bardzo przystojnym mężczyzną, zawsze spokojnym i opanowanym, co niezmiennie budziło podziw Julii. Wszystko, co sprawiało, że jej ciśnienie wzrastało ponad normę, Bill kwitował jedynie wzruszeniem ramion.

Poznali się rok temu, gdy pierwsza sprawa o zabójstwo, w której Julia prowadziła dochodzenie, trafiła do sądu. Po jakimś czasie kamienny spokój Billa i jego serdeczność wydobyły Julię ze stanu odrętwienia, który ogarnął ją po wyjeździe Sloana. Na samo wspomnienie delikatności Billa, a także ciepła, jakim ją wówczas obdarzał, poczuła do niego głęboką wdzięczność. Co zrobiłaby bez pomocy i wsparcia tego wspaniałego człowieka?

Bill chyba wyczuł obecność Julii, bo podniósł głowę. Jego zmęczoną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, przestępując próg gabinetu. - Trafiła mi się pilna robota. Mam nadzieję, że dotarła do ciebie wiadomość, którą zostawiłam w poczcie głosowej?

- Tak. - Podniósł się z miejsca, obszedł biurko i pocałował Julię w policzek. Miał na sobie białą koszulę, rozpiętą pod krawatem. - Nawet dobrze się stało, że zjawiłaś się później. Jest problem z kluczowym świadkiem w sprawie o morderstwo, którą rozpoczynam jutro rano. Dwóch moich urzędników szuka teraz precedensowych spraw i nerwowo telefonuje, żeby zdążyć wszystko wyjaśnić. - Spojrzał na zegarek. - Niestety zanosi się na to, że mamy robotę na całą noc.

- Przywiozę ci kolację - zaofiarowała się Julia.

- Dziękuję, urzędnicy już zamówili pizzę. Przyłączę się do nich. - Popatrzył na Julię. - Świetnie wyglądasz - powiedział miękkiem głosem.

„Jules, dlaczego nie zdejmiesz tej ślicznej sukienki i nie wskoczysz ze mną do gorącej kąpieli?”

Kiedy przypomniła sobie tę propozycję Sloana, natychmiast zeszywniała. Zamknęła oczy i usiłowała odpędzić to nagłe, niechciane wspomnienie.

- Stało się coś złego? - zapytał Bill, szeroką dłońią obejmując rękę Julii.

- Nie. - Tak bardzo dławilo ją w gardle, że ledwie zdołała zaprzeczyć. - Nic.

Spoglądała na dużą, mocną dłoń przytrzymującą jej rękę. Pomyślała, że jest to typowy dla niego gest. To Bill zawsze sięgał po nią, a nie ona po niego. Bała się, bo Sloan dał jej dobrą szkołę. Udowodnił, że zbyt silne pragnienie może zniszczyć człowieka, gdy utraci przedmiot pożądania. Dla Julii miłość do Sloana znaczyła zbyt wiele. Zburzyła jej życie. Dopiero związek z Billem ukoił ból. Kochała go spokojnie, bez uczuciowych wzlotów i upadków. Rzadko jednak wychodziła mu naprzeciw. Nigdy nie pragnęła zbyt wiele.

- Nie mogę przestać myśleć o nowej sprawie, jaką dzisiaj dostałam - dodała po dłuższej chwili.

- Opowiedz o niej.

- Czy nie powinieneś skoncentrować się na własnej pracy?

- Szczerze mówiąc, muszę zrobić sobie chwilę przerwy. Nie puszczając ręki Julii, zaprowadził ją do jednego z foteli dla gości, a sam zajął sąsiedni.

W obecności Billa zawsze czuła się dobrze i bezpiecznie.

- Co to za sprawa? - zapytał.

- Wraz z Hallidayem byliśmy dziś rano w centrali Zakładów Lotniczych Remingtona.

- Słyszałem, że dokonano tam zabójstwa - powiedział Bill. - Nie miałem pojęcia, że wzięłaś tę sprawę.

Julia nie była zdziwiona, że Bill już wie o śmierci Vanessy West. Przez biuro prokuratora nieustannie przewijali się policjanci i często mówili o nowych sprawach, nad którymi zaczynali pracować.

- Gdybym wiedziała tyle, co w tej chwili, przekazałabym dochodzenie innej jednostce - oznajmiła spokojnie.

- Dlaczego?

- Wrócił Sloan. - Na twarzy Billa Julia dostrzegła napięcie. - Wiedziałaś, że jest w mieście?

- Zobaczyłem jego fotografię w gazecie.

- Podobnie jak mama - dodała Julia. - Pojawiła się na progu mego domu, ziejąc ogniem. - Julia uniosła brwi. - Zamierzałeś wspomnieć mi o tym fakcie?

- Pewnie bym to zrobił. Za jakieś... sto lat. - Bill patrzył prosto przed siebie, jakby przyglądał się oprawionemu w ramki własnemu dyplomowi, wiszącemu nad biurkiem. - Sloan Remington nie jest moim szczególnie lubianym tematem rozmów.

- Ani moim - mruknęła Julia. Zaciśnęła palce wokół silnej ręki Billa. - Chcę, abyś wiedział, że przez jakiś czas będę musiała być w kontakcie z tym człowiekiem. Jest podejrzany.

Palce Billa drgnęły nerwowo.

- Do licha, kto zginął?

- Vanessa West, asystentka Sloana. Jak wynika z zeznań wielu współpracowników, których przesłuchiwałam, ta kobieta była naprawdę wredna.

- Nie zdobyłaby tytułu najsympatyczniejszej?

- W żadnym razie. To ona znajdowała się na fotografii w gazecie, obok Sloana.

- Już sobie przypominam. Sprawiali wrażenie... bardzo sobą zainteresowanych.

- Początkowo też tak sądziłam. Sloan jednak przysięga, że łączyły ich tylko sprawy zawodowe.

- Wierzysz mu?

- Sama nie wiem - odparła szczerze. - Ale mam pomysł, w jaki sposób się o tym przekonać.

- Zamieniam się w słuch.

- Jutro Halliday będzie obecny przy sekcji zwłok, a ja w tym czasie złożę wizytę w muzeum. Chcę porozmawiać z ludźmi, którzy widzieli Sloana razem z Vanessą. Dowiem się, jak ta para zachowywała się przed pozowaniem fotoreporterowi i potem.

- Przypuszczam, że dyrekcja muzeum nie zechce udostępnić ci listy gości. Uzna, że sponsorzy nie powinni być nagabywani przez policję.

- Chcę zacząć od rozmów z ludźmi, którzy organizowali przyjęcie. Widzą i słyszą, co wokół się dzieje.

- Dobry pomysł - pochwalił Bill i zamilkł. Kiedy znów się odezwał, jego głos miał ponure brzmienie.

- Co zrobisz, jeśli zabójcą okaże się Remington?

- Wsadzę go.

Bill uniósł do góry ich złączone dłonie i złożył pocałunek na palcach Julii.

- Chyba powinienem inaczej sformułować pytanie. Co się stanie, jeśli nie okaże się mordercą?

Julia zaczęła oddychać płytko i nierówno.

- Odpowiedź nasuwa się sama. Aresztuję każdego, kto okaże się winny przestępstwa. Ale, jak sędzę, nie na takiej odpowiedzi ci zależało.

Bill z powagą popatrzył na Julię.

- Wiem, jak bardzo kochałaś tego człowieka, jak cię skrzywdził i jak cierpiełaś. - Zamilkł na chwilę. - Nie jestem pewien jednego. Czy udało ci się już uporać... ze swoim uczuciem?

- Tak.

Spuściła wzrok. Fala żalu, który ją ogarnął, gdy Sloan objął ją za szyję, przekształciła się teraz w wyrzuty sumienia. Przypomniła sobie, że uznała to za odruch warunkowy. Wzięła się w garść. Spojrzała Billowi w oczy.

- Kiedy zaczęłam się z tobą spotykać, jeszcze nie byłam wyleczona. Teraz już jestem. Dzięki twojej pomocy.

Bill uśmiechnął się kącikiem warg, ścisnął Julię za rękę, a potem złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- To było miłe - szepnął.

Z zamkniętymi oczyma czekała, aż pieśczoła Billa przyspieszy jej puls i poruszy zmysły. Nic takiego się jednak nie stało.

- To dla ciebie wielki zaszczyt gościć zarówno burmistrza, jak i gubernatora na własnym przyjęciu - powiedział Rick Foks, wręczając szefowi szklankę ponownie napełnioną wodą mineralną.

- Nie jest to właściwie moje przyjęcie - zaproponował Sloan.

Jego spojrzenie przesunęło się po sylwetkach gości stłoczonych w sali recepcyjnej szpitala. Wszędzie rozlegał się gwar rozmów. Po krótkim przemówieniu Sloana dokonano otwarcia oddziału onkologii w nowym, ufundowanym przez niego skrzydle szpitala, poświęconym pamięci jego rodziców.

Przechadzając się wśród gości, uściśnął więcej rąk niż polityk podczas całej kampanii wyborczej. Chciał jak najszybciej wydostać się z tego przekłętą miejsca, gdzie suche powietrze, przesycone środkami dezynfekcyjnymi, cofało go w mroczny świat tragicznych przeżyć.

- Jasne, że to twoje przyjęcie - obstawał Rick. - Gdyby nie pieniądze Remingtona, w tym miejscu nadal byłby pusty plac.

- Chyba tak - przyznał niechętnie Sloan.

Rick rozpiął smoking, wsunął rękę do kieszeni w spodniach, a w drugą wziął szklaneczkę whisky. Pociągnął solidny łyk.

- Wygląda na to, że zaprzatają cię zupełnie inne sprawy. Na przykład niespodziewana wizyta Julii.

Sloan obserwował znad szklanki swego szefa ochrony. Przyjaźnili się od szkolnych czasów i to, że Rick potrafił odczytywać jego myśli, nie było niczym zaskakującym.

Sloan nie miał pojęcia, co bardziej pogorszyło mu nastrój. Podejrzliwość, jaką wyczytał w oczach Julii, gdy oskarżała go o popełnienie zbrodni, czy ból z powody rozłąki i tęsknota, które ze zwielokrotnioną siłą ogarnęły go z chwilą, gdy znów ją zobaczył? Uczucia te sprawiły, że ponownie zapragnął tej jednej, jedynej rzeczy, jakiej sobie zakazał.

Tej jednej, jedynej rzeczy, jakiej nie miał prawa pragnąć.

- Vanessa nie żyje - powiedział. Jego głos przybrał ostre brzmienie. - Policja sądzi, że ja ją zabiłem. Do licha, jak może cię dziwić, iż myślami jestem daleko stąd? - Spojrzał z wyrzutem na przyjaciela.

- Policja, to znaczy Julia - mruknął Rick. - Popraw mnie, jeśli się mylę.

Sloan zacisnął zęby. Milczał.

- Dziś rano odrzuciłeś moją propozycję telefonu do burmistrza z prośbą, aby odebrał jej to dochodzenie - ciągnął Rick. - Powinieneś ponownie rozważyć tę możliwość.

- Dlaczego?

- Julia jest zbyt blisko tej sprawy. Nie potrafi zdobyć się na obiektywizm. Powodują ją emocje.

- Wykonała świetną robotę, przypierając mnie do muru - powiedział skwaszony.

Wypił następny łyk wody, ale już mu nie smakowała.

Spojrząwszy na szklaneczkę Ricka, zastanawiał się, czy nie napić się

whisky, ale się powstrzymał. Żadna ilość alkoholu nie dałaby mu upragnionego rozluźnienia.

W zatłoczonej sali usłyszał nagle donośne, męskie głosy. Podniósł głowę. Ujrzał gubernatora, burmistrza i dyrektora szpitala, zatopionych w rozmowie.

- Julia doskonale wywiązuje się ze swoich obowiązków - oznajmił. - Odniosłem wrażenie, że najchętniej założyłaby mi kajdanki i odesłała do celi.

- Dlaczego? - spytał Rick. - Sądzi, że jesteś winny, czy uznała, że ma wreszcie szansę wyrównania rachunków? Rzuciłeś ją, więc z zemsty oskarżył cię o popełnienie morderstwa. Załatwi na cacy, tak że się nie pozbierasz.

- Zemsta nie leży w jej charakterze.

- Może i nie leży. Byłoby jednak wielką głupotą pozostawianie przypadkowi sprawy tak ważnej jak twoja wolność. - Rick wychylił whisky i odstawił szklaneczkę na tacę niesioną przez kelnera. - A ty przecież nie jesteś głupi.

Sloan spojrzał na Ricka.

- Już raz tak właśnie mnie nazwał. Dobrze to pamiętam.

- Do dziś uważam, że rozstając się z Julią, popełniłeś wielki błąd. Zrobiłeś, co uważałeś za słuszne. Moje zdanie nie miało żadnego znaczenia. Teraz liczy się to, jak od dziś pokierujesz własnymi sprawami. Trzeba sfinalizować umowy z Departamentem Obrony na realizację projektu nowego skrzydła, co dla naszych zakładów oznacza

milionowe zyski. Wszystko to diabli wezmą, jeśli pójdziesz za kratki tylko dlatego, że jakiś gliniarz w spódnicy uzna zemstę za słodką.

- Z pewnością Julia ma do mnie wiele żalu, ale nigdy nie posunie się aż tak daleko...

- Nie ma sposobu, abyś mógł się o tym przekonać. Przez dwa lata nie miałeś do czynienia z tą kobietą. Sloan, ludzie się zmieniają. To, że na twoje polecenie trzymałem rękę na pulsie i wiedziałem, co robiła, gdy cię tu nie było, wcale nie oznacza, iż nadal ją znasz. Nie możesz wiedzieć, o czym teraz myśli. Nie masz pojęcia, co odczuwa.

Do uszu Sloana przestał docierać szum prowadzonych wokół niego rozmów. Wyobraził sobie Julię. Opaloną, w letniej, białej sukience bez ramiączek. Musiał milcząco uznać, że się zmieniła. Wyczuwał w niej jakąś ostrożność, której przedtem nie było. Zmieniła się też wymowa jej ciała, zwłaszcza oczu. Pojawiły się w nich smutek, znużenie i stanowczość. Być może spowodowała to naturalna kolej rzeczy, oglądanie na co dzień ludzkich nieszczęść, skutków gwałtu i przemocy, z którymi miała do czynienia, pracując w wydziale zabójstw. Sloan jednak nie miał wątpliwości, że to, iż ją porzucił, pozostawiło skazę na całym jej życiu. Był odpowiedzialny za obojętne, a zarazem nieufne spojrzenie czarnych oczu Julii i wyzierającą z nich gorycz.

Zacisnął usta w linijkę. Zbyt dobrze pamiętał miękkie, ponętne ciało tej kobiety, wijące się w oczekiwaniu na rozkosz, którą miał jej

dać. Długie, ciemne włosy tworzyły na poduszce bezkształtną chmurę, a wpatrujące się w niego oczy zachodziły mgłą pożądania.

Pragnął Julii, i to bardzo. Ich związek stanowił idealne zespolenie ciał i dusz. Julia była mu niezbędna do życia jak powietrze. Wspólne życie oznaczało jednak niepewną przyszłość. Dwa lata temu Sloan postanowił odsunąć się od ukochanej, aby nie wciągać jej w swoje bolesne sprawy. Teraz też nie zamierzał z nią się wiązać, jako że na jego życiu nadal ciążyła niepewność.

- Zgadzam się z tobą. Julia jest dobrą policjantką - przyznał Rick - ale od tej sprawy powinna trzymać się z daleka. Tam stoi burmistrz, Sloan. Wystarczy, że weźmie do ręki słuchawkę i zadzwoni do komendanta McMillana. Nie będziesz musiał mieć do czynienia z Julią i pozbędziesz się związanego z nią emocjonalnego obciążenia.

- Nie zamierzam spowodować odebrania jej tego dochodzenia, więc przestań mnie na to namawiać. Od dwóch lat śledzisz wszelkie poczynania Julii i świetnie wiesz, jak ciężko pracowała, żeby zasłużyć na złotą odznakę sierżanta.

- Ale, Sloan...

- Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, jak fatalnie moja prośba odbiłaby się na jej zawodowej karierze?

- Owszem - odparł Rick, zacisnąwszy zęby. Milcząc, przez dłuższy czas obserwował tłum gości. - A co z jej narzeczoną?

Sloan spojrzał na przyjaciela.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Bill Taylor jest drugim w kolejności kandydatem na prokuratora okręgowego. To facet ostry i bezwzględny. Zawsze oskarża w sprawach najtrudniejszych. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, gdybyś miał znaleźć się w sądzie po przeciwnej stronie...

- Do licha, Rick, przecież to nie ja zabiłem Vanessę!

- Wiem, ale...

- Julia ani żaden inny gliniarz nie znajdą obciążających mnie dowodów. Przestań krakać. Lepiej zajmij się odszukaniem człowieka, który strzelił w plecy Vanessie!

- Przykro mi, Sloan. - Rick przeciągnął palcami po włosach. - Wszystko zaczyna świadczyć przeciw tobie. Nie możesz zachowywać się biernie. Musisz się bronić.

- Pozwól, że sam będę się o to martwił.

Rick nic na to nie odpowiedział. Dopiero po dłuższej chwili zapytał:

- Czy wiesz, że to Don Smithson znalazł ciało?

- Tak. Julia wspomniała mi o tym.

- Sądzę, że miał romans z Vanessą. Zdziwiony Sloan podniósł wzrok.

- Don?

- Tak.

Sloan nie potrafił wyobrazić sobie szpakowatego, wytwornego starszego pana, dyrektora działu spraw osobowych, siedzącego za

biurkiem, przy którym na szafce stała oprawiona w ramki fotografia żony i dwójki dzieci, w roli amanta Vanessy.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Któregoś dnia zastałem Vanesę siedzącą na brzegu biurka Smithsona ze spódnicą zadartą do połowy uda. A on patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem.

- Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś?

- Czy za każdym razem, gdy podejrzewałem Vanesę o to, że z kimś sypia, miałem ci o tym donosić? - z niesmakiem odpowiedział Rick. - Blokowałbym ci tylko telefon na długie godziny...

Sloan potarł czoło. Milczał.

- Jest jeszcze jedna rzecz - dodał Rick. - Jeden z moich ludzi słyszał rozmowę policjantów. W pobliżu ciała Vanessy znaleźli naszą jubileuszową spinkę.

- Wręcza je pracownikom dział spraw osobowych.

- Tak. Dział Smithsona.

- Czy ktoś meldował o zgubieniu spinki?

- Ludzie z ochrony nic o tym nie wiedzą. Sloan zamyślił się.

Ściągnął brwi.

- To, że Don i Vanessa mieli romans, jest całkiem możliwe. Obok jej ciała policja znalazła spinkę. Jednak te dwa fakty o niczym nie świadczą.

- Nie dowodzą niczego, ale wiele sugerują.

- Mówiłeś Julii o podejrzeniach co do Dona i Vanessy?

- Nie, bo nie mam stuprocentowej pewności. - Rick potrząsnął głową. - Julia jest piekielnie skrupulatna i jeśli winę ponosi Smithson, sama na to wpadnie.

Sloan zobaczył, że goście się rozchodzą i sala powoli pustoszeje. Odstawił szklanekę.

- Muszę jeszcze raz podziękować przybyłym - powiedział. Zaczął torować sobie drogę wśród ludzi, ściskając im dłonie.

Później skupił wzrok na podium, gdzie na czas uroczystości ustawiono portret rodziców. Odetchnął głęboko. Miał nadzieję, że oprócz nazwiska zabójcy Vanessy niczego innego Julia nie wykryje.

ROZDZIAŁ 5

Julia zapragnęła napić się kawy. Prawdziwej i mocnej, a nie tej lury z mlekiem, którą była zmuszona przepłukiwać gardło między przesłuchaniami w muzeum. Jej organizm domagał się solidnej porcji kofeiny. Zaraz czekało ją porównywanie notatek z informacjami zebranymi przez Hallidaya. Później oboje przejrzą koperty z dowodami rzeczowymi, które wzięła z laboratorium, idąc do siebie na górę.

Zaprzątnięta myślami o wynikach porannych przesłuchań, weszła na wydziałową salę. W dzbanku nie było ani śladu kawy.

Zawiedziona, położyła teczkę obok stosu czekających na nią kartek z informacjami o telefonach. Leżały na biurku jeszcze od poprzedniego wieczoru.

- Co z moim partnerem? - zapytała Sama Rogersa, wywiadowcę siedzącego przy biurku za jej plecami.

- Telefonował z zakładu medycyny sądowej - odparł, wypuszczając dym z cygara. - Powiedział, że szybko nie wróci. - Jowialna twarz Sama i wydumy brzuch nadawały mu mylący wygląd człowieka poczciwego. W rzeczywistości był to stary wyga, jeden z najlepszych wywiadowców w wydziale. - Zeszłej nocy zamordowano czteroosobową rodzinę w ich własnym domu - ciągnął. - Odłożyli sekcję twojej denatki.

Julia wzięła dzbanek po kawie i wyszła na korytarz. Zaparzyła własną mocną mieszankę. Wróciła i zasiadła przy biurku. Zastanawiała się, czy Sloan przyzna się do awantury zrobionej mu przez Vanesę.

Przesłuchała dwóch pracowników muzeum oraz kelnera z firmy organizującej przyjęcie, który podawał gościom szampana. Wszyscy słyszeli, jak panu Remingtonowi wymyślała rozzłoszczona, śliczna blondynka, która chwilę przedtem uwodzicielsko uśmiechała się do niego przed kamerą fotoreportera. Oświadczyli, że pan Remington nie reagował na groźby rzucone pod jego adresem przez wściekłą kobietę.

Cały Sloan, pomyślała Julia. Zimny i opanowany w trudnych sytuacjach. Przejrzała kartki z telefonami. Odezwała się Eve Nelson, sekretarka Vanessy. Julia oddzwoniła i wyznaczyła przesłuchanie na popołudnie.

Po wykonaniu kilku telefonów wstała i wśród labiryntu biurek doszła do drzwi, nad którymi na uschniętej gałęzi drzewa straszyl wypchany sęp. Ponura maskotka wydziału zabójstw zmierzyła Julię groźnym wzrokiem. Duży, zakrzywiony dziób sprawiał, że ptaszysko wyglądało, jakby miało lekkiego zeza.

Nalała sobie kawy. Postanowiła nie czekać na Hallidaya. Zasiadłszy ponownie za biurkiem, rozcięła brzeg przyniesionej koperty i wysypała z niej zawartość teczek znalezionej przy Vanessie West. Czarny notes oprawny w skórę był to terminarz spotkań

denatki. Zapisywała w nim głównie służbowe rozmowy. Każdego ranka chodziła na siłownię. Ze Sloanem?

Popijając kawę, Julia przerzucała kartki terminarza. Zatrzymała się na stronicy, na której po raz pierwszy było wpisane wieczorne spotkanie. „Kolacja z S.". Notatka pojawiała się później w innych wersjach. „Drink z S." oraz „Noc z S.".

Julia poczuła bolesny ucisk w żołądku. Nie wyciągaj pochopnych wniosków, przestrzegala samą siebie. Litera „S" mogła, ale wcale nie musiała oznaczać Sloana. W zakładach lotniczych było bardzo wielu mężczyzn o imieniu lub nazwisku rozpoczynającym się na tę literę.

Westchnąwszy głęboko, dalej przeglądała terminarz. Jego kartki były przesycone delikatnymi perfumami. Kobieta, która tak często dokuczała ludziom, roztaczała wokół siebie zapach słodki jak miód.

W drugiej części notesu znajdowało się mnóstwo nazwisk, w większości z adresami i telefonami z Houston. Z akt osobistych, które dostarczył Julii szef ochrony, wynikało, że przed przeniesieniem do centrali w Oklahomie Vanessa pracowała w Houston.

Julia odłożyła notes i z koperty zawierającej pozostałe dowody wyciągnęła okazały plik wydruków. W poprzek pierwszej stronicy, tym samym charakterem pisma co w notesie, opisano zawartość materiału: „Skrzydło - badanie stateczności". Julia zaczęła przeglądać nie kończące się kolumny liczb i wzorów, nic z nich nie rozumiejąc. Oprócz wydruków w teczce denatki znajdował się jeszcze tylko mały

magnetofon oraz etykieta dyskietki z napisem „Tunel aerodynamiczny. Test nr 33”.

Druga koperta z dowodami zawierała kwit za kubek soku z marchwi, kupiony rano w dniu morderstwa i znaleziony w jaguarze. Na tylnym siedzeniu wozu Vanessy leżała firmowa torba sklepu z materiałami biurowymi, a w niej znajdowało się pudełko nowych dyskietek. W krótkim raporcie z laboratorium przyklepionym do koperty stwierdzano, że na pustym kubku odkryto niewyraźne odciski nie nadające się do identyfikacji. We wnętrzu samochodu były tylko odciski palców denatki.

W kopercie znajdowała się jeszcze złota jubileuszowa spinaka, wręczana u Remingtona pracownikom z dwudziestoletnim stażem pracy w zakładach. Czy zabójca zgubił spinakę, uciekając z miejsca przestępstwa? A może już od dłuższego czasu leżała na posadzce garażu i była własnością jakiegoś uczciwego pracownika firmy, nie mającego nic wspólnego z morderstwem?

Przydzielaniem spinek zajmował się wydział spraw osobowych, podlegający Donowi Smithsonowi, temu, który znalazł ciało Vanessy. Julia dopisała spinakę do wykazu pozycji wymagających zbadania.

Postanowiła sprawdzić, co zdziałał partner w zakładzie medycyny sądowej. Wystukała numer telefonu znany na pamięć każdemu wywiadowcy i poprosiła o przywołanie Hallidaya.

- Wydaje mi się, że już poszedł - oznajmiła recepcjonistka. -
Mamy urwanie głowy, ale doktor McClandess już wykonał dla was
sekcję. Połączę panią z jego gabinetem.

Przedstawiła się i zapytała o Hallidaya.

- Wyszedł przed kwadransiem z torbą pełną rozków -
poinformował ją doktor McClandess. Julia miała przed oczyma jego
sylwetkę w białym kitlu, szczupłą twarz i siwe włosy szesane ze
skroni. - Podczas sekcji zjadł dwa. Z jabłkami.

- Ten człowiek ma żelazny żołądek.

- Bez wątplenia - przyznał patolog. - Sierżant Halliday oznajmił,
że jedzie na posterunek.

- Dziękuję - powiedziała Julia. Wahąca się przez chwilę, po czym
dodała: - Doktorze, czy mogę zadać panu jedno pytanie?

- Halliday ma wszystkie informacje na temat denatki.

- Pytanie nie dotyczy zabitej kobiety, ale jest związane z naszym
dochodzeniem.

- Proszę, niech pani pyta.

- Chciałabym wiedzieć, po jakiej operacji pozostaje taki ślad... -
Opisała bliznę, którą ujrzała na ciele Sloana. Sprawa ta męczyła ją w
nocy i nie pozwalała zasnąć.

- Tak długa blizna w tym miejscu świadczy o usunięciu jakiegoś
organu, jest wynikiem cięcia badawczego lub pozostała po wykonaniu
przez chirurga obu tych czynności. Czy taka odpowiedź
satisfakcjonuje panią?

- Tak. Ile czasu wymaga zagojenie się tego rodzaju cięcia?

- Najczęściej blizna zaczyna blednąć po około sześciu miesiącach. Po roku przyjmuje zazwyczaj barwę ciała.

Julia podziękowała lekarzowi i powoli odłożyła słuchawkę.

„Nic specjalnego. To tylko badanie metodą chirurgiczną” - wyjaśnił jej Sloan.

Zamknęła oczy. Co ją to właściwie obchodziło? Fakt, że przechodził jakąś operację, nie oznaczał absolutnie niczego.

- Cześć, partnerko.

Uśmiechnięty Halliday opadł ciężko na krzesło przy swoim biurku stojącym przed biurkiem Julii. Z obrzydzeniem spojrzała na wymiętą torbę z piekarni, wysuniętą w jej kierunku.

- Możesz nie mówić, co jest w środku. Rożki z jabłkiem. Założę się, że podczas sekcji pożarłeś przynajmniej dwa.

Oczy Hallidaya osłonięte szklami w metalowej oprawce rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nic dziwnego, że w naszej jednostce ty jesteś szefem -mruknął pod nosem.

- I zechciej o tym zawsze pamiętać.

Wzięła torbę, odwróciła się przez ramię i położyła ją na biurku Sama Rogersa.

- Piękne dzięki, złotko - powiedział, salutując cygarem.

- Co stwierdził lekarz sądowy? - spytała Hallidaya.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął małą, plastikową torebkę z dowodem rzeczowym.

- Vanessa zginęła od jednego strzału z broni bardzo małego kalibru.

Julia zachowała obojętny wyraz twarzy. Wiedziała, że w kolekcji Sloana znajdują się zarówno rewolwery, jak i pistolety tego kalibru. Myślami wróciła do podziemnego garażu, wyobrażając sobie sylwetkę zabójcy pociągającego za spust. Jaskrawy, czerwony kostium Vanessy stanowił idealny cel.

Julia w żaden sposób nie potrafiła wyobrazić sobie Sloana w roli mordercy.

- Słuchasz? - spytał Halliday.

- Mów dalej.

- Lekarz potwierdził nasze przypuszczenia, że zabójca strzelał z odległości od około półtora do dwóch metrów.

- Udał mu się ten strzał - stwierdziła Julia, świadoma małej szybkości kuli tak niewielkiego kalibru. Żeby zabić nią człowieka z tak sporej odległości, trzeba było trafić we właściwe miejsce.

- Miał szczęście lub świetnie strzela - oświadczył Halliday. Spojrzał na Julię. - Czy Remington dobrze radzi sobie z bronią? - zapytał.

- Tak jak ja - odparła spokojnie.

- Aż tak dobrze?

- Czy lekarz mówił coś jeszcze?

- Tak. Kula została odkształcona. - Halliday położył przed Julią plastikową torebkę. - Uderzyła o coś twardego i utraciła pierwotny kształt. Strzał, od którego zginęła Vanessa, najpierw zmiażdżył fragment jej kręgosłupa, a potem trafił w serce. Kula uległa spłaszczeniu.

- Dużemu? Nie da się sprawdzić, z jakiej pochodzi broni?

- Rozmawiałem z Gomezem z laboratorium balistycznego. Na kuli jest kilka wyraźnych żłobków. Na ich podstawie chyba uda się zidentyfikować broń. Jeśli ją odnajdziemy. - Halliday zaczął przerzucać papiery na biurku. Znalazł wydruk, który poprzedniego dnia wręczyła mu sekretarka Sloana. - Remington ma dwa rewolwery tego kalibru, jaki został użyty przez mordercę. Smitha & wessona i colta. Posiada także pistolety, colta i berette, tego samego kalibru. Wszystkie mają krótkie lufy, więc łatwo je ukryć. - Halliday odłożył wykaz i mówił dalej: -

Podsumowując, Remington dobrze strzela, ma broń, od jakiej zginęła Vanessa, przyjechał tuż za nią do garażu. Jest duże prawdopodobieństwo, że mamy w garści właściwego człowieka.

Julia utkwiała wzrok w spłaszczonej kuli. Halliday nie snuł przypuszczeń. Miał na myśli określoną osobę. Mówił o Sloanie jako o zabójcy. O człowieku, którego niegdyś szaleńczo kochała i który wciąż był jej tak bliski jak nikt inny.

Dotknęła prawej skroni, żeby zmniejszyć ból zaczynający rozsadzać czaszkę. Przez dwadzieścia cztery godziny jej myśli o

Sloanie jako o podejrzanym były nieskrystalizowane, abstrakcyjne. Dopiero teraz, gdy spoglądała na zniekształcony pocisk, zaczęła pojmować wymowę faktów. Czy sprostaby swemu zadaniu? Czy potrafiłaby na zimno odczytać Sloanowi przysługujące mu prawa, zamknąć go w celi i odejść, ani przez chwilę nie popatrzawszy za siebie?

W gruncie rzeczy postąpiłaby tak samo jak Sloan. Rzucił ją, odchodząc bez żalu i wyrzutów sumienia.

Julia zacisnęła zęby. Uprzytomniła sobie, że rozumuje niezgodnie z tym, co obiecała zarówno swojemu szefowi, jak i partnerowi. Zapewniła ich, że będzie zachowywała się obiektywnie, a teraz zaczynała poddawać się emocjom. Musi wziąć się w garść. Opanować nieprofesjonalne odruchy.

- Julio... - zaczął miękko głosem Halliday. Napotkała jego badawczy wzrok.

- O co chodzi?

- Jeśli trudno ci traktować Remingtona jako podejrzanego, Ryan może przydzielić na twoje miejsce kogoś innego.

Julia zamknęła w dłoni małą, plastikową torebkę ze spłaszczoną kulą.

- Niech ci nawet nie przychodzi do głowy, że nie potrafię wykonać swojej roboty - oświadczyła z naciskiem, ledwie powstrzymując wzburzenie.

- Źle mnie zrozumiałaś - zaprotestował Halliday. - Przecież byłaś o krok od małżeństwa z Remingtonem. Zbieranie przeciw niemu dowodów w celu oskarżenia go o popełnienie morderstwa musi wywoływać w tobie burzę emocji...

- Jeśli zatrzymamy Remingtona, zrobimy to tylko dlatego, że zabił Vanessę West - oświadczyła suchym tonem. - Jediną emocją w tej „burzy”, o której mówisz, będzie zapewne zwykła zawodowa satysfakcja.

- Twierdzisz, że potrafisz dać sobie radę z tą sprawą - powiedział Halliday. - Trzymam cię za słowo.

- Dobrze. - Julia odłożyła na biurko dowód rzeczowy. -A teraz, jeśli już skończyłeś zajmować się moją osobą, powiem ci, czego dowiedziałam się w muzeum sztuki.

- Słucham.

- Doszło do kłótni - poinformowała Hallidaya.

- Między Sloanem a Vanessą?

- Zaraz po tym, jak pozowali fotoreporterowi z gazety, zniknęli w bocznym, pustym pomieszczeniu pomiędzy salą recepcyjną a kuchnią, skąd podawano potrawy przywiezione z restauracji. Przechodzili przez nie pracownicy muzeum i kelnerzy. Przesłuchałam trzech ludzi. Słyszeli, jak Vanessa robiła awanturę Sloanowi. Groziła mu i wymyślała.

- Co to były za groźby?

- Wykrzykiwała, że Sloan gorzko pożałuje swojej decyzji, bo ona ujawni to, co o nim wie, i zrujnuje zakłady.

- Czy ktoś słyszał, o co dokładnie chodziło?

- Nie.

- Szkoda.

- Vanessa wyszła stamtąd w pośpiechu i rozgniewana pobiegła korytarzem. Wpadła tam na kelnera niosącego tacę z kieliszkami szampana. Biedak stracił równowagę i wraz z tacą znalazł się na podłodze. Rozlał się szampan, rozprysło szkło.

- Pozwól, że zgadnę, co było potem - przerwał Julii Halliday. - Mimo że pani West ujrzała mężczyznę u swych stóp, poszła sobie dalej.

- Poszła sobie dalej, ale nie od razu. Najpierw nawymyślała nieszczęśnikowi, a dopiero potem opuściła muzeum.

Halliday podrapał się po brodzie.

- Dzwoniąc wieczorem, mówiłaś, że Remington oświadczył ci, iż Vanessa miała kłopot z uruchomieniem samochodu. Poprosiła, aby po nią wpadł i zawiózł ją na przyjęcie.

- Tak było - potwierdziła Julia.

- W jaki sposób potem dostała się do domu?

- Nie wiem. Jeden z pracowników muzeum widział, jak w pośpiechu wypadła z gmachu frontowymi drzwiami. Nie było z nią nikogo. Ten sam człowiek zauważył Sloana opuszczającego muzeum

jakąś godzinę po Vanessie. Być może miała w torebce telefon komórkowy i wezwała taksówkę.

- Albo namówiła innego faceta, żeby ją zabrał.

- Poprosiłam o wykaz gości. Dyrekcja muzeum oświadczyła, że wyda go tylko wtedy, gdy otrzyma nakaz sądowy. - Julia zebrała włosy i zarzuciła na plecy. - Podobno w muzeum był obecny sam burmistrz. Oglądaliśmy zresztą fotografie w gazecie. Był tam cały miejscowy polityczny i towarzyski high life. Zanim załatwimy nakaz i zaczniemy przesłuchiwać tych ludzi, trzeba sprawdzić w firmach taksówkowych, czy Vanessa do nich dzwoniła.

- Jeśli nie, to prawdopodobnie odjechała z jednym z gości. Była wściekła. Mogła wylać złość na głowę człowieka, który odwoził ją do domu, i powiedzieć mu, co zaszło między nią a Sloanem.

Julia zamilkła, odetchnęła głęboko, a potem wręczyła Hallidayowi oprawny w czarną skórę terminarz Vanessy.

- Przekonaj się, jak spędzała większość wieczorów.

- „Kolacja z S.” - przeczytał Halliday i odwrócił kartkę. - „Drink z S.”, „Noc z S.” - Podniósł głowę. - A więc Remington kłamał, że nic ich nie łączy.

- Być może. Nazwiska dwóch członków kierownictwa firmy, których wczoraj przesłuchiwałam, też zaczynały się na S. Jednym z nich był Don Smithson.

- O której ten facet przyjechał wczoraj do pracy?

- Dziewięć minut po siódmej - powiedziała Julia, sprawdzwszy wydruk. - O tej porze włożył do czytnika kartę identyfikacyjną, co spowodowało otwarcie bramy garażu.

- Mamy potwierdzenie tego faktu? Julia skinęła głową.

- Tak. Po przesłuchaniu członków kierownictwa zakładów obejrzałam taśmy na magnetowidzie w gabinecie Ricka Foksa.

Halliday wziął do ręki opaskę gumową do akt, naciągnął ją i puścił.

- Byłem przekonany, że nasi technicy od razu skonfiskowali taśmy i że Foks już ich nie ma.

Julia podniosła kopertę leżącą na biurku.

- Mamy tu kasety z taśmami, wyjęte z kamer monitorujących wjazd do garażu i wejście do budynku. Rick pokazał mi, jak działa sieciowy system zabezpieczający centralę. Czasy podane na wydruku z czytnika kart identyfikacyjnych ludzi wchodzących na teren zakładów odpowiadają dokładnie temu, co na taśmach zarejestrowały kamery.

- Foks wspominał, że swego czasu był policjantem. Jak to się stało, że zmienił zawód?

- On i Sloan poznali się jeszcze w szkolnych czasach. Po skończeniu nauki Rick wrócił w rodzinne strony i zaczął pracować w policji w Nowym Orleanie. Po około dziesięciu latach służby jakieś kłopoty z kręgosłupem zmusiły go do przejścia na rentę. W tym

samym czasie Sloan szukał szefa ochrony do swoich zakładów.

Zaproponował Rickowi tę robotę.

Halliday odłożył na bok gumową opaskę i poprawił okulary.

- Rozpocznę od zdobycia nakazu na sprawdzenie broni Remingtona, tej określonego kalibru. Jeśli się sprężę, może już po południu uda mi się zakończyć formalności.

- Zanim zaczniesz się sprężać, obejrzyjmy, co znalazłeś w mieszkaniu Vanessy.

- Mówiłem ci już wczoraj, że „mieszkanie” nie jest odpowiednim określeniem. To raczej „salony u Ritza”. Właściciel powiedział, że ceny wynajmu tej wielkości lokali wynoszą miesięcznie co najmniej półtora tysiąca dolarów. Mówię ci, Cruze, to coś fantastycznego. Rzućmy naszą robotę i zatrudnijmy się u Remingtona na ciepłych posadkach.

- Mielibyśmy zrezygnować z chwały i sławy? Z zaszczytów, jakimi jesteśmy obsypywani? - zapytała Julia z drwiną w głosie. - A codzienne atrakcje? Ilu pracowników tej firmy musi oglądać zabitych ludzi?

- Fakt. - Halliday uśmiechnął się. - W apartamencie Vanessy nie znaleźliśmy śladów włamania. Zastaliśmy wszystko w idealnym porządku. Rick Foks miał rację. Mieszkała sama. Ani w szafach, ani w komodach nie było żadnych męskich ubrań. Informacje nagrane przez automatyczną sekretarkę były nieistotne. Stereo zastaliśmy ustawione na tę samą stację co radio w jej jaguarze. - Halliday zamilkł na chwilę. - Miałem przy sobie zdjęcie Vanessy wzięte z jej akt.

Pokazałem je kilku sąsiadom. Mieszkała w tym domu od trzech miesięcy i przez cały ten czas z nikim nie zamieniła ani słowa. Mijała ludzi w holu, traktując ich jak powietrze.

- Miss Serdeczności.

- Właśnie. Żaden z sąsiadów nie widział też, żeby przyprowadziła do domu jakiegoś gościa.

- A co jest w plikach, które skopiowałeś z jej komputera?

- Kelly z laboratorium już wszystko przepisał na nasz twardy dysk.

- Udało mu się bez trudu wejść do każdego pliku?

- Tak - potwierdził Halliday. - Ani razu nie było potrzebne żadne hasło. - Zajrzał do notatek. - Skontaktowałaś się z najbliższymi krewnymi denatki?

- Z matką. Mieszka w Houston. Udało mi się złapać ją telefonicznie dopiero po powrocie na posterunek.

- Jak przyjęła wiadomość o śmierci córki?

- Była wstrząśnięta. Wraz z mężem, ojczymem Vanessy, przylatuje jutro do Oklahomy.

- Wygląda na to, że do tej pory zadbaliśmy o wszystko - stwierdził Halliday, kiwając głową.

- Objadę jeszcze firmy taksówkowe - oświadczyła Julia. Z koperty z dowodami wyciągnęła kwit. -I wpadnę do „Twojego Zdrowia” - dodała.

- Dokąd? - zdziwił się Halliday.

- Tam, gdzie Vanessa kupiła sok z marchwi, który rozlała w jaguarze. Może była stałą klientką? A może czasami przychodziła w towarzystwie innej osoby? - Julia podniosła się z miejsca. - O drugiej mam przesłuchanie sekretarki Vanessy. Daj znać, gdy załatwisz nakaz przeszukania domu Sloana. Spotkamy się na miejscu.

- Bez żadnego kłopotu dostaniemy dwóch mundurowych, którzy pomogą. Nie musisz być obecna przy przeszukiwaniu.

- Halliday, pamiętaj, że jest to wyłącznie nasza sprawa - powiedziała ostrym tonem Julia. - Nasza i tylko nasza.

Oczywiście jej partner miał rację. Nie musiała uczestniczyć w przeszukaniu. Jednak to ona prowadziła dochodzenie i powinna zrobić, co do niej należało. Jeśli trzeba było przeszukać dom podejrzanego, jej zadaniem było uczestniczenie w tych czynnościach. Koniec. Kropka. Z domem Sloana łączył ją milion wspomnień, nie oznaczało to jednak, że nie zachowa się jak przystało na profesjonalistkę i podda się emocjom.

- Załatw nakaz - powtórzyła. - I daj znać, o której będziesz u Sloana, żebym mogła tam do ciebie dojechać.

Sloan usiadł w gabinecie na kanapie. Z każdą chwilę robił się coraz bardziej zły. Nie spuszczał oczu z biurka, za którym usadowiła się Julia. Przetrzała stos papierów wyciągniętych z dolnej szuflady. Widocznie nie znalazła nic ciekawego, gdyż ułożyła je w stos i wsunęła z powrotem do szuflady, a potem zabrała się do następnej. Po przeciwległej stronie gabinetu wyłożonego boazerią i pełnego

pótek z książkami umundurowany policjant zaglądał do mosiężnej wazy z ozdobną kompozycją zasuszonego eukaliptusa. Kiedy nie znalazł tam ani broni, ani żadnego innego morderczego narzędzia, przeszedł dalej. Zatrzymał się przed ogromnym kamiennym kominkiem i na zgiętych kolanach zajrzał do środka. Skierował w górę snop światła latarki.

Sloan odwrócił wzrok, za wszelką cenę starając się panować nad nerwami. Utrata samokontroli nie poprawiłaby sytuacji. Jego wzrok przyciągnął nagły ruch w holu. Partner Julii rozmawiał z dwoma umundurowanymi policjantami. Skinieniem głowy zdawali się potwierdzać polecenie, po czym odwrócili się i ruszyli na piętro po wewnętrznych półkolistych schodach. Nastroj Sloana pogorszył się jeszcze bardziej.

Irytowała go inwazja policji na jego dom, a jeszcze bardziej własna bezsilność i niemożność panowania nad sytuacją. Kiedy Halliday zjawił się w biurze, zapowiadając przeszukanie domu, Sloan usiłował się temu przeciwstawić. Jednak krótka rozmowa telefoniczna z pozbawionym poczucia humoru, śmiertelnie poważnym prawnikiem uświadomiła mu nieuchronność rewizji. Tak więc, gdy przed dwiema godzinami wrócił do domu, zastał na podjeździe kilka radiowozów i rozzłoszczoną Hattie, zagrządzającą intruzom frontowe wejście. Grupa policjantów czekała niecierpliwie, aż wezwie taksówkę, wsadzi do niej zdenerwowaną gospodynię i odeśle ją do domu. Potem wszedł do gabinetu i usiadł na kanapie. Policjanci skrupulatnie przeszukiwali

wnętrze domu i jego najbliższe okolice. Sloan wiedział, że rewizja skończy się niepowodzeniem, bo niczego nie znajdą. Zresztą w porównaniu z tym, co dotychczas przeżył, całe to dochodzenie w gruncie rzeczy było błahostką.

Byłoby błahostką, poprawił się w myśli, gdyby nie obecność Julii. Zwrócił na nią spojrzenie.

Zarówno ogromne biurko, jak i stojący za nim wysoki fotel, w którym siedziała, przytłaczały jej drobną sylwetkę. W białej bluzce z kołnierzykiem i krawatem oraz w wąskiej, czarnej spódnicy wyglądała na jeszcze drobniejszą niż w rzeczywistości. Jak dziewczynka, która za wielkim, mahoniowym biurkiem bawi się w „urzędowanie”.

Sloan zacisnął zęby. W gruncie rzeczy niewiele przejmował się tym, że obcy ludzie przetrząsali jego dom, ale trudno mu było znieść obecność Julii. Zbyt dobrze pamiętał ją w innej sytuacji, i to wzmagало teraz ucisk w sercu.

Nie potrafił o niej zapomnieć.

A starał się bardzo.

Tysiące razy usiłował pokonywać tęsknotę. Bezskutecznie. Myśli o Julii dręczyły go całymi dniami, tygodniami i miesiącami.

Zamknął na chwilę oczy, a potem znów utkwiał wzrok w drobnej postaci za biurkiem. W promieniach nisko stojącego słońca, wdzierających się do wnętrza przez wysokie okna, widział połyskujący

na palcu Julii pierścioneł z brylantem. Nawet teraz, gdy należała do innego mężczyzny, nadal jej potrzebował.

Uplęno parę sekund, zanim dostrzegł, że znieruchomiała. Siedziała sztywna i napięta, wpatrując się w zawartość środkowej szuflady. Była blada jak ściana.

- Stało się coś złego? - zapytał.

- Julio, przeszukaliśmy cały dom i ogród - niemal równocześnie oznajmił Halliday, wchodząc do pokoju. - Została nam jeszcze tylko kolekcja broni.

Sloan podniósł się z kanapy. Zauważył, jak Julia powoli podnosi wzrok i z dziwnym wyrazem twarzy spogląda na swojego partnera. W jej oczach dojrzał ciepły blask, który zniknął tak szybko, jak się pojawił. Halliday rzucił mu podejrzliwe spojrzenie i stanął u boku Julii.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak.

Wskazał gestem otwarte biurko.

- Znalazłaś coś?

- Nic. - Wsunęła szufladę na miejsce i z obojętną miną zwróciła się do Sloana: - Proszę otworzyć pokój z bronią.

Nadal jednak miała pobladłe policzki. To, jak bardzo była napięta, dawało się zauważyć w mimowolnych drobnych gestach. Zaciśnęła dłoń na policyjnej odznace i na rękojeści rewolweru wiszącego w kaburze u pasa.

Sloan zaniepokoił się. Musiała coś odkryć. Nie miał pojęcia, co znajdowało się w środkowej szufladzie. Nie zaglądał do niej od powrotu, to jest od trzech miesięcy. Co, do licha, mogła włożyć tam Hattie?

Julia sztywnym krokiem przemierzyła pokój. Podeszła do ściany wyłożonej boazerią, zatrzymała się i odwróciła. Tuż za nią stanął Halliday. Miał zdziwioną minę.

- Gdzieś tutaj mieści się magazyn broni? - zapytał.

- Masz go przed sobą - odparła.

Poprawił okulary i zaczął z bliska przyglądać się ścianie.

- Dałbym się nabrać - mruknął. Wyciągnął z kieszeni złożony wydruk i spojrzał na Sloana. - Jak wynika ze spisu inwentarza otrzymanego od pańskiej sekretarki, ma pan dwa rewolwery interesującego nas kalibru. Smitha & wessona i colta.

- Rozumiem, że od broni tego kalibru zginęła Vanessa - spokojnym głosem powiedział Sloan, podszedł do ściany i pchnął ją.

Dał się słyszeć cichy trzask i zaraz potem odsunęła się część boazerii, odkrywając stalowe drzwi. Na twarzy Hallidaya odmalował się podziw.

- Czy są tu jeszcze inne ukryte pomieszczenia? - zapytał. Julia uruchomiła magnetofon przywieszony do paska. Jej policzki odzyskały normalną barwę.

- Sierżant Cruze dobrze zna ten dom - powiedział Sloan, mimo woli podnosząc głos. Z jakiegoś powodu magnetofon doprowadzał go do białej gorączki. - Może potwierdzić, że to jedyny ukryty pokój.

Julia rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Jest to jedyny ukryty pokój, o jakim wiem - sprostowała lodowatym tonem.

Sloan wyjął z kieszeni klucz, wsunął do zamka, odblokował go, a potem otworzył szeroko ciężkie, stalowe drzwi. Ich ruch spowodował automatyczne zapalenie się lamp. Oświetliły niewielkie pomieszczenie pełne oszklonych gablot, w których połyskiwała różnego rodzaju broń.

- Ma pan jeszcze trzy pistolety tego samego kalbru: high standard, colta i berettę - odczytał z wydruku Halliday.

Sloan przekroczył próg magazynu.

- Zgadza się - potwierdził. - Chcecie wziąć wszystkie?

- Tak - odezwała się Julia. - Sprawdzą je w laboratorium. Jeśli broń nie zostanie uznana za dowód rzeczowy, zwrócimy ją za dzień lub dwa.

- Nie zostanie. - Sloan wytrzymał jej spojrzenie. - To strata czasu, i dobrze o tym wiesz.

- Prowadzimy dochodzenie. Interesują nas wyłącznie dowody materialne, a nie czyjeś opinie. - Julia odwróciła się w stronę szuflad do przechowywania naboju. - Proszę o całą amunicję tego samego kalibru.

- Nie mam żadnej amunicji. Pozbyłem się jej dwa lata temu.

- Pozwoli pan, że to sprawdzimy? - zapytał Halliday.

- W tym domu przeszukaliście już chyba wszystkie szuflady. Co mi szkodzi, że obejrzyicie sobie jeszcze te puste?

Nie spuszczał oczu z Julii wyciągającej kolejne szuflady. Jak mógł zapomnieć o niezwyklej determinacji tej kobiety?

- Rzeczywiście puste - stwierdził Halliday.

- Nic dziwnego - mruknął Sloan. Otworzył jedną z oszklonych gablot i wyjął z niej dwa rewolwery kalibru 0,22. - Mogliście mi wierzyć.

Halliday sprawdził, czy numery broni zgadzają się z podanymi w wykazie, a potem wsunął rewolwery do plastikowych toreb, które wyjął z kieszeni marynarki.

- W co wierzyć? - spytała Julia.

- Na przykład, że te szuflady są puste. Powiedziałem prawdę. Zamknął gablotę, a potem podszedł do innej i wyjął pistolet. Julia stanęła obok niego. W małym pomieszczeniu zapach jej perfum stał się bardziej wyrazisty. Przypominał Sloanowi długie noce, podczas których się kochali. Perfumy Julii mieszały się wówczas z zapachem ich rozgrzanych ciał. Ale od tamtej pory upłynęły dwa lata! Do Ucha, czy ona musi ciągle używać tych samych pachnidła?

- W co jeszcze powinniśmy wierzyć? - zapytała Julia, równocześnie wprawnym okiem policjantki identyfikując wyjętą broń.

- W to, że od dawna tej broni nie używałem. Oczywiście wy uwierzycie tylko w wyniki badań.

- I w co więcej?

- Nie zabiłem Vanessy.

Sloan podał Hallidayowi trzy pistolety małego kalibru, które po chwili znalazły się w plastikowych torbach. Julia skrzyżowała ręce na piersiach.

- Trudno uwierzyć, że nic nie łączyło cię z denatką.

- Powiedziałem prawdę - odparł Sloan, zamykając drzwi gabloty z pozostałymi eksponatami.

- Czyżby? - W głosie Julii przebijało niedowierzanie. - Od trzech miesięcy co rano po drodze do biura Vanessa kupowała dwa soki: z marchwi i pomarańczowy. Mam rację? Brała je ze sobą do siłowni, gdzie razem ćwiczyliście.

- Siłownia jest przeznaczona dla pracowników centrali. To czysty zbieg okoliczności, że Vanessa i ja korzystaliśmy z niej w tym samym czasie, podobnie zresztą jak kilku innych członków kierownictwa. Ale nimi pani sierżant się nie interesuje. Mam rację? Chce tylko wiedzieć, czy moja asystentka i ja spędzaliśmy poranki, moczając się nago w jacuzzi. Tego nie robiliśmy.

- I czego jeszcze?

- Nie łączyły nas osobiste stosunki. Ten, kto tak twierdzi, kłamie.

- Ktoś jednak tak twierdzi.

- Kto?

- Sama Vanessa. Jej terminarz jest wypełniony notatkami dotyczącymi wieczornych spotkań. Chodźcie na drinka, na kolację, spędzacie razem noc...

- Tak pisała? - zapytał Sloan, robiąc krok w jej stronę. - Że oboje robimy to wszystko?

Gdyby nie znał tak dobrze reakcji Julii, nie udałoby mu się dostrzec jej krótkiego wahania.

- Notatki Vanessy pozwalają wyciągnąć takie wnioski - oświadczyła wymijająco.

Uśmiechnął się z drwiną.

- Oszczędź mi policyjnego żargonu, Jules. To jasne, że z zapisków Vanessy sama wyciągnęłaś takie wnioski. Zbyt pochopne.

Tym stwierdzeniem zasłużył na następne lodowate spojrzenie Julii. Znał je aż za dobrze.

- O co posprzeczałicie się z Vanessą? Sloan zachował kamienną twarz. Milczał.

- To było na przyjęciu w muzeum sztuki. Słyszało was kilka osób - stwierdziła Julia.

- A więc już wiesz, o czym mówiliśmy.

- Wolę usłyszeć to od ciebie. Nie będę wówczas zmuszona wyciągać pochopnych wniosków - odcięła się.

- Nie było żadnej sprzeczki. Po prostu powziąłem zawodową decyzję, która nie spodobała się Vanessie. Dała mi to do zrozumienia na przyjęciu.

- Jaka to decyzja?

- Opracowaliśmy w zakładach projekt nowego skrzydła samolotu o bardzo obiecujących parametrach technicznych. Posłużyliśmy się nowymi materiałami i metodami wytwarzania. Pozwoliły one zmniejszyć opór stawiany przez skrzydło powietrzu aż o sześćdziesiąt procent bez utraty zdolności wznoszenia się.

- Umożliwi to zmniejszenie zużycia paliwa - stwierdził Halliday. - I przyniesie liniom lotniczym milionowe oszczędności.

- Także lotnictwu wojskowemu - dodał Sloan. - Specjaliści z Pentagonu zbadali nasz projekt i uznali wyniki testów za bardzo dobre. Dzięki temu otrzymaliśmy środki na prace badawczo-rozwojowe, a Pentagon zapewnił sobie w ten sposób udział w przedsięwzięciu. Moje zakłady zachowają zarówno patent, jak i prawo do sprzedaży nowego skrzydła także w lotnictwie cywilnym. Właśnie buduję specjalny, nowoczesny zakład wytwórczy o dwóch wydziałach: sprzętu dla lotnictwa cywilnego i wojskowego. Kierownictwa firmy jeszcze nie poinformowałem, kogo zamierzam mianować dyrektorami nowych wydziałów. Vanessa dała mi do zrozumienia, że ma ochotę na jedno z tych stanowisk. Wróciła do tego tematu na przyjęciu w muzeum. Kiedy oświadczyłem, że nie biorę jej kandydatury pod uwagę, wpadła w furję i powiedziała mi, co o tym myśli.

- Co?

- Stwierdziła, że ciężko pracuje i zasługuje na awans. I że jeśli nie zostanie nowym dyrektorem, gorzko tego pożałuję.

- Dlaczego?

- Tego nie wyjaśniła.

- Czy uspokoiła się, zanim odwiozłeś ją do domu? Sloan milczał na chwilę.

- Przed wyjściem z przyjęcia nie udało mi się jej odszukać - powiedział w końcu. - Dowiedziałem się, że wcześniej opuściła muzeum.

- Z kim?

- Sądziłem, że wezwała taksówkę.

- Nie wezwała - odparła Julia i spojrzała ostro na Sloana. - Jeśli wiesz, z kim opuściła muzeum, powinieneś nam to powiedzieć.

- Nie wiem. Tego wieczoru Vanessa wypijała zbyt wiele szampana. Miałem nadzieję, że następnego dnia spokojniej oceni całą sprawę i przestanie mieć do mnie pretensje.

- Nie przestała - stwierdziła Julia. - W drodze do pracy kupiła tylko jeden sok: z marchwi. Tobie nie przywiozła nic.

- Wcale mnie to nie dziwi - mruknął Sloan. - Jeśli uznała, że ktoś ją zawiódł lub nie spełnił jej oczekiwań, natychmiast zaczynała traktować go jak powietrze. Ale moja decyzja była nieodwołalna i Vanessa zdawała sobie z tego sprawę.

- Wczoraj mówiłeś, że wolisz, aby pracowała u ciebie, a nie u konkurencji - przypomniała mu Julia. - Musiałeś wiedzieć, że odmowa nominacji może spowodować jej odejście.

Sloan skinął głową.

- Ostatnio wpływały do mnie liczne skargi na Vanessę od reszty załogi, a nawet od klientów. Jej obecność w firmie stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Gdyby nie śmierć, wkrótce sama zrezygnowałaby z pracy lub musiałbym ją zwolnić.

- Dlaczego przedtem nie powiedziałeś nam prawdy?

- To, co się stało w muzeum między Vanessą a mną, nie ma związku z jej śmiercią. Ja tej kobiety nie zabiłem.

Julia zacisnęła wargi.

- Vanessa miała przy sobie w teczce wszystkie dane dotyczące waszego projektu nowego skrzydła. Na każdej stronie dokumentacji widnieje stempel „Tajne”. Gdyby sprzedała konkurencji te informacje, twojej firmie mogłyby przejść koło nosa milionowe korzyści.

- A więc motywem zbrodni miałyby być ewentualna utrata dochodów? - Sloan popatrzył Julii prosto w oczy. - Interesująca teoria.

- To dobry motyw - oświadczyła.

- Być może. Już przedtem zdarzały mi się w firmie duże niepowodzenia finansowe, ale nigdy nie uciekałem się do mordowania ludzi. - Pochylił się i ściszył głos: - Julio, czy naprawdę uważasz, że byłbym zdolny do zabicia człowieka tylko dlatego, że mi się w życiu nie powiodło?

- Vanessa była bardzo przebiegła - powiedziała Julia. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku ze Sloana. - Jej odejście z firmy mogłoby wyrządzić znaczną szkodę tobie i twojej kieszeni. Być może tak cię sprowokowała, że złamałeś zasady.

- Istnieją kobiety warte tego, aby je dla nich łamać - odparł Sloan. - Vanessa do nich nie należała.

Zobaczył nagle zmieniony wyraz twarzy Julii. Po chwili spojrzała na Hallidaya.

- Na dzisiaj już skończyłam - oznajmiła bezbarwnym tonem i opuściła magazyn.

Halliday jeszcze pozostał, żeby wręczyć Sloanowi pokwitowanie za zabraną broń.

- Damy znać, kiedy będzie pan mógł wystąpić o zwrot swej własności - poinformował.

- Proszę zawiadomić o tym mojego prawnika. A jeśli pan i sierżant Cruze będziecie jeszcze mieli do mnie jakieś pytania, też skorzystajcie z jego pośrednictwa.

Halliday rzucił Sloanowi ponure spojrzenie.

- Ktoś, kto nie chce z nami rozmawiać, zwykle ma coś do ukrycia.

- Jeśli oskarżacie człowieka o popełnienie morderstwa, powinniście sierżancie, być przygotowani, na taką reakcję.

Sloan wszedł za Hallidayem do gabinetu. Julia brała właśnie do ręki torebkę leżącą na biurku. Na chwilę znieruchomiła i wbiła wzrok w zamkniętą środkową szufladę.

- Jesteś gotowa? - spytał Halliday.

- Tak.

Ruszyła do wyjścia. Po chwili już jej nie było.

Sloan zamknął oczy. Oddychał płytko i nierówno. Od zapachu perfum Julii kręciło mu się w głowie. Wraz z nim wróciły wspomnienia, o których poprzysiągł sobie na zawsze zapomnieć.

Zaklął głośno, zamknął drzwi ukryte w boazerii i przeszedł na drugi koniec gabinetu. Do licha, jak długo będzie w stanie znosić obecność tej kobiety i równocześnie nie móc się do niej zbliżyć? W jaki sposób uda mu się zapanować nad uczuciami, kiedy sam stukot jej obcasów stawał się dla niego torturą?

Stanął za biurkiem. Nie mógł poradzić sobie z wewnętrzną walką między uczuciami a rozsądkiem. Dwa lata temu nad jego głową zawisł miecz losu, burząc dotychczasowe życie. Powziął jedyną możliwą decyzję. Słuszną. Zrobił to, co należało, i nigdy potem jej nie żałował.

Świadomość, że postąpił właściwie, ani na chwilę nie zmniejszyła bólu po utracie Julii. Cały czas jej pragnął. I wiedział, że to uczucie będzie nękało go do końca życia.

Pochylił się nad biurkiem i gwałtownym ruchem wyciągnął środkową szufladę. Spojrzał na jej zawartość.

- Cholera! - wykrzyknął z rozpaczą.

ROZDZIAŁ 6

Co tam się działo? - spytał Halliday, wkładając do bagażnika plastikowe worki z bronią Remingtona. Julia założyła przeciwsłoneczne okulary.

- Przesłuchiwałam podejrzanego o zabójstwo - odparła pozornie obojętnym tonem.

Marzyła o tym, aby jej serce przestało walić jak młotem. Potężne dęby wokół podjazdu stały nieruchomo, ich gałęziami nie poruszał nawet najłżejszy wiatr. Upał był nie do zniesienia. Dlaczego więc tak zlodowaciała w środku?

- Nazywasz to przesłuchaniem? - zdziwił się Halliday. - To, co robiłaś, przypominało walkę na ringu.

- Robiłam, co do mnie należało - oświadczyła Julia, odczepiając magnetofon od paska i chowając do torebki. - Sloan przyznał, że Vanessa groziła, iż zrujnuje go i zniszczy jego firmę. Wiedział, że ta kobieta ma w ręku informacje, które pozwolą jej urzeczywistnić te groźby. Moją rozmowę ze Sloanem możesz nazywać, jak ci się żywnie podoba. Wywiadem? Inkwizytorskim przesłuchaniem? W każdym razie wykonałam swoją robotę.

- Tak - przyznał spokojnie Halliday. - I jak się teraz czujesz? Lepiej?

To pytanie zirytowało Julię.

- Niby dlaczego miałabym czuć się źle?

- Zachowywałaś się tak, jakbyś się pojedynkowała na śmierć i życie.

- Odczuwam zdecydowaną niechęć do tego człowieka. Nie męcz mnie tym podpytywaniem w sprawach dotyczących Remingtona.

Halliday westchnął. Rzucił marynarkę na wolne siedzenie nie oznakowanego policyjnego wozu, a potem odwrócił się i stanął w otwartych drzwiach.

- Powiesz mi, co znalazłaś w biurku Remingtona? - zapytał. Julia bez mrugnięcia okiem wytrzymała wzrok partnera.

- Nic istotnego.

- Czyżby? A więc coś nieistotnego sprawiło, że stałaś się blada jak ciąa, które oglądałem dziś w prosektorium?

- Daj spokój.

- Gdyby w tym biurku było coś, co ma związek ze sprawą...

- Natychmiast znalazłoby się w plastikowej torbie przeznaczonej na dowody rzeczowe. Fakt, że swego czasu Sloan i ja byliśmy ze sobą związani, niczego nie zmienia. Traktuję go tak jak każdego podejrzanego. Jeśli dowody wskażą na winę Remingtona, to poniesie karę. Przestań wreszcie obawiać się, że stanę się sentymentalna i schrzanię dochodzenie.

- Tym się nie przejmuję - stwierdził Halliday. Wierzchem dłoni otarł pot z czoła. - Martwię się tylko o ciebie.

W głosie partnera i w jego oczach Julia dostrzegła życzliwość. Odwróciła wzrok i spojrzała na pnące róże, pokrywające mur. W powietrzu unosił się ich delikatny, odurzający zapach.

- Nie przejmuj się mną - odezwała się. - Poradzę sobie jakoś.

- Wiem. Ale jakim kosztem!

Rzeczywiście wiele kosztowało ją siedzenie za biurkiem Sloana i wpatrywanie się w zawartość wyciągniętej szuflady, w gruby plik wyników badań lekarskich i szpitalnych broszur na temat raka. Nie miała czasu posprawdzać dat badań, ale ich liczba świadczyła o tym, że obejmowały długi przedział czasu. Świadomość, że Sloan ciężko chorował i bardzo cierpiał, była nie do zniesienia. Czy wiedział o chorobie, kiedy byli razem? Przemilczał przed nią ten fakt, bo pewnie nie brał poważnie ani jej, ani tego, co ich łączyło. Była to nieznośna myśl. Halliday dojrzał sójkę siedzącą na gałęzi dębu.

- Jadąc tutaj, usiłowałem postawić się na twoim miejscu - powiedział. - Gdybym rozstał się z Pam i po upływie dwóch lat musiał spojrzeć jej w twarz, siedząc przy stole przesłuchań, nie wiem, jak bym dał sobie radę.

- Uważaj - ostrzegła go Julia. - Jeśli będziesz wygadywał takie rzeczy, ludzie wezmą cię za sentymentalnego faceta.

- Być może fakt, że wkrótce zostanę ojcem - uśmiechnął się ciepło Halliday- sprawia, że robię się miękki.

- Możliwe. - Julia odetchnęła głęboko i oparła się o samochód. - Ty i Pam jesteście małżeństwem. Ona nosi twoje dziecko. Sloana i

mnie nie łączyły takie więzy. - Ale mogły, pomyślała. Gdyby tylko ją kochał. Pragnęła dzielić z nim życie, urodzić mu dzieci.

Po chwili milczenia Halliday dodał:

- Teraz już nie będziemy mieli bezpośrednich kontaktów z Remingtonem. Będzie ci łatwiej. Gdy zostałem z nim sam na sam, oświadczył, że od dziś mamy korzystać z pośrednictwa prawnika.

- Dziwne, że tak długo z tym zwlekał - mruknęła Julia.

- To podejrzane posunięcie. Facet ma coś do ukrycia.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Chęć korzystania z ochrony prawnej wcale nie musi oznaczać, że delikwent ma nieczyste sumienie. Dla Sloana to najzwyczajniejszy sposób postępowania. Jest przyzwyczajony do panowania nad sytuacją i kształtowania jej wedle własnych upodobań.

Julia spochmurniała. Przez Hallidaya dał jej do zrozumienia, że już nie zamierza z nią się widywać. Dwa lata temu postanowił zniknąć z jej życia. Teraz posłużył się prawnikami, aby uniemożliwić dalsze bezpośrednie kontakty.

Nie dawała jej spokoju zawartość szuflady Sloana. Był winien odpowiedź na nurtujące ją pytania. Zamierza odgrodzić się od niej murem prawników - trudno. W sprawach osobistych to mu się nie uda.

- Facet ma nerwy ze stali - oświadczył Halliday, opierając rękę na krawędzi drzwi policyjnego wozu. - Sprawia wrażenie zimnego i wyrachowanego.

- Wyjątkowo się z tobą zgadzam - powiedziała Julia. Odwróciła wzrok. Kogo ona chce oszukać? Siebie? Przecież każdy dotyk Sloana potrafił rozpalić ją do białego ognia. Samo wspomnienie sprawiło, że poczuła dotkliwy ucisk w podbrzuszu. Ból pożądania.

- Założę się, że facet utrzymuje sforę prawników - powiedział Haliday. - I każdy z nich nosi garnitur z kamizelką, kosztujący mniej więcej tyle co samochód.

- Zakłady Remingtona mają własny ogromny dział prawny - poinformowała go Julia. - Będziemy już na emeryturze, zanim Sloanowi wyczerpią się prawnicy, a wraz z nimi kruczki prawne.

- Jego koneksje pozwolą mu bez trudu pozbyć się ciebie i mnie. Jeśli spróbujemy nawiązać z nim bezpośredni kontakt, załatwi nas jednym telefonem.

Mnie już raz załatwił, ale to przeżyłam, pomyślała Julia.

- Wróćmy do sprawy - zaproponowała. - Opuszczając muzeum, Vanessa nie wzięła taksówki. Musiała odjechać z kimś z gości.

Halliday ponurym wzrokiem spojrzał na Julię.

- Jednym z gości był burmistrz. Uważasz, że przesłuchiwanie naszego chlebobdawcy jest rzeczą sensowną? Sądzisz, że posunie to naprzód dochodzenie?

- Rano pójdziemy do porucznika Ryana, żeby wyłożyć mu całą sprawę. Sądzę, że zechce, aby z burmistrzem rozmawiał sam komendant McMillan.

- Jestem mokry z potu. Ten upał jest piekielny. Powinniśmy pracować w klimatyzowanych pomieszczeniach.
- Och, byłabym zapomniąta...
- O czym?
- Musimy jechać do apartamentu Vanessy.
- Po co?
- Przesłuchując jej sekretarkę, usłyszałam ciekawą informację. Eve Nelson nawet nie starała się ukryć tego, że nie cierpiała Vanessy.
- Coś nowego - drwiącym tonem powiedział Halliday.
- Szefowa trzymała w sekrecie wszystkie sprawy. Zawsze sama zapisywała wyniki prób. Zdegradowała Eve do roli recepcjonistki. Nic dziwnego, że dziewczyna była na nią zła.
- Do tego zazdrościła szefowej urody i sukcesów w kontaktach z mężczyznami.
- Być może. Przyznała się, że parokrotnie zajrzała z ciekawości do teczki Vanessy. Prawie za każdym razem były w niej dyskietki wyglądające na czyste.
- Sprawdziła, czy coś na nich zapisano?
- Próbowwała. Bezskutecznie, bo za każdym razem komputer domagał się podania hasła dostępu. Zawierały jakieś dane.
- Nie mieliśmy żadnych kłopotów z odczytaniem plików skopiowanych z domowego komputera Vanessy - stwierdził Halliday.
- Czekając na nakaz przeszukania domu Remingtona, zabrałem

wydruki zawartości wszystkich plików, które Kelly skopiował z twardego dysku denatki.

- I co tam znalazł?

- Terminarz spotkań, prawie identyczny jak ten, który znajdował się w teczce Vanessy. Prywatne zestawienia finansowe. Inwestowała duże sumy w papiery wartościowe. Miała sporo pieniędzy. Powyżej miliona. - Halliday wzruszył ramionami.

- Niestety, w pamięci komputera nie udało się znaleźć żadnych danych dotyczących projektów robionych w Zakładach Lotniczych Remingtona.

- Działała bardzo ostrożnie. W domowym komputerze nie wprowadzała tych informacji na twarde dysk - stwierdziła Julia.

- Musimy znaleźć dyskietki, które widziała Eve Nelson.

Halliday spojrzał na zegarek.

- Zaniosę broń Remingtona do magazynu dowodów rzeczowych. Proponuję, abyśmy się tam spotkali.

- Zgoda. - Myśli Julii znów krążyły wokół Sloana. Odetchnęła głęboko, odsunęła się od policyjnego samochodu i spojrzała na Hallidaya. - Na posterunku zajrzyj do działu rejestrów. Sprawdzają dla nas numery broni będącej w posiadaniu pracowników Remingtona, których wczoraj przesłuchiwałam. Wykaz powinien być gotowy.

Halliday rzucił okiem na bagażnik swojego wozu, gdzie znajdowały się dowody rzeczowe.

- Sądzisz, że nie ma tu broni, z której zabito Vanesę? Groźby asystentki mogły być motywem zabójstwa, mimo to jednak Julia nie potrafiła wyobrazić sobie, by Remington obawiał się takiego zagrożenia. Potraktowałby je raczej jako wyzwanie, z którym należy się uporać.

- Sloan nie jest głupi - odparła. - Gdyby zastrzelił Vanesę, uczyniłby to z broni, której nie sposób odnaleźć.

- Fakt. Ale my bylibyśmy stuknięci, gdybyśmy tego nie sprawdzili - oświadczył Halliday, wsiadając do samochodu.

Julia pomyślała, że byłaby stuknięta, gdyby zawróciła z podjazdu i ponownie stanęła twarzą w twarz ze Sloanem, żeby zapytać go o sprawy, które dwa lata temu tak skrętnie przed nią ukrył.

Halliday włączył silnik i wyrztał przez okno.

- Jedziesz?

- Za chwilę. Najpierw muszę dostać się do mojego samochodu i ściągnąć te piekielne rajstopy.

Odwróciła się, podeszła do wozu i otworzyła drzwi. Kiedy samochód partnera zniknął za zakrętem, zamknęła je, odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę domu Sloana. Ani przez chwilę nie zastanawiała się, czy postępuje sensownie. Powinien wyjaśnić parę rzeczy. Uznała, że to się jej należy. Pchnęła drzwi.

Zastała Sloana tam, gdzie go zostawiła, w gabinecie. Stał tyłem do niej, wyglądając przez okno, przez które do wnętrza pokoju wpadały skośne promienie późno popołudniowego słońca.

Julia zatrzymała się pod arkadą wejścia. Jej serce biło jak szalone. Miała tak krótki oddech, jakby dopiero co odbyła długą pogoń za złoczyńcą. Już wcale nie była pewna, czy powinna tu przyjść. Jaka to siła zawróciła jej kroki i skierowała ją ponownie do domu Sloana? Na co przyda się teraz jego potwierdzenie, że o swojej chorobie dowiedział się przed ich ślubem i dlatego zerwał zaręczyny?

Co to da? I co to mogło ją teraz obchodzić?

Mimo to musiała poznać prawdę.

Miała tak suche gardło, że nie mogła przełykać. Oderwała wzrok od Sloana i zaczęła rozglądać się po pokoju. Dopiero co była tutaj w roli policjanta, nie mogła więc przyjrzeć się temu wnętrzu oczyma osoby, którą z tym domem łączyło wiele wspomnień. Teraz rzuciły się jej w oczy fantastycznie żywe barwy orientального dywanu, znajome skórzane oprawy książek na półkach i błyszczące przedmioty z brązu.

Gabinet był zawsze najbardziej ulubionym przez Julię miejscem w całym domu. Zacisznym i wygodnym. Tutaj oboje ze Sloanem czytali książki. Tutaj też kochali się w długie, zimowe wieczory, podczas gdy na kominku strzelały w górę złociste płomienie.

Czując ból tęsknoty i pożądania, przycisnęła dłoń do brzucha. Czy naprawdę łudziła się, że czas potrafi złagodzić wspomnienia?

Sloan odwrócił się od okna i zobaczył Julię. Jeśli nawet zaskoczył go jej powrót, nie dał tego po sobie znać.

- O co tym razem chodzi, pani sierżant? - zapytał lekko drwiącym tonem. - Czyżby nagle dotarło do ciebie, że przeszukanie mojego domu nie dało spodziewanego rezultatu?

Julia nie zareagowała na tę kąśliwą uwagę.

- Musimy porozmawiać.

- Powiedziałem sierżantowi Hallidayowi, żeby od tej pory kontaktował się ze mną za pośrednictwem prawnika. To samo dotyczy ciebie.

- Wiem. Możesz być pewny, że tak właśnie postąpimy. Weszła głębiej do pokoju. Podchodząc do kanapy i kładąc torebkę na skórzanej poduszce, czuła na sobie badawcze spojrzenie Sloana. Drżącymi rękoma odpięła policyjną odznakę i wysunęła z kabury rewolwer. Położyła je obok torebki.

- Jestem tutaj nie jako policjantka - oznajmiła cicho.

- A jako kto?

- Jako... ktoś, kto pragnie zadać ci pytanie.

Na wargach Sloana pojawił się drwiący uśmiech.

- Mam się powstrzymać z odpowiedzią, aż włączysz ten twój piekielny magnetofon?

- Do licha, Sloan, chodzi o sprawę czysto osobistą. - Podeszła do biurka i zacisnęła dłoń na oparciu fotela. - Między tobą a mną.

- Więc nie jesteś na służbie?

- Nie jestem.

- Właśnie miałem nalać sobie whisky. Napijesz się ze mną?

- Wydawało mi się, że rzuciłeś alkohol - powiedziała zdziwiona.
- Też mi się tak wydawało. - Podeszedł do szafki z butelkami i do kryształowych szklaneczek nalał whisky. - No to pytaj.

- Podał Julii alkohol. Swoją wypił jednym haustem. Przysiadł na krawędzi biurka.

Zaczęła powoli sączyć whisky. Żółty, mocny płyn nie był w stanie rozluźnić jej nerwowo zaciśniętej krtani.

- Czy byłeś chory, zrywając nasze zaręczyny?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Ale ja wiem. - Julia podeszła do biurka i z szuflady wyjęła grubą teczkę. - Jest pełna wyników badań lekarskich. Twoich.

- Odłożyła teczkę i sięgnęła głębiej. Po chwili trzymała w ręku stertę broszur. - Dotyczą raka. Są adresowane do ciebie.

- Tak. - Sloan nie spuszczał z niej wzroku.

- Widziałam bliznę na twoim ciele. Miałeś operację, a nie chirurgiczne badanie.

- Czyżbyś podczas mojej nieobecności skończyła medycynę?

- Nie kpij. Jeśli byłeś chory, miałam prawo o tym wiedzieć.

- A ja miałem prawo zachować dla siebie tę informację.

- Tak więc zerwałeś nasze zaręczyny, bo dowiedziałeś się, że masz raka?

- Właśnie.

- I dlatego, że... - Julia zawiesiła głos. Utkwiła wzrok w ciemnym wnętrzu kominka.

- Że co?

- Dlatego, że nagle uświadomiłeś sobie, iż mnie nie kochasz.

Uznałeś więc, że nie ma sensu mówić mi o chorobie.

- W powstałych okolicznościach najlepszym rozwiązaniem było ostateczne zerwanie. Czyste, definitywne cięcie.

- Czyste, definitywne cięcie - powtórzyła Julia głuchym głosem.

- Może dla ciebie było to czyste cięcie, ale nie dla mnie. Dałeś mi jednoznacznie do zrozumienia, że wszystko, co przedtem nas łączyło, było zwykłym kłamstwem, a potem zniknąłeś. - Zacisnęła pięści. - Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak się czułam, kiedy następnego ranka, gdy do ciebie przyszłam, Rick oświadczył, że opuściłeś miasto? Prosiłam go, aby powiedział mi, gdzie jesteś. Twój szef ochrony oświadczył, że to, gdzie przebywasz, nie powinno mnie interesować.

- Gdybyś znała moje miejsce pobytu, co byś zrobiła?

- Na początek oświadczyłabym ci, że zachowałeś się podle.

- Teraz mi to powiedziałaś. Możemy zamknąć tę sprawę? Jesteś wystarczająco usatysfakcjonowana?

Zimny, drwiący ton jego głosu rozjuszył Julię. Nienawidziła muru, którym się przed nią otoczył.

- Nie, nie jestem. Dlaczego nie przyznałeś się do choroby? Nie rozumiem, dlaczego mi o niej nie powiedziałaś?

- Wyjeżdżałem. Nie miałoby to żadnego sensu. Nie ma też sensu rozgrzebywanie przeszłości. Od tamtej pory zdarzyło się bardzo wiele. Oboje żyjemy w innych światach. Mamy... odmienne

zainteresowania. - Jego głos brzmiał obojętnie i dochodził jakby z oddali.

Julia zacisnęła zęby. Sloan rozmawiał z nią tak, jakby wpadła pogadać o pogodzie. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Stała przed półką zastawioną rodzinnymi fotografiami oprawnymi w ramki. Z pokładu jachtu uśmiechali się rodzice Sloana. Julia nie miała szczęścia ich poznać. Zmarli wiele lat temu. W innej ramce znajdowało się zdjęcie kilkunastoletniego Sloana i jego siostry. Bawili się na plaży.

Analityczny umysł Julii, przyzwyczajony do kojarzenia rozmaitych faktów, zaczynał powoli składać w jedną całość pozornie oderwane od siebie obrazy i informacje.

Odwróciła się w stronę Sloana, który usiadł za biurkiem.

- O śmierci rodziców mówiłeś mi tylko raz - przypomniała spokojnym głosem. - Że ojciec zmarł na raka płuc.

- I co z tego?

W głosie Sloana przebijało rozdrażnienie. Julia wzięła do ręki fotografię jego rodziców.

- Matkę straciłeś kilka miesięcy później. Mówiłeś, że jej śmierć była spowodowana rozpaczą po stracie męża.

- Nie będę rozmawiał na ten temat.

Julia popatrzyła na Sloana. Gdy tylko znalazły się na miejscu ostatnie kawałki układanki, znów poczuła bolesny ucisk w sercu. Po jego wyjeździe wierzyła, że nadal ją jeszcze kocha. W przeciwnym

razie nie mógłby szeptać do jej uszu tak pięknych i czułych słów miłości, gdy ich ciała ogarniała namiętność. Nie potrafiłby dzielić z nią chwil największego uniesienia.

Wciąż zadawała sobie te same bolesne pytania, które dręczyły ją nocami, dniami, tygodniami... Przez całe dwa lata. Na żadne z nich nie potrafiła odpowiedzieć.

Aż do tej chwili.

- Mój Boże... - Z jej twarzy odpłynęła cała krew. - Miałeś raka. Sądziłeś, że jeśli z tobą zostanę, wydarzy się to samo nieszczęście co z twoją matką? - spytała pobladytymi wargami.

- Podałem ci powód...

- Podałeś. Że mnie nie kochasz. A potem zniknąłeś z mojego życia i zrobiłeś wszystko, abym nie dowiedziała się, że jesteś chory. Ukryłeś się przede mną, żebym nie mogła być z tobą i troszczyć się o ciebie.

- Julio, daj spokój...

- Mam dać spokój? - zachnęła się. - Sądziłeś, że stanie się ze mną to samo co z twoją matką? Że mogę umrzeć, pozostając przy tobie?

Odstawiła zdjęcie na półkę, odwróciła się i spojrzała na nieruchomą twarz Sloana.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, jak dziwaczne jest twoje uzasadnienie? - spytała.

Zmarszczył czoło.

- Dziwaczne?

- Tak. Właśnie takie. A nawet śmieszne. Kiedy się poznaliśmy, byłam policjantką z patrolu, jeżdżącą czarno-białym radiowozem, nazywanym „Frontem Walki”. Codziennie, niemal w każdej chwili groziło mi niebezpieczeństwo. Mogłam zostać pobita, zraniona, okaleczona lub zabita.

- Sądziś, że o tym nie myślałam?

- Nie wiem, co sobie wtedy myślałaś. Ani co teraz myślisz.

- To nie ma znaczenia - mruknął Sloan. - Moja decyzja była dobra.

- Dobra? Dla kogo?

- Dla nas obojga.

- Postanowiłaś zniszczyć mi życie, nie dając szansy powiedzenia w tej sprawie ani słowa? - Julia podeszła do Sloana, sztywna ze złości.

- Było to jedyne uczciwe rozwiązanie.

- Uczciwe?

- Tak.

Kiedy stanęła blisko, wyczuła, jak Sloan napina mięśnie. Ich ciała oddzielały teraz tylko centymetry.

- Dla ciebie to tylko sprawa opanowania. Samokontroli. Nic więcej. Mam rację? - Podniosła rękę i przyłożyła dłoń do torsu Sloana, tam, gdzie biło jego serce. Czuła pod palcami miarowy, powolny puls. Odsunęła dłoń. - Zakazujesz sobie emocjonalnych reakcji. Nie odczuwasz niczego.

Nieoczekiwanym, nagłym ruchem chwycił Julię za nadgarstek. Nie po to, aby przyciągnąć ją bliżej, lecz żeby zachować dystans.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział bezbarwnym głosem. - Dajmy temu spokój.

Julię ogarnęła wściekłość. Nie zamierzała dać spokoju sprawie, która zniszczyła jej życie. Teraz myślała tylko o jednym. Musi przedrzeć się przez mur, którym obwarował się Sloan. Jednak zadanie to wydawało się znacznie trudniejsze, niż początkowo przypuszczała.

Podniosła wzrok i popatrzyła w ciemne, nic nie mówiące oczy Sloana. Pod palcami wyczuwała umięśniony zarys torsu. Jej serce zaczęło szybciej bić. Posunęła się już za daleko, aby się wycofać.

- Czy było ci łatwo zapomnieć, czym jest dotknięcie mojej dłoni?
- Milczenie Sloana było prowokujące. Przywarła do niego całym ciałem. - Czy było ci łatwo zapomnieć o wszystkich pieszczotach, o tym, co nas łączyło? - Piersiami otarła się o jego tors. - Czy mój pocałunek był dla ciebie niczym?

Palce Sloana zacisnęły się na przegubie jej dłoni.

- Kiepska taktyka - stwierdził, mrużąc oczy. - Bardzo kiepska.

- Czy twoja piekielna samokontrola opuściła cię przynajmniej na minutę podczas ostatnich dwu lat? Czy choć przez minutę doznawałeś tak strasznego bólu, jaki mnie zadałeś? - Głos Julii drżał coraz bardziej. - Czy kiedykolwiek czułeś się załamany? - Uniosła się na palce i jej usta znalazły się prawie na wysokości warg Sloana. - Czy choć jedną bezsenłą noc spędziłeś przekonany, że umrzesz, jeśli już

nigdy więcej nie będziemy razem? Że już nigdy więcej nie będziemy się kochać?

- Julio... przestań.

Na jej biodrze znalazła się nagle męska dłoń. Nie wiedziała, czy ten gest ma ją uspokoić, czy też będzie miał dalsze konsekwencje. Ale było jej to całkowicie obojętne.

- Kochałeś mnie wówczas, prawda? - spytała, zła, że jej głos przeszedł w drżący szept. - Ale temu zaprzeczyłeś, obawiając się, że mogę umrzeć wraz z tobą. Sloan, kiedy mnie odtrąciłeś, pragnęłam śmierci. I umierałam. Setki razy umierałam z bólu. Z nieodwzajemnionej miłości.

Jego wzrok był jak cios sztyletem w serce. Drżała na całym ciele. Zrozumiała, że nie starczy jej sił, aby przebić uczuciowy mur wokół Sloana. Nie potrafiła zmusić go do żadnej reakcji.

Czego, do licha, mogła się spodziewać? Co sobie właściwie myślała? Powodowało nią poczucie doznanej krzywdy i złość. A teraz, gdy tak stała, przywierając do niego całym ciałem, ogarnął ją nagły wstyd. Tak wielki, że nawet nie potrafiła spojrzeć Sloanowi w oczy.

Na miękkich nogach zaczęła powoli się odsuwać.

- Niech cię licho weźmie!

Nagle jego ręce oplotły ramiona Julii. Znalazła się w mocnym uścisku. Sloan odchylił jej głowę.

- Niech nas oboje licho weźmie! - oświadczył.

Julia poczuła nagle, jak idealnie pasuje do tego mężczyzny. Była na swoim miejscu. Dotknął wargami jej rozchylonych ust. Nie zrobiła nic, aby uniknąć pocałunku.

Był brutalny i namiętny. Wyparł powietrze z jej płuc. Chciała odepchnąć się od Sloana, ale bezskutecznie. Z jej gardła wydarł się mimowolny jęk. Pięścią uderzyła w ramię Sloana, a potem znieruchomiła. Czuła znajomy zapach wody kolońskiej i smak whisky na wargach.

Łapczywie przywarła do ust Sloana. Utraciła zupełnie zdolność myślenia. Była rozpalona od wewnątrz, ale nie chciała stanąć w płomieniach. Pragnęła tylko, aby ją pochłonęły. Wraz z pocałunkiem Sloana. I dotykiem jego rąk.

Serce biło jej w szaleńczym tempie. Kiedy Sloan zaczął pieścić jej pierś, zatoczyła się, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Pożądanie, jakie w niej wzbudził, sięgnęło szczytu. Pragnęła osunąć się na dywan i poddać pieścizdom. Czy kiedykolwiek przestała pożądać Sloana? Dawno temu zakazała sobie myśleć o tym mężczyźnie, a mimo to, gdy tylko jej dotknął, znów ogarnęło ją poczucie cielesnej przynależności. Była bezsilna. Nie potrafiła zwalczyć emocji. Jednak musiała.

Mężczyzna, który w tej chwili żarliwie ją całował, zachowywał się tak, jakby nic innego nie miało dla niego znaczenia. A przecież swego czasu okłamał ją, skrzywdził i porzucił. Udało się jej przeżyć rozstanie. Z wielkim wysiłkiem zbudowała sobie nowe życie, w którym dla Sloana Remingtona nie było już miejsca i nigdy nie będzie.

Oderwała wargi od jego ust.

- Przestań.

Oparła dłonie na torsie Sloana i odepchnęła go od siebie.

- Nie mogę... nie mogę... - wyszeptała.

- Świetnie ci idzie. Naprawdę. Możesz mi wierzyć. Podniosła głowę. Chwyciła się blatu biurka, żeby utrzymać równowagę. Z trudem ponownie wydobyła z siebie głos.

- Ja... nie powinnam...

- Nie powinnaś, ale zrobiłaś to - mruknął Sloan. - Do licha, zrobiliśmy to oboje.

Nigdy wcześniej nie widziała, żeby Sloan choć na chwilę stracił samokontrolę. Nigdy przedtem nie słyszała w jego głosie takiej złości, a zarazem rozczarowania i żalu. Nigdy nie widziała, aby na jego twarzy odbijały się miotające nim odczucia.

Z pociemniałymi oczami zbliżył się do niej. Z wrażenia wstrzymała oddech. Chwycił ją za podbródek i zmusił, aby popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chcesz wiedzieć, jak bardzo się o ciebie obawiałem? - zapytał niskim głosem.

- To już nie ma znaczenia - odparła. Pragnęła, aby przestały ugiąć się pod nią kolana. Musiała znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i człowieka, który miał nad nią aż taką władzę. Odsunęła się i zrobiła krok w tył. - Sam mówiłeś, że to należy już do przeszłości - przypomniała. - Niepotrzebnie wracałam. I nie powinnam pytać...

- Gdy rodzice zmarli w odstępie paru miesięcy, byłem przerażony - powiedział Sloan, jakby ostatnie słowa Julii do niego nie dotarły. - A kiedy lekarz oświadczył, że mam zaawansowaną chorobę Hodgkina, to znaczy ziarnicę złośliwą, i niewielką szansę przeżycia, zacząłem się bać. Nie dlatego, że sam umrę, lecz że pociągnę za sobą ciebie, tak jak mój ojciec zrobił to z matką.

- O Boże... - wyszeptała wstrząśnięta Julia. - Przecież nie mogłeś wiedzieć, że tak się stanie.

- Powiem ci, co widziałem na własne oczy - z płonącym wzrokiem oświadczył Sloan. - Kiedy ojciec zachorował, świat mojej matki zamknął się w czterech ścianach szpitalnego pokoju. Mijały miesiące, a mama ani na chwilę nie chciała opuścić ojca, mimo że miał prywatne pielęgniarki. Spała po parę godzin. Siedziała ciągle przy jego łóżku i trzymała go za rękę. Gdy już żadne leki nie były w stanie uśmierzyć bólu, cierpiała wraz z ojcem. Ginęła w oczach... - Zawiesił głos.

- Nigdy o tym nie mówiłeś - odezwała się Julia. - Dlaczego?

- Nie było sensu wracać do tych koszmarnych wspomnień. -

Sloan przeciągnął dłonią po włosach, odwrócił się i podszedł do okna.

- Znam cię - powiedział po chwili. - Julio, znam cię bardzo dobrze. Jesteś niezwykle podobna do mojej matki. Całymi dniami siedziałabyś przy moim łóżku. Wzięłabyś bezterminowy urlop lub nawet porzuciłabyś pracę, którą tak bardzo kochasz. Mogłem jeszcze

temu zapobiec, powstrzymać cię, żebyś nie podzieliła losu mojej matki, i to uczyniłem.

Odgarnęła niesforne włosy.

- Nie jesteś wszechwiedzący. Nie potrafisz przewidywać, co się stanie. Nie miałeś prawa podejmować decyzji, nie biorąc pod uwagę moich uczuć.

- Odkryłem, że nigdy nie pozna się ich siły, dopóki życie osoby, której dotyczą, nie zostanie zagrożone. Temu, że umrę, nie mogłem zaradzić, ale byłem w stanie zapobiec zabraniu cię z sobą.

- Uważasz, że całe to wątpliwe rozumowanie usprawiedliwia twoje kłamstwa? - drżącymi wargami spytała Julia.

- Nie widzę potrzeby usprawiedliwiania żadnego z własnych posunięć. Przykro mi tylko, że cię skrzywdziłem, ale prawda zraniłaby cię znacznie bardziej.

- Nie. Mogłeś nie wyjeżdżać.

- I dopuścić do tego, żeby ta piekielna choroba przywiązała cię do mego łóżka? Miałem zostawić młodą wdowę, która dla mnie zrezygnowała z zawodowej kariery i przeze mnie być może straciła zdrowie? Nie mogłem tak postąpić. Zaslugiwałaś na lepsze życie, a ja takiego nie byłem w stanie ci ofiarować. I nadal nie jestem.

- Wybrałaś ekstremalne rozwiązanie. Nie dałeś nic. Odwróciłeś się ode mnie.

- Znalazłaś człowieka, który ofiaruje ci to, czego ja dać nie mogę.

Julia z drzeniem serca uprzytomniła sobie, jakie kroki musiał podjąć, żeby zniweczyć ich wspólne życie.

- Jesteś bardzo zadowolony, że panujesz nad sytuacją.

- Julio, jedyną twoją wadą jest to, że uważasz wszystko albo za czarne, albo za białe. Za dobre lub złe. Oprócz tych krańcowych barw są całe obszary szarości. Istnieją, możesz mi wierzyć, mimo że ich nie uznajesz. Ja to wiem.

- Wiedziałeś, że masz umrzeć. Tak się nie stało.

- Poradzono mi uporządkować własne sprawy, więc zrobiłem to.

- Sloan podszedł do barku i nalał sobie whisky. - Przeżyłem pierwszy atak choroby. Podobnie jak mój ojciec. Po paru latach nastąpił u niego nawrót. I to był już koniec.

- Jesteś przekonany, że spotka cię taki sam los? Sloan wzruszył ramionami. Znow odgradzał się murem.

- Nie mam pojęcia.

- Nie masz pojęcia, co oznacza kogoś kochać. Wtedy nie można usunąć drugiej osoby z własnego życia. Z żadnego powodu.

Zatopił wzrok w oczach Julii.

- I tu się mylisz, Jules.

- Jeśli się mylę, to dlaczego nie wróciłeś do mnie, kiedy wyzdrowiałeś? - Aż się zatrzęsała - Wróciłbyś, gdybyś mnie kochał.

- Pół roku chorowałem. Byłem bardzo słaby. Po chemioterapii bardzo długo dochodziłem do formy. - Wypił łyk whisky.

- Wiedziałem, co się z tobą dzieje. Awansowałaś. Zaczęłaś nowe życie. Nie byłem ci potrzebny. Dlaczego więc miałem ściągać cię w przepaść?

Zapadło milczenie.

- Mieliśmy oboje zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień - oznajmił po chwili Sloan. - Gdy tylko skończę prace związane z uruchomieniem nowej produkcji, sprzedam ten dom i na stałe wyjadę do Waszyngtonu.

- Nie wyjedziesz, jeśli pójdziesz do więzienia - odruchowo wyrwało się Julii.

- Nie pójdę. - Sloan wyduł wargi. - Zawsze intrygowało mnie, jak szybko i gładko przeistaczasz się w policjantkę - dodał cierpkim tonem.

- Bo nią jestem.

- Wiem. - Opróżnił do dna zawartość szklaneczki, ponownie napełnił ją whisky i oparł się ramieniem o barek. - Tak więc, Jules, będziesz miała za męża prokuratora okręgowego i być może zostaniesz pierwszą kobietą komendantem policji w mieście Oklahoma.

- Tak pewnie się stanie - odparła Julia. Ledwie trzymając nerwy na wodzy, podeszła do kanapy, zabrała broń i odznakę i wsunęła je do torebki. - A co ty będziesz robił, Sloan? - Pytanie zabrzmiało jak uderzenie biczem. - Zamierzasz tkwić gdzieś w Waszyngtonie i czekać, aż umrzesz?

- Obchodzi cię to, co zrobię?
- Ani trochę - oświadczyła silnym głosem i zadziwiła samą siebie, pewnym krokiem dochodząc do drzwi wyjściowych.

RS

ROZDZIAŁ 7

Zanim w godzinie szczytu dojechała do mieszkania Vanessy West i zaparkowała nie oznakowany wóz policyjny, przestała ją boleć głowa. Uspokoila się i wyrównała oddech. Kiedy włączyła silnik i jak szalona ruszała spod domu Sloana, przed oczyma latały jej czarne plamy.

Teraz wszystko widziała na czerwono.

Do licha ze Sloanem Remingtonem! Niech go diabli wezmą za to, co jej zrobił. Była wściekła na siebie, że po tak długim czasie czuje się skrzywdzona i głęboko nieszczęśliwa.

Powinna była zwymyślać Sloana. Teraz pogardzała nim jeszcze bardziej niż przed dwoma laty.

Zrobił jej krzywdę, zniszczył życie. Przeżyła piekło. I to wszystko dlatego, że ten bezczelny, arogancki i pewny siebie mężczyzna usiłował ją chronić i osłaniać. Osłaniać! Wielka szkoda, że nie zapytał jej o zdanie. Wolał zdecydować za nią.

- Kompletny idiota!

Ściągnęła przeciwsłoneczne okulary i rzuciła na półkę nad deską rozdzielczą. Cała się trzęsa ze złości.

Jak Sloan mógł tak okrutnie postąpić? Jak mógł, kochając ją, po prostu odejść? Wiedząc, że jest chory, śmiertelnie chory, pozbywał się jedynej osoby, która zrobiłaby wszystko, żeby go wesprzeć w potrzebie!

Julia zacisnęła palce na kierownicy. Odrzucił ją. Na zimno. Z premedytacją. W tej chwili czuła taki sam żal do Sloana jak przed laty. Nie, to nieprawda. Teraz nienawidziła tego człowieka. Jego lodowatego spokoju, opanowania i pewności siebie. I jego... pieaszczot.

Oparła czoło na kierownicy.

To, co tak niedawno wydarzyło się w jego domu, było tylko wynikiem fizycznego pożądania. Chwilowym, nic nie znaczącym incydentem, który, musiała uczciwie przyznać, wprawdzie sama sprowokowała, ale Sloan rozdmuchał płomień do białości. Jej bezwolne poddanie się temu mężczyźnie nie miało żadnego znaczenia. Żadnego.

Ciałem Julii ponownie wstrząsnął dreszcz pożądania. Jej serce waliło jak młotem. Piekły ją usta rozgrzane pocałunkami, jakby wargi Sloana znów wzięły je we władanie.

- Nie! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Nie pozwoli sobie na żadną słabość w stosunku do Sloana. Nigdy więcej. Odchodząc, zburzył cały jej świat. Była to bolesna i gorzka lekcja życiowa. Nigdy jej nie powtórzy.

Znów rzuci się w wir pracy. Wykryje zabójcę Vanessy West. Jeśli okaże się nim Sloan, wcale jej to nie obejdzie. Zamknie wreszcie piekielne dochodzenie dotyczące śmierci Vanessy. Zaraz potem życie wróci do normalnego stanu. Będzie myślała o Billu, nie o...

Miała narzeczonego, a zaledwie przed niespełną godziną pragnęła oddać się innemu mężczyźnie! Tak niewiele brakowało, aby pociągnęła Sloana na dywan i oddała się szaleństwu. Oprzytomniała w ostatniej chwili.

Z trudem udało jej się rozewrzeć palce zaciśnięte kurczowo na kierownicy. Włożyła ciemne okulary. Odzyskała panowanie nad sobą. Wiedziała, czego pragnie. Chodziło mi nie o kochanie się ze Sloanem Remingtonem, lecz o to, aby go zmiażdżyć. Zetrzeć na pył.

Wjeżdżając na parking, zobaczyła wóz Hallidaya. Musiała zająć się teraz dokładnym przeszukaniem apartamentu Vanessy. To, co zrobił Sloan, nie mogło odbić się na jej pracy.

Popatrzyła przez szybę. Wieżowiec otaczały wypielęgnowane trawniki, a z balkonów apartamentów zwisały wielobarwne kwiaty i bluszcze. Zamknęła oczy, ale spokój panujący wokół tego miejsca nie był w stanie złagodzić szalejącej w niej burzy.

Przypięła odznakę i kaburę z pistoletem, a potem otworzyła drzwi wozu. Znalazła się w masie rozgrzanego powietrza. Zmrużonymi oczyma wpatrywała się w stojący przed nią budynek i zastanawiała się, czy w apartamencie Vanessy uda się znaleźć obciążające Sloana dowody, które sprawią, że pójdzie do więzienia.

Na Hallidaya natknęła się już w chłodnym, jasno oświetlonym holu wejściowym budynku.

- Był niesamowity ruch - oznajmiła, usprawiedliwiając spóźnienie. Zbyt późno przyszło jej do głowy, że w lusterku

samochodowym powinna sprawdzić, czy pocałunki Sloana nie rozmazały szminki.

- Nie ma sprawy - odparł Halliday, obrzucając Julię obojętnym spojrzeniem. Przywołał windę, a potem wskazał na wnętrze. -

Popatrz, co za luksusy.

- Czy od portiera dowiedziałaś się czegoś nowego? - spytała, gdy tylko rozsunęły się przed nimi drzwi windy. Schowała ciemne okulary i weszła do kabiny.

- Powiedział, że Vanessa była kobietą młodą i piękną. - Znalazłszy się w kabinie, Halliday nacisnął guzik na tablicy kontrolnej. Drzwi zasunęły się bezszelestnie. - I dyskretną.

- Co miał na myśli?

- Nie widział, żeby wracała do domu w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. - Halliday wzruszył ramionami. - To informacja mało wiarygodna, bo do staruszka niewiele dociera.

Julia przypomniała sobie zapiski w terminarzu Vanessy dotyczące spotkań z niejakim S. i poczuła skurcz żołądka. Po chwili uprzytomniła sobie, jak bardzo pragnie, aby ten zapis nie dotyczył Sloana.

- Może naprawdę tutaj z nikim się nie umawiała. Mogła chodzić do mężczyzny. Dzięki temu następnego dnia rano nie musiała wypraszać go za drzwi. Wygodna sytuacja.

- To prawdopodobne - przyznał Halliday.

Julia przeciągnęła językiem po obolałych wargach. Spędziwszy wiele szalonych nocy w objęciach Sloana, wątpiła, czy jakakolwiek kobieta chciałaby się go pozbyć następnego ranka.

Winda stanęła. Po chwili oboje z Hallidayem znaleźli się w korytarzu wyłożonym białym puszystym chodnikiem, miękkim i tłumiącym kroki jak świeży śnieg.

- Z czego nasi technicy zdjęli odciski? - spytała Julia, idąc za Hallidayem i szukając w torebce lateksowych rękawiczek.

- Z telefonu, automatycznej sekretarki, uchwytów w toalecie, gałek przy drzwiach i pilota do telewizora - wyliczył, wyjmując rękawiczki. - Sprawdzali wszędzie tam, gdzie na ogół znajdują się odciski palców gości. Sprawdzili też komputer.

- Są już wyniki?

- Natrafili na wiele niewyraźnych odcisków, nie nadających się do zidentyfikowania. Pozostałe należały do Vanessy West. Pod prysznicem i w łóżku znaleźli tylko jej włosy. Jeśli nawet ostatnio ktoś ją odwiedzał, nie można tego udowodnić.

Halliday otworzył zamek u drzwi. Znaleźli się w wytwornym świecie. Badawcze spojrzenie Julii przesunęło się powoli po wnętrzu wysokiego salonu i znajdującej się w głębi obszernej jadalni. Vanessa preferowała antyki i spokojne, klasyczne tkaniny o zimnych barwach. Julia, wychowana przez dekoratorkę wnętrz, od razu rozpoznała stonowane olejne pejzaże na jasnych ścianach salonu. Były to cenne oryginały.

- Mama byłaby zachwycona, widząc to wnętrze - powiedziała, myśląc o talencie Georgii Cruze do łączenia mebli i tkanin. Jego urządzenie świadczyło o dużej klasie i zamożności właścicielki mieszkania.

- Może to właśnie ona projektowała sama ten apartament - zauważył Halliday.

- Mało prawdopodobne. Gdyby Vanessa pokazała się w galerii, na samo wspomnienie nazwiska pracodawcy z hukiem wyleciałaby za drzwi. Mama nie tolerowałaby nikogo, kto był w jakikolwiek sposób związany z Remingtonem.

Halliday zdjął okulary i przetarł je. Potem przeszedł przez pokój i stanął przed barkiem z kryształowymi karafkami, urządzonym wewnątrz ściennej.

- Technicy zdjęli także odciski palców z butelek z alkoholem - przypomniał sobie. - Należały wyłącznie do Vanessy.

W tym mieszkaniu wszystko było w najlepszym gatunku. Pasowało do tego, co współpracownicy denatki mówili o jej sposobie ubierania się, pedanterii i innych zwyczajach dotyczących pracy. Z niepochlebnyymi opiniami spotkała się jedynie jej osobowość. Vanessa West była podstępna, zimna i wyrachowana.

- Jediną rzeczą, jaka tu nie pasuje, jest ta whisky - stwierdził Halliday, wyciągając butelkę pokrytą proszkiem do daktyloskopii.

- Dlaczego?

- Chodzi o markę. Ktoś, kto zarabia takie pieniądze, na ogół kupuje drogie alkohole.

- Pewnie tak - przyznała Julia.

Nagle zeszywniała. Przed jej oczyma stanął Sloan z karafką whisky w ręku.

- To whisky najpodlejszego gatunku. Nierafinowana. Bimber - oświadczył z odrazą Halliday po zdjęciu nakrętki. - O rany, ale cuchnie! Od samego wążania można dostać krwotoku z nosa. - Wręczył butelkę partnerce. - Założę się, że nie tylko śmierdzi, lecz jest także piekielnie mocna - dodał.

Julia powąchała. Zmarszczyła nos. Ostry zapach w niczym nie przypominał łagodnego aromatu whisky Sloana.

- To nie jest alkohol, jaki pije Remington - oświadczyła. Mimo woli odczuła ulgę.

- Jego gust mógł zmienić się w ciągu dwóch lat - zauważył Halliday.

Ale nie w ciągu ostatniej godziny, pomyślała Julia.

Oddała butelkę i podeszła do szerokiego okna osłoniętego koronkową firaną. W dole ujrzała basen z połyskującą wodą i opalających się ludzi.

- Zajmij się tym pokojem, kuchnią i salonem - powiedziała do partnera. - Ja załatwię resztę. Zajrzyj pod obrazy i naroża dywanu oraz przetrząśnij wnętrze kanapy. Nie przepuść żadnego miejsca, w którym by się zmieściła dyskietka.

- Rozumiem. - Halliday odstawił whisky i zamknął drzwiczki barku.

Po przejściu korytarza Julia znalazła się w ogromnej sypialni. Przez cienkie zasłony przesączało się światło słoneczne. Ogromne łóże o czterech kolumnach pokrywała puchowa kołdra. Jedna ściana była wyłożona lustrami, dzięki czemu pokój wydawał się jeszcze większy. Na wprost łóżka, na komodzie z marmurowym blatem stała oprawna w ramki fotografia denatki. Obok znajdowała się kolekcja kryształowych flakonów perfum.

Julia przeszła przez pokój. Zmarszczyła czoło. Do licha, co za kobieta stawia w sypialni swoje zdjęcie?

Piękna, odpowiedziała na własne pytanie, spoglądając na twarz o alabastrowej cerze, na jasnoniebieskie oczy i lśniące blond włosy. Z przestuchań wynikało, że Vanessa West wykorzystywała swoją urodę i ciało do zdobycia tego, na czym jej zależało. Robiła wszystko, byle tylko piąć się wyżej i wyżej w służbowej hierarchii. Być może ta sama ślepa ambicja stała się przyczyną jej nagłej śmierci.

Julia otworzyła górną szufladę komody. Z delikatnych koronek i jedwabi unosił się specyficzny zapach tej kobiety, taki sam jak z kartek czarnego terminarza. Kiedy jednak patrzyła na łóżko, trudno jej było wyobrazić sobie Sloana leżącego tutaj w ramionach Vanessy.

Ogarnęły ją nagle wątpliwości co do jego winy.

- Weź się w garść - mruknęła do siebie i zaraz potem zaczęła starannie opukiwać wyciągniętą szufladę. Boki i dno. W ten sam

sposób sprawdziła następane. Dyskietek nie znalazła. Fakt, że nie potrafiła wyobrazić sobie Sloana w mieszkaniu Vanessy, wcale nie oznaczał, że nie spędzał tu wielu godzin na seksualnych igraszkach. Równie dobrze mógł popijać tanią whisky.

Julia zamknęła oczy. We wszystkich dotychczas prowadzonych sprawach o zabójstwo nie miała problemu z wyobrażeniem sobie nawet najmniej podejrzanych osób jako zbrodniarzy. Umiała w tej roli wyobrazić sobie ludzi zupełnie niewinnych. Ale nie Sloana.

Nie Sloana pociągającego za spust.

Dlaczego? Na własnej skórze przekonała się, że był zdolny zabić z zimną krwią uczucie. Zamach na czyjeś życie? Zdaniem Julii nie wchodziło to w grę.

Podniosła rękę i roztarta zmarszczone czoło. Czuła, jak powoli opada w niej poziom adrenaliny. Teraz marzyła tylko o tym, aby znaleźć się we własnym łóżku i dopuścić, aby do jej odrętwiałych zmysłów dotarta świadomość, że Sloan kochał ją i porzucił z miłości.

Wyprostowała się. Nie pozwoli sobie na takie rozmyślania.

Gdyby zaczęła się zastanawiać, co zrobił i dlaczego, doprowadziłaby się do szaleństwa.

- Zajmuj się tym, co do ciebie należy - mruknęła do siebie i wysunęła następną szufladę.

Julia przypomniawszy mu wszystko, o czym przez dwa długie lata tak bardzo starał się zapomnieć!

Porywisty lipcowy wiatr uderzał go w twarz. Sloan zacisnął zęby i wrzucił wyższy bieg. Jak szalony gnał autostradą, chociaż już kilkanaście kilometrów wcześniej stracił nadzieję, że szybka jazda pozwoli mu zapomnieć o Julii i wymaże ostatnie doznania. Dotyk jedwabistych włosów, ciężar obejmowanej piersi, zapach perfum.

Ileż to nocy śniło mu się, że znów trzyma Julię w objęciach i całuje? Ileż godzin spędził na wyobrażaniu sobie wszystkich, nawet najdrobniejszych szczegółów jej pięknej twarzy i ponętnego ciała, gdy przykuty do łóżka cierpiął męki po chemioterapii. Ile to godzin? Ile? Ile? Zbyt wiele, aby je zliczyć.

Kiedy indziej wyobrażał sobie Julię leżącą nago i drżącą, podczas gdy on powoli brał ją w posiadanie. Nigdy jednak wyobrażenia nie wywołały takiej żądzy, jaka ogarnęła go zaledwie godzinę temu. Żądzy, która jak ogień poraziła ciało. Nawet teraz wydawało mu się, że trzyma Julię w ramionach i czuje zapach jej perfum.

Boże, jaka była piękna! Przez krótką chwilę znów należała do niego. Poczł ponownie wargi Julii na swoich ustach i prąd przeniknął jego ciało. Pragnienie tego pocałunku przez dwa długie lata sprawiło, że przestał kierować się rozumem.

I to był wielki błąd.

Najbliższym zjazdem Sloan opuścił autostradę i skierował wóz na zachód. Na drodze prowadzącej wzdłuż Jeziora Hefnera panował mały ruch, mógł więc wcisnąć gaz do deski. Dlaczego, do diabła, dopuścił do tego, że sprawy zawodowe przywiodły go z powrotem do

Oklahomy? Na odległość byłoby mu wprawdzie znacznie trudniej pozafatwiać formalności dotyczące uruchomienia nowych zakładów, ale jakoś by to zrobił. Dlaczego nie trzymał się z dala od tego zakazanego miejsca?

Przyjechał do Oklahomy, bo swoją obecność w centrali uznał za konieczną. Musiał trzymać rękę na pulsie i upewnić się, czy wszystko przebiega zgodnie z planem. Nie mógł przewidzieć, że ktoś zamorduje Vanesę, i nie miał pojęcia, iż przy tej okazji los ponownie zetknie go z Julią.

Z Julią, której pragnął przyrzec to, czego nie mógł dotrzymać. Z Julią, która nie była jedną z wielu kobiet. Była jedyną kobietą jego życia.

A teraz, gdy pożądanie sprawiło, że stracił samokontrolę, Julia poznała prawdę. Dowiedziała się, że porzucił ją z miłości. Odkryła rzeczywistą przyczynę rozstania. Co z tego, że już wie, jak było? Przypomniawszy sobie jej pełen bólu wzrok, zacisnął zęby.

Może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Może któregoś dnia Julia zrozumie, dlaczego z premedytacją zniszczył jej uczucie?

Nie powinna nienawidzić go przez całe życie.

- To bez znaczenia - mruknął do siebie pod nosem.

On sam będzie daleko stąd, w Waszyngtonie, i nawet się nie dowie, czy Julia nadal żywi do niego urazę. Nie będzie go w Oklahomie, kiedy przez ołtarzem zwiąże się z innym mężczyzną.

Ogarnęła go nagle chęć jazdy daleko, gdzie oczy poniosą. Później będzie się martwił o konsekwencje. Co miał do stracenia? Utratę szansy zyskania milionów dolarów płynących z wojskowych kontraktów. Zacisnął wargi. A jakie reperkusje wywołałby wyjazd z miasta, bez zgody policji, człowieka podejrzanego o popełnienie zbrodni?

Wiedział, że gdyby uciekł, Julia podążyłaby za nim. I tym razem z pewnością nie kierowałaby się uczuciem.

Interesująca perspektywa. Sloan jeszcze mocniej docisnął pedał gazu. Julia podążająca jego śladem. Odszukałaby go. Byliby razem. Leżałaby w jego ramionach. Podczas wolno płynących godzin spędzonych razem odkryłby na nowo, jak idealnie do siebie pasują.

Pożądanie, palące jak pustynny wicher uderzający w twarz, zawładnęło jego ciałem. Skoro jednak nie miał przed sobą przyszłości, nie wolno mu wiązać się z Julią. Jej dalsze życie łączyło się z innym mężczyzną. Sloan uznał, że nie może i nie chciałby zmienić tego stanu rzeczy. Nastąpiło bardzo wyraźne złagodzenie jego choroby, ale nie miał żadnych gwarancji, jak długo jeszcze będzie żył, nie był więc w stanie ofiarować Julii przyszłości.

Pragnął mieć przy sobie tę kobietę, ale nie mógł. Był człowiekiem bez jutra.

- Do diabła! - zaklął półgłosem.

Powoli zwolnił pedał gazu, wyjechał z drogi nad jeziorem i zawrócił w stronę miasta.

W ciągu godziny Julia skrupulatnie przeszukała każdy kątek łazienki i przylegającej do niej dużej szafy. Zajrzała pod każdy mebel. Przetrzęsła dziesiątki torebek, pantofli i botków. Jej palce przebadały każdą kieszeń w rzędach wiszących w szafie, dobranych kolorystycznie strojów. Znalazła jedynie trzy skrawki papieru i siedemdziesiąt pięć centów drobnymi.

- Masz coś? - spytał Halliday, stając w drzwiach. Zdjął marynarkę i podwinął do łokci rękawy koszuli.

- Nic - odparła Julia, zamykając drzwi szafy. - A ty?

- Ani śladu choćby jednej dyskietki. W lodówce jest tylko kremowy ser o małej zawartości tłuszczu, obwarzanki i sok z marchwi. Jak wykazała sekcja zwłok, właśnie te produkty stanowiły treść żołądka denatki.

Julia ponurym wzrokiem spojrzała na partnera.

- Uwielbiam słuchać o takich rzeczach - mruknęła z obrzydzeniem w głosie.

- W naszej robocie to jeszcze jedna wątpliwa frajda - przyznał z grymasem na twarzy. - Na skrzydłach sufitowego wentylatora nikt nie przylepił żadnych dyskietek. W pralce są tylko ręczniki, a w suszarce wisi kąpielowe prześcieradło. Przeszukałem obie łazienki i pokój gościnny. W apteczce nie było niczego podejrzanego. W klozecie nie ma wodoszczelnych toreb wypełnionych dyskietkami. Nie znalazłem niczego ani pod dywanem, ani między materacem i sprężynami łóżka.

- Więc zostało nam jeszcze tylko jedno pomieszczenie - stwierdziła Julia, wskazując mały gabinet za sypialnią.

W małym, elegancko urządzonej pokoju stał staroświecki sekretarzyk, na którym znajdował się komputer.

- Skopiowaliśmy całą zawartość pamięci - oznajmił Halliday.

- No to nie musimy już sprawdzać komputera. - Julia usadowiła się na krześle i zaczęła wysuwać szuflady. - Niczego tu nie ma - stwierdziła po chwili.

Wstała, przeszła przez pokój i zatrzymała się przed półką z książkami. Wyjęła jedną z nich, obejrzała zwolnione miejsce i okładkę, przerzuciła stronicę, a potem odstawiła egzemplarz na półkę.

Halliday zdjął poduszki z kanapy i sprawdził je palcami.

- Wiemy jedno - oznajmił. - Jeśli w życiu Vanessy jakiś mężczyzna odgrywał szczególną rolę, w tym mieszkaniu nie ma śladu jego istnienia.

- Rick Foks mówił, że nie miała zwyczaju niczym się dzielić - przypomniała Julia.

- Założę się, że dzieliła się własnym ciałem. Za każdym razem, gdy mogło to przynieść korzyści.

Julia systematycznie wyjmowała książki i sprawdzała ich zawartość. Po skończonej robocie zaczęła rozglądać się po pokoju.

- Vanessa była bystra, przebiegła i bardzo ostrożna. Pracując u Remingtona, dysponowała bezcennymi informacjami. Przechowywała

je na dyskietkach, do których dostęp zabezpieczała specjalnym kodem. Co się na nich znajduje?

Halliday oglądał od spodu stolik obok kanapy.

- Pewnie ściśle tajne dane na temat projektu nowego skrzydła - odparł.

- I jakieś informacje o Remingtonie - dodała Julia. - W muzeum groziła, że zrujnuje nie tylko firmę, lecz także jego. - Usiłowała wyobrazić sobie Sloana jako ofiarę gróźb Vanessy, ale na próżno. Zacisnęła pięści. - W każdym razie miała ważne powody, aby ukrywać dyskietki. Tylko gdzie?

- W łatwo dostępnym dla niej miejscu - odpowiedział Halliday. - I tam, gdzie nie mogły wpaść w niepowołane ręce. - Spojrzawszy na zegarek, zmarszczył czoło. - Wczoraj zbadaliśmy oświadczenia bankowe Vanessy i pokwitowania kart kredytowych. Nic nie wskazuje na to, że miała schowek depozytowy. Teraz, po przeszukaniu mieszkania, możemy wykluczyć też istnienie ukrytego sejfu.

- W porządku. A więc wiemy, gdzie dyskietek nie przechowywała. Teraz musimy wydedukować, gdzie je ukryła.

- Może po kłótni ze Sloanem usunęła kody dostępu i wysłała dyskietki do jego konkurentów?

- To nie w jej stylu - oświadczyła Julia. - Mimo że zagroziła Sloanowi, że go zrujnuje, przyszła jednak do biura. Prawdopodobnie zamierzała rzucić pracę i prosto w oczy oznajmić szefowi, w jaki sposób na nim się zemści.

- Sekretarka Vanessy widziała dyskietki w jej teczce. Mógł je zobaczyć także Remington - powiedział Halliday. - Dobrze znał swą asystentkę. Być może przyłapał Vanessę w garażu i usiłował przemówić jej do rozsądku. Kiedy jednak stwierdził, że to niemożliwe, zastrzelił ją, a potem zabrał dyskietki z jej teczki.

- Nie - zaprotestowała Julia. - Vanessa zamykała teczkę na skomplikowany zamek z kilkucyfrowym kodem. Nasi technicy musieli otwierać ją siłą. Poza tym wszystkie odciski palców na zamku należały do denatki.

Halliday po raz drugi spojrzał na zegarek.

- A więc w teczce dyskietek nie było. - Zdegustowany, pokręcił głową. - Wygląda na to, że schrzaniiliśmy robotę.

- Vanessa musiała przecież gdzieś schować te piekielne dyskietki... Och! - wykrzyknęła nagle Julia. Spojrzała na partnera. - Jeśli się nie mylę, od samego początku są w naszym posiadaniu!

- Co ty wygadujesz?

- Na tylnym siedzeniu jaguara leżała torba pełna dyskietek.

- Czytałem raport. To firmowa torba ze sklepu z akcesoriami biurowymi, gdzie denatka kupiła dyskietki. W torbie był rachunek.

- Nie sprawdziłam na nim daty - przyznała się Julia. - Zajrzałam tylko do pudełka. Było pełne dyskietek... bez przyklejonych etykiet. Eve Nelson twierdziła, że w teczce Vanessy widziała nie oznakowane dyskietki. Wyobraziłam sobie wówczas, że mają nalepki, ale brak na nich nazw plików.

Halliday pokiwał głową.

- Mogła mieć na myśli dyskietki bez etykiet.

- Mam w samochodzie telefon Eve. Zadzwonię do niej, żeby wyjaśnić tę sprawę. - Julia była zła na siebie za brak wnikliwości i za to, że dopiero teraz przyszło jej do głowy takie rozwiązanie. - Z faktu, że dyskietka nie ma nalepki informującej o jej zawartości, wcale nie wynika, iż niczego na niej nie zapisano.

- Musisz przyznać, że Vanessa nas przechytryła - oświadczył Halliday. - Przez cały czas mieliśmy dyskietki przed nosem.

- Jedźmy na posterunek i sprawdźmy, czy nasze domysły są słuszne. Dyskietki leżą w magazynie dowodów rzeczowych. Jeśli ich zawartość będzie chroniona kodem dostępu, poprosimy Kelly'ego, żeby postarał się złamać ten kod.

Halliday zmarszczył czoło.

- O co chodzi? - zapytała Julia.

- Muszę zadzwonić do Pam. Dziś wieczorem mamy ostatnią lekcję w szkole rodzenia. Może uda się przesunąć zajęcia na inny termin.

- Twoje dziecko ma się urodzić już w przyszłym tygodniu. Uważasz, że grzecznie poczeka sobie tam, gdzie jest, aż tatuś z mamusią ukończą kurs? - Julia pokręciła głową. - Zmiataj do domu. Już cię tu nie ma.

- Musimy sprawdzić...

- Uważasz, że sama tego nie potrafię zrobić? - Julia obdarzyła swojego partnera szerokim uśmiechem. - To dla ciebie wielki dzień. Najpierw wyzywałeś się na mnie, ile wlezie, a teraz masz okazję potraktować poważnie obowiązki przyszłego taty. Imponujące zajęcie.

Halliday uśmiechnął się krzywo.

- Cruze, jeśli coś na ten temat piśniesz chłopakom na posterunku, to ci nie daruję. Przysięgam, że w następnej sekcji zwłok będziesz uczestniczyła osobiście.

- Jakoś sobie poradzę - oświadczyła mniej pewnym głosem. - A teraz zabieraj się stąd.

- Wieczorem spotykasz się z Billem? - zapytał jeszcze Halliday.

- Tak. Idziemy na kolację.

Zależało jej na zobaczeniu się z narzeczoną. Był jej potrzebny. Ściągnęła lateksowe rękawiczki. To, co stało się wcześniej między nią a Sloanem, było wyłącznie jej błędem. Przyjmowała na siebie pełną odpowiedzialność. Przez krótką, ulotną chwilę czuła ciepło bijące z jego ciała, zapach skóry... I dotyk rąk mężczyzny, którego swego czasu kochała do szaleństwa. Niemal odczuwała zawrót głowy wywołany pocałunkiem Sloana. Jej serce biło szybko i nierówno.

To sprawa zamknięta, pomyślała z boleśnie zaciśniętym gardłem. Głęboka uraza, jaką nosiła w sercu, kazała wymazać z pamięci przeszłość i zabroniła myśleć o dniu jutrzejszym.

Sloan należał do przeszłości.

Życzeniem Julii było, aby tam pozostał.

ROZDZIAŁ 8

Czwartego dnia po zabójstwie Vanessy West miał odbyć się jej pogrzeb. Julia stała przed kaplicą w porannym słońcu. Nadal nie wiedziała, z czyjej ręki zginęła ta kobieta i jakie były motywy tego zabójstwa. Policja dysponowała zniekształconą kulą, ale nie miała broni, z której ją wystrzelono. Zawartość dyskietek nadal była chroniona kodem, gdyż do tej pory nie udało się go złamać. Julia wystąpiła o nakaz sądowy wydania przez dyrekcję muzeum sztuki listy osób obecnych na przyjęciu, ale ze względu na obecnych tam wielu oficjałów i ewentualne reperkusje zgody nie otrzymała.

Wśród samochodów wjeżdżających na parking obok kaplicy szukała wzrokiem wozu Hallidaya. Partner się spóźnił. Na chodniku stała grupa kobiet i mężczyzn ubranych na ciemno. Julia rozpoznała wśród nich członków kierownictwa zakładów, których przesłuchiwała w dniu zabójstwa Vanessy. O zabitej wypowiadał się ciepło tylko Don Smithson, który znalazł ciało denatki. Słońce piekło. Od rozpalonych płyt chodnika bił żar. Julia odgarnęła włosy na ramiona. Wolałaby czekać na partnera w swoim klimatyzowanym, nie oznakowanym wozie policyjnym, ale nie miała siły wracać na parking. Coraz bardziej bolała ją głowa. Sięgnęła do torebki. Resztką kawy z kubka popiła dwie aspiryny. Nie pamiętała, kiedy jadła ostatni solidny posiłek.

Nie spała przez dwie noce, analizując raporty. Poprzednie dwa wieczory spędziła w restauracji w towarzystwie Billa, ale poczucie winy wywołane całowaniem się ze Sloanem sprawiło, że jedzenie nie przechodziło jej przez gardło.

Gdy podnosiła wzrok, napotykała jego badawcze spojrzenie. Czy dostrzegł jej wewnętrzny niepokój, który tak usilnie starała się ukryć? Czy coś podejrzewał?

Próbowała zanalizować swoje odczucia. Powinna myśleć o Sloanie tylko w kontekście prowadzonego dochodzenia, ale nie potrafiła. Przez ostatnie dwa dni, od chwili gdy wziął ją w objęcia i pocałował, myślała o nim niemal bez przerwy.

Sloan w milczeniu przyglądał się Julii. Wyglądała na przegraną i nieszczęśliwą. Równocześnie była tak śliczna, że nie mógł oderwać od niej oczu. W tej chwili Julii Cruze nie oparłby się żaden mężczyzna. W prostej, czarnej sukience wyglądała na drobną i kruchą istotę. Miała blade policzki.

Dojrzał cienie pod jej oczyma, a w kącikach oczu drobną sieć zmarszczek. Miał ochotę objąć Julię i pocieszyć ją. Z trudem się powstrzymał.

- Dzień dobry - powiedział spokojnym głosem. Zaskoczona, podniosła głowę i zmierzyła go ostrym wzrokiem. W jednej chwili straciła wygląd istoty drobnej i kruchej.

- Masz zwyczaj uczęszczać na pogrzeby wszystkich ofiar zabójstw? - zapytał.

- Chodzę na nie, gdy wymagają tego moje służbowe obowiązki.
- Zastanawiałem się, czy gdy podejrzany opuści samowolnie miasto, puszczasz się za nim w pościg.

Julia zeszywniała.

- Jeśli wyjedziesz, pošlę za tobą Hallidaya.
- Wobec tego zostanę - odparł lekkim tonem.
- Mądra decyzja - oświadczyła i ponownie spojrzała w stronę parkingu, który zapełnił się samochodami.

- Czekasz na kogoś? - spytał Sloan.
- Na partnera.
- Halliday dzwonił wczoraj do mojego prawnika. Podobno już mogę odebrać broń.

Julia rozarta bolącą skroń.

- Testy wykazały, że nie z niej strzelał morderca.
- Też o tym wiedziałaś, zanim zarządziłaś nalot na mój dom.
- To nie był żaden nalot. Wątpię, czy zastrzełiłbyś Vanessę z pistoletu zarejestrowanego na własne nazwisko.

- Ja jej nie zabiłem.
- Nie zginęła od broni, którą nam oddałeś. - Julia spojrzała mu prosto w twarz. - Masz inną?
- Nie. Julio, jesteś wykończona. Nie kładłaś się w ogóle spać?
- Pracuję równolegle nad dwiema sprawami.

Sloan wdychał z lubością znajomy zapach perfum. Zmartwiły go zmęczone i podkrążone oczy Julii oraz smętnie opuszczone ramiona.

- Czy choć raz przeszło ci przez myśl, że ja też jestem zainteresowany znalezieniem zabójcy Vanessy? - zapytał.

- Zabiłeś ją sam lub zrobił to któryś z twoich pracowników.

Sloana ogarnęła złość. Jak mogła go podejrzewać?

- Też sędzę, że jeden z moich ludzi pociągnął za spust - oznajmił.

- Reszta załogi również jest tego świadoma. Wyobraź sobie pięciuset ludzi pracujących w tym samym budynku, patrzących podejrzliwie jeden na drugiego. To przykra sytuacja.

- Zamilkł na chwilę i znów spojrzał na zmęczoną twarz Julii.

- Ta sprawa odbija się ujemnie na twojej psychice. Zakłóca ci spokój ducha.

Zmierzyła Sloana niechętnym wzrokiem.

- Czyżbyś chciał mi go przywrócić? - spytała zjadliwym tonem.

- Niczego bardziej nie pragnę.

- Więc użyj swoich znajomości i zdobądź listę osób obecnych na przyjęciu w muzeum sztuki.

- Sama nie mogłabyś tego zażądać? - zapytał zdziwiony.

- Mogłabym, gdybym się uparła. Ale niektórzy uważają, że mogą narazić się miejskim notablom, jeśli funkcjonariusz policji zada im pytanie, czy któryś z nich zabrał z przyjęcia i podwiózł do domu kobietę zamordowaną kilka godzin później.

- Mogę to sobie wyobrazić - mruknął Sloan. - Zobaczą, co się da zrobić. - Bardzo chciał, żeby Julia przestała go nienawidzić. Nachylił się w jej stronę. - To, co wydarzyło się ostatnio między nami...

- Było błędem - wpadła mu w słowo.

- Tak. Też jestem tego pewien. - Przytrzymał ją za łokieć, bo chciała się odwrócić. - Ale był to bardzo miły błąd. - Poczuł, że nagle zeszywniała - Pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Przez resztę życia będę pamiętał wszystko, co dotyczy ciebie i nas.

- Sloan, przestań...

- Jules, byłaś za młoda, żeby zostać wdową. I byłaś zbyt dobrą policjantką, abyś miała poświęcać dla mnie swoją zawodową karierę.

- Teraz już delikatniej trzymał Julię za rękę. - Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz słuszność mojej decyzji.

Niczego bardziej nie pragnął niż wziąć Julię w objęcia, całować i oświadczyć, że bez niej jego życie jest puste.

Pragnął powiedzieć Julii, że zawsze będzie ją uwielbiał. Tak bardzo chciał wyznać, że ją kocha.

Ale nie mógł.

Od strony parkingu dobiegł dźwięk klaksonu. Zobaczyli samochód Hallidaya stojący na zakręcie.

- Pozwól mi odejść - poprosiła drżącym głosem.

- Jules, jest jeszcze coś, czym powinnaś się zająć.

- Co? - spytała, unosząc wzrok.

- Wyśpij się - powiedział miękki głosem.

Chwilę później, gdy wsunęła się na siedzenie obok swojego partnera, dostała skurczu żołądka.

- Co, do diabła, dzieje się między tobą a Remingtonem? - zapytał wzburzony Halliday.

- Nic.

Tak nastawiła wentylator, że zimne powietrze wiało prosto w jej rozpaloną twarz.

- Dziwnie wyglądaliście - powiedział Halliday. - Jakby... A zresztą sam nie wiem jak.

- Przed chwilą łyknęłam dwie aspiryny na pusty żołądek. Gdzie masz torbę z ciastkami?

- Wszystko zjadła Pam. Zapomniałaś, że twój były narzeczony jest podejrzany o morderstwo?

- Nie.

- Więc dlaczego tak się zachowujesz, jakbyś... Zabolało ją to pytanie.

- Oszczędź sobie kazania - powiedziała. - Przyjechaliśmy tutaj, żeby zobaczyć, kto się pokaże.

- Zobaczyć, a nie sterczeć obok podejrzanego, który trzyma cię czule za łokieć i...

- Gdybyś się nie spóźnił, nie musiałabym sterczeć na chodniku - powiedziała oschle Julia, ale po chwili wzięła się w garść.

- Przepraszam. Mam potworny ból głowy. Pracowałam przez prawie całą noc.

- Powinnaś zadzwonić do mnie.

- Akurat. Pam rodzi lada dzień, a ty masz spędzać noc na posterunku, analizując raporty? Halliday, bądź realistą.

- Spóźniłem się, bo kiedy wychodziłem, złapał mnie Kelly. Udało mu się złamać kod i dostać do zawartości dyskietek.

Julia ożywiła się.

- Co tam jest?

- Informacje personalne - odparł Halliday, wyciągając z leżącej obok teczki stertę wydruków. - O wszystkich ludziach Remingtona pracujących w tym mieście. - Wyjął dwa następne pliki. - A także w Houston i w San Francisco.

Julia zaczęła przerzucać wydruki.

- Wszędzie tam pracowała - zauważyła.

- Zajmowała się szantażem?

- Całkiem prawdopodobne. Znając datę urodzenia i numer ubezpieczenia człowieka, można mieć go w garści. - Julia milczała przez chwilę. - Czy był to zwykły zbieg okoliczności, że ciało Vanessy znalazł Don Smithson, dyrektor działu spraw osobowych?

- Nie wierzę w zbiegi okoliczności - odparł Halliday.

- Podobnie jak ja.

- Jest jeszcze jeden człowiek, który ma stały dostęp do akt personalnych wszystkich pracowników...

- Masz na myśli Sloana?

- Być może Remington z jakiegoś powodu umożliwił Vanessie dostęp do tych informacji.

- Byłoby to niezbyt mądre posunięcie.
- Zabijanie też nie jest mądrym działaniem. A mimo to ludzie zabijają.
- Vanessa chyba nie zginęła z rąk Sloana - powiedziała powoli Julia.
- Tak sądzisz? Pewnie nie chcesz, żeby twój były narzeczony wylądował za kratkami.
- Nasza dawna zażyłość nie ma nic wspólnego z tym, co myślę o tej sprawie.
- Naprawdę?
- Oczywiście.
- A więc zbierzmy to, co mamy przeciw Remingtonowi. Był w garażu w tym samym czasie co Vanessa. Świetnie strzela. Ostatniego wieczoru przed śmiercią zagroziła, że zniszczy zarówno jego, jak i zakłady. Tak więc miał sposobność, środki i motyw do popełnienia przestępstwa.
- Ale przeczucie mówi mi, że jest niewinny.
- Tego nie wiesz.
- Wiem.
- Być może - przyznał Halliday. - Instynkt pozwolił gliniarzom rozwiązać niejedną sprawę. Ale nie potrafisz dowieść niewinności Remingtona, a tylko to się liczy.

Odwróciła głowę i spojrzała w okno. Sloan nadal stał na chodniku. Rozmawiał z jakąś kobietą w żałobnym stroju. Julia

zastanawiała się, czy jakkolwiek inny mężczyzna potrafiłby tak znakomicie nad sobą panować.

Zamknęła oczy. Miała poważny problem. W przeciwnym razie nie poprosiłaby Sloana o pomoc. Musiała w nieformalny sposób dowiedzieć się, kto uczestniczył w przyjęciu w muzeum, gdyż drogę służbową odciął sam burmistrz, zakazując wydania listy gości policji.

Ale teraz znalazła się w tarapatkach.

- Zamierzasz przez cały dzień gapić się w okno? - zapytał Halliday.

- Nie potrafię dowieść niewinności Sloana - oświadczyła, spoglądając na swojego partnera. - Nie umiem też udowodnić mu winy. A ty potrafisz?

Halliday westchnął głęboko.

- Dobrze wiesz, że nie.

Julia uniosła jeden z wydruków leżących na jej kolanach.

- Vanessa miała informacje o pracownikach zakładów. Dyrektor działu spraw osobowych odkrył jej ciało. Na miejscu zbrodni znaleźliśmy jubileuszową spinkę. Vanessa spotykała się z kimś, kogo w terminarzu oznaczała literą S. Marzę o tym, żeby uroczystości w kaplicy wreszcie się skończyły. Muszę pogadać z panem Smithsonem.

- Widziałaś go? - zapytał Halliday.

- Stał przy schodach. Ale nie wiem, gdzie teraz jest.

- Pewnie wszedł do środka.

- Zagadniemy go zaraz po mszy. Wysiedli z samochodu.

- Mój samolot dopiero co wylądował - powiedział Rick Foks, witając się ze Sloanem. - Nie byłem pewny, czy zdążę. Źle się złożyło, że nasz odrzutowiec ma akurat przegląd techniczny.

- Uporałeś się z robotą w San Francisco? - zapytał Sloan.

- Zleciłem zainstalowanie większej liczby kamer monitorujących hale produkcyjne oraz zmieniłem procedury identyfikacji pracowników i przepustek dla gości. Jeśli w ten sposób nie uda się nam przyłapać złodzieja, umieszczę tam swego tajnego agenta.

- Dobrze.

Myśląc o sprawach służbowych, Sloan ponownie spojrzał w stronę parkingu. Zobaczył, jak z samochodu wysiada Julia, a za nią Halliday. Rozmawiając z partnerem, przyczepiała do paska policyjną odznakę. Oboje skierowali kroki ku kaplicy.

- Nie muszę pytać, co cię teraz zaprzęta - mruknął Rick, odprowadzając wzrokiem Julię i Hallidaya aż do granitowych schodów.

- Bez przerwy o niej myślę - przyznał Sloan.

- Może warto jej to powiedzieć?

- Za późno.

- Jeszcze nie wyszła za mąż.

- To nie ma żadnego znaczenia.

- Ale ma znaczenie twoje zdrowie, Sloan. Widzę, że czujesz się dobrze. Zresztą doktor też to potwierdził po ostatnich badaniach. Pewnie przeżyjesz nas wszystkich.

W pamięci Sloana odżyły liczne wizyty w lekarskich gabinetach i ponure twarze lekarzy, przedstawiających jak najgorsze prognozy co do jego dalszego życia. Wielu różnych specjalistów i ciągle takie same przewidywania. Nie mógłby zmienić decyzji powziętej dwa lata temu. Opuścił Julię, żeby zagwarantować jej bezpieczeństwo i oszczędzić cierpienia. A kiedy wreszcie wygrzebał się z najgorszego, nadal trzymał się od niej z daleka, ponieważ już zdążyła na nowo ułożyć sobie życie. Nie powinien wciągać jej w swoją niepewną egzystencję. Rozstanie było najwłaściwszym rozwiązaniem.

Muszę pozwolić jej odejść, pomyślał.

Spojrzał na Ricka.

- Czy wiesz, w jaki sposób po przyjęciu w muzeum sztuki Vanessa dotarła do domu?

Rick ze zdziwieniem zamrugnął oczyma.

- Szczerze mówiąc, wcale się nad tym nie zastanawiałem. Sądziłem, że sam ją odwiozłeś.

- Nie. Kiedy wychodziłem, rozglądałem się za nią, ale już jej w muzeum nie było. Nawiasem mówiąc, ciebie też nie zauważyłem.

Pomyślałem, że to ty ją zabrałeś.

Rick roześmiał się i wsunął rękę do kieszeni.

- Nie żartuj, Sloan. Świetnie wiesz, że nie znosiłem tej baby.

- Ale mogłeś ją odwieźć do domu.

- Masz rację. Mogłem. Opuściłem przyjęcie jakieś pół godziny po waszej sprzeczce. Chciałem uprzedzić cię, że wychodzę, ale byłeś

zatopiony w rozmowie z jakąś ładną brunetką w sukni przybranej cekinami, więc dałem spokój.

Sloan zastanawiał się przez chwilę.

- To była żona dyrektora muzeum - wyjaśnił.

- W każdym razie nie chciałem wam przeszkadzać - dorzucił Rick.

- A Vanessa pewnie wezwała taksówkę.

- Policja jest innego zdania.

- Policja, to znaczy Julia?

- Tak. - Sloan podniósł rękę i roztarł zesztywniałe mięśnie karku.

- Wszystko kręci się wokół niej - stwierdził Rick.

Gdy Halliday w towarzystwie Dona Smithsona wszedł do poczekalni wyłożonej dywanami i obwieszanej aksamitnymi kotarami, Julia zebrała siły. Dziś dyrektor do spraw osobowych wcale nie przypominał trzęsącego się, zielonego na twarzy mężczyznę, którego przesłuchiwała w podziemnym garażu biurowca zakładów lotniczych. Stał teraz przed nią, wyprostowany, a starannie wyszczotkowane szpakowate włosy okalały jego dość interesującą twarz.

- Musimy zadać panu kilka pytań - poinformowała go Julia.

- Po mszy zamierzam wziąć udział w pogrzebie - oświadczył sztywno. Kiedy Halliday zamknął za nimi drzwi, rzucił mu ostre spojrzenie. - Czy wasze pytania nie mogą poczekać?

- Nie mogą - odparła Julia. Mimo że w pomieszczeniu stało kilka miękkich foteli, postanowiła pozostać na stojąco. - Jeśli będzie pan z nami współpracował - dodała - dojedzie pan w porę na cmentarz.

- Pani sierżant, wszystko powiedziałem wam w dniu popełnienia morderstwa. Teraz chciałbym już jechać.

- Oczywiście, może pan to zrobić. Ale potem zabierzemy pana na posterunek i tam odbędziemy sobie małą pogawędkę w obskurnym pokoju przesłuchań. Co pan woli?

Don Smithson przesunął wzrokiem po rozstawionych wokół wazonach z kwiatami.

- Byłbym głupcem, chcąc zamienić to otoczenie na gorsze - oświadczył. - Co chcecie ode mnie usłyszeć?

- Prawdę - odparła Julia. - Proszę, niech pan siada. - Wskazała Smithsonowi twarde krzesło w pobliżu biurka. - Nagrywam naszą rozmowę - uprzedziła i postawiła uruchomiony magnetofon na stoliku obok krzesła.

- Prawdę? Na jaki temat?

- Pańskich stosunków z Vanessą West. Don Smithson spuścił wzrok.

- Byliśmy współpracownikami.

Halliday oparł się łokciem o półkę z książkami.

- Chodzi o inny aspekt waszych stosunków - wyjaśnił. - Proszę nam, na przykład, powiedzieć, co skłoniło pana do udostępnienia pani West poufnych informacji.

Julia wstrzymała oddech. Don Smithson zeszywniał. Tu cię mamy, pomyślała z satysfakcją. Halliday blefował. Ale teraz, gdy twarz Smithsona stała się kredowobiała, wiedziała, że mieli słuszność.

- O jakie poufne informacje chodzi? - zapytał. Julia zrobiła krok w jego stronę.

- Proszę pamiętać o jednym. Jeśli okaże się, że zataił pan coś przed nami lub mówił nieprawdę, wniesiemy przeciwko panu oskarżenie.

Don Smithson uniósł głowę.

- O co? - zapytał.

- O utrudnianie dochodzenia. Spędzi pan trochę czasu w więzieniu w towarzystwie niezbyt sympatycznych ludzi.

- Chyba powinienem porozumieć się ze swoim adwokatem.

- Ma pan prawo. - Julia machnęła ręką w stronę biurka, na którym obok kwitnącej azalii stał aparat telefoniczny. - Kiedy pan się połączy, proszę powiedzieć, że spotkamy się z nim na posterunku.

Don Smithson rzucił niepewne spojrzenie w stronę zamkniętych drzwi.

- Są tu pracownicy naszej centrali - oznajmił. - Sloan, to znaczy pan Remington, też jeszcze tu jest. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co stanie się z moją reputacją, jeśli wyprowadzicie mnie stąd jak zwykłego kryminalistę?

- Chyba nic dobrego - stwierdził Halliday. - Może więc tutaj porozmawia pan z nami i w ten sposób uniknie krępującej sytuacji?

Zacisnąwszy zęby, Don Smithson popatrzył na telefon.

- Zgadza się - oświadczył po chwili. Spojrzał na magnetofon. -
Muszę mieć wasze zapewnienie, że to, co powiem, zostanie utajnione.

- Tego nie możemy obiecać - odparła Julia. - Jeśli jednak złoży pan oświadczenie, że pańskie zeznanie nie ma absolutnie nic wspólnego z zabójstwem Vanessy, nie będzie powodu, aby je ujawniać.

Don Smithson podniósł rękę, lecz szybko ją opuścił.

- Do tej pory z pewnością zdobyliście już wiele informacji na temat pani West. O tym, jaka była...

- Zechce pan nam to przypomnieć - powiedział Halliday.

- Była piękną kobietą. Wysoką i elegancką. - Don Smithson zamilkł na chwilę, wpatrując się w jakiś niewidzialny punkt.

- Słuchamy - ponagliła go Julia.

- Mniej więcej miesiąc po przeniesieniu się pani West do Oklahomy rozpoczęliśmy wspólną analizę pewnego zagadnienia, ważnego dla dyrekcji zakładów Remingtona. Było to zadanie bardzo pilne, więc musieliśmy pracować wieczorami i podczas weekendów. Na początku byłem pełen podziwu dla Vanessy. Pochlebiało mi też jej zainteresowanie moją osobą.

- Łączyły was intymne stosunki? - spytała Julia.

- Tak. - Don Smithson pochylił głowę. - Im dłużej wspólnie pracowaliśmy, tym bardziej byłem nią zafascynowany. Sądziłem, że

zainteresowanie jest obustronne. W każdym razie Vanessa stwarzała takie pozory. - Na chwilę zamknął oczy. - Potem odkryłem, że ta kobieta roztacza wokół siebie uwodzicielski czar tylko wtedy, kiedy jej na czymś zależy. W stosunku do mnie była przemiła. Nie potrafiłem oprzeć się jej urokowi. Moja żona... - Jego głos zadrżał. - Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu pięciu lat i nigdy nawet nie spojrzałem na inną kobietę, dopiero... Moja żona byłaby nieszczęśliwa, gdyby się dowiedziała, co zrobiłem.

Julia instynktownie wyczuwała, że wyrzuty sumienia Smith-sona są prawdziwe. Nie oznaczało to jednak jego niewinności.

- Czy udostępnił pan Vanessie West akta personalne pracowników zakładów? - spytała.

- Pewnego wieczoru na nasze robocze spotkanie Vanessa przyniosła butelkę wina. Wypiłem zbyt wiele. Powiedziała, że podejrzewa, iż ktoś włamał się do systemu informatycznego centrali. Zanim się zorientowałem, co robię, wyliczyłem i opisałem jej szczegółowo wszystkie stosowane przez nas zabezpieczenia

- Podał pan także kody dostępu? - zapytał Halliday.

- Tak. - Smithson przyłożył rękę do oczu. - Następnego dnia obudziłem się półprzytomny. Z trudem przypominałem sobie naszą rozmowę. Byłem przerażony tym, co się stało. Do biura przyjechałem bardzo wcześnie i sprawdziłem system. Okazało się, że ktoś ubiegł mnie i już korzystał z dostępu do utajnionych informacji personalnych. Poszedłem do gabinetu Vanessy. Zobaczyłem

pracujący komputer. Oskarżyłem ją o to, że kopiuje poufne informacje.

- Co na to pani West? - spytała Julia.

- Powiedziała, że jeśli będę trzymał język za zębami, nikt się nie dowie, co zrobiłem. I... i że moja żona nie usłyszy o naszych intymnych stosunkach.

- Co pan odpowiedział?

- Zachowałem się jak idiota. Zapytałem, jak mogła tak podle postąpić po tym, co nas łączyło. Roześmiała mi się prosto w twarz. Stwierdziła, że nasze zbliżenia w ogóle się dla niej nie liczyły. Dodała, że w tym samym czasie sypiała z kimś innym z naszej centrali i że ten człowiek, dzięki swoim wpływom i wysokiej pozycji, może zapewnić jej dalszą karierę.

Serce Julii zamarło.

- Czy powiedziała, kim jest ten mężczyzna?

- Nie. Myślałem, że chodzi o... - Smithson odwrócił wzrok.

- O kogo? - pytała dalej Julia.

- O Sloana.

Spojrzała na Hallidaya. Na jego ustach ukazał się krzywy uśmiezek. Ponownie skupiła uwagę na Smithsonie.

- Czy pani West oświadczyła, że utrzymuje bliskie stosunki z panem Remingtonem?

- Nie. To były tylko moje przypuszczenia.

- Widywał ich pan razem w biurze, na konferencjach i przy wielu innych okazjach - ciągnęła Julia. - Czy zachowanie ich obojga wskazywało na to, że łączy ich bliższa znajomość?

- Nie. Sloan traktował Vanessę tak samo jak pozostałych pracowników.

Przynajmniej to świadczy na jego korzyść, pomyślała Julia. Rozluźniła się na chwilę.

Halliday odsunął się od półki z książkami.

- Więc umożliwił pan Vanessie dostęp do tajnych plików. Co pan zrobił, kiedy uprzytomnił sobie własne przewinienie? - zapytał.

- A co mogłem zrobić? - mruknął Smithson. - Mówiłem, że gdy przyszedłem do biura, było już za późno.

- Dokonano włamania do systemu - stwierdziła Julia. - Czy zawiadomił pan o tym szefa ochrony?

- Jak miałbym wytłumaczyć się z tego, co zrobiłem? Jak mógłbym spojrzeć w twarz Sloanowi? I mojej żonie?

- Vanessa śmiała się z pana - powiedziała Julia, z trudem opanowując niechęć do siedzącego przed nią mężczyzny. - Oświadczyła, że ma innego kochanka. Zagroziła, że o pańskiej zdradzie zawiadomi żonę. Jak pan się wtedy czuł?

- Byłem zły. I bezradny. Miałem wyrzuty sumienia.

- Na tyle duże, żeby strzelić Vanessie w plecy?

- O Boże, nie! Ja jej nie zabiłem.

Instynkt podpowiadał Julii, że Smithson mówi prawdę.

- Czy Vanessa dała panu do zrozumienia, jak zamierza wykorzystać zdobyte informacje?

- Nie. Na samą myśl, do czego mogłaby ich użyć, robi mi się niedobrze. Kilkakrotnie zamierzałem pójść do Sloana i powiedzieć mu, co się stało.

- Dlaczego pan tego nie zrobił? - zapytała Julia.

- Nie mogłem ryzykować. Już mówiłem, istniała możliwość, że coś łączy go z Vanessą. Pracowali razem przez dwa lata w Houston. Kiedy wrócił, zaraz potem zjawiała się również ona. Wiem, że oboje byli zaangażowani w badania nad projektem nowego skrzydła i że mógł to być jedyny powód przeniesienia się Vanessy do Oklahomy. Ale stuprocentowej pewności nie miałem.

- Sloan... - Julia zamarła. Z jej twarzy odpłynęła cała krew. - Pan Remington spędził w Houston ostatnie dwa lata? Pracując z Vanessą?

- Tak. - Smithson skinął głową. - Sloan to uczciwy człowiek. Szanuje ludzi. Ale Vanessa potrafiła zmusić każdego mężczyznę, aby traktował ją w wyjątkowy sposób. Jeśli wbiła pazurki w Sloana...

Julia gotowała się w środku.

- Nie jestem dumny ze swego postępowania - ciągnął

Smithson. - Byłem głupcem, dając się uwikłać w romans z Vanessą. I tchórzem, bo nie potrafiłem zdobyć się na poniesienie konsekwencji swego czynu.

- Czy prowadzi pan wykaz nazwisk osób, którym wręczano złote jubileuszowe spinki z okazji dwudziestolecia pracy? - spytała Julia.

Smithson rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Tak. Czemu to panią interesuje?

- Co się dzieje, gdy ktoś zgubi taką spinkę? Informuje o tym pańskie biuro?

- Raczej wydział ochrony.

- Czy ostatnio któryś z pracowników zawiadomił o utracie spinki?

Smithson wyglądał, jakby nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

- Nie. Musiałbym sprawdzić. Przetelefonuję wam tę informację.

- Bardzo prosimy. Jest pan wolny.

- Nie zamierzacie mnie zatrzymać? Julia zmrużyła oczy.

- A powinniśmy?

- Nie. - Smithson poderwał się z miejsca. - Oczywiście, że nie.

Po dwóch sekundach już go nie było.

- Julio... - zaczął Halliday.

- Wiem, co myślisz - odparła, wyłączwszy magnetofon. - Że w Houston Sloan miał romans z Vanessą.

- Czy Remington kiedykolwiek wspominał, że pracował tam z tą kobietą?

- Nie. - Julii nie przyszło do głowy, żeby zapytać Sloana, dokąd pojechał przed dwoma laty. Przypomniała sobie o broszurach na temat raka, leżących w jego biurku. Zapamiętała nazwę: Centrum Onkologii M.D. Andersona, ale nie zwróciła uwagi na adres.

Znajdowało się ono w mieście, w którym poprzednio pracowała Vanessa.

- Nigdy nie dowiedziałam się, dokąd pojechał Sloan, kiedy...

- Kiedy cię rzucił - dokończył Halliday. - Wygląda na to, że wylądował w Houston, gdzie przez czysty przypadek pracowała pani West - dodał drwiącym tonem. - Cruze, zacznij wreszcie rozumować logicznie. Są tam przez dwa lata. Potem on wraca tutaj i przywozi ją ze sobą. Romans wychodzi na światło dzienne i Vanessa publicznie grozi Sloanowi, że go zrujnuje. Następnego dnia ktoś zabija ją strzałem w plecy. Pamiętasz, co mówiłaś na temat zbiegów okoliczności? Nie wierzysz w takie rzeczy.

- Nie wierzę. - Julia zrobiła krok w stronę partnera. - Słuchaj, Halliday... Sloan nie rzucił mnie dla Vanessy. Rozstał się ze mną dlatego, że był chory.

- O czym ty mówisz?

Julię ogarnęło nagle potworne zmęczenie. Miała nogi jak z ołowiu. Opadła ciężko na najbliższe stojące krzesło. Ból głowy rozsadał czaszkę. Aspiryna łyknięta na pusty żołądek wypaliła jej dziurę w żołądku.

- Sloan miał raka - wyjaśniła i zrelacjonowała odkrycie sprzed trzech dni.

- Rzucił cię, bo myślał, że... - Halliday z niedowierzaniem pokręcił głową. - Do diabła sam nie wiem, czy powinienem poklepać po ramieniu tego faceta, czy dać mu w zęby.

- Sloan pozostał w Houston tylko dlatego, że musiał być blisko centrum onkologii, w którym się leczył - wyjaśniła Julia.

- Liczy się to, że był tam z Vanessą. A potem przywiózł ją tutaj ze sobą. To wymaga zbadania. Trzeba jechać do filii zakładów w Houston i dowiedzieć się, co łączyło Remingtona z jego asystentką.

- Albo nie łączyło - dodała Julia.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedział Halliday. - Ze względu na ciebie chciałbym, żeby to nie Remington okazał się zabójcą.

- Ze względu na mnie?

- Tak. - Halliday podszedł do Julii i położył rękę na jej ramieniu.

- Wydaje mi się, że dochodzenie w sprawie zabójstwa Vanessy nie jest jedynym powodem twojej bezsenności.

- Wierz mi, Sloan jej nie zastrzelił. Jestem tego pewna.

Zabrzęczał pager Hallidaya. Wyciągnął go z paska.

- Och mój Boże! - jęknął, szeroko otwartymi oczyma spoglądając na kilka symboli, które ukazały się w okienku.

- Co się stało? - spytała Julia, podnosząc się z miejsca.

- To jest kod, którego używamy z Pam. Chryste, ona rodzi!

ROZDZIAŁ 9

Na co czekasz? - Julia otworzyła drzwi poczekalni. - Jedź do żony, zanim urodzi w domu.

- Dobrze - odparł Halliday, ale nadal stał jak wrośnięty w ziemię.
- Cruze, zaraz będę ojcem. Do licha, co mam teraz robić?

Dlaczego w sytuacjach podbramkowych mężczyźni zawsze tracą głowę? Śmiejąc się, Julia wzięła swojego partnera za ramię i pociągnęła do wyjścia.

- Jedź do Pam. Spotkamy się w szpitalu.

Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, ujrzała Ricka Foksa. Siedział w pluszowym fotelu tuż przy wejściu do poczekalni z papierosem w ręku.

- Dzień dobry, Julio. - Na jego twarzy ukazał się uśmiech. W kryształowej popielniczce stojącej na stoliku obok fotela leżały cztery niedopałki papierosów bez filtra. Julia obrzuciła wzrokiem jasny dywan. Zauważyła świeże ślady popiołu tuż przed wejściem do poczekalni. Świadomość, że być może Rick słyszał rozmowę ze Smithsonem, wyprowadziła ją z równowagi.

- Co to, zabawiasz się w podsłuchiwanie pod zamkniętymi drzwiami? - spytała, podchodząc do niego.

- Julio, jak możesz podejrzewać mnie o coś takiego? Jestem zdruzgotany. - Rick teatralnym gestem położył rękę na piersi.

- Och, z pewnością jesteś - oświadczyła sucho. W zakładach Remingtona działo się niewiele rzeczy, o których szef ochrony by nie wiedział. Julia zastanawiała się, czy wiedział o romansie Vanessy i Smithsona. I o włamaniu się przez nią do systemu informatycznego. - Jak długo tu siedzisz? - spytała.

- Na tyle długo, by widzieć, jak Smithson wypadł przez te drzwi tak szybko, jakby go gonił diabeł. Co zrobiliście temu biedakowi? Oskarżyliście go o popełnienie morderstwa?

Julia zignorowała pytania Ricka.

- Nie jedziesz na cmentarz, aby złożyć zmarłej swoje uszanowanie?

- Nie szanowałem Vanessy. Moje obowiązki służbowe nie sięgają tak daleko.

- To znaczy jak daleko?

Rick wypuścił z ust strużkę dymu i przez szary obłok spojrział na Julię.

- Wyglądasz na zmęczoną - stwierdził.

- Skoro nie szanowałaś Vanessy, dlaczego tu jesteś?

- Sloan sobie tego życzył. A ja słucham poleceń szefa. Podobnie jak dziewięćdziesiąt dziewięć procent osób, które widziałaś w kaplicy. Tylko jeden procent to rodzina Vanessy.

- Skoro była tak nielubiana, dlaczego Sloan ją zatrudniał?

Rick znów zaciągnął się dymem.

- Sama go zapytaj.

- Pytam ciebie.
- Przykro mi, ale nie umiem ci na to pytanie odpowiedzieć.
- Dlatego, że łączyły ich bliskie stosunki?
- O niczym takim mi nie wiadomo. - Rick zgasił niedopałek papierosa. - Przez ostatnie dwa lata Sloan myślał tylko o jednej kobiecie. O tobie.

Julia poczuła, jak ściska ją w gardle.

- W tym czasie byłeś w Oklahomie. Nie mogłeś wiedzieć, co dzieje się między Vanessą a Sloanem.

- To prawda - przyznał Rick.
- Ale często bywałeś w Houston. Widywałeś ich razem.
- Widywałem ich razem wyłącznie podczas pracy.
- Spotykasz się z jakąś kobietą? - spytała.
- Przecież mnie znasz. Jestem zatwardziałym kawalerem.
- Zatwardziali kawalerowie też chodzą na randki.
- No dobrze, powiem ci. Ta szczęśliwa dama jest wiceprezesem banku. Kiedyś ci ją przedstawię.

Julia rozmyślnie tak bardzo zbliżyła się do Ricka, że naruszyła jego osobistą przestrzeń. Musiał poczuć się źle.

- Umawiałeś się z Vanessą?
- Przesłuchanie?
- Każdemu zadaję to pytanie - odparła obojętnym tonem.
Milczał. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy kiedykolwiek spotykałeś się z Vanessą?

- Nie była w moim typie.

- Umawiałeś się z nią?

- Nie - odrzekł.

- Dlaczego? Przecież to była piękna kobieta...

- To była bezlitosna dziwka. Jedyne czego pragnęła, to kierować ludźmi i mieć nad nimi władzę. Niektórym mężczyznom to odpowiada, ale nie mnie. Daj spokój, Julio. Dziesięć lat byłem gliniarzem i dobrze wiem, co robisz.

- A co ja robię?

- Najpierw chciałaś usłyszeć potwierdzenie, że Sloan romansował z Vanessą. Teraz posądzasz mnie o stosunki z tą kobietą. Wygląda na to, że zależy ci, żeby kogoś na siłę wrobić w to zabójstwo.

- Zamierzam wykryć człowieka, który pociągnął za spust.

- Jeśli sądzisz, że zabiłem Vanesę, to się mylisz.

- Masz broń małego kalibru?

- Nie mam. - Rick wziął nowego papierosa i wyciągnął z kieszeni złotą zapalniczkę. - Z pewnością sprawdziliście już wszystkich, którzy mieli dostęp do podziemnego garażu, więc wiesz, jaką posiadam broń. - Zapalił papierosa.

- Wiem, jaka broń jest zarejestrowana na twoje nazwisko. - Ostry dym gryzł Julię w oczy. - Pytałam, czy masz jeszcze inną, tego kalibru.

- Nie mam - powtórzył Rick.

- W ciągu ostatnich dwóch dni parokrotnie zostawiałam wiadomości w twojej poczcie głosowej. Dlaczego nie oddzwoniłeś?

Na twarz Ricka powrócił uśmiech.

- Byłem w San Francisco. Wzmocniałem tam środki ochrony w halach produkcyjnych. - Wzruszył ramionami. - Po powrocie nie miałem czasu sprawdzić, czy zostawiono dla mnie jakieś wiadomości. Jest coś jeszcze, w czym mógłbym być ci pomocny?

- Chcę zobaczyć taśmy, które wyjęliśmy z waszych kamer. Nie udało mi się obejrzeć ich na naszym sprzęcie.

- Och, zapomniałem uprzedzić, że wprowadziłem specjalny kod zabezpieczający. Dzięki temu taśmy można odtwarzać tylko na odpowiednich urządzeniach.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Sloan nie wspominał, jak wielką mamy konkurencję? - Wspominał, Julia pamiętała. - Nie możemy dopuścić, żeby w ręce naszych rywali dostały się taśmy, na których uwidoczniono choćby małe fragmenty procesu produkcyjnego.

- Taśmy będące w naszym posiadaniu stanowią dowód rzeczowy. Muszę je obejrzeć.

- To żaden problem - odparł Rick. - Wpadnij do mojego biura, posłużysz się naszym odtwarzaczem. - Julia spojrzała na zegarek. Zamierzała jechać do szpitala, aby podtrzymać na duchu swojego partnera. - Możemy to zrobić zaraz - zaproponował Rick, gasząc

papierosa. - Sto razy bardziej wolę spędzić z tobą najbliższą godzinę niż w ten upał sterczeć na cmentarzu.

- Nie mam przy sobie tych taśm.

- Nie szkodzi. To tylko kopie. Obejrysz sobie wszystko, co cię interesuje, wprost z naszego systemu.

- Przyjadę - obiecała Julia.

- Jeszcze jedno... - powiedział Rick, podnosząc się z miejsca

- Co takiego?

- To prawda, co mówiłem o Sloane. Przez ostatnie dwa lata myślał tylko o tobie. I nadal myśli.

Kiedy Julia parkowała wóz na placu w pobliżu domu, mijała akurat doba, podczas której nie przespała ani godziny. Wiele czasu spędziła w szpitalu, podtrzymując na duchu Hallidaya, bo poród Pam zdawał się trwać niemal bez końca. Gdy lekarze zdecydowali się wreszcie na cesarskie cięcie, Julia trzymała partnera za rękę. Dylan Carter Halliday przyszedł na świat czerwony i zapłakany, ale w doskonałej formie.

Półżywa ze zmęczenia, powlokła się ku domowi przez nie oświetlone podwórze. Kontury okalających je dębów zlewały się z nocnym niebem. Julia marzyła tylko o tym, aby wejść pod prysznic, a potem wczłgać się na łóżko i zapaść w wieczny sen.

Przynajmniej na dwie godziny. Porucznik Ryan wyraził zgodę, żeby z samego rana poleciała do Houston. Zamierzała zaskoczyć kierownictwo filii, pracujące przez ostatnie dwa lata z Vanessą i

Sloanem. Remington przemilczał fakt pracy z Vanessą w Houston, ale nie skłamał, gdyż Julia nie zapytała go, od jak dawna znał tę kobietę. Wyczuwała jednak, że to, co mówił o ich stosunkach, było prawdą.

Wiele zależało od tego, czego sama się dowie. A jeśli okaże się, że Sloan wprowadził ją w błąd? Co wtedy? Myślenie o tym pogarszało jeszcze jej i tak fatalny nastrój. Wiedziała, że musi się przespać, żeby mieć jutro otwarty umysł i móc wreszcie zakończyć to piekielne dochodzenie.

Skręciła po ciemku w boczny chodnik prowadzący bezpośrednio do jej domu i nagle znalazła się w świecie szarych i czarnych cieni.

Serce podeszło jej do gardła. Przed nią panowały egipskie ciemności, mimo że w zeszłym tygodniu wymieniła żarówkę w lampie na ganku, automatycznie włączanej o zmierzchu za pośrednictwem fotokomórki i wyłączanej o świcie. Albo więc zawiódł czujnik, albo ktoś wykręcił żarówkę.

Wyciągnęła z kabury rewolwer.

W napięciu, z bronią gotową do strzału, stała na chodniku, próbując oswoić wzrok z otaczającymi ją ciemnościami.

W pobliżu odezwał się świerszcz, lecz szybko zamilkł. Gdzieś dalej trzasnęły samochodowe drzwi.

Julia odetchnęła głębiej. Jedyne źródło światła stanowiła lampa gazowa na odległym końcu chodnika. Jej słabe, mrugające światło jeszcze powiększało cienie. Kąt ganku, w którym Julia ustawiła ogrodowe krzesło i donicę, był jedną wielką czarną plamą.

Natężyła słuch. Na ganku zaskrzypiały nogi poruszonego krzesła. Ktoś siedział lub stał tam, ukryty. I czekał na nią.

Z palcem na spuście Julia przesunęła się w cień budynku. Przyklękła. Wiedziała, że jeśli napastnik ma zamiar strzelać, będzie mierzył na wysokość jej piersi.

- Policja! - krzyknęła. - Ręce do góry! Zejdź na dół!

- Boże, mogłabyś obudzić umarłego. - Z ciemności wynurzył się Sloan. - Jules, czy muszę podnosić ręce?

- Do diabła, co tutaj robisz? - Zrobiło się jej słabo.

- Czekałem na ciebie.

- Dlaczego lampa się nie pali? - spytała ostrym tonem.

- Wykręciłem żarówkę. - Zniknął i po chwili chodnik zalało żółte światło. Sloan spojrzał na Julię. - Teraz lepiej?

Wcale nie przejął się tym, że mogłaby strzelić.

- Wykręcenie żarówki mogło kosztować cię życie - warknęła.

- Doceniam twoją powściągliwość - powiedział, patrząc na rewolwer w jej ręku.

Jego zachowanie wyprowadziło Julię z równowagi.

- Kto ci powiedział, gdzie mieszkam?

- Rick. Zamierzasz mnie zabić?

- W jaki sposób?

- Pociągając za spust, uruchomisz...

- Nie figuruję w książce telefonicznej - oświadczyła przez zaciśnięte zęby. - Skąd Rick miał mój adres?

- Nie wiem. Nie pytałem - beztroskim tonem odparł Sloan.

- Na twoim miejscu nie byłabym taka wesoła. Wkroczyłeś na teren prywatny. Mam prawo do ciebie strzelić.

- Pomyśl, ile miałybyś wtedy papierkowej roboty. Jeśli dobrze pamiętam, jest to jedyna rzecz, której nie znosisz w swojej pracy.

- Zastrzelenie ciebie mogłoby osłodzić mi tę robotę.

- Naprawdę tak sądzisz?

Julia zamilkła. Oddychała głęboko, żeby uspokoić nerwy.

Zabezpieczyła rewolwer i wsunęła do kabury. Weszła na ganek.

Postanowiła zachowywać się rzeczowo i chłodno.

- Czego chcesz?

Sloan nachylił się i podniósł z krzesła kopertę.

- Prosiłaś, abym dostarczył ci listę osób obecnych na przyjęciu w muzeum sztuki. Tutaj ją masz.

Miała ochotę wyszarpnąć kopertę z jego rąk.

- Zajęło ci to niewiele czasu.

- Jak mówiłem, mam swoje sposoby. Kiedy zabierzesz się do przypiekania tych ludzi na rożnie, nie wspominaj mojego nazwiska.

Jeśli mnie zdradzisz, już nigdy nie zostanę zaproszony na żadne przyjęcie - dodał z uśmiechem.

Na ten widok serce Julii ścisnęło się boleśnie. Odwróciła wzrok. Pierwszy raz widziała tak uśmiechającego się Sloana na inauguracyjnym balu gubernatora, gdzie była służbowo, przydzielona do jego ochrony. Zza sceny słuchała nudnych przemówień i nagle

zobaczyła podchodzącego mężczyznę. Przystojnego, w nieskazitelnym smokingu. Niósł w ręku kieliszek szampana i uśmiechał się do niej.

- Czy ty mnie słuchasz?

Głos Sloana przywołał Julię do rzeczywistości.

- Skoro Rick zna mój adres, mogłeś jemu polecić dostarczenie listy.

- Bądź łaskawa zauważyć, że jest to moja próba okazania, jak bardzo staram się z tobą współpracować.

- Byłam łaskawa zauważyć - wycodziła przez zęby Julia. Czy Sloan pomagałby jej tak gorliwie, gdyby wiedział, że z samego rana leci do Houston? Wyjęła klucze i stanęła w świetle lampy. - Jeśli dasz mi tę kopertę...

Sloan wszedł wyżej i wyciągnął dłoń w stronę twarzy Julii.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła i całym ciałem szarpnęła się w tył, ale silne, męskie palce przytrzymały jej podbródek.

- Do licha, Jules, jesteś wykończona! Złapała Sloana za nadgarstek.

- Od gadania, że tak wyglądam...

- I blada.

Gdyby tak dobrze nie znał Julii i nie miał pojęcia, ile energii wkłada w rozwiązanie każdej sprawy, mógłby nie dostrzec, że stoi przed nim wykończona psychicznie kobieta, a nie twarda policjantka. Mógłby nie zdawać sobie sprawy, jak bliska jest załamania. Ale znał ją

i widział, kiedy doprowadzała się do stanu skrajnego fizycznego wyczerpania.

Gdy zobaczył, że jest póżywa ze zmęczenia, postanowił zostać.

Przynajmniej na chwilę.

- Kiedy ostatni raz jadłaś?

- W szpitalu. Dwie godziny temu.

- W szpitalu?

- Żona Hallidaya w nocy urodziła dziecko. Jadłam w szpitalu.

- Chipsy i kawę z automatu?

Zmierzyła Sloana wzrokiem pełnym dezaprobaty, bo zgadł.

- Dawaj to, co przyniosłeś, i zabieraj się stąd.

Chciała wziąć listę, lecz Sloan błyskawicznie usunął kopertę z zasięgu jej ręki.

- Nie wyjdę, dopóki nie zjesz czegoś przyzwoitego.

- Masz natychmiast sobie pójść.

- Pójdę, gdy tylko dam ci coś do zjedzenia.

Wyjął z rąk półprzytomnej Julii klucze i otworzył drzwi.

Westchnęła głęboko.

- No, dobrze. Sama przygotuję sobie coś do jedzenia. Obiecuję.

- To mało realne. - Sloan przekrzywił głowę. - Chyba że w ciągu ostatnich dwóch lat nauczyłaś się gotować - oświadczył. - Nauczyłaś się?

- To nie twój interes.

- Jak cię znam, zaraz pójdziesz do łóżka.

- Nie zaraz. Przedtem wezmę prysznic.

- Świetnie. Będziesz pod prysznicem, a ja w tym czasie ugotuję...

- Po moim trupie.

- Taka możliwość też istnieje - przyznał Sloan. - Możesz nie przeżyć nocy, jeśli nie zjesz czegoś pożywnego.

- Kto to mówi? - prychnęła Julia. - Facet, który żywił się wyłącznie tłustymi hamburgerami i frytkami?

- Od czasu choroby zmieniłem swoje jedzeniowe zwyczaje.

Wiem wszystko o witaminach, mikroelementach i białkach. Mógłbym prowadzić zajęcia na temat zdrowego żywienia.

- Brzmi to przerażająco - mruknęła.

- Zaraz usłyszysz, co jest przerażające. Jeśli padniesz z głodu i wycieńczenia, nie będziesz mogła doprowadzić do końca swojego dochodzenia. A mnie zależy na tym, aby sprawa zabójstwa Vanessy została rozwiązana.

- Zostanie rozwiązana bez względu na to, czy zaraz coś zjem, czy nie - sarknęła Julia. - Znam własne możliwości. Wiem, na co mnie stać.

Sloan pomachał kopertą.

- Dostaniesz ją dopiero po jedzeniu.

- Sądziłam, że chcesz, żebym rozwiązała tę sprawę.

- To będzie niemożliwe, jeśli wstąpisz do klubu umarlaków.

- Jestem zbyt zmęczona żeby się z tobą kłócić.

- To się nie kłóć.

Julia weszła do holu. Ruszył za nią.

- Ładnie tutaj - powiedział z uznaniem, gdy zapaliła lampę w salonie. - Robota Georgii. Zgadłem?

- Tak.

- Co u twoich rodziców?

- Wszystko dobrze.

- Nie jestem ich ulubieńcem - zauważył. Roześmiała się nerwowo.

- Można to tak określić. Jeśli natkniesz się gdzieś na moją matkę, nie pozwól jej podejść bliżej niż na odległość wyciągniętej ręki.

Wielokrotnie groziła, że złamie ci kark.

- A ojciec?

- Od taty możesz usłyszeć parę ostrych słów.

- Przykro mi, że tak wyszło. Ogromnie ich lubiłem. Byli dla mnie bardzo dobrzy.

Julia westchnęła i odwróciła wzrok.

- Nie byłem jedyną skrzywdzoną przez ciebie osobą, kiedy mnie porzuciłeś.

- Wiem. Chyba nie powinienem składać wizyty twoim rodzicom.

- Stanowczo odradzam.

Skinął głową. Uznał ciągnięcie tego wątku za bezcelowe.

- Zechcesz wskazać mi drogę do kuchni?

- Obejdź to naroże. I żeby nie było żadnych niedomówień, moja sypialnia znajduje się za twoimi plecami, na drugim końcu korytarza.

Trzymaj się od niej z daleka, bo w przeciwnym razie wpakuję w ciebie kulkę. Mimo papierkowej roboty, jaka będzie mnie potem czekała.

Sloan spojrział Julii prosto w oczy.

- Jeśli kiedykolwiek przekroczę próg twojej sypialni, zrobię to tylko na zaproszenie.

- Nie otrzymasz go.

- Jestem tego świadomy. Poczła się niezręcznie.

- Miłego pitraszenia - mruknęła, a potem boso poszła do łazienki. Wzięła prysznic i wróciła do kuchni.

Widok Sloana w jej własnej kuchni był zaskakujący. Wyjmując naczynie z kuchenki mikrofalowej, wyglądał tak bardzo... na swoim miejscu.

Powinna kazać mu opuścić dom, zmusić go do wyjścia. Ale tak bardzo pragnęła, żeby pozostał... Poczła skurcz żołądka. Przecież była narzeczoną innego człowieka. Mężczyzny, którego kochała i szanowała. Mężczyzny, który dotrzymałby danego słowa.

Sloan podniósł wzrok. Uśmiechnął się lekko.

- Lepiej się czujesz?

- Gorąca woda robi cuda ze zmęczonymi mięśniami. Usiadła na stołku na wprost lady, za którą stał Sloan.

- Co tak ładnie pachnie? - spytała.

- Boeuf Strogonow.

Sloan postawił przed nią talerz. Popatrzyła na cieniutkie paseczki wołowiny w sosie przyprawionym śmietaną, gładkim jak jedwab.

- Skąd to się wzięło? Przywieźli z restauracji, gdy brałam prysznic?

- Zajrzałem do zamrażalnika. - Zabrzęczała kuchenka mikrofalowa. Sloan otworzył drzwiczki i wyjął bułkę. - Tam jest jeszcze dziesięć podobnych dań - oświadczył, smarując pieczywo masłem. - W torbie opatrzonej napisem: „Julio, musisz odżywiać się zdrowo”.

- To robota mamy! - jęknęła. Nabiła na widelec paseczek wołowiny. - Co jakiś czas ogarnia ją gospodarski amok. Najpierw napełnia wiktuałami swój zamrażalnik, a potem zabiera się do mojego. - Przełknęła kawałek mięsa. Miała ochotę westchnąć z zachwytu. Smakowało wspaniale, a ona była piekielnie wygłodzona.

- W ten sposób okazuje, że o ciebie dba - zauważył Sloan. Przesunął bułkę w stronę Julii. - Jest ci potrzebna taka opieka.

Rzuciła mu zimne spojrzenie.

- Wiem, wiem - powiedział. - Też miałem szansę.

- I ją straciłem - dopowiedziała.

Zajęła się jedzeniem. Usiłowała nie patrzeć na Sloana krzątającego się po kuchni. Posprzątał i oparł się o ladę. W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Czy wiesz, że masz w lodówce kawałek sera, któremu wyrosła broda?

- Mama wspomniała o tym, będąc tu ostatnim razem. Ser jest jadalny. Trzeba go tylko ostrzyć - stwierdziła.

Nagle oprzytomniała. Siedziała przy kuchennej ladzie i żartowała na temat sera z człowiekiem, który złamał jej życie?!

Straciła apetyt. Odłożyła sztucce. Sloan nie powinien się tu znajdować. To, co się teraz działo, nie miało żadnego sensu.

- Chyba uprzedziłem cię, że jeśli nie zjesz wszystkiego, nie dostaniesz listy gości - oświadczył Sloan.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Dostarczyć listę - odparł bez mrugnięcia okiem.

- Mogłeś zlecić to komuś innemu. Czemu tu jesteś? Milczał.

Wpatrywał się w Julię.

- Czemu, Sloan? - powtórzyła. Obszedł ladę i usiadł obok niej na stołku.

- Kiedy cię dziś rano ujrzałem, sprawiałaś wrażenie... nieszczęśliwej. Musiałem się przekonać, czy tak naprawdę jest.

- Jestem nieszczęśliwa, bo mam na karku dwie nie rozwiązane sprawy. Mówiłam ci o tym.

- Wiem o jednej. Opowiedz o drugiej.

Opalone, muskularne udo Sloana znajdowało się tuż obok obnażonej nogi Julii. Czuła ciepło bijące od jego ciała i subtelny zapach wody kolońskiej.

- Druga sprawa jest w toku. Nie wolno mi rozmawiać o nie zakończonych dochodzeniach.

- Naprawdę? - zdziwił się Sloan. - Nie przeszkodziło ci to mówić ze mną o pierwszej sprawie.

Rzuciła mu niechętne spojrzenie.

- Czasem gliniarze omawiają z podejrzanymi niektóre aspekty spraw. Dzięki temu je rozwiązują.

- Nadal uważasz mnie za podejrzanego? - W głosie Sloana zaczęła przebijać złość.

Wziął kopertę i wsunął do ręki Julii.

- Oto twoja lista. Być może znajduje się na niej nazwisko mordercy.

- Być może. - Spojrzała na Sloana. - Kiedy rozwiążemy sprawę i nie zostaniesz... zatrzymany, wyjedziesz z Oklahomy?

- Nie zostanę zatrzymany. I wyjadę do Waszyngtonu. Zacisnęła zęby. Nie знаła innego sposobu zatrzymania

Sloana jak tylko za kratkami. Był zdecydowany opuścić miasto. Podobnie jak dwa lata temu. Niech więc pakuje manatki i znika, pomyślała rozgoryczona. Nie powinno to mieć dla niej żadnego znaczenia. Ale, niestety, miało. Uczucia, tłumione przez dwa lata, nagle zaczęły wydostawać się na powierzchnię. Jej puls przyśpieszył, serce łomotało. Julia była bliska paniki.

- Do tej pory nie odpowiedziałeś na moje pytanie - stwierdziła suchym tonem. - Mogłeś zostawić kopertę na ganku, ale postanowiłeś na mnie poczekać. Dlaczego? Do licha, Sloan, czemu tutaj jesteś?

Zanim się odezwał, przez chwilę obserwował uważnie jej twarz.

- Chciałem cię zobaczyć. To oczywista odpowiedź.

Julia zsunęła się ze stołka. Poczuła, że jest uwięziona między ladą a twardym jak skała udem Sloana. Oddychając z trudem, popatrzyła mu w oczy.

- Nie chcę cię tutaj. - Drżącymi rękoma chwyciła krawędź lady za plecami. - Nie ma tu dla ciebie miejsca.

Podniósł się powoli. Jego ciemne oczy gorzały blaskiem.

- Nie będę się z tobą spierał na ten temat.

- To dobrze...

Serce podeszło jej do gardła, gdy Sloan położył dłonie na kontuarze po obu jej stronach. Znalazła się w pułapce.

- Nie ma dla mnie miejsca w pobliżu ciebie - potwierdził. Jego oddech ogrzewał policzek Julii. - Szczerze powiedziawszy, sam nie chcę tu być.

Stała bez ruchu, przywierając biodrami do lady. Sloan otaczał ją ramionami, ale jej nie dotykał. Gdyby się nachylił, jego wargi znalazłyby się na ustach Julii. Wargi, które potrafiły pieścić zarówno z bezgraniczną delikatnością, jak i brutalnie. W piersiach Julii głośno łomotało serce. W żyłach czuła ogień, który rozprzestrzeniał się jak płomień wzdłuż stróżki rozlanej benzyny.

- To dlaczego jesteś?

- Nie potrafiłem się powstrzymać - oświadczył gniewnym tonem. - Jak ostatni idiota tkwiłem godzinami na twoim ganku,

przekonany, że spędzasz noc u narzeczonego. Ale to nieważne.

Siedziałem i zastanawiałem się, co, do diabła, tu robię.

- I co, do diabła, tu robisz? - słabym głosem spytała Julia.

- Myślę - mruknął. - O tobie. O... - Urwał i zaklął pod nosem. -

Zaraz stąd odejdę. Nie wiem, co zrobić, żeby wreszcie przestać cię pragnąć. Uznać, że jesteś mi niepotrzebna.

Nie potrafiła wymówić ani słowa.

- Skończ kolację i trochę się prześpij - powiedział po chwili już opanowanym głosem.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Zaraz potem Julia usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

Nie mogła utrzymać się na nogach. Opadła na stołek. Sloan nawet jej nie dotknął, a mimo zrobił z niej strzępek człowieka. Jeszcze pięć dni temu prowadziła normalne życie. A teraz czuła się tak, jakby znalazła się na dnie przepaści. Cały jej dotychczasowy świat zaczynał się rozpadać.

Nie, nic nie uległo zmianie, ponieważ przez cały czas kochała Sloana. Był jak narkotyk, a ona stała się nieuleczalną narkomanką. Nigdy nie potrafi przestać o nim myśleć, potrzebować go i pożądać.

Spojrzała na palec, na którym tkwił zaręczynowy pierścionek. Brylant odbijał światło lampy i płonął różowym ogniem. Uczucie, jakie żywiła w stosunku do Sloana, nie przeszkadzało jej kochać Billa. Ale gdzieś głęboko w duszy wiedziała, że należy tylko do jednego mężczyzny. Do Sloana. Nadal pożądała go i kochała.

Po jej policzku stoczyła się łza. Starła ją wierzchem dłoni i odetchnęła głęboko, a potem znów utkwiała wzrok w zaręczynowym pierścionku. Na razie miała związane ręce. Musiała czekać. Czekać, aż jej się uda wykryć zabójcę Vanessy West. Aż ustanie burza emocji.

To, że Sloan znów ją opuści, wydawało się nie mieć znaczenia. Nie liczyło się absolutnie nic, gdyż z dojmującą jasnością wiedziała, kto zawładnął jej sercem. I pozostanie w nim bez względu na to, czy będzie uśmiechał się do niej, stojąc na ganku, czy też mieszkając na drugim krańcu kraju.

Z żalem ponownie spojrzała na pierścionek. Na myśl, że nie będzie mogła dzielić życia z Billem, ogarnął ją głęboki smutek. Westchnęła. Nie było sensu odkładać tego, co było nieuniknione. Nachylona nad kuchenną ladą, wzięła do ręki słuchawkę i drżącą ręką zaczęła wykręcać numer swojego narzeczonego.

ROZDZIAŁ 10

Julio, moja droga, wyglądasz okropnie.

- Piękne dzięki, mamó, jeszcze tylko te słowa były mi potrzebne do szczęścia - z westchnieniem odparła Julia, wchodząc do małego magazynu na tyłach pracowni projektowania wnętrz należącej do Georgii Cruze. Wiedząc, że matka zaczyna pracę skoro świt, postanowiła wpaść do niej w drodze na lotnisko. Czeka ją rozmowa nie była łatwa.

- Złapałaś jakąś infekcję? - Georgia przyłożyła dłoń do czoła córki. - Nie masz temperatury - stwierdziła.

- Nie jestem chora. Muszę się tylko wyspać.

Julia przysiadła na staroświeckim stoliku. W niewielkim pomieszczeniu unosił się zapach cynamonu i świerkowego igliwia. Georgia pochyliła głowę. Popatrzyła z niepokojem na córkę.

- Moja droga powinnaś trochę odpocząć, bo padniesz na nos.

- Lecę zaraz do Houston. Prześpię się w samolocie. Georgia podeszła do kredensu i z porcelanowego dzbanka nalała kawy do filiżanki.

- Tym razem chyba męczą cię coś więcej niż sama praca. Julia postanowiła że nie będzie owijać niczego w bawełnę.

- Zwróciłam Billowi pierścioneł - poinformowała matkę.

- Co takiego?! - zawołała zdumiona Georgia.

- Nie pobierzemy się. - Julia wychyliła do dna zawartość filiżanki i odstawiła ją na bok.

- Sądzę, że zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego. Julia wiedziała, że będą potrzebne wyjaśnienia.

- Właściwie nie stało się nic szczególnego - oznajmiła, odwracając wzrok. - Po prostu uświadomiłam sobie, że... że moje małżeństwo z Billem byłoby błędem.

- Rozumiem.

- Mamo, muszę już jechać na lotnisko. Wpadłam tylko na chwilę.

- Wraca Remington i ty zrywasz zaręczyny - stwierdziła Georgia.

- Czy te dwa fakty mają z sobą coś wspólnego?

Julia przewidywała, że matka o to zapyta.

- Zerwałam zaręczyny nie ze względu na Sloana, lecz na siebie.

Po prostu nie mogę... Nasze małżeństwo nie miałoby szans powodzenia.

- Widujesz się ze Sloanem? - spytała Georgia.

Tylko dlatego, że jest podejrzany. Julia poczuła ból serca. Być może uda się jej zdobyć w Houston potwierdzenie, że Sloana i Vanessę łączyły wyłącznie kontakty służbowe.

- Widziałam go. Mamo, jest zupełnie inaczej, niż sądzisz...

- A więc się spotkaliście. - W głosie Georgii przebijała gorycz. - Namówił cię, abyś wystawiła Billa do wiatru.

- Nie - gwałtownie zaprzeczyła Julia. - Była to wyłącznie moja decyzja. Za kilka tygodni Sloan opuszcza Oklahomę.

- Więc nawet krótki powrót tego człowieka wystarczył, żeby zamąć ci w głowie i zniszczyć możliwość ułożenia sobie normalnego życia? Narozrabiał i zaraz wyjeżdża. Jak przed dwoma laty - podsumowała Georgia. - Kochanie, pożycz mi swój rewolwer, żebym mogła zastrzelić tego łajdaka.

- Mamo, muszę zdążyć na samolot. Chciałam tylko, abys wiedziała, co się stało.

- Doceniam ten gest. - Ciemne oczy Georgii spoczęły na twarzy Julii. - Ale proszę cię, przemyśl jeszcze tę sprawę. - Pogładziła policzek córki. - Bill to wspaniały człowiek...

- Wiem. - Na wspomnienie bólu, jaki ujrzała w oczach narzeczonego, gdy parę godzin temu zwracała mu pierścionek, Julię ponownie ogarnął żal.

„Kocham cię - oświadczył - ale nie chcę zostać kimś, za kogo wychodzisz, by unormować sobie życie”.

- Niedługo do was wpadnę.

- Julio...

Złapała Georgię za rękę i pocałowała w policzek.

- Potem. Będzie wiele czasu, żeby spokojnie pogadać.

Rick Foks ruszył w stronę gabinetu Sloana. Sforsował posterunek Elizabeth.

- Rick! - zawołała zgorszona.

- Sprawa nie cierpiąca zwłoki - rzucił przez ramię. Uderzył pięścią w podwójne drzwi, otwierając je z taką siłą, że obity się o ścianę. - Mamy piekielny problem - oświadczył od progu.

Sloan odwrócił się powoli od przeszklonej ściany, przed którą spędził prawie godzinę, nie widzącym wzrokiem wpatrując się w horyzont. Myślał wyłącznie o wydarzeniach ostatniej nocy. O Julii. Miał przed oczyma jej zmęczoną twarz.

- Czy mnie słyszysz? - spytał go Rick. - Powiedziałem...

- Co za problem?

Sloan dostrzegł pełne dezaprobaty spojrzenie sekretarki, kiedy szef ochrony zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Zgadnij, kto w tej chwili węszy u nas w Houston?

- Nie zamierzam zgadywać. - Sloan wrócił za biurko. - Mów.

- Julia.

- O co pyta? - Sloan zmarszczył czoło.

- O ciebie i Vanessę. Ciekawi ją, czy coś was łączyło. Sloan zacisnął szczęki. Wiedział, jak długo trwa w policji załatwianie formalności. Tak więc zapobiegliwa sierżant Cruze musiała wcześniej uzyskać zgodę na wyjazd, i gdy odwiedził ją w nocy, miała już w torebce bilet do Houston. Nie wspomniała mu o tym ani słowem. Kiedy więził Julię przy ladzie i ledwie się opanował, aby nie porwać jej w ramiona, ona być może myślała o czekającej ją podróży. Świadomość ta dotknęła go do żywego.

- Połóż kres jej działalności. - Rick chodził nerwowo po pokoju. -
Działa bez nakazu. Każdy pracownik biura w Houston ma prawo
odmówić jej odpowiedzi.

- Jeśli ludzie chcą rozmawiać z Julią, niech to robią. Na twarzy
Ricka pojawił się wyraz tryumfu.

- Nikt nie piśnie ani słowa. Podjąłem odpowiednie środki.

- Jakie? - spytał Sloan.

- Gdy tylko szef ochrony w Houston zawiadomił mnie, że się
zjawiła, poleciłem mu zaprosić Julię do biura i przetrzymać tak długo,
aż będę mógł porozmawiać z tobą. - Rick spojrzął na zegarek i
uśmiechnął się drwiąco. - W ten sposób unieruchomimy sierżant
Cruze do końca godzin pracy, nie dopuszczając jej do żadnego z
naszych pracowników.

- Błędna taktyka - stwierdził Sloan. - Julia będzie przekonana, że
mamy coś do ukrycia. Dzwonź do Houston i powiedz, że sierżant Cruze
może rozmawiać, z kim zechce.

- Sloan, ona będzie doszukiwać się...

- A niech się doszukuje. Nie dowie się niczego.

Rick opadł na fotel i zmrużonymi oczyma popatrzył na szefa.

- Powtórzyłem ci pytania, które zadawała mi wczoraj w kaplicy.
Zamierza wymyślić twój romans z Vanessą.

- Tak daleko się nie posunie.

- Do licha, Sloan, czy ty nic nie rozumiesz? - zapytał gniewnie
Rick. - Julia jest mściwa, jak każda kobieta. Dwa lata temu poniżyłeś

ją, upokorzyłeś i wystawiłeś do wiatru. Odplaci się pięknym za nadobne. Wrobi cię w morderstwo. Jeśli od razu nie zadzwonisz do burmistrza, okażesz się ostatnim idiotą.

- W ten sposób przyczyniłbym się do ponownego poniżenia Julii
- oświadczył Sloan.

- Do diabła, kogo to obchodzi?

- Mnie! - Sloan odetchnął raz i drugi. Starał się opanować. Uznał, że Rick ma rację. Powinien myśleć o własnej skórze.

W tej właśnie chwili Julia pewnie wypytywała o niego. Zupełnie się tym nie przejmował. Dlaczego? Obraz z ostatniej nocy na zawsze wrył mu się w mózgu. Nigdy nie zapomni widoku Julii, zarumienionej, oddychającej szybko i nierówno.

- Do licha! - Wstał i przeszedł na drugą stronę biurka. Popatrzył z bliska na Ricka.

- Masz rację. Nie podoba mi się, że Julia wypytuje o moje osobiste sprawy, ale na tym polega praca policjantki. Kiedy byliśmy razem, nigdy nie ingerowałem w jej służbowe obowiązki, więc teraz zachowam się identycznie. Ty też zrobisz tak samo.

Rick z dezaprobatą pokręcił głową. Założył wysoko nogę na nogę. Podczas tego ruchu mimo woli podciągnął nogawkę spodni, ukazując obrzeże skórzanej kabury, umocowanej pod kolanem.

- Uważam, że powinieneś zacząć się pilnować i dbać o własną skórę - oświadczył.

- Do pilnowania mam ciebie - odparował Sloan. Popatrzył na broń Ricka ukrytą w nogawce.

Szef ochrony podniósł się z fotela.

- Nie chcesz powstrzymać Julii i mnie więziesz ręce.

- Dzwon do Houston. Powiedz, aby dali jej spokój. Niech rozmawia, z kim tylko zechce.

- Ty decydujesz. Jesteś szefem - mruknął niezadowolony Rick i ruszył w stronę drzwi. - Będę szczęśliwy, kiedy to wszystko się skończy i znajdę się wreszcie w Waszyngtonie.

- Nie ty jeden - rzucił Sloan i znów odwrócił się w stronę przeszklonej ściany.

Robiło się ciemno, kiedy Julia wyprowadziła wóz z parkingu na lotnisku i ruszyła na północ ku autostradzie. Poleciała do Houston, aby się czegoś dowiedzieć, a wróciła właściwie z niczym. Jedno było pewne. Tylko dwie osoby znały prawdę o stosunkach Sloana z Vanessą. Jedna z tych osób była martwa.

Julia spojrzała we wsteczne lusterko. Wyglądała okropnie. Trochę drzemała w samolocie, ale nie zrekompensowało to kilkudniowego braku snu. Nadal dręczyło ją poczucie winy w stosunku do Billa. Wiedziała jednak, że postąpiła właściwie.

Zobaczyła przed sobą zjazd na zachód. Ostatni w kierunku domu. Nie opuściwszy autostrady, dodała gazu. Miała dwa wyjścia: czekać do rana i wezwać Sloana na posterunek na przesłuchanie albo odbyć rozmowę teraz.

Nawet początkujący policjant wiedział, że standardowe postępowanie polega na przesłuchiowaniu podejrzanego na policji. Ponure pomieszczenia i sam fakt zatrzymania rozwiązują języki. Julia znała wszystkie policyjne procedury, ale w sprawie zabójstwa Vanessy zamierzała postępować niestereotypowo. Była już bliska zgromadzenia wystarczającej liczby dowodów, żeby oskarżyć Sloana o popełnienie przestępstwa, jednak wcale nie brała pod uwagę takiej możliwości.

W jej oczach, a właściwie w sercu, Sloan przestał być podejrzany. I tylko to miało dla niej znaczenie.

Pięciokrotnie dzwoniła do drzwi. Mimo że w kilku oknach paliły się światła, dom sprawiał wrażenie pustego. Już miała odejść, gdy nagle usłyszała słaby odgłos wibrującej wody. Po cichu przeszła wzdłuż ściany domu i otworzyła bramę. W świetle księżyca połyskiwały różowe i białe kwiaty hortensji okalających kamienny taras. Trawnik i rosnące wokół krzewy przeobraziły się w niezwykły świat kształtów i cieni. Julia obeszła basen i po chwili znalazła się obok oświetlonego podestu z wpuszczoną weń dużą i głęboką wanną do hydromasażu.

W parującej wodzie siedział Sloan. Z zamkniętymi oczyma i łokciami opartymi na obudowie wanny wyglądał tak, jakby powoli doładowywał życiowe baterie.

Julia weszła na podest. Na widok obnażonego, szerokiego torsu Sloana poczuła ucisk w gardle. W czystej, wzburzonej wodzie dostrzegła wąskie biodra i umięśnione uda, nie okryte kąpielówkami.

Jej serce zaczęło łomotać. Pożądanie sprawiło, że ledwie trzymała się na nogach.

- Nacieszyłaś wzrok, Jules?

Drgnęła. Krew uderzyła jej do głowy. Milczała. Na wargach Sloana ukazał się drwiący uśmiech.

- Pani sierżant, czy podglądanie ludzi nie jest zakazane prawem?

- Mu... musimy porozmawiać - wyjąkała, czerwona jak burak.

Rozbawiona mina Sloana speszyła ją jeszcze bardziej.

- Jednej nocy ja składam ci wizytę, a ty odwiedzasz mnie w następną - zauważył pogodnym tonem. - Jak widzę, wchodzi nam to w krew.

Starając się odzyskać panowanie nad sobą, Julia wsunęła rękę do torebki i wyciągnęła magnetofon.

- Masz dwie możliwości - oznajmiła. - Albo porozmawiamy teraz, albo jutro rano zjawisz się na posterunku.

- Może być teraz. Ale dostanę skrętu karku, jeśli będę musiał patrzeć na ciebie w tej pozycji. - Sloan wstał z podwodnej ławeczki, pokazując długie uda. - Mogę wyjść z wanny i pogadać z tobą na podeście?

Z trudem chwyając oddech, Julia zaczęła szukać wzrokiem leżącego w pobliżu ręcznika. Nie znalazła.

- Lepiej zostań tam, gdzie jesteś - powiedziała.

- Jak sobie życzysz. - Ponownie usadowił się w wodzie i zaczął lustrować strój Julii, ciemne spodnie i białą bluzkę. - Mogłabyś ściągnąć ubranie i usiąść obok mnie.

- Mogłabym, ale tego nie zrobię.

- Jeśli się wstydzisz, załóż kostium - zaproponował Sloan.

Spojrzał w stronę pobliskiego domku dla gości. - Są tam w komodzie dwa twoje stroje kąpielowe.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Ale wychodząc, chętnie je zabiorę.

- Może jednak zdecydujesz się na kąpiel? - Wzrok Sloana stał się zimny. - Przyda ci się relaks po wypadzie do Houston.

- Podróż do Houston nie byłaby taka męcząca, gdyby twoi ludzie nie utrudniali mi roboty.

- Gdybyś uprzedziła, że tam się wybierasz, dopilnowałbym, żeby tak się nie stało.

- Musiałabym być idiotką, aby mówić ci o swoim wyjeździe.

- Nie zdradza się podejrzanemu planu działania, tak?

- Coś w tym rodzaju.

Kucnęła i umieściła magnetofon obok Sloana na obudowie wanny. Woda wibrowała coraz bardziej. Rosnąca chmura pary otoczyła Julię jak aksamitna rękawiczka.

- A więc wróciłaś z magnetofonem - stwierdził cierpko.

- Tylko ty potrafisz odpowiedzieć na niektóre pytania.

- Ja albo mój prawnik.

- Tylko ty, Sloan. Każdy z twoich pracowników, z którym rozmawiałam, uważa, że romansowałaś z Vanessą.

- Nie mam wpływu na to, co ludzie sobie myślą.

- Vanessa oświadczyła sekretarce, że z tobą sypia. Sloan oparł łokieć na obudowie wanny.

- A co ty o tym sądzisz?

- Moje sądy się nie liczą. Ważne jest to, czego mogę dowieść.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz - warknęła i zaraz tego pożałowała. - Nie rozumiesz, że grozi ci oskarżenie o zabójstwo? Wskazuje na to coraz więcej dowodów. Znalazłeś się w tarapatach.

- Czyżby?

- Nie masz alibi na czas śmierci Vanessy. Znakomicie strzelasz. Bez trudu potrafiłbyś sprzątnąć ją z pistoletu małego kalibru. Groziła, że zrujnuje ciebie i zakłady.

- Do licha, przecież nie zabiłem Vanessy! - wykrzyknął Sloan.

- Wiem. Wiem - drżącym głosem odparła Julia. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Czyżbyś mi wierzyła?

- Tak, ale to się nie liczy. Ważne są tylko dowody. - Potarła czoło, starając się rozproszyć udrękę i zmęczenie. - Musisz mi pomóc. Powiedz, jak często oboje z Vanessą pracowaliście do późna, a potem szliście na kolację, gdzie ludzie widzieli was razem? Czy choć raz

wpadłeś do jej domu? Opowiedz wszystko o swoich stosunkach z tą kobietą.

- Już to zrobiłem.

- Nieprawda. Zataiłeś przede mną pobyt w Houston. Nie przyznałeś się, że spędziłeś tam dwa lata. Z Vanessą.

- Do Houston wyjechałem z innych względów. Vanessa pracowała w tamtejszej filii, ale w ogóle jej nie znałem. W Houston znalazłem się dlatego, że zalecono mi leczenie w Centrum Onkologii M. D. Andersona. Julio, byłem wtedy ciężko chory. Operacja, potem chemioterapia... Pracowałem niemal wyłącznie w wynajętym apartamencie. Tygodniami nie pokazywałem się w biurze. Mój pobyt w Houston nie miał nic wspólnego z Vanessą.

To już jest coś, uznała Julia. Ale niewiele.

- Czy wspominała przy tobie o innych mężczyznach? Chodzi mi nawet o najdrobniejsze szczegóły. Jeśli pomożesz mi, Sloan, to postaram się zrewanżować.

Wyciągnął rękę i ujął Julię za nadgarstek.

- Dlaczego tak nagle zaczęłaś mi wierzyć?

- Ja nigdy...

- Co nigdy...?

- Nigdy nie umiałam wyobrazić sobie ciebie mierzącego do Vanessy. - Usiłowała wyswobodzić rękę, ale bez skutku. - Nie potrafiłam przypisać twojej twarzy ciemnej sylwetce zabójcy. Miałeś odpowiednie środki i sprzyjające okoliczności, żeby ją zastrzelić, ale

kiedy próbowałam ustalić motyw zbrodni, stawałam się bezsilna. Znam cię, Sloan. Groźba Vanessy, że zrujnuje twoje zakłady, nie popchnęłaby cię do zbrodni. Uznałbyś to wyłącznie za wyzwanie.

- Masz rację - przyznał.

Przesuwał palcem po wewnętrznej stronie nadgarstka Julii. Od tej delikatnej pieścizoty jej serce zaczęło bić szybciej. Poczowała ogarniające ją pożądanie.

Nagle oprzytomniała.

- Nie mogę uwierzyć, że opowiadam ci takie rzeczy! -W głosie Julii przebijała rozpacz. - Co ja robię? Mogę stracić policyjną odznakę!

- Twoi szefowie nie dowiedzą się, że tu byłaś - oświadczył Sloan. Spojrzał na rękę Julii. - Gdzie twój pierścionek?

- Przyszłam tu służbowo. Nie po to, aby mówić o sobie. - Wolną ręką włączyła magnetofon. - Powiedz mi wszystko o twoich stosunkach z Vanessą West - zaczęła oschłym tonem.

- Ani mi się śni! - Sloan złapał magnetofon i wrzucił go do wanny.

Z otwartymi ustami Julia patrzyła, jak aparacik tonie w gorącej, wibrującej wodzie.

- Jak mogłeś, Sloan...

Uniósł się i jednym nagłym ruchem wciągnął ją do wanny. Wydostała się na powierzchnię, krztusząc się i wypluwając wodę.

- Ty... ty...

Złapał ją za rękę i wyciągnął.

- Jestem cała przemoczona! - jęknęła. Wyrwała dłoń i starła z twarzy strumienie wody.

- Mów, co z twoim pierścionkiem.

- Zwróciłam go - mruknęła.

- Kiedy?

- Wczorajszej nocy. Po twoim wyjściu pojechałam zobaczyć się z Billem.

Sloan przez chwilę wpatrywał się w Julię. Pogładził ją po policzku.

- Po moim wyjściu miałaś od razu iść spać.

- Musiałam zobaczyć się z Billem. Musiałam...

- A więc już nie jesteś zaręczona?

- Nie jestem.

- Dlaczego, Jules? Dlaczego?

- Bo... bo nie mogłam... - Julii załamał się głos. - Czemu wróciłeś?

Czemu musiałeś tu przyjechać?

Sloan przyciągnął Julię do siebie.

- Setki razy zadawałem sobie to pytanie - przyznał. Musnął wargami usta Julii. Natychmiast ogarnął ją ogień pożądania.

- Nie możemy... - wyjąkała. - Nie powinniśmy... Jesteś przecież...

- Podejrzany - dokończył z błyszczącymi oczyma. - Masz słuszność. Nie powinniśmy. Z piekielnie dużej liczby powodów. Ale to zrobimy.

Dotknął wargami ust Julii i złożył na nich długi i namiętny pocałunek.

Zadrżała. W jej żyłach burzyła się krew. Usta Sloana paliły jej wargi.

- Musimy porozmawiać - wyszeptała.

- Później - odparł równie cicho i zaczął wyciągać poły bluzki z jej spodni. - Przed nami cała noc.

Mózg Julii przestał funkcjonować.

Sloan zmagął się z guzikami przy bluzce. W końcu ściągnął ją z ramion Julii. Potem uporał się ze spodniami. Rzucił na pomost ociekające wodą ubranie. Po chwili znalazły się tam koronkowy biustonosz i majteczki. Stała teraz całkowicie naga, w obłoku unoszącej się pary. Wzrok Sloana przesuwał się wzdłuż jej ciała.

- Często tak sobie siebie wyobrażałem - powiedział niskim głosem. Przyciągnął Julię tyłem do siebie. Jedną ręką trzymał ją w pasie, drugą zatopił w jej mokrych włosach, chcąc, żeby odwróciła głowę. - Przez dwa ostatnie lata. Co noc. - Wpił wargi w jej szyję. - Uwielbiam zapach twojej skóry.

Wśród szumu bulgocącej wody wyszeptała jego imię i poprzez kłęby pary zajrzała mu w oczy. Jej ręce przesuwały się po umięśnionym ciele Sloana, ponownie odkrywając jego tajemnice. Przy każdym dotknięciu mięśnie Sloana drgały, nerwowo. Serce waliło mu jak młotem. Julia czuła je na wysokości własnego, które także oszalało.

Dotykała twardego torsu. Gładziła gęstą warstwę ciemnego owłosienia. Pocałunkami okryła bliznę. Symbol tego, co ich rozłączyło.

Przeciągnęła dłońmi po umięśnionym brzuchu. W dół. Aż zadrżała, czując, jak bardzo Sloan jest podniecony.

- Zróbmy to - wyszeptał. - Teraz. Tutaj.

Ssał piersi Julii. Zębami drażnił sutki, aż stwardniały. Nie odrywając wzroku od oczu Julii, wsunął rękę między jej nogi. Zobaczył trzepoczące rzęsy, usłyszał przyspieszony oddech. Jego palce rozpoczęły powolne, zmysłowe, okrężne ruchy, które sprawiły, że z ust Julii wydarł się głośny jęk.

Oparła na ramieniu Sloana ociężałą głowę. Lekki powiew nocnego wiatru pieścił jej mokrą skórę. Ponad głową miała niebo usiane tysiącem gwiazd.

Sloan pieścił ją coraz intensywniej. W pewnej chwili Julia poczuła, że szybuje do nieba.

- A ty...? - szepnęła, przyciągając Sloana za ramiona. - Chodź do mnie. Tak bardzo cię pragnę... Muszę cię mieć...

- Już mnie masz. - Wycisnął na wargach zmysłowy pocałunek. - Zawsze miałaś. I będziesz miała.

Szepcząc najczulsze słowa, doprowadził ją do ponownej ekstazy. Broniła się przed tym, wbijając paznokcie w jego ramiona i odpychając go. W pewnej chwili poczuła, że słabnie. Poddała się.

Podtrzymując Julię w pasie, Sloan uniósł jej bezwładne ciało. Ich twarze znalazły się naprzeciw siebie.

- Od twoich czasów nie było w moim życiu żadnej kobiety - wyszeptał z płonącymi oczyma. - Nikogo.

Kiedy się połączyli, miał gorący i krótki oddech. Zwarli się ze sobą. Ich ciała pasowały do siebie idealnie. Bliżej. Mocniej. Wreszcie Julia osiągnęła ostateczną rozkosz.

Później, przy przygaszonych światłach w domku dla gości, Sloan przyglądał się Julii. Leżała na boku, skrajnie wyczerpana. Pogłaskał ją po ramieniu. Nawet się nie poruszyła. Kiedy wyszli z kąpieli, rozgrzani i nasyceni, przyniósł ją tutaj nagą na rękach. Kochali się jeszcze raz na łóżku, spokojnie i bardzo powoli.

Pod gołym niebem, w bladej, księżycowej poświacie, Julia wyglądała przepięknie. Teraz, w półcieniu, na tle białych prześcieradeł, stała się jeszcze bardziej ponętna.

Sloana znów przeszło bolesne odczucie pragnienia. Zamknął oczy. Pożądał Julii. Był w niej beznadziejnie zakochany. Nie mógł obiecać jej wspólnej przyszłości, więc nie było mu wolno wziąć jej w posiadanie. Takie, jakiego sobie życzył i jakiego pragnął.

Prowadził wewnętrzną walkę. Zawsze uważał za słuszną decyzję powziętą przed dwoma laty, kiedy to usunął Julię ze swego życia. Teraz, mając ją u boku, poczuł nagły przyptyw żalu. Do licha, przecież postąpił tak, jak należało!

Ale czy na pewno?

Ujął dłoń Julii i przyglądał się jej profilowi. Z wachlarzem długich rzęs opadających na policzki i aureolą ciemnych, jedwabistych włosów na tle białej poduszki, wyglądała tak bardzo niewinnie.

Kochał ją, a mimo to nie był w stanie niczego jej ofiarować. Liczyła się tylko rzeczywistość. I nic nie mogło jej zmienić wyłącznie dlatego, że mu na tym zależało.

Opadł na poduszkę. Uznał, że najrozsądniej byłoby opuścić na zawsze Oklahomę, przenosząc centralę zakładów do Waszyngtonu.

Powinien zrobić to jak najszybciej. Zanim po raz drugi zniszczy życie Julii Cruze.

RS

ROZDZIAŁ 11

Julia budziła się powoli. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że znajduje się u Sloana, w domku dla gości. Przypomniała sobie wszystko, co działo się tej nocy. Była zmęczona i obolała, ale nieprawdopodobnie szczęśliwa.

Sloana obok nie było. Wtuliła twarz w poduszkę, z lubością wdychając jego zapach. Potem, rozluźniona, zaczęła rozglądać się wokół. Sosnowe meble i alabastrowe ozdoby sprawiały, że sypialnia wydawała się jasna i przestronna. Przed kominkiem stała kanapa i fotele obite kremową tkaniną. Julia zauważyła swoją torebkę, przewieszoną na pasku przez stołek.

Jej ubranie, mokre i zmięte, pewnie leżało nad brzegiem wanny. Musiała szybko dostać się do domu, przebrać w coś czystego i jechać na posterunek.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie przykre realia dnia codziennego. Robiła okropne rzeczy. Niedopuszczalne. Mimo to nie żałowała tego, co się stało. Ostatniej nocy, po walce stoczonej między uczuciem a rozsądkiem, przestała być sierżantem Julią Cruze i poddała się fali emocji.

Już choćby z tego jednego powodu powinna zaraz zameldować się u porucznika Ryana i poprosić, żeby odebrał jej prowadzoną sprawę. Halliday był na tygodniowym urlopie z powodu narodzin

synka, więc przekazałby dochodzenie innej jednostce. Ale wówczas Julia straciłaby kontrolę nad dalszym przebiegiem śledztwa.

I jeszcze dziś Sloan mógłby znaleźć się za kratami. Nie mogła do tego dopuścić. Wyeliminowała go z grona podejrzanych na długo przedtem, zanim znalazła się w wannie z gorącą wodą. Teraz musiała od początku przeanalizować dotychczasowe wyniki dochodzenia, wracając do każdego ze stwierdzonych faktów. I, idąc nowym śladem, wykryć zabójcę Vanessy West. A kiedy to zrobi, pozwoli Sloanowi odejść. Po raz drugi. I ostatni.

Zdawała sobie sprawę z tego, że nadal ją kocha. Nie powiedział tego ostatniej nocy, dał jej jednak odczuć swoimi gorącymi, namiętymi pocałunkami. Było to ważniejsze, niż gdyby swoje uczucie wyraził słowami.

Nie potrzebował mówić, że ją kocha. Zdawał sobie sprawę z tego, że Julia o tym wie. Przeczuwała także, iż znów musi dojść do rozstania, bo Sloan nie dopuści do głosu emocji. Porzuci ją z takim samym przekonaniem jak poprzednio.

Musiała wyzwolić Sloana z prześladowającego go lęku przed nieznanym. Nie pozwoli mu odejść. Cały problem polegał na tym, jak go przekonać, aby został.

Słyszając odgłos otwieranych drzwi, ostoniła się prześcieradłem.

- Mnie nie musisz się wstydzić.

Ubrany tylko w krótkie spodenki, niósł na tacy dwa kubki parującej kawy. Z pięknie wyrzeźbionymi mięśniami, opalony na złoty brąz, przypominał greckiego boga.

- Dawno wstałeś? - spytała, zauważywszy ogoloną twarz i mokre włosy.

- Pływałem i wykonałem dwa telefony do Pentagonu - oznajmił, bosą stopą zamykając za sobą drzwi. - Dobrze spałeś?

- Kamiennym snem. - Przygładziła włosy. - Która godzina?

- Parę minut po ósmej.

- Co takiego?! - wykrzyknęła z przerażeniem. - Godzinę temu powinnam być na posterunku.

- Był ci potrzebny sen. - Sloan podał jej kubek z kawą. -I musisz coś zjeść. Hattie przygotowuje śniadanie.

- Nie jadam śniadań.

- W ogóle nic nie jadasz. - Sloan przysiadł na łóżku i wziął Julię za rękę. - Jules, pozwól mi zająć się tobą.

Widząc jego poważny wzrok, uśmiechnęła się lekko.

- W nocy i nad ranem zajmowałeś się mną całkiem nieźle. Nie odwzajemnił uśmiechu. Nadal patrzył Julii prosto w twarz, bez cienia wesołości.

- Ostatnia noc była... - Odstawił swój kubek na nocny stolik i przyłożył dłoń do jej policzka. - Chciałem powiedzieć „niewiarygodna”, ale to zbyt słabe określenie. - Głos Sloana przeszedł

w szept. - Było to coś wspaniałego. Nie istnieją słowa, którymi potrafiłbym nazwać kochanie się z tobą.

Serce Julii biło jak szalone. Kręciła lekko głową, aby dłoń Sloana pieściła jej policzek.

- Czuję się cudownie - wyszeptwała. - Odnalazłam w sobie to, co utraciłam przed dwoma laty.

Poczuła, że palce Sloana nagle zeszywniały. Opuścił rękę i odwrócił wzrok. Na jego twarzy Julia dojrzała żelazną determinację. Wiedziała, co oznacza. Zdołał już powściągnąć emocje i oddalić się psychicznie.

Strach ścisnął ją za gardło. Spróbuj poddać się uczuciu, spróbuj, błagała Sloana w myśli. Łagodnym ruchem wzięła go za rękę, sprawiając, że znów na nią spojrział.

- Przyszłam tutaj, żeby porozmawiać o sprawie Vanessy. Musimy to zrobić. Dziś rano składam raport szefowi.

Z zadowoleniem zobaczyła, że Sloan opuścił wzrok.

- Słucham. - Sięgnął po kubek z kawą.

- W swoim terminarzu Vanessa kilkakrotnie wpisywała spotkania z kimś o inicjale „S”. Czy wspominała przy tobie o mężczyźnie, którego imię zaczyna się na tę literę?

- Oprócz mnie? - zapytał Sloan drwiącym tonem.

- Gdybym sądziła, że ten zapis dotyczy ciebie, nie byłoby mnie tutaj - odparła spokojnie Julia.

- Przepraszam. - Zacisnął palce na jej dłoni. - Miło wiedzieć, że wierzysz w moją niewinność.

- To, w co wierzę, nie ma znaczenia. Potrzebuję dowodów. Powiedz mi o mężczyznach w życiu tej kobiety.

- Nie potrafię. Nigdy nie mówiła, z kim się spotyka.

- Rozповідаła na prawo i lewo, że widuje się z tobą.

- Nie była osobą prawdomówną.

- Przejrzałam listę gości z przyjęcia w muzeum, ale jeszcze nie zdążyłam nikogo przesłuchać. Ktoś z nich odwiózł Vanessę do domu. Zanim doszło do waszej sprzeczki, czy rozmawiała przez dłuższy czas z jakimś mężczyzną?

- Nie. Uprawiała strategię zbiorowego uwodzenia. Pod koniec każdego przyjęcia wszyscy panowie padali z zachwytu u jej stóp, a panie były wściekłe. Była to ulubiona gra Vanessy.

- Znała kogoś na tyle dobrze, aby móc go poprosić o odwiezienie przed końcem przyjęcia?

- Tak. Ricka. Ale tego nie zrobiła. Julia wytężyła słuch.

- Był w muzeum?

- Tak. Jego nazwisko powinno figurować na liście gości.

- Nie figuruje.

Sloan wzruszył ramionami.

- Wspomniał, że nie dostał na czas zaproszenia. Elizabeth zadzwoniła do organizatorów i przysłali je przez kuriera. Widocznie nie uaktualnili listy gości.

- Pytałeś Ricka, czy odwoził Vanesę?

- Zapytałem go o to po twoim przesłuchaniu. - Puścił rękę Julii.

Zacisnął zęby, podniósł się i podszedł do okna. Odchylił zasłonę i popatrzył w stronę basenu. Znow stawał się obcy. -Oświadczył, że po awanturze zrobionej mi przez Vanesę starał się ją odnaleźć wśród gości, ale mu to się nie udało.

Julia musiała skupić się teraz na prowadzonym śledztwie, a nie na swoich uczuciach. Ani na milczącej walce, jaką właśnie toczył ze sobą Sloan.

- Wiesz, kiedy Rick opuścił przyjęcie?

- Nie. Twierdzi, że mnie szukał. Podobno wtedy rozmawiałem z żoną dyrektora muzeum i nie chciał mi przeszkadzać.

- Rozmawiałeś z żoną dyrektora muzeum?

Sloan milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie zapytał:

- Podejrzewasz Ricka?

- Moim obowiązkiem jest podejrzewanie każdego. Rozmawiałeś z dyrektorką?

- Tak. - Z zasepioną miną odwrócił wzrok.

- Kiedy?

- Na sali panował ścisk. Było tam mnóstwo ludzi. Nawet nie pamiętam, czy z żoną dyrektora rozmawiałem przed, czy po wyjściu Vanessy.

- Czy ktoś widział, jak opuszczałeś przyjęcie, i mógłby zaświadczyć, że jej z tobą nie było?

- Sam burmistrz. Razem szliśmy na parking. Rozległ się ostry dźwięk pagera. Julia drgnęła nerwowo.

- Twój? - spytała Sloan.

- Nie. - Podał jej torebkę.

Wyciągnęła pager i odczytała napis wyświetlony w okienku.

- Mój posterunek - oznajmiła ze skrzywioną miną. Sięgnęła po telefon stojący na nocnym stoliku. Odezwał się

Sam Rogers.

- Kto do mnie dzwonił? - spytała.

- Ja, złotko - odparł wywiadowca. - Gdzie ty się, do diabła, podziewasz?

- Jestem w środku przesłuchania. O co chodzi?

- Masz zameldować się u Ryana.

- Po co?

- Nie mówił.

- Przyjadę, gdy tylko skończę przesłuchanie. Rzuciła słuchawkę na widełki. Sloan uniósł brwi.

- Kłopoty?

- Być może. Szef na ogół nie wzywa po to, aby pogadać o pogodzie. Muszę wreszcie uporać się z tą piekielną sprawą!

- Bardzo przejmujesz się swoją pracą. Wkładasz w nią całe serce.

- Sloan ujął Julię za rękę. - Dlatego jesteś świetną policjantką. W ogóle dajesz z siebie wszystko.

Julia zeszywniała. Przeczynała, co usłyszy.

- Gdybym dwa lata temu powiedział ci, że jestem chory, robiłabyś to samo co teraz, i jeszcze więcej. Poświęciłabyś dla mnie pracę i własne zdrowie. - Sloan odwrócił głowę, a kiedy znów spojrzął na Julię, miał smutną minę. - Nie dopuściłem do tego wtedy i nie dopuszczę teraz. Nie mogę.

Stało się. Powiedział to, uświadomiła sobie Julia z rozpaczą. Nawet nie poczekał do swojego wyjazdu, żeby mnie się pozbyć. Powrócił dawny ból i poczucie ogromnej krzywdy.

- Nie jesteś chory - stwierdziła. Starła się mówić obojętnym tonem.

- Czuję się dobrze - przyznał. - Na razie.

- Może na zawsze.

- Może tak, a może nie.

Upór Sloana i przekonanie, że postępuje słusznie, wywołały u Julii gwałtowny bunt.

- Jak widzę, porzucanie mnie traktujesz jak dar - powiedziała ze złością. - Pięknie za niego dziękuję. Nie sądzę, abym zniosła jeszcze jeden taki prezent.

- Julio, nie możemy być razem. Dobrze o tym wiesz.

Zrozpaczona zamknęła oczy. Całym jej ciałem zawładnął ból.

- Wiem tylko tyle, że mimo tego, co razem przeżyliśmy, nadal nie chcesz dzielić ze mną życia. Rzucasz mi ochłapy.

- To wszystko, co mogę ci dać...

- To wszystko, co chcesz dać... - skorygowała Julia. Wstała z łóżka. - Muszę jechać do domu, żeby przebrać się w coś suchego. Mówiłeś, że zostały tu dwa moje kąpielowe stroje. Włożę jeden na siebie i dojadę wozem...

Sloan wyjął z komody czarny jednoczęściowy kostium.

- Odchodzę dla twojego dobra - oświadczył.

- Jasne. Bo mnie ochraniasz - rzuciła z drwiną w głosie.

- Boisz się, że znów zachorujesz. - Chłód Sloana jeszcze bardziej ją rozzłościł. - Nie jestem małą dziewczynką. - Przeszła sztywno przez pokój i wyrwała mu kostium z ręki. - I nie jestem słaba. Potrafię radzić sobie w różnych sytuacjach. Sądziłam, że o tym wiesz.

- Uważam cię za osobę silną - powiedział bezbarwnym głosem.

- Całkiem słusznie. - Wciągnęła kostium. - To twoje gadanie staje się męczące. Czemu od razu nie powiesz, że już mnie nie kochasz, i dlaczego nie przyznasz, że chciałeś spędzić ze mną tylko jedną noc?

- Bo to byłoby kłamstwo.

- To znaczy, że mnie kochasz? - Wzięła do ręki torebkę. -

I nie zamierzasz puścić kantem i uciekać gdzie pieprz rośnie? - drwiła dalej.

- Mój wyjazd nie ma nic wspólnego z puszczaniem cię kantem.

- Jasne. We własnym mniemaniu jesteś przecież szlachetnym człowiekiem.

- Jestem realistą. - Sloan zrobił krok w stronę Julii.

- Jesteś zwykłym głupcem!

Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Do diabła, wysłuchaj mnie wreszcie! - Z płonącymi oczyma wpił palce w jej ramię. - Mojego ojca nie zabił pierwszy atak raka. Po kilku latach lekarze orzekli, że jest zdrow. Ale nie był. Choroba powróciła i tym razem go zmoęła. A to zabiło matkę. Na moich oczach cierpiała i umierała. Nie dopuszczę do tego, żeby ciebie spotkał podobny los.

- Jestem policjantką - powiedziała wzburzona Julia. - Sądzisz, że gliniarze oczekują od życia czegoś nadzwyczajnego?

- Mówisz o czymś innym.

- Mówię dokładnie o tym samym co ty. Codziennie rano, gdy wychodzę z domu, nie mogę nikomu zagwarantować, że wrócę. Świadomość tego faktu nie powstrzymuje mnie przed pragnieniem dzielenia z tobą życia, długiego bądź krótkiego. Sloan, chcę wykorzystać szansę. Pragnę walczyć o szczęście. Teraz widzę, że nie zależy ci na mnie na tyle, aby podjąć próbę wspólnej egzystencji.

Zaklął głośno.

- Dlaczego puszczasz mimo uszu rozsądne argumenty?

- Bo takich od ciebie do tej pory nie usłyszałam. - Julia była przekonana, że nie uda jej się rozbić dzielącego ich muru. -Wszystko to zwykłe wymówki - ciągnęła, opierając pięści na obnażonym torsie Sloana. - Jeszcze przed chwilą łudziłam się, że to, co przeżyliśmy ostatniej nocy, znów nas połączy. Sądziłam, że przekonam cię, abys pozostał. Myliłam się. Teraz już wiem, że to, co było w nocy, dla ciebie oznaczało jednorazowy stosunek fizyczny. Seks na godziny.

- Nieprawda! - Oczy Sloana pociemniały ze złości. - Było to znacznie więcej!

- Dla mnie - stwierdziła Julia. - Bo ja nadal cię kocham. To zdumiewające, ale prawdziwe. A ponieważ jest prawdziwe, więc chcę spędzić z tobą życie... Ale ty do tego nie dopuścisz, bo jak maniak uparłeś się mnie chronić. Nie potrzebuję i nie chcę twojej ochrony.

- Nie mogę ofiarować ci przyszłości, bo jej nie mam.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nie wiesz, co może się stać.

- Wiem, co może się stać. - Ujął w dłoń podbródek Julii i przeciągnął palcem wzdłuż jej dolnej wargi.

- Wspaniale. - Wyrwała się z jego objęć. Musiała znaleźć się jak najdalej od tego człowieka. - Powzięłeś decyzję. Grubo się mylisz, jeśli myślisz, że będę tu dłużej sterczała i ofiarowywała ci samą siebie. Czyli coś, czego nie chcesz!

- O Boże, Jules... - Sloanowi załamał się głos. - Sądziś, że to dla mnie łatwe?

- Przykro mi, ale w tej chwili mam w nosie twoje uczucia. Postąpił krok w jej stronę, lecz ona szarpnęła się w tył, unikając jego wyciągniętych rąk.

- Nie chcę, abyś mnie dotykał. Nigdy więcej. Sloan, nie jestem człowiekiem słabym, ale też nie jestem z żelaza. - Była na granicy wytrzymałości. - Jeśli będę miała jakieś pytania, skontaktuję się z

twoim prawnikiem. Nie opuszczaj miasta, dopóki nie zostaniesz uwolniony od podejrzeń.

Z tępych wzrokiem Sloan zbliżył się do niej, ale nie uczynił żadnego ruchu, aby ją objąć.

- Co zrobić, żebyś mnie zrozumiała?

- Nic - syknęła w odpowiedzi. - Kierujesz się w życiu zasadą „co by było, gdyby było...”. Mam nadzieję, że to cię uszczęśliwia, bo w końcu jest wszystkim, co masz. Pustą, nic nie znaczącą zasadą.

Otworzyła drzwi i z bólem serca zamknęła je za sobą na zawsze.

Godzinę później odświeżona, w białej bluzce i spodniach, znalazła się na posterunku.

- Zamelduj się u szefa! - zawołała sekretarka wydziału zabójstw, starając się przekrzyczeć szum rozmów na sali.

Na środku idealnie czystego biurka porucznika Michaela Ryana leżała otwarta teczka z równo ułożonymi raportami. Na dokładnie odkurzonej szafce obok biurka stały oprawne w ramki fotografie jego kilkunastoletniej córki i żony, A.J., która w wydziale zabójstw kierowała komórką analiz przestępczości.

Siedząc w pedantycznie uporządkowanym wnętrzu, porucznik Ryan utkwił w Julii badawcze spojrzenie. Przysiadła na brzegu krzesła.

- Pisziesz w raporcie - zaczął suchym tonem - że w przeddzień swojej śmierci pani West oświadczyła Remingtonowi, że zniszczy go i zrujnuje firmę. I że te groźby mógł potraktować serio.

- Tak - potwierdziła Julia.

- Następnego dnia zjawił się w podziemnym garażu tuż po przybyciu pani West. Zaraz potem ktoś zabił ją z dwudziestki dwójki. Remington doskonale strzela. Mógł zrobić to z łatwością.

- Mógł. - Julia zacisnęła dłonie. Dowody winy Sloana były słabe, ale w ustach porucznika brzmiały jak oskarżenie.

- Ten człowiek nie ma alibi - dodał, zamykając teczkę raportów. - Miał możliwość zabicia tej kobiety, środki i wyraźny motyw. Dlaczego nie oskarżyłaś go o zabójstwo?

- Nie mamy świadków - powiedziała Julia. - Nie potrafimy dowieść, że broń, z której zabito panią West, należała do Remingtona. Nie ma żadnego dowodu wiążącego go z miejscem przestępstwa. - Odczekała chwilę i dodała: - On nie zabił tej kobiety.

- Wydajesz się tego pewna - zauważył Ryan, unosząc brwi.

- Jestem pewna.

- Możesz tego dowieść?

- Nie. Jeszcze nie.

- Kto zabił Vanessę West?

- Nie wiem.

- Cruze, jesteś jednym z moich najlepszych wywiadowców. Masz dwadzieścia cztery godziny na wyeliminowanie Remingtona z grona podejrzanych. Jeśli ci się nie uda, aresztuj go.

- Tak jest, panie poruczniku.

Na trzęsących się nogach wróciła do swojego biurka. Po chwili ze wzmożoną energią zabrała się do pracy.

Późnym upalnym popołudniem zaparkowała samochód w pobliżu biurowca, w miejscu przeznaczonym wyłącznie dla gości Zakładów Lotniczych Remingtona. Pchnęła obrotowe drzwi i znalazła się w przestronnym holu. Idąc szpalerem ozdobnych roślin, dotarła do półokrągłego biurka recepcjonistki.

- Sierżant Cruze do Ricka Foksa - oznajmiła i błysnęła policyjną odznaką.

Obok komputera z wygaszonym monitorem leżały torebka i kluczyki do wozu. Kobieta za biurkiem była gotowa do wyjścia.

- Jest pani umówiona? - spytała Julię ugrzecznionym tonem.

- Nie.

Recepcjonistka rzuciła dyskretne spojrzenie na zegar stojący na biurku. Brakowało minuty do piątej.

- Sprawdzę, czy jest u siebie. - Dotknęła jednego z przycisków telefonu i podniosła słuchawkę. Chwilę później oznajmiła: - Pan Foks czeka na panią. Proszę jechać na najwyższe piętro.

Julia przywołała jedną z wind. W kabinie panował miły chłód, a z niewidocznego głośnika dobiegały dźwięki klasycznej muzyki. Winda bezszelestnie ruszyła w górę.

Julia zamknęła oczy, ciesząc się z paru chwil spokoju. Po wyjściu od porucznika Ryana przez wiele godzin ponownie analizowała każdy element sprawy i zebrane dowody, rozpaczliwie szukając punktu zaczepienia, który pozwoliłby odsunąć dochodzenie od Sloana i skierować je na inne tory. Nic nie znalazła.

Jedynymi dowodami, których ponownie nie zbadala, były taśmy wideo z kamer monitorujących bramę do garażu i wejścia do biurowca. Zła, że taśmy te dawały się odtwarzać tylko na sprzęcie zakładów Remingtona, z powodu specjalnych kodów wprowadzonych przez Ricka, wepchnęła kasety do dużej, skórzanej torby i ruszyła w drogę. Oparła się o ścianę kabiny. Od chwili gdy zostawiła Sloana w domku dla gości, ani na sekundę nie dopuściła do siebie myśli o tym, co między nimi zaszło. Dopiero teraz tamte zdarzenia dotarły do jej świadomości. Nie przypuszczała, że ból może być jeszcze silniejszy niż ten, którego doznała wówczas, gdy Sloan oznajmił, że jej nie kocha i zrywa zaręczyny. Dzisiejszego ranka stało się coś nieodwracalnego. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka jak kiedyś.

Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze. W korytarzu czekał Rick. Powitał gościa uśmiechem.

- Przywiozłam taśmy, które wyjęliśmy z waszych kamer w dniu popełnienia przestępstwa - oświadczyła Julia. - Chcę ponownie je obejrzeć.

- Bardzo proszę.

Idąc korytarzem wyłożonym grubym chodnikiem, zobaczyła, że Rick zerka na zegarek.

- Przyszłam o nieodpowiedniej porze?

- Za chwilę mam iść z kimś na drinka.

- Z wiceprezesem banku? - spytała żartobliwym tonem. Skręcili i znaleźli się w słabo oświetlonej sali recepcyjnej.

Biurko sekretarki było puste. Rick zatrzymał się przed drzwiami swojego gabinetu. Miał na twarzy wyraz autentycznego zdziwienia.

- Z wiceprezesem banku? - powtórzył.

- W kaplicy wspomniałeś, że umawiasz się z kobietą, która jest wiceprezesem banku.

Rzucił Julii krótki uśmiech.

- Przepraszam, nie skojarzyłem.

Gabinet Ricka był przestronny, urządzone w typowo męskim stylu, z meblami obitymi skórą. Jedną ze ścian zajmowały monitory i inne urządzenia elektroniczne. Na ekranach widać było aktualne obrazy z kamer zainstalowanych wewnątrz i na zewnątrz budynku. Na jednym z monitorów Julia zobaczyła parking dla gości, a na nim swój samochód, stojący w pobliżu frontowego wejścia. Na innym ekranie widoczny był główny hol na parterze z pustym już biurkiem recepcjonistki. Następna kamera rejestrowała, co dzieje się w podziemiu.

- Wiesz, co wszędzie się dzieje - skomentowała Julia, obserwując dwóch mężczyzn ubranych w przepisowe garnitury, idących korytarzem.

- Na tym polega moja praca - oświadczył Rick.

Julia odwróciła się i podeszła do półek, na których wystawiono kolekcję nakryć głowy wszelkiego rodzaju państwowych służb porządkowych. Dotknęła kasku angielskiego policjanta.

- Kiedy tu byłam poprzednim razem, nie miałam okazji obejrzeć twoich zbiorów. Widzę, że przybyło sporo nowych eksponatów.

- Tak, ale nadal nie mam nakrycia głowy policji w Oklahomie. Pomożesz mi je zdobyć?

- Oczywiście. Mam w szafie zapasową czapkę.

Na wypolerowanym blacie biurka Julia zauważyła ciężką, mosiężną popielniczkę, po brzegi wypełnioną niedopałkami. Rick ściągnął blezer i powiesił na oparciu swego fotela.

- Zrób mi grzeczność - odezwała się Julia.

- O co chodzi?

- Na czas naszej rozmowy schowaj rewolwer do biurka.

- Mam zezwolenie. Mogę nosić go przy sobie.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nie obraż się, ale na widok uzbrojonych cywili staję się nerwowa.

Wzrok Ricka zatrzymał się na rewolwerze Julii zawieszonym w kaburze obok odznaki, na pasku od spodni.

- Mógłbym powiedzieć to samo na temat policjantów. - Uśmiechnął się. - Ale byłem jednym z nich, więc tego nie zrobię.

Obojętnym gestem odpiął kaburę z rewolwerem i włożył do szuflady.

- Co teraz? - zapytał. Przytknął zapalniczkę do papierosa.

- Obejrzymy taśmy.

- Zaraz odtworzę obraz z naszego systemu - oznajmił Rick, opuszczając rolety, żeby osłonić wnętrze gabinetu przed jeszcze ostrym, późno popołudniowym słońcem.

Julia wyciągnęła z torby kasety.

- Chcę obejrzeć taśmy, które skonfiskowaliśmy w dniu popełnienia przestępstwa.

Rick uniósł brwi.

- Dlaczego akurat te? Przecież to kopie. Jeśli odtworzymy obraz wprost z taśm w naszym systemie, będzie znacznie lepszej jakości.

Julia wzięła do ręki przyniesione kasety.

- To egzemplarze zarejestrowane jako dowody rzeczowe. Być może trzeba będzie złożyć je w sądzie. Chcę je obejrzeć.

Zauważyła, że w kąciu ust Ricka niemal niedostrzegalnie drgnął mięsień.

- W porządku.

Wziął kasety i z papierosem w ustach podszedł do ściany z monitorami. Znajdowały się tam także telewizor, magnetowid i odtwarzacz płyt kompaktowych.

- Jesteś bliska rozwiązania sprawy Vanessy? - zapytał, włączając magnetowid.

- Być może.

Wyciągnęła z torby mały magnetofon. Zanim opuściła posterunek, sprawdziła stan baterii. Były naładowane. Przypomniała sobie własny magnetofon, tonący w wannie Sloana. Wyprostowała

się i z trudem wróciła do rzeczywistości. Prowadziła dochodzenie, musiała się na nim skoncentrować.

Włączyła magnetofon i postawiła na brzegu biurka.

- Dzięki temu urządzeniu nie muszę nic notować - wyjaśniła, gdy Rick obejrzał się przez ramię.

Wypuszczając dym, wsunął kasetę do magnetowidu.

- Trzymaj. - Rzucił Julii pilota. - Usiądź sobie wygodnie. - Wskazał dwa miękkie fotele przeznaczone dla gości.

- Wolę stać.

- Jak chcesz. - Rick rozparł się za biurkiem i położył nogi na blacie. - Włącz przycisk „Odtwarzanie”.

- Zanim zaczniemy oglądać taśmy, mam jedno pytanie. Czy na przyjęciu w muzeum sztuki byłeś świadkiem sprzeczki między Sloanem a Vanessą?

- Nie.

- Odwiozłeś ją do domu?

- To już drugie pytanie.

Julia zignorowała ten komentarz.

- Odwiozłeś?

Z całym spokojem wytrzymał jej badawczy wzrok.

- Och, przestań. Zbyt długo byłem policjantem, aby nie widzieć, kiedy ktoś strzela na oślep. W dniu śmierci Vanessy musiałem zadzwonić do działu spraw osobowych, żeby dostać jej adres. Nie potrzebowałbym tego robić, gdybym wiedział, gdzie mieszka.

- To prawda - przyznała Julia i pilotem włączyła magnetowid. Na ekranie telewizora zobaczyła bramę wjazdową do podziemnego garażu. W prawym dolnym rogu obrazu ukazały się data i godzina zapisu. Julia przyspieszyła przesuwanie taśmy. Po chwili w bladym świetle poranka na ekranie pojawił się biały samochód.

- Zack Sheraton - wyjaśnił Rick, patrząc, jak przez okno wozu wychyla się opalony mężczyzna i w szczelinę czytnika wsuwa laminowaną kartę identyfikacyjną. Po paru sekundach brama się rozsunęła.

- To on codziennie rano otwiera siłownię?

- Tak.

Sheraton znajdował się na liście Julii. Jako „S” mógł być tajemniczym kochankiem Vanessy. Ale miał alibi. Jego obecność w siłowni w chwili popełnienia przestępstwa potwierdziło kilka osób.

- Zack zwykle przyjeżdża około piątej - dodał Rick.

- Ranny ptaszek. O ile dobrze pamiętam, twój identyfikator został zarejestrowany o szóstej.

- Chyba tak.

Julia oparła się biodrem o biurko Ricka i znów przyspieszyła przewijanie taśmy.

- Twój samochód - oznajmiła, gdy na ekranie ukazał się niebieski lincoln.

- Szósta dziewięć - odczytał Rick zapis u dołu taśmy.

- Tak więc do budynku wszedłeś prawdopodobnie o szóstej trzynastce.

- Szósta czternaście. Zanotowałem czas, kiedy oboje po raz pierwszy przeglądaliśmy taśmę z kamery przy wejściu do biurowca. - Rzucił okiem na monitory. - Zamierzasz zobaczyć się ze Sloanem?

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Właśnie opuszcza budynek.

Na jednym z ekranów odnalazła sylwetkę Sloana. Patrzyła, jak z teczką w ręku wsiada do windy. Szef ochrony zdjął nogi z biurka.

- Jest po piątej - oświadczył, gasząc papierosa. - Wyszli już prawie wszyscy. Miałem dziś ciężki dzień. Ty pewnie też. - Obrócił się w fotelu, otworzył stojącą obok szafkę i wyjął płaską, srebrną butelkę. Mrugnął konspiracyjnie do Julii. - Napijesz się ze mną? Mam whisky.

Przypomniała sobie tanią szkocką, którą wraz z Hallidayem znaleźli w apartamencie ofiary, i natychmiast stała się czujna. Zaczął działać wewnętrzny radar policyjnego wywiadowcy.

- Chętnie - odparła. - Mam za sobą piekielny tydzień. - Rick wyjął dwie szklaneczki. Znow zaczęła wpatrywać się w obraz. Na ekranie pojawił się czarny jaguar Vanessy. - Widać przez szybę kubek z sokiem. Pewnie się rozlał, kiedy zjeżdżała z rampy.

Rick bez słowa odkręcił butelkę.

Gdy tylko Vanessa wychyliła się przez okno, żeby wsunąć do czytnika swoją kartę, Julia zatrzymała obraz. Promienie porannego słońca oświetlały piękną, alabastrową skórę pani West, przeobrażając

jej długie, jasne włosy w kaskady złota. Gdy spoglądała na czytnik, w niebieskich oczach o kształcie migdałów dawało się dostrzec zdecydowanie.

- Twoja whisky - powiedział Rick, podając Julii szklaneczkę.

- Dziękuję.

Jednym haustem wypił swoją i nalał sobie następną porcję. Z kieszeni koszuli wyjął paczkę papierosów.

Julia powoli uniosła szklaneczkę do ust i powąchała dyskretnie jej zawartość. Uderzył ją w nozdrza ostry zapach nie rafinowanego alkoholu. Bimbru. Tak nazwał go Halliday, gdy znajdowali się w apartamencie Vanessy.

To, że u denatki natrafili na butelkę identycznej taniej whisky, nie mogło stanowić niezbitego dowodu, że Ricka i Vanessę łączyły bliskie stosunki. Jednak Julii nie wolno było negować tego faktu.

Nagle uprzytomniła sobie, że Rickowi zależało na tym, aby nie przeglądała przywiezionych taśm. Czyżby chciał pokazać jej sfałszowany obraz, bo oryginalny wskazywał na to, że do budynku wszedł znacznie wcześniej niż o szóstej?

Zobaczyła, że nie spuszcza jej z oczu, badając reakcje. Lekko drżącą ręką podniósł papierosa do ust. Na jego prawej skroni pojawiła się pojedyncza kropla potu.

Halliday, jak bardzo jesteś mi teraz potrzebny! - westchnęła w duchu Julia. Instykt nakazywał jej zachować największą ostrożność. W ogromnym budynku znajdowała się sama z człowiekiem, który

przed niecałym tygodniem prawdopodobnie zastrzelił kobietę. A teraz miał tuż przed sobą w szufladzie rewolwer kalibru dziewięć milimetrów.

Z udawaną swobodą odstawiła nie tkniętą whisky na brzeg biurka. Gdyby udało się jej dotrzeć do wozu, nadałaby przez radio wezwanie o wsparcie. Gdyby Rick wyszedł wcześniej z biurowca, pojechałaby za nim. Zostałby zatrzymany przez jednostkę patrolową i odstawiony na posterunek, a tam mogłaby dokładnie go przesłuchać.

Podniosła pilota i wycelowała w zastygły na ekranie obraz Vanessy. Wyłączyła magnetowid.

- Właśnie przypomniałam sobie, że jestem umówiona - oznajmiła, kładąc pilota obok szklaneczki.

Rick poruszył się w fotelu. Założył nogę na nogę. Jego ręka spoczywała na skraju podciągniętej nogawki.

- Naprawdę?

Julia poczuła nagły przyptyw adrenaliny. Gdyby Rick spróbował sięgnąć do szuflady, natychmiast wyszarpnęłaby z kabury własny rewolwer.

Siedział bez ruchu, wpatrując się w nią uparcie. Rękę nadal trzymał trochę poniżej kolana.

- Resztę taśmy obejrzymy sobie kiedy indziej - stwierdziła opanowanym głosem.

Rick błyskawicznie zerwał się z fotela.

- Nic z tego.

Julia dostrzegła błysk stali. Na widok skierowanego w swoją stronę pistoletu, który wyciągnął z kabury umocowanej pod kolanem i ukrytej w nogawce, jej palce zacisnęły się na rękojeści własnego rewolweru.

Widziała wycelowanego w siebie walthera kalibru 0,22 cala. Z takiej broni zabito Vanesę.

Serce podeszło Julii do gardła.

- Rick, przecież nie chcesz tego zrobić - powiedziała, siląc się na spokój.

- Nie chcę iść do więzienia - warknął. Zrobił krok w jej stronę, mierząc prosto w serce. - Jeśli nie zrobisz tego, co każe, będę musiał cię zastrzelić.

ROZDZIAŁ 12

Wyjmij powoli rewolwer i połów na podłodze - polecił.

Starając się przezwyciężyć paraliżujący strach, Julia wpatrywała się w czarny otwór wycelowanej w nią lufy. Rick znajdował się zbyt daleko, aby mogła spróbować wyszarpnąć mu pistolet, lecz na tyle blisko, żeby ją zabić. Odpięła kaburę z rewolwerem i położyła u stóp.

- Kopnij go. O, tam. - Począł, aż Julia wykona polecenie, a potem ruchem głowy wskazał jeden z foteli stojących przed biurkiem.
- Siadaj.

Julia nawet się nie poruszyła. Jej powonienie drażnił zapach świeżo naoliwionej broni. Stanowiła jedyną przeszkodę między Rickiem a wyjściem z pokoju. Między zabójcą a wolnością.

- Odłóż pistolet - powiedziała. - I zostań tutaj, bo musimy porozmawiać. Trzeba to wszystko jakoś wyjaśnić.

- Nie.

- Twoja ucieczka tylko pogorszy sprawę.

- Nie ma nic gorszego niż więzienie. Byłem policjantem.

Gliniarze, którzy tam idą, nie zawsze wychodzą żywi. - Opuścił lufę. Teraz była skierowana na nogi Julii. - Ostrzegam cię po raz ostatni. Siadaj, bo przestrelę ci kolana. Zostaniesz inwalidką na całe życie. Nie zmuszaj mnie, bym to zrobił.

Podeszła sztywno do fotela i usiadła na samym brzegu. Kilkakrotnie odetchnęła głęboko, bo jej żołądek zaczął się buntować. Zrobiło się jej niedobrze.

- Poczekamy, aż wyniosą się maruderzy, i pojedziemy na wycieczkę.

- Na wycieczkę? - Jediną jazdą, jaką powinien odbyć Rick Foks, obezwładniony i zakuty w kajdanki, była podróż policyjnym wozem na posterunek.

- Potrzebuję czasu, żeby zabrać rzeczy i opuścić miasto. Jeśli zostaniesz tutaj, za dwie godziny znajdą cię sprzątaczkę. W kajdankach i z kneblem w ustach zostawię cię w swoim domu. Kiedy będę bezpieczny, dam znać, gdzie cię szukać.

Nadal wpatrując się w lufę wymierzonej w nią broni, Julia uprzytomniła sobie, że cała rozmowa się nagrywa, ponieważ magnetofon jest nadal włączony.

- Jeśli zamierzasz tu czekać, to może zechcesz wyjaśnić mi pewne sprawy? - spytała.

Rick wzruszył ramionami.

- Czyżbyś jeszcze nie domyślała się wszystkiego?

- Chciałabym tylko zweryfikować moją tezę. Wolną ręką wyjął z paczki papierosa i zapalił.

- Czemu nie?

Zaciągnął się i wypuścił z ust smużkę ostrego dymu.

- Zabrałaś Vanesę z muzeum - blefowała Julia. - Co stało się potem w jej apartamencie?

Twarz Ricka nadal pozostawała bez wyrazu. Zachowywał kamienny spokój. Gra, pomyślała Julia. Czowała zapach potu i widziała, jak nerwowo oddycha. Nachylił się nad biurkiem i przysunął do siebie magnetofon.

- Nie mam nic przeciwko naszej krótkiej rozmowie w cztery oczy - oznajmił. - Wyjeżdżam, więc nie będzie miała dla mnie żadnych konsekwencji. - Jednym palcem wyłączył magnetofon.

- Wolę jednak, aby to, co powiem, pozostało między nami. Jestem pewny, że mnie rozumiesz.

- Doskonale - wycedziła Julia przez zaciśnięte zęby.

- Po sprzeczce z szefem Vanessa była wściekła. - Rick wsunął magnetofon do kieszeni w spodniach. - Szampan nie poprawił jej nastroju. Kiedy z furią wypadła z muzeum, miałem nie lada kłopot, aby namówić ją na jazdę moim samochodem.

Zaciągnął się. Powoli wypuścił dym, który jak chmura zawisł w powietrzu.

- Przez całą drogę odgrażała się, że załatwi Sloana - mówił dalej Rick. - Kiedy podjechaliśmy pod jej dom, próbowałem namówić ją, aby zaprosiła mnie do mieszkania. Miałem nadzieję, że uda mi się przemówić jej do rozsądku. Niestety, nie pozwoliła mi jechać ze sobą na górę.

- Wielka szkoda - mruknęła Julia. - Napitbyś się swojej ulubionej whisky.

Rzucił okiem na srebrną butelkę stojącą na biurku. Ze skrzywioną miną oświadczył:

- To śmieszne, że człowiek zawsze wpada przez takie drobiazgi. Julia intensywnie myślała, co dalej robić.

- A więc tamtego wieczoru nie udało ci się namówić Vanessy na rozmowę - stwierdziła. - Sądzę, że następnego dnia czekałeś na nią rano w podziemnym garażu.

- Od wielu miesięcy sypialiśmy ze sobą. Byłem przekonany, że przemówię jej do rozsądku. Chciałem tylko porozmawiać.

- A Vanessa, pozwól, że zgadnę, nie była w nastroju do konwersacji?

- Zachowywała się jak furia. Była rozzłoszczona chyba jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. Na domiar złego rozlała na kostium ten piekielny sok z marchwi. Wtedy wpadła w prawdziwy szał. - Rick zaciskał i rozluźniał palce wolnej ręki. - Próbowałem ją uspokoić. Ofiarowałem się pośredniczyć w rozmowie ze Sloanem i namówić szefa, aby spełnił jej życzenia.

Słuchając Ricka, Julia ponad jego ramieniem ostrożnie rzuciła okiem na ścianę z monitorami. Nagle zobaczyła Sloana. Wchodził do budynku przez obrotowe drzwi. Szedł przez prawie opustoszały hol.

Czyżby na parkingu obok biurowca zobaczył jej samochód i wrócił, żeby ją odnaleźć?

Jak bardzo zdesperowany jest Rick? Co zrobi, jeśli w drzwiach gabinetu nagle ujrzy Sloana?

Z wyschniętym gardłem gorączkowo zastanawiała się, co robić. Musiała w jakiś sposób sprawić, żeby Rick przestał mieć się na baczności.

- Co zrobiła Vanessa, kiedy zaproponowałeś, że wystąpisz w roli mediatora i wstawisz się za nią u szefa? - spytała.

- Powiedziała, żebym poszedł do diabła. - Wysiłając pamięć, Rick przymrużył oczy. - Oświadczyła, że ma mnie w garści i że jeśli nie zejde jej z drogi, zdradzi Sloanowi moją ponurą tajemnicę.

- Tajemnicę?

Rick popatrzył na Julię. Przez chwilę się zastanawiał.

- Do licha, przecież i tak wyjdzie to na światło dzienne - stwierdził, wzruszając ramionami. - Vanessa wykryła, że pracę w policji w Nowym Orleanie rzuciłem po to, aby uniknąć rozprawy sądowej i wyroku.

Zdziwiona Julia zamrugła oczyma.

- Było to w twoich aktach?

- Jasne, że nie. Tam wszystko jest w porządku. Już o to zadbałem. Ale Vanessa zawsze była podejrzliwa. Nie dowierzała faktom. Zaczęła grzebać w mojej przeszłości. - Roześmiał się z goryczą. - Nie powinno mnie to dziwić. Wszystko obracała na swoją korzyść. Grała nieczysto. Podstępnie. - Podniósł rękę i zaraz ją opuścił. - Od samego początku wiedziałem, jaka jest, ale się tym nie

przejmowałem. Dzięki swojej perfidii stała się dla mnie bardziej ekscytująca i godna pożądania. Julio, ta kobieta była jak narkotyk. A ja ciągle szukałem sposobów, aby zwiększyć zażywaną dawkę.

- O co cię oskarżono?

- O kradzież pieniędzy. - Rick wzruszył ramionami. - Gdy tylko zacząłem patrolować ulice, zobaczyłem, jak inni policjanci zgarniają dla siebie forszę znalezioną na miejscu przestępstwa. Nakrywasz melinę narkotykową, a tam leżą na wierzchu setki tysięcy dolarów. Zanim te pieniądze trafią do policyjnego rejestru, a potem do sejfów, topnieją jak lód. Robiłem tylko to, co połowa gliniarzy w naszym wydziale, ale nie miałem szczęścia. Przydzielili mi na partnera drętowego, świeżo upieczonego policjanta, który złożył na mnie doniesienie.

Fakt, że Rick zhańbił swą odznakę, wywołał u Julii uczucie niesmaku.

- Dlaczego nie zostałeś osądzony? - zapytała.

- Dopiero co nasz wydział przeżył jeden skandal, więc kilka grubych ryb uznało, że następny mógłby zagrozić ich karierom. Dano mi do zrozumienia, że jeśli natychmiast rzucę pracę, zatuszują moje przestępstwo.

- Sloan coś wie?

- Nie. Mówiłem mu, że lekarz orzekł moją niezdolność do pracy w policji ze względu na uraz kręgosłupa. Nie mogłem mu powiedzieć prawdy. Czy utrzymałbym się na stołku szefa ochrony tak dużej firmy,

i to pracującej dla wojska? Przyjaźń i interes to dwie różne rzeczy. Sloan musiałby mnie zwolnić. A ja miałbym dużo szczęścia, gdyby mi się udało zdobyć pracę parkingowego dozorca. - Zaciśnął szczęki. - Vanessa miała mnie w garści. Przez nią straciłbym wszystko.

Julia czekała, co powie dalej.

- Wyjaśniła, że dane personalne wszystkich pracowników udostępnił jej Smithson - ciągnął. - I dodała, że przez cały czas romansowania ze mną sypiała z tym facetem. - Głos Ricka zaczął drżeć. - Nie wiedziałem... Nie miałem pojęcia... A potem odwróciła się do mnie plecami. Po prostu odwróciła się tyłem... Chwyciłem ją, ale się wyrwała i zaczęła oddalać. Nie wiem, jak to się stało, że z kabury pod kolanem wyciągnąłem pistolet... - Opuścił wzrok. - Tę broń. Powiedziałem, że ma się zatrzymać. Obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że do niej mierzę, i roześmiała mi się prosto w twarz... Straciłem nad sobą kontrolę. Nawet nie pamiętam, kiedy pociągnąłem za spust.

Julia spojrzała na broń, od której zginęła Vanessa. Miała plecy mokre od potu.

- Co się stało potem?

- Wpadłem w panikę. Gdybym wtedy potrafił sensownie myśleć, nie wszedłbym z garażu do budynku i nie zarejestrowałaby mnie kamera. Usłyszałem nadjeżdżający samochód i przestraszyłem się. Chciałem szybko stamtąd uciec, zanim ktoś mnie zauważy.

Julia zerknęła na monitory. Sloan był jeszcze w holu na dole. Nachylony, coś wystukiwał na klawiaturze na biurku nieobecnej recepcjonistki. Do jej obowiązków należało wprowadzanie do komputera nazwiska każdego gościa i pracownika firmy, z którym załatwiał interesy. Julia weszła do holu za minutę piąta. Terminal był już wyłączony, więc jej obecność nie została odnotowana w komputerze...

Ponownie spojrzała na Ricka.

- To Sloan wjeżdżał do garażu? - Całą siłą woli starała się opanować i mówić spokojnie.

- Wtedy nie miałem o tym pojęcia. Przyjechałem tu, na górę. Nie wiedziałem, co robić. Niedługo potem jeden z moich ludzi zawiadomił mnie telefonicznie, że Smithson znalazł w garażu martwą Vanessę i że powinienem niezwłocznie zjechać na dół.

Julia skinęła głową. Wszystkie fakty układały się w logiczną, spójną całość.

- Po powrocie do garażu podrzuciłeś jubileuszową spinkę w pobliżu wozu Vanessy, żeby skierować podejrzenia na Smithsona.

- Bardzo dobrze, pani sierżant. - Rick oddychał z trudem, lecz broń nadal trzymał pewną ręką.

- Skąd wzięłeś spinkę?

- Ktoś kiedyś znalazł ją w windzie i oddał mi. Wrzuciłem ją do szuflady i zupełnie o niej zapomniałem. Już przed zejściem na dół zacząłem logicznie rozumować. Od razu pomyślałem o Smithsonie,

dyrektorze działu spraw osobowych. - W głosie Ricka przebijała nienawiść. - Sypiał z Vanessą. Umożliwił jej dostęp do moich akt...

- A więc podrzuciłeś spinkę, ale nadal byłeś w tarapatach. Kamera zarejestrowała, że z garażu wszedłeś do budynku około siódmej, zaraz po zabójstwie Vanessy.

- To był problem - mruknął Rick. - Żeby coś zrobić z taśmą, musiałbym dostać się do technicznego pomieszczenia ochrony w podziemiu. Kręciło się tam zbyt wielu gliniarzy, więc nie mogłem ryzykować. Musiałem poczekać, aż wjedziesz z partnerem na górę, aby zobaczyć się ze Sloanem.

- Po przesłuchaniu pracowników przyszedłem tutaj i odtworzyłem mi taśmy z waszego systemu. Wtedy zobaczyłam już sfałszowany obraz. Wchodziłeś do budynku o szóstej trzynastce, kilka minut po wjechaniu do garażu.

- Tak. - Na czole Ricka u nasady włosów pojawiły się kropelki potu. - Niestety gliniarze z patrolu od razu zarekwirowali kasety z oryginalnymi taśmami. Są zabezpieczone specjalnym kodem, więc miałem pewność, że nie dasz rady obejrzeć ich na policyjnym sprzęcie. - Pistolet w ręku Ricka zatoczył niewielki łuk. - Liczyłem na to, że kiedy zjawisz się ponownie, nie przyniesiesz ze sobą tamtych kaset. Gdyby tak się stało, zaproponowałbym ci obejrzenie naszych, lepszych kopii i poradziłbym, abyś pozbyła się taśm oryginalnych.

- Ale tak się nie stało.

- Przywiozłaś kasety. - Na policzki Ricka wystąpiły krwiste rumieńce. Popatrzył na walthera. - Tak więc problem nadal istnieje.

- Nie zamierzałaś zabić Vanessy - powiedziała Julia. - Nie było to zabójstwo z premedytacją. Rick, ten fakt przemawia na twoją korzyść. Daję słowo, że wstawię się za tobą u prokuratora okręgowego...

- Wtedy może dadzą mi trochę mniej niż dożywocie - powiedział szyderczo. Z szuflady wyciągnął rewolwer i zawiesił kaburę na pasku. - Dziękuję, nie skorzystam. Domek na plaży w kraju, który nie zawarł ze Stanami Zjednoczonymi traktatu o ekstradycji, odpowiada mi znacznie bardziej niż cela.

Julii ponownie zrobiło się niedobrze. Za wszelką cenę starała się nie dać tego po sobie poznać. Sloan jechał już windą. Niedługo będzie za późno na działanie. Musiała sprawić, by Rick przestał mieć się na baczności. Wtedy sięgnęłaby po jego broń. W ręku miał pistolet, a rewolwer zdążył przytroczyć do pasa.

- Wyjaśnij mi jeszcze jedno - poprosiła, mając nadzieję, że w jej głosie nie przebija desperacja. - W swoim terminarzu Vanessa notowała spotkania z mężczyzną o inicjale „S”.

Rick rzucił Julii ironiczne spojrzenie.

- Nie rozumiesz? Vanessa ciągle powtarzała, że chytry ze mnie i sprytny osobnik. Nazywała mnie Spryciulą. W... łóżku.

- Rick ściągnął blezer z oparcia fotela. - Dość gadania. - Wsunął sweter na jedno, a potem na drugie ramię, przekładając pistolet z ręki

do ręki. - Wychodzimy. - Z torby Julii wyciągnął kajdanki i kluczyki do wozu. Rzucił kajdanki na jej kolana.

- Załóż na prawy nadgarstek - polecił.

Nawet nie drgnęła. Milczała.

- Rób, co każę - warknął.

Założyła obręcz na przegub prawej dłoni. Zatrzasnął się, kajdanki wydały metaliczny dźwięk. Julia nadal milczała.

- Wiem, że chodzi ci po głowie jakaś sztuczka - powiedział Rick. - Sądysz, że uda ci się mnie przechytryć? Spróbuj, a cię zabiję.

Żołądek podszedł Julii do gardła, gdy na jednym z monitorów ujrzała Sloana wychodzącego z windy. Był tak blisko!

- Zrozumiałam - mruknęła.

Rick zrobił krok w przód, z pistoletem gotowym do strzału.

- Zaraz zatrzasnę drugą część kajdanków na swojej ręce - uprzedził Julię. - Potem na chwilę wyłączę system, tak że przez parę minut kamery nie będą działać, więc nie zarejestrują naszego wyjścia z budynku. Będziemy trzymać się za ręce, żeby nikt nie dostrzegł kajdanków. Jeśli w drodze do garażu spotkamy jakichś ludzi, spuść głowę, żeby nikt nie mógł zobaczyć twojej twarzy. I zachowuj się spokojnie. Jasne?

- Tak.

Julia była przekonana, że gdy opuszczą pokój, natkną się na Sloana. Od razu zauważył kajdanki i zażąda wyjaśnień.

Z zaciśniętymi wargami i desperacją w oczach Rick wyglądał naprawdę groźnie. Wciąż trzymał palec na spuście. Julia była przeświadczona, że jest gotów ją zabić. Jeśli znajdzie się w podbramkowej sytuacji, może także zastrzelić Sloana i każdego, kto spróbuje uniemożliwić mu ucieczkę.

Nadszedł dla niej czas działania. Teraz albo nigdy.

- Wstań - polecił Rick. - I pamiętaj, co mówiłem.

Z trudem opanowała nerwy. Nabrała głęboko powietrza, a potem wsunęła palce w drugą, pustą obręcz kajdanków. Zacisnęła dłoń na jednej połowce obręczy, tak że druga znalazła się na kłykciach.

Rick zaklął. Wysunął przed siebie pistolet.

- Wstawaj!

Julia poderwała się z fotela. Ruchem całego ciała wzmacniając cios usztywnionej ręki, osłoniętej stalową obręczą, z całej siły uderzyła w nasadę nosa Ricka.

Usłyszała trzask łamanej kości. Na jej bluzkę trysnęła krew. Rick zawył z bólu.

Z całej siły uderzył Julię w policzek. Próbując uchylić się przed ciosem, opadła z powrotem na fotel. Poczwała w ustach słony smak krwi.

Kiedy rzucił się na nią, ze wszystkich sił uderzyła go łokciem pod mostkiem i gdy na chwilę się cofnął, złapała za pistolet. Wolną ręką Rick wyrwał jej pustą obejmę kajdanków, zwisającą przy przegubie

dłoni. Był potężnym mężczyzną. Miał ogromną fizyczną przewagę. Kiedy zachwiał się po niespodziewanym uderzeniu, pociągnął Julię za sobą, tak że padła na biurko. Przechyliło się. Ciężka, mosiężna lampa uderzyła o podłogę. Z blatu zsunęła się popielniczka. W powietrzu podniosła się chmura popiołu.

Z kocią zręcznością Rick błyskawicznie odzyskał równowagę. Zaciśnął dłoń na obręczy kajdanków i z taką siłą szarpnął Julię, że niemal wyrwał jej ramię.

Krew z nosa Ricka, oblepiająca jej palce, uniemożliwiła mocny chwyt i wyrwanie pistoletu. Wczepiona w nasadę lufy, Julia kolaniem wymierzyła Rickowi cios w podbrzusze. W ostatniej sekundzie odchylił się w bok i uniknął obezwładniającego uderzenia.

Z sercem bijącym jak młotem, Julia usztywniła palce i wycelowwała je prosto w oczy napastnika.

Zasępiony Sloan szedł zdecydowanym, szybkim krokiem wzdłuż korytarza. Skręcił i znalazł się w jasno oświetlonym holu, z którego szło się do gabinetu Ricka.

Po wyjściu z zakładów zamierzał udać się na poszukiwanie Julii. Opuściwszy garaż, zobaczył nagle jej samochód stojący na parkingu dla gości. Zawrócił. Nie zamierzał opuścić budynku bez rozmowy z Julią.

W komputerze nie znalazł śladu jej obecności. Rozsądek nakazywał mu rozpocząć poszukiwania od gabinetu Ricka. Jeśli tam nie będzie Julii, spróbuje odszukać ją na którymś z monitorów.

Był coraz bardziej sfrustrowany. Od rana myślał wyłącznie o Julii. O pasji i bijącej od niej energii. O jej urodzie. O tym, jak poczuł się zgnębiony, gdy dostrzegł cierpienie w jej oczach. Cierpienie, którego on sam był przyczyną.

Niestety, nie było innego wyjścia.

Siedząc za biurkiem, przez cały dzień miał przed oczyma tylko Julię. W końcu odgarnął na bok plik dokumentów i sięgnął po słuchawkę.

Jednak ani na wiadomość, którą zostawił na posterunku, ani na nagranie na domowej automatycznej sekretarce nie było odzewu. Nie miał już siły dłużej czekać beczynn timer. Wyszedł z biura z postanowieniem odnalezienia Julii.

Musiał z nią porozmawiać. Znaleźć jakiś sposób złagodzenia skutków dramatycznego rozstania. Uważał, że powinna zrozumieć kierujące nim pobudki.

Jak mogła sądzić, że chciał ją opuścić? Nie wiedziała, że nadal ją kochał? Że kochał zawsze, a jego miłość przekraczała wszelkie rozsądne granice?

Do licha, nie mogła mieć pojęcia o tym wszystkim, bo przecież nie pofatygował się, żeby wyznać jej swoje uczucie!

Sfrustrowany Sloan zacisnął zęby. Zżerało go pragnienie związania się z Julią, biorące górę nad logicznie uzasadnioną decyzją, jaką podjął w tej sprawie.

Ogarnięty ponurymi myślami szedł korytarzem, a odgłosy jego szybkich kroków tłumił gruby chodnik. Musiał jeszcze raz wyłożyć Julii swój punkt widzenia, aby wreszcie pojęła, że proponowane przez niego rozwiązanie jest najwłaściwsze. Nie miał pojęcia, jak uda mu się wyjaśnić motywy własnego postępowania, tak żeby zrozumiała, dlaczego się z nią nie zwiąże. Potem zastanowi się nad doбором właściwych słów. Teraz zależało mu przede wszystkim na tym, aby ją odszukać.

Pokonał następny zakręt i znalazł się w słabo oświetlonej poczekalni przed gabinetem Ricka. Kiedy wymijał fotele, dobiegły go jakieś dziwne odgłosy. Trzask, a zaraz potem łomot. Sekundę później rozległ się donośny wystrzał.

Siła pocisku znów odrzuciła Julię na biurko. Poczwała w piersiach ostry ból. Ugięły się pod nią nogi i ciężko zwała się na plecy.

Rozwścieczony Rick mierzył z pistoletu w jej pierś.

Mózg Julii odnotował jeszcze głośny krzyk, zanim Sloan przeskoczył nad nią i rzucił się na Ricka. Zwarli się poza zasięgiem jej wzroku.

Parę sekund później ból w piersiach stał się nie do zniesienia. Rozrywał płuca. Julia poczuła, że bluzka coraz bardziej przesiąka krwią. Jej własną.

Upłynęły minuty, a może nawet godziny. Nagle ujrzała nad sobą zakrwawioną i przerażoną twarz Sloana, przyptywającą i odptywającą we mgle.

- Jules... - wyszeptał. - Słodki Jezu...

- Prawie... go... miałam.

Sloan rozerwał zalaną krwią bluzkę. W jego oczach ujrzała strach. Ściągnął z szyi krawat, zwinął i docisnął do miejsca na piersi, w którym palił ją ogień. Jęknęła z bólu.

- Przepraszam, maleńka. Musiałem powstrzymać krwawienie.

- Dorwałeś... Ricka?

- Tak.

- On... ma... broń. - Mówiła z trudem. - Dwa...

- Są w mojej kieszeni.

- Wezwij...

Ból się zwiększył.

- Zabił... Vanessę-zdołała jeszcze wyszeptać.

- Wezwałem policję. Zaraz będzie tu także karetka.

- Sloan...

- Nie mów nic więcej. Leż spokojnie. Julię otoczyła ciemność.

- Nie odchodź. Zostań ze mną, maleńka - błagał Sloan. Ciałem Julii wstrząsnęły dreszcze. Z potwornego zimna, które przeniknęło ją do kości. W piersi natomiast czuła ogień.

- Zimno...

Nadal uciskając krwawiącą ranę, Sloan ściągnął marynarkę i nakrył nią Julię.

- W karetce mają koce. Wszystko będzie dobrze. Słyszysz mnie?

Wszystko będzie dobrze.

Powoli głowa Julii przetoczyła się na bok.

- Musisz się trzymać. - Rozdarł bluzkę, zwinął i przyłożył do jej piersi. - Nie możesz... - Załamał mu się głos. - Kocham cię. Boże, Julio, jak ja cię kocham. Musisz się trzymać.

Słowa Sloana odpływały i przyływały. Wreszcie przekształciły się w jednostajny szum. Julia poczuła, jak pogrąża się w ciemnościach. Ogarnął ją paniczny strach.

- Nie... nie... opu... szczaj mnie...

- Jestem tuż obok ciebie, Jules. I nie opuszczę cię. Tylko ze mną zostań. Broń się. Walcz. Musisz się trzymać, dziecinko.

Z drżących ust Julii wydobył się cichy jęk. I zaraz wchłonęła ją dławiąca, gęsta chmura. Kilka sekund później pod Julią otworzyła się czarna czeluść.

ROZDZIAŁ 13

Sloan przemierzał korytarz przed szpitalną poczekalnią, modląc się i składając Bogu obietnice. Prosząc, aby pozwolił jej żyć. Kiedy przypomniał sobie nieprzytomną Julię leżącą na podłodze w gabinecie Ricka, czuł się tak, jakby wbijano mu nóż w serce. Utraciła wiele krwi. Zbyt wiele. Nachylając się nad Julią, wiedział, że oddałby własne życie za to, by przestała cierpieć. Oddałby wszystko, aby ją ocalić.

Jedynie, co mógł zrobić, to stać bezradnie i patrzeć, jak sanitariusze wytaczają z karetki sprzęt pierwszej pomocy. Szybko założyli Julii kroplówkę, a potem na zalanej krwią piersi umieścili cztery małe elektrody. Działali sprawnie. Przyciszonym głosem wymieniali między sobą fachowe uwagi.

Co jakiś czas Sloan zaglądał do małej poczekalni. Wskazówki ściennego zegara przesuwwały się powoli. Czyżby od chwili przewiezienia Julii z karetki wprost na oddział intensywnej terapii upłynęła zaledwie godzina? Jej nieruchome ciało było zakryte kocem. Spod maski tlenowej widać było ziemistą twarz.

Gdybym dotarł do gabinetu Ricka kilka minut wcześniej! - pomyślał z rozpaczą. Idąc, ustąpił miejsca wózkowi, na którym wieziono jakieś urządzenie z mnóstwem przewodów, tarczy i wyłączników. Gdyby się wtedy pospieszył, udałoby mu się zepchnąć Julię z linii ognia i wziąć strzał na siebie. Zrobiłby wszystko, żeby była

bezpieczna. Ale zjawił się zbyt późno. Kula przeszła pierś Julii, czyniąc spustoszenie w jej organizmie i szkody, o których bał się nawet myśleć.

Nadal trzęsły mu się ręce, jakby od chwili, gdy ukląkł przy Julii, starając się powstrzymać krwawienie, upłynęły zaledwie sekundy. Był tak poplamiony krwią, że kiedy znalazł się na oddziale, pielęgniarka wzięła go za pacjenta i skierowała do gabinetu lekarskiego. Dopiero gdy wyjaśnił, dlaczego znalazł się w szpitalu, kazała mu podejść do umywalki. Zmył krew ze skóry, ale przód i mankiety koszuli pozostały czerwone.

Wiedział, że należy tamować krew z rany po kuli, ale nie miał pojęcia, czy zrobił to dobrze. A może zaszkodził Julii i pogorszył jej stan? Może przemieścił złamane żebro lub jakąś inną kość i spowodował przebicie już uszkodzonego płuca? Boże, co będzie, jeśli Julia umrze w wyniku jego nieudolnej próby ratowania życia?

- Remington! - zawołał młody mężczyzna wybiegający z windy, w którym Sloan rozpoznał po chwili Tralisa Hallidaya. - Co z magnetofonem Julii? - pytał kogoś przez telefon komórkowy. - Miał go w kieszeni Foks? Co jest na taśmie? - Zatrzymał się obok Sloana, słuchając rozmówcy. - To za mało, żeby oskarżyć go o zabójstwo West - oświadczył. - Łajdak zaczął gadać? - Podniósł wzrok. - Tak? Właśnie tutaj jest. Powiem mu, że zasłużył na nagrodę. - Halliday wyłączył telefon i z niepokojem w głosie zapytał Sloana: - Co z moją partnerką?

- Od pół godziny jest na sali operacyjnej. Nikt nie chce mi powiedzieć, w jakim jest stanie, bo nie jestem z rodziny.

- To standardowa procedura - stwierdził Halliday.

- Mam w nosie taką procedurę. Moja sekretarka próbuje złapać dyrektora. Pogadam z nim i sądzę, że uzyskam potrzebne informacje.

Halliday rzucił Sloanowi przychylnie spojrzenie.

- Na pewno - zgodził się. Zerknął w stronę poczekalni. - Co z jej rodzicami? Zawiadomił ich pan?

- Rozmawiałem z Fredem. Dzielnie przyjął wiadomość o córce. Ale z Georgią będzie zupełnie inna sprawa. Nie było jej w mieście. Lada chwila mogą się tu zjawić.

Halliday popatrzył na zakrwawione mankiety koszuli Sloana.

- Może powinien pan podwinąć rękawy, zanim przyjadą? - zasugerował.

- Nawet nie pomyślałem... - Sloan potarł policzek. Skrzywił się z bólu, dotknąwszy miejsca, na którym wylądowała potężna pięść Ricka. Kiedy zdejmował spinki, nadal trzęsły mu się ręce.

- Jestem w stanie myśleć wyłącznie o Julii. Boże, ile ona straciła krwi... Zanim przyjechała karetka, prawie przestała oddychać!

Halliday sięgnął do tylnej kieszeni.

- Zanim pańskiej sekretarce uda się skontaktować z dyrektorem szpitala, postaram się czegoś dowiedzieć - oświadczył, wyjmując złotą odznakę. - Gdy trzeba wyciągnąć z ludzi trochę informacji, okazuje się bardzo przydatna.

Podszedł do stanowiska recepcjonistki i błysnął odznaką funkcjonariusza policji.

W Sloane narastała złość, gdy patrzył, jak kobieta kiwa głową i wystukuje jakiś numer telefonu. Długo słuchała, a potem zaczęła coś relacjonować Hallidayowi. Sloan zacisnął zęby. Dlaczego tamtego przyzwoicie potraktowano, a jego odprawiono z kwitkiem?

- Na razie nie jest najgorzej - powiedział mu kilka minut później partner Julii. - Dziewczyna jakoś się trzyma.

- Jakoś? Co to, do diabła, ma znaczyć?! - wybuchnął Sloan.

- Pocisk uszkodził ważną arterię. Julia straciła mnóstwo krwi. Mieli problem z ustabilizowaniem ciśnienia. Pompują w nią krew i nadal będą to robić. - Halliday drżącą ręką przeciągnął po włosach. - To jeden koszmar - mruknął.

Sloan poczuł wyrzuty sumienia. Wspomnienie ostatnich chwil spędzonych z Julią w domku dla gości, kłótni i gorzkich słów, jakie padły z jej ust... i tych, których on nie odważył się wypowiedzieć, prawie ścięło go z nóg.

- Przynajmniej oddam krew - powiedział do Hallidaya.

Wywiadowca wziął go za ramię.

- Szpital skontaktował się z policyjnym kapelanem, a on zawiadomił wszystkie nasze jednostki. Pielęgniarka mówi, że na dole stoi w kolejce ponad stu policjantów, którzy chcą oddać krew.

Sloan poczuł się jeszcze bardziej bezradny. Zacisnął pięści.

- Mówią, że operacja potrwa najwyżej dwie godziny - dodał Halliday. - Nie pozostaje nic innego, jak czekać.

Sloan stał milczący i ponury. Absolutna niemożność udzielenia jakiegokolwiek pomocy Julii coraz bardziej wyprowadzała go z równowagi.

- A gdzie ty wtedy byłeś, Halliday?! - wybuchnął. - Dlaczego nie z Julią?

Na twarzy wywiadowcy zadrgał mięsień.

- Powinienem z nią być. - Halliday odwrócił wzrok. - Dwa dni temu moja żona urodziła dziecko. Wziąłem krótki urlop.

- Przepraszam - mruknął Sloan.

- Zadzwoił do mnie kolega z wydziału. Powiedział mi, co się naprawdę stało. Informacje pochodziły z magnetofonowego nagrania, z odzyskanej taśmy. Julia nagle uprzytomniła sobie, że to Foks zabił Vanessę West. Chciała opuścić jego gabinet pod pretekstem, że ma umówione spotkanie, ale Foks nie dał się nabrać. Nie zamierzał jej wypuścić. Zagroził, że ją zastrzeli.

Myśl o tym, co przeżyła Julia, wywołała u Sloana następną falę wściekłości.

- Gdy wszedłem i zobaczyłem, że Rick rzuca się na Julię, ogarnął mnie szal. Strzelił do niej i nadal trzymał broń wymierzoną w jej pierś. Zapragnąłem go zabić. - Sloan poruszył stawami prawej ręki. Czuł ból opuchniętych i poranionych kłykci.

- I chyba bym to zrobił, gdybym nie musiał natychmiast zająć się Julią.

- Wygląda na to, że spisał się pan całkiem nieźle - oświadczył Halliday. - Kolega z wydziału mówił mi, że Foks ma złamany nos, podbite oczy, rozciętą wargę i sporo innych obrażeń. Policjanci z patrolu musieli zawieźć go do szpitala okręgowego. Właśnie wracają na posterunek, żeby zdać sprawozdanie, co zostało z faceta. Z przyjemnością pogadam sobie z tym łajdakiem, gdy tylko będę mógł wziąć go w obroty!

W tym momencie z windy wysiedli rodzice Julii. Przerażeni, trzymali się za ręce.

- Travis, co z moim dzieckiem? - zapytała Georgia. Miała kredowobiałą twarz. - Gdzie jest?

- Na sali operacyjnej - odparł Halliday. - Właśnie rozmawiałem z pielęgniarką. Twierdzi, że Julia dobrze sobie radzi.

- Fred mówił, że została postrzelona. - Georgia zacisnęła dłoń na ramieniu Hallidaya. - Co się stało? Na litość boską, gdzie ta dziewczyna była?

- Na terenie mojego biurowca - odezwał się Sloan. Dwie pary oczu zmierzyły go wrogim spojrzeniem.

- Co tam robiła? - opanowanym głosem spytał Fred Cruze.

- Prowadziła śledztwo w sprawie... - pospieszył z wyjaśnieniem Halliday.

- Kto do niej strzelał? - przerwała mu Georgia.

- Zatrzymaliśmy podejrzanego o nazwisku Rick Foks.
- Twój przyjaciel? - Georgia przeniosła wzrok na Sloana.
- Ten, który pocieszał Julię po tym, jak ją porzuciłeś?
- Tak.
- Jesteś odpowiedzialny za to, co się stało!

Oskarżenie matki Julii Sloan odczuł jak uderzenie w twarz.

Milczał.

- Krzywdzisz Julię, kiedy tylko pojawiaasz się w pobliżu! Dopiero co ostrzegałam ją, żeby trzymała się od ciebie z daleka. A teraz z twojej winy może...

- Julia z tego wyjdzie - powiedział Sloan.

- To pan Remington obezwładnił Foksa - wtrącił Halliday. -

Potem wezwał karetkę i policję oraz udzielił Julii pierwszej pomocy.

Dopiero teraz Georgia dostrzegła opłakany wygląd Sloana. Jej wargi zadrżały. Po białych policzkach potoczyły się łzy. Zwróciła się do męża:

- Powinniśmy... zawiadomić Billa. Zerwała zaręczyny, ale kiedy się obudzi, z pewnością będzie chciała mieć go obok siebie.

- Proszę. - Halliday wyjął z kieszeni telefon komórkowy i podał ojcu Julii. - Może pan zadzwonić z poczekalni, nie ma tam teraz nikogo. Ja mam parę spraw do wyjaśnienia z panem Remingtonem.

Rodzice Julii weszli do poczekalni.

- Julia zerwała zaręczyny? - zapytał Halliday.

- Ma pan dobry słuch - mruknął Sloan.

- Kiedy?

- Wczoraj.

- Aha. Jak sądzę, właśnie z pańskiego powodu nie udało mi się z nią skontaktować. Dzwoniłem do niej aż do drugiej w nocy.

Sloan wytrzymał badawczy wzrok wywiadowcy, nie odzywając się ani słowem.

- Julia dokonała wyboru i uszanuję go - oświadczył Halliday. - Ale mam w tej sprawie coś do powiedzenia - dodał, ścisząc głos. - Przez cały czas sądziłem, że to pan zabił Vanessę West. Zmieniłem zdanie dopiero dwadzieścia minut temu. Po telefonie z posterunku. Julia chyba w ogóle nie wierzyła, że byłby pan w stanie pociągnąć za spust. I dlatego bez przerwy ode mnie obrywała. - Twarz Hallidaya złagodniała. - Powiedziała mi, dlaczego pan od niej odszedł.

- Była to jedyna sensowna rzecz, jaką można było zrobić.

- Osobiście jestem przeciwnego zdania.

- Nic mnie to nie obcho...

- Pozwól, koleś, że dodam coś jeszcze - ostro przerwał Sloanowi partner Julii. - Leżysz na forsie i masz ogromny dom, ale to wcale nie oznacza, że jesteś mądry. Gdybyś był bystry, nie puściłbyś jej kantem. I niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby powtórzyć ten numer.

- Niech pan posłucha...

- Sam pan słuchaj, Remington. Julia jest twarda, ale to nie oznacza, że jest niezniszczalna. Przez sześć miesięcy wspólnej codziennej pracy tak zbliżyliśmy się do siebie, że potrafimy nawzajem

czytać własne myśli. Przez ten czas Julia nawet nie wymieniła pańskiego nazwiska i nigdy nie wspomniała, że była kiedyś zaręczona. Mimo to wyczuwałem, że ma za sobą ciężkie przeżycia. Wiedziałem, że tkwi w niej głęboko jakaś bolesna zadra. Tą zadrą jesteś pan.

- Do licha, przecież rozstałem się z Julią tylko dlatego, żeby zaoszczędzić jej cierpienia.

- Nie podoba mi się myśl, że tamta historia może się powtórzyć. Pewnie jeszcze nie zastanawiał się pan nad najbliższą przyszłością. Jeśli tak, to wielka szkoda. Julia będzie słaba jak kociak. Kiedy ocknie się po narkozie, nie powinien pan unieszczęśliwiać jej jeszcze bardziej. Będzie potrzebowała psychicznego wsparcia, a nie dalszego pogwałcania. Jeśli naprawdę chce pan zwinąć manatki i pryskać do Waszyngtonu, sugeruję, żeby zrobił to pan natychmiast i oszczędził jej rozdzierających serce pożegnań.

- Kiedy leżała krwawiąc na podłodze, prosiła, abym jej nie opuszczał... - zaczął Sloan. Głos uwiązł mu w gardle. - Obiecałem, że tego nie zrobię. Nie mogę więc zaraz wyjechać.

- Naprawdę uważa pan, że Julia miała na myśli tylko ostatnie zdarzenie? - zapytał Halliday, wsuwając ręce do kieszeni. - Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Reszta należy do pana. Idę teraz do jej rodziców. A pan?

Sloan zobaczył, że Georgia akurat skończyła rozmawiać przez telefon. Odwróciła się w stronę siedzącego obok niej Freda.

- Billa nie ma w mieście. Wyjechał - poinformowała męża.

W jej oczach malowały się rozpacz i strach. Fred miał kamienną twarz. Całkowicie pozbawioną wyrazu. Sloan spojrzął na Hallidaya.

- Nie w tej chwili - odparł. - Potem.

Halliday przeszedł do poczekalni, usiadł obok Georgii i zaczął z nią rozmawiać przyciszonym głosem. Matka Julii podniosła głowę i Sloan poczuł jej przenikliwy, palący wzrok.

„Opuszczając miasto, skrzywdziłeś nie tylko mnie” - przypomniał sobie pełne goryczy słowa Julii. Przytłoczyły go. Wiedział, że w oczach jej rodziców zasługuje na potępienie. Ale nie zdawał sobie sprawy z jednej rzeczy: że świadomość krzywd wyrządzonych tej rodzinie dla niego samego okaże się bolesna.

Wszystko to nie ma znaczenia, pomyślał. Wszedł do poczekalni i zajął krzesło w pobliżu drzwi. Liczyła się tylko Julia. Dobry Boże, pozwól jej żyć!

Dwie godziny później w małej szpitalnej poczekalni zrobiło się tłoczno. Obok rodziców Julii usiadł policyjny kapelan. Wspierał ich dobrym słowem i gorącą, mocną kawą. Przyszli też porucznik Ryan wraz z żoną, koledzy z wydziału zabójstw, a także mundurowi policjanci.

Sloan co chwila spoglądał na zegarek. Operacja trwała już trzy godziny. Denerwował się coraz bardziej. Bał się.

- Chcę ci coś powiedzieć.

Podniósł głowę. Nie zauważył, że obok niego usiadła Georgia. Z jej pobladłej twarzy zniknął wyraz wrogości.

- Słucham.

- Przez dwa lata tobą pogardzałam.

- Dałam ci ku temu powody.

- Wyjeżdżając, zniszczyłeś życie Julii. Nienawidziłam cię za to, co zrobiłeś naszej rodzinie. Czasem nawet pragnęłam twojej śmierci. - Georgia odetchnęła nerwowo. - Byłam pewna, że kochasz Julię. I właśnie wtedy ją opuściłeś... - Rozchyliła palce zaciśnięte na chusteczce. - Nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłeś tak postąpić. I nie pojmowałam, dlaczego tak bardzo się myliliśmy, uważając cię za przyzwoitego człowieka.

Sloan patrzył w milczeniu w zaczerwienione oczy Georgii.

- Dopiero teraz odkryliśmy naszą omyłkę. - Spojrzała w stronę Hallidaya. - Travis wyjaśnił mnie i Fredowi, dlaczego porzuciłeś Julię. Byłeś chory i chciałeś ustrzec ją przed tragicznym losem, jaki spotkał twoją matkę.

- Nie zależy mi na rozgrzeszeniu - powiedział cicho Sloan.

- Uznałem, że postępuję właściwie. I nie będę przeproszał.

- Wierzę, że leżało ci na sercu dobro mojej córki. - Georgia spuściła głowę. - Boże, jak długo to jeszcze potrwa?

- Niedługo - zapewnił ją Sloan. - Zaraz powinno się skończyć. - Nie powiedział Georgii, że to samo pytanie zadaje sobie po raz setny, odkąd usiadł przy drzwiach poczekalni.

- Twój pomysł, aby wykluczyć Julię ze swojego życia, uważam za zły - oświadczyła Georgia, mnąc chusteczkę. - Ale potrafię zrozumieć, dlaczego tak postąpiłeś. - Starła łzę z policzka.

- Kiedy Julia się urodziła, byłam bardzo szczęśliwa. Pomyślałam sobie, że mam uroczą, słodką dziewczuszkę, którą będę mogła ubierać w różowe, powiewne sukienki i dla której będę urządzała dziecięce herbatki. Szybko okazało się jednak, że moja córka woli nosić flanele i džinsy oraz bawić się w policjantów i złodziei.. . - Georgii załamał się głos. - Od samego początku była dzielną dziewczynką. W szkole nie pozwoliła dużym dzieciom znęcać się nad maluchami. W związku z tym czasami wracała do domu podrapana i posiniaczona. W sensie fizycznym nigdy nie wymagała pomocy ani ochrony. Moja mała, dzielna dziewczynka przeobraziła się w silną, młodą kobietę. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ile ma w sobie hartu ducha i wewnętrznej siły.

- Moja matka także była silna, ale w końcu się poddała - powiedział Sloan. - Człowiek może wziąć na swoje barki ograniczoną liczbę trosk. Julia nie jest wyjątkiem. Nie chcę zrobić jej krzywdy. Nie chcę... - Nie chcę jej śmierci, zamierzał dodać, nie wypowiedział jednak tych słów w obawie, żeby nie stały się prawdą. - Dzisiaj nie potrafiłem jej ochronić - wyznał z rozpaczą w głosie. - Niczego nie mogłem dla niej uczynić.

- To nieprawda. - Georgia spojrzała w stronę grupy policjantów rozmawiających przyciszonym tonem. - Jest tutaj wywiadowca, który

był na miejscu zdarzenia. Sanitariusze powiedzieli mu, że Julia nie przeżyłaby, gdybyś przez cały czas nie tamował upływu krwi. Sloan, zachowałeś przy życiu moją córkę. Oboje z Fredem jesteśmy ci za to wdzięczni.

- Nie musicie. Chcę tylko, aby z tego wyszła.

Do poczekalni wszedł mężczyzna w przepoconym zielonym fartuchu. Zapanowała cisza.

- Jestem chirurgiem. Nazywam się Averey - oświadczył, zwracając się do rodziców Julii. - Córka jest po operacji. Jej stan jest ustabilizowany. Prognozy są dobre.

- Dzięki Bogu - wyszeptała Georgia. - Dzięki Bogu.

- Pocisk uszkodził podobojczykową arterię, która przebiega w poprzek piersi - ciągnął chirurg. - Dlatego ranna straciła tak wiele krwi. Operacja trwała długo, bo trzeba było ponaprawiać szkody, jakie kula poczyniła w tkance. Kilka razy ciśnienie spadało poniżej dopuszczalnego.

- Ale wszystko jest już w porządku? - z niepokojem w głosie spytała Georgia. - Julia czuje się dobrze?

- Jeszcze nie, lecz niedługo powinna nastąpić poprawa - powiedział chirurg. - Najpierw będzie odczuwała bóle i osłabienie. Zrobiliśmy transfuzję. Może potem trzeba będzie jeszcze przetoczyć chorej więcej krwi. Wasza córka jest młoda i silna. Mam nadzieję, że za jakiś miesiąc będzie zdrowa.

W głębokiej ciszy, jaka panowała w poczekalni, rozległy się westchnienia ulgi.

- Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć? - spytał Fred.

- Na razie jest na oddziale intensywnej opieki medycznej.

Powiem pielęgniarce, żeby was zawiadomiła, kiedy chora zostanie przewieziona do separatki. Wtedy będziecie mogli do niej wejść, ale tylko na pięć minut. Prawdopodobnie obudzi się dopiero rano. Radzę iść teraz do domu i odpocząć. Dopiero gdy córka odzyska przytomność, będą jej państwo potrzebni.

Sloan zamierzał jednak pozostać na miejscu.

Julia usiłowała wydostać się z duszącego, ciemnego kokonu. Nie mogła oddychać. Poruszyła leciutko palcami. Czuła, że ktoś bezustannie trzyma ją za rękę.

Siedząc w półmroku przy łóżku, Sloan zobaczył, jak Julia na chwilę uchyla powieki. Jej palce zadrżały. Zaczynała odzyskiwać przytomność. Znacznie wcześniej, niż przewidywał lekarz.

- Słyszysz mnie, Jules? - zapytał łagodnym tonem, dotykając drugą dłońią policzka chorej. Był przerażony jej bladością.

Znów zamrugła oczyma.

- Jules, nie uciekaj. Zostań ze mną na chwilę. Na minutkę.

Otworzyła powoli oczy. Z wysiłkiem skupiła wzrok.

- Sloan... - wyszeptała.

Głos miała bardzo słaby, jakby dochodzący z daleka. Sloan poczuł ukłucie w sercu.

- Jestem tutaj, maleńka. Tuż obok ciebie.

- A gdzie ja...? - Poruszyła się nieznacznie i nagle jej ciało przeszło potworny ból. - Boże! - jęknęła.

- Musisz leżeć bez ruchu.

- Postrzelił mnie Rick. W... pierś. - Skrzywiła się, jakby każdy oddech sprawiał jej niewysłowiony ból. - Co... ze mną?

- Lekarz powiedział, że niedługo wyzdrowiejesz. Na razie musisz odpoczywać.

W oczach chorej zobaczył cierpienie. Gdyby mogli zamienić się miejscami!

- Sprowadzę pielęgniarkę. Da ci jakiś środek przeciwbólowy.

- Nie... opuszczaj mnie. - Julia zamknęła oczy. - Nie... odchodź.

- Nie odejdę. Zostanę tutaj, Jules. Masz na to moje słowo.

ROZDZIAŁ 14

Halliday pozbierał ze stolika fotografie swego sześciodniowego synka i spojrzął na Julię.

- Teraz możemy trochę pogadać o naszej sprawie. Foks, czyli Spryciula, śpiewa jak z nut - poinformował.

Julia poruszyła się i natychmiast poczuła się okropnie. Uplłynęły cztery dni od postrzelenia, a ból w piersiach wcale się nie zmniejszał. Lekarz twierdził, że to normalne.

- A więc przyparłeś Ricka do muru. Zmusiłeś do spowiedzi - powiedziała, gdy przeminęła fala najgorszego bólu.

- Przyznał się do wszystkich grzechów. - We wzroku partnera Julia dostrzegła coś w rodzaju obrzydzenia. Nagle zamachał ręką. - Co to za dziwoląg? - zapytał.

Chodziło mu o brzoskwiniowy szlafroczek frotte, ozdobiony drobnymi perłowymi guziczkami w kształcie muszelek, biegnącymi od szyi aż po sam dół.

- Dziś rano przyniosła mi go mama. Żeby zmusić ją do pójścia do pracy, musiałam obiecać, że będę nosiła to cudeńko

- wyjaśniła Julia. - Twierdzi, że pacjenci przechadzający się po korytarzach w bieliźnie wystającej spod obrzydliwych szpitalnych szlafroków wyglądają okropnie. Mówi, że mam wyglądać elegancko już pierwszego dnia, gdy wyruszę na przechadzkę korytarzem. Nie

bierze pod uwagę tego, że przejście paru metrów tak mnie wykończy, iż będę marzyła o tym, aby doczołgać się do łóżka.

- Jeśli zemdlejesz w tym szlafrocuku, będziesz wyglądała interesująco - pocieszył ją Halliday.

- Będę wyglądała okropnie. - Wróciła do rozmowy zaczętej przez partnera: - Powiedz coś więcej o naszej sprawie.

- Znaleźliśmy byłego pracownika zakładów Remingtona, któremu Vanessa wycięła numer, wykorzystując jego dane personalne. Facet nazywa się Tony England.

- Wiesz o nim coś więcej?

- Dwa lata temu pracowali razem w biurze filii zakładów w San Francisco. Oboje ubiegali się o to samo stanowisko, wiążące się z dużym awansem i wysoką pozycją w firmie. Było prawie pewne, że dostanie je England. Wszyscy byli bardzo zaskoczeni, gdy w przeddzień ogłoszenia awansu rzucił pracę. Nikt nie wiedział, dlaczego.

- Ale ty wiesz. Halliday skinął głową.

- Życiorys Englanda wyglądał imponująco. Ten człowiek miał doskonałe wykształcenie. Jedyne szkopuł tkwił w tym, że nie zrobił dyplomu i zataił ten fakt. Vanessa wykryła to i postawiła mu ultimatum: albo od razu sam rzuci pracę, albo ona zawiadomi kogo trzeba, że okłamał kierownictwo firmy.

- Awans przypadł oczywiście Vanessie. - Julia nie musiała zgadywać.

- Tak. Ta kobieta była wyjątkowo wredna. - Halliday wstał. Popatrzył na imponujące bukiety kwiatów, które zdobiły pokój. - Wszystkie od Remingtona? - zapytał.

- Większość.

Julia wyciągnęła rękę nad stół, żeby dotknąć kryształowego wazonu z fioletowo-niebieskimi kwiatami hortensji. Miała je przed oczyma, połyskujące w świetle księżyca, kiedy oboje ze Sloanem kochali się w wannie. Działo się to zaledwie przed tygodniem, lecz Julii wydawało się, że od tamtej chwili upłynęły całe wieki.

- A gdzie on teraz jest? - zapytał Halliday. - Sądziłem, że zdomowił się tutaj na dobre.

- Owszem.

Julia przygryzła wargi. Mimo że Sloan był przy niej w szpitalu niemal przez cały czas, nawet nie wspomniał o wspólnej miłosnej nocy. Ani o jej gniewnych słowach następnego ranka, definitywnie kończących znajomość. Ani też o zamiarze przeniesienia się do Waszyngtonu.

- Julio...

Zmarszczyła czoło. Z trudem przypomniawszy sobie pytanie.

- Sloan poszedł wziąć prysznic. Pozwalają mu tutaj korzystać z łazienek i szatni lekarzy.

Halliday roześmiał się.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Spojrzał na zegarek. - Będzie lepiej, jeśli wrócę na posterunek...

- Sloan tutaj sypia - dodała Julia. - Wiem od pielęgniarki, że przez pierwsze dwie doby, odkąd mnie przywieźli, nie opuszczał tego pokoju.

- Piekielnie go wystraszyłaś. Zresztą nam wszystkim dałaś do wiwatu.

- Podobno Sloan wraca tutaj w nocy, kiedy już śpię. Siada przy łóżku i trzyma mnie za rękę.

- Facetowi zależy na tobie. Nie mów, że to dla ciebie zaskoczenie.

- Wiem, że mu na mnie zależy - przyznała Julia. - Ale nie dopuszcza do tego, aby kierowało nim uczucie. Dwa lata temu też mu na mnie zależało, mimo to zdecydował się zerwać zaręczyny. Kilka godzin przed moim wypadkiem powiedział, że na stałe przenosi się do Waszyngtonu. - Zamilkła. Ból ścisnął ją za gardło. Wywołała go świadomość, że nawet upojne godziny, które spędzili razem, nie zmniejszyły determinacji Sloana, żeby po raz drugi wykluczyć ją ze swego życia.

Wciągnęła głęboko powietrze i uniosła podbródek.

- Teraz, skoro mamy przestępcę i dochodzenie jest zakończone, może sobie jechać, dokąd chce. Wczoraj mu o tym przypomniałam...

Halliday uniósł brwi.

- I co on na to?

- Nic. Popatrzył na mnie i zaraz zmienił temat. Dobrze go znam. Nie miał nic wspólnego z całą sprawą, jednak czuje się winny, gdyż

postrzelił mnie jego najbliższy przyjaciel. Może tylko dlatego tu nadal tkwi?

- Daj spokój. Dostałaś kulkę w pierś, ale to twój mózg przestał funkcjonować poprawnie. Wierz mi, wcale nie z poczucia winy Remington wydeptywał szpitalną lateksową podłogę, chodząc pod drzwiami sali operacyjnej.

- Martwił się. Podobnie jak wszyscy...

- Zadzwoił do dyrektora szpitala i zagroził, że buldożerem rozwali ufundowane przez siebie skrzydło, jeśli nie uzyska ciągłego dostępu do twojego pokoju. Muszę przyznać, że ma styl.

- Zagroził, że zburzy ten budynek?

- Tylko jedno skrzydło. Jeśli chodzi o ciebie, facet kieruje się emocjami, ale poczucie winy do nich nie należy.

Julia przetknęła łzy. Ciągle chciało się jej płakać, odkąd odzyskała przytomność. Było to dla niej zawsze przejawem słabości. Lekarz zapewnił ją jednak, że poczucie doznanej krzywdy jest przejściowym następstwem zranienia, podobnie jak słabość i zmęczenie, które pozwalały jej wykonywać tylko najlżejsze czynności. Świadomość, że wszystkie te symptomy będą ustępować w czasie rekonwalescencji, wcale nie ułatwiała jej znoszenia własnej płaczliwości.

Halliday obserwował Julię z coraz bardziej zaniepokojoną miną. Poprawił okulary na nosie i odsunął się od łóżka.

- Chyba nie zaczniesz się mazać?

- Co za pytanie! - obruszyła się Julia. - Przecież wiesz, że nigdy nie płaczę. Ja tylko... usiłuję sobie wytłumaczyć, dlaczego Sloan nie chce mi powiedzieć o własnych uczuciach.

- Skąd mam to wiedzieć? - Halliday nadal wycofywał się w stronę drzwi. - Sama najlepiej wiesz, że w postępowaniu z kobietami my, mężczyźni, ciągle popełniamy błędy.

Sloan z mokrymi włosami wszedł do zalanego słońcem pokoju akurat wtedy, gdy pielęgniarka kończyła mierzyć Julii ciśnienie.

W otoczeniu przepięknych kwiatów, ubrana w słodki brzoskwinowy szlafroczek, dla postronnego obserwatora mogłaby uchodzić za zdrową. Jej długie, ciemne włosy opadały na ramiona. Po umyciu, które niedawno zorganizowała Georgia, nabrały pięknego połysku. Julia miała na twarzy lekki makijaż. Była to także zasługa matki.

Sloan zacisnął zęby. On nie był postronnym obserwatorem. Żaden makijaż nie potrafił ukryć przed nim bladości twarzy ani podkrążonych oczu. Julia była jeszcze bardzo słaba. Jej widok ścisnął za serce.

- Witam pana. - Tęga pielęgniarka uśmiechnęła się do Sloana.

- Dzień dobry, Agnes. - Położył torbę z przyborami do golenia obok małej umywalki, a potem podszedł do łóżka. Ostrożnie, żeby nie poruszyć stojaka z kroplówką, nachylił się i pocałował Julię w czoło. Czuł ciepło bijące od jej skóry. Przypomniawszy sobie, jaka była lodowata,

leżąc na podłodze w gabinecie Ricka. Bliska śmierci. Bardzo bliska. -
Jak się czujesz? - zapytał.

Spochmurniała.

- Tak samo jak dwie godziny temu.

Agnes odnotowała wynik pomiaru ciśnienia na karcie Julii.

- Lubimy, gdy nasi pacjenci zaczynają grymasić. To objaw powrotu do zdrowia.

- A więc jestem już zupełnie zdrowa - orzekła Julia. - Agnes, powiedz to doktorowi. Może od razu mnie wypisze.

- Nie ośmieliłabym się mówić lekarzowi, co ma robić. -

Pielęgniarka poprawiła poduszkę pod głowę pacjentki i ruszyła ku drzwiom. - Za kilka dni pewnie puści panią do domu.

- Za kilka dni - powtórzyła Julia i opadła na poduszkę. Sloan zobaczył, jak zaciska zęby. Uprzytomnił sobie, że ruch musiał wywołać nową falę bólu. Odwrócił się i podszedł do okna. Nie mógł znieść nieszczęśliwego wzroku Julii.

- Jules, wiem, że nie jest ci tu dobrze. - Wsunął ręce do kieszeni i nie widząc wzrokiem patrzył na zalany słońcem parking. -

Rozmawiałem z doktorem Avereym na temat wypuszczenia cię od razu ze szpitala, z zapewnieniem całodobowej opieki pielęgniarskiej.

- Co on na to?

- Powiedział, że za dwa dni dokona ponownej oceny stanu twego zdrowia i da mi znać. - Sloan odwrócił się od okna. Zobaczył,

jak w oczach Julii niknie przebłysk nadziei. - Przykro mi. - Poszedł do łóżka i wziął ją za rękę. - Musisz teraz odpocząć.

- Czy wiesz, ile razy dziennie wszyscy mi to mówią? Uśmiechnął się.

- Z pewnością zaraz mi to powiesz.

- Zbyt wiele. - Julia przyjrzała się jego stłuczonemu prawemu policzkowi. Stał się żółtozielony. - Jeśli już mowa o wypoczynku, to chciałabym wiedzieć, kiedy ostatni raz przespałeś całą noc? - spytała.

- Wystarcza mi snu. - Pocałował palce Julii. - Porozmawiamy później.

- Teraz, Sloan. Od czterech dni nie opuszczasz szpitala. Jak to się dzieje, że nigdy nie zauważyłam, żebyś coś jadł?

- Jadam wtedy, kiedy odpoczywasz.

- Nie traktuj mnie jak idiotki, bo nią nie jestem. Przez większość dnia bywam lekko zamroczona, ale wiem, co robisz. Musimy o tym porozmawiać.

Sloan zmarszczył czoło.

- Lekarz powiedział, że nie wolno ci się denerwować.

- Jeśli zaraz tego nie omówimy, wpadnę w szal.

- Dobrze, już dobrze. Pogadajmy - ustąpił Sloan.

- Robisz teraz dokładnie to, przed czym zamierzałeś uchronić mnie. Mam rację? Swego czasu zostałam porzucona tylko dlatego, żebym nie mogła towarzyszyć ci podczas choroby. Bałeś się, że przestanę jeść. Że zaprzepaszczę zawodową karierę. Że przestanę

sypiać, podobnie jak twoja matka, kiedy opiekowała się mężem. Teraz dzieje się tak z tobą.

- To nie to samo.

- Jestem przykuta do szpitalnego łóżka, jak przedtem ty. Kiedy po raz ostami odwiedzałeś swoją firmę?

Nie był tam od chwili postrzelenia Julii.

- Kilka dni temu.

- A patrzyłeś w lustro? - zapytała. - Trudno byłoby ustalić, które z nas ma pod oczami większe sińce.

Delikatnie przeciągnął palcem po jej policzku.

- Jedynym sposobem na to, żeby twoje zniknęły, jest odpoczynek.

- Do licha, przestań wreszcie traktować mnie jak dziecko. - Julia odepchnęła Sloana. W jej oczach pojawił się ból.

- Boże, Jules, nie mów nic więcej. - Chwytał ją za rękę. Łzy, które przed chwilą pojawiły się w jej oczach, popłynęły teraz po policzkach. Był przerażony. - Kiedy opuścisz szpital, będziemy rozmawiać o wszystkim, o czym tylko zechcesz. Na razie musisz się wzmocnić. A jedynym na to sposobem jest odpoczynek.

- Jak mogę odpoczywać, kiedy za każdym razem, gdy stajesz w drzwiach, patrzę, czy nie wystaje ci z kieszeni bilet lotniczy? - Wyjęła z pudełka garść chusteczek i przyłożyła do oczu. - Nie beczę. Nie znoszę płakania.

- Wiem...

- Wtedy rano, w domku dla gości, powiedziałaś, że zamierzasz wyjechać. Policja zamknęła dochodzenie w sprawie zabójstwa Vanessy. W każdej chwili możesz opuścić miasto. - Julia poczuła ciężar na piersi. - Dlaczego przeciągasz tę sytuację? Czemu, do diabła, wreszcie się stąd nie wyniesiesz?

- Wyjadę tylko wtedy, kiedy powiesz mi, że tego sobie życzysz.

Nie odezwała się. Łkała rozpaczliwie.

- Nie płacz - poprosił, składając na czole Julii lekki pocałunek. - Nie płacz, maleńka.

- Ja... nie pł.. .płaczę. - Zaczęła łkać jeszcze głośniej.

W ciągu czterech dni, które upłynęły od postrzelenia Julii, Sloan zrozumiał i przeżył wiele rzeczy zupełnie dla niego nowych, które wstrząsnęły nim do głębi. Dopiero teraz pojął, że Julia nie jest słaba. Sprawiała wrażenie drobnej i kruchej istoty, lecz tkwiła w niej wewnętrzna siła, pozwalająca radzić sobie z przeciwnościami losu. Dlaczego aż tak dużo czasu zajęło mu poznanie tej kobiety?

Postanowił poczekać, aż wyzdrowieje. Odzyska dawną formę. Dopiero wtedy wyjawি jej swe uczucia. Powie to wszystko, co tak bardzo pragnęła usłyszeć tamtego ranka w domku dla gości. Oznajmi, że tak długo będzie błagał ją na kolanach, aż da mu drugą szansę i pozwoli, by wrócił do jej życia.

Ale teraz, kiedy słuchał rozzwierającego łkania Julii, jemu też zachciało się płakać. Już dłużej nie potrafił odkładać swego wyznania.

- Jules, dobija mnie widok twego smutku. - Nachylił się i zaczął całować jej mokre policzki. Poczuł słony smak łez. - Za każdym razem, gdy tylko zamknę oczy, widzę cię leżącą na podłodze z krwawiącą piersią... Myślałem, że umrzesz w moich ramionach.

Ton głosu Sloana sprawił, że przestała płakać.

- Już nic mi nie jest. - Otarła dłonią zapuchnięte powieki. - Czuję się coraz lepiej. Nie musisz zostawać ze mną tylko dlatego, że...

- Kocham cię, Julio. Kocham tak bardzo, że myśl, iż mógłbym cię stracić, jest dla mnie nie do zniesienia.

Popatrzyła na niego uważnie spod ciemnych rzęs, na których błyszcząły łzy.

- Przedtem też mnie kochałeś, a mimo to porzuciłeś.

- W ciągu ostatnich czterech dni dużo myślałem. Zdałem sobie sprawę z kilku rzeczy. - Odgarnął kosmyk włosów opadających Julii na twarz. - Kiedy wróciłem do Oklahomy, przekonywałem sam siebie, że robię to tylko dlatego, aby dokonać otwarcia nowego skrzydła szpitala. Teraz wiem, że przyjechałem ze względu na ciebie.

- A ja akurat się zaręczyłam.

- Właśnie to spowodowało mnie z powrotem. Świadomość, że już dłużej nie należysz do mnie i że straciłem cię na zawsze.

Zamrugła oczyma.

- Nawet nie zadzwoniłeś. Przez trzy miesiące...

- Sto razy brałem do ręki słuchawkę i zaczynałem wystukiwać twój numer. A potem zginęła Vanessa i los ponownie zetknął nas ze sobą. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, byłem stracony...

W oczach Julii odmalowało się bezgraniczne znużenie.

- Sloan, ponownie tego nie zrobię. Drugi raz nie przeżyłabym piekła rozstania.

Poczuł ucisk w gardle. Na myśl, że Julia chce się go pozbyć, wpadł w panikę.

- Daję słowo, że już nigdy nie odejdę - oświadczył, przytrzymując jej ramię, drobne i bardzo wychudzone. - Gdy ujrzałem cię ranną, uprzytomniłem sobie, że nasze życie może natychmiast ulec zmianie. Jeśli mnie zechcesz, uzyskamy ponowną szansę na wspólne szczęście. Nową szansę na miłość. Kocham cię, Julio.

Nadal badawczo przyglądała się Sloanowi. Jej oczy zapłonęły blaskiem, mimo przyczajonych w nich łez.

- Chcesz mieć nową szansę? - spytała. - Oznacza to, że zostaniesz ze mną dopóty, dopóki będziesz zdrowy? Nie interesuje mnie taka propozycja.

- Nie rozumiałaś. - Wyjął z kieszeni małe pudełko i położył na jej dłoni. - Chcę cię na całe życie. Bez względu na to, co ono nam przyniesie. Jules, wyjdź za mnie.

Leżała bez ruchu, wpatrując się w pudełko. Sloan sięgnął po nie i otworzył wieczko. W słońcu rozbłył ogromny brylant. Natychmiast poznała pierścionek.

- Dwa lata temu po twoim wyjeździe odesłałam go pocztą do twojego biura.

- Przez cały czas leżał w sejfie. Zadzwoń do Elizabeth i polecił, żeby go tu dostarczyła.

Julia pokręciła głową.

- Nie wiem, co zrobić.

- Poczekam, jeśli potrzebujesz czasu na podjęcie decyzji. Będę czekał tak długo, jak zechcesz.

- Miałam na myśli coś zupełnie innego. - Julia ściągnęła brwi. - Jak mogę urządzić ślub, skoro tylko przez dwie godziny na dobę potrafię być przytomna?

- Julio, nawet o tym nie myśl. Odwrócili głowy, usłyszawszy głos Georgii.

- Mamo! Jak długo tu stoisz?

- Wystarczająco długo, żeby wszystko usłyszeć. - Georgia energicznym krokiem weszła głębiej do pokoju. W oliwkowym kostiumie z błyszczącymi guzikami i złotymi pagonami wyglądała jak generał na paradzie. Zatrzymała się przed Sloanem i podparła pod boki.

- Moja córka powinna odpoczywać - stwierdziła suchym tonem.

- Też tak uważam. - Odwrócił się twarzą do chorej i wyjął pierścioneł z pudełka. - Kocham cię, Julio. Wyjdiesz za mnie?

Skinęła głową. W jej oczach rozbłysły łzy.

- Pobieramy się - powiedziała do matki.

- To oczywiste. - Georgia podeszła do łóżka i ucałowała czoło córki. - Chcesz ślubu, więc będziesz go miała. Zostaw wszystko mnie. - Spojrzała na Sloana. - Sądzę, że będzie najlepiej zacząć od przykrych spraw.

- Słucham. - Usiadł na brzegu łóżka i ujął rękę Julii.

- Z twojej winy nasza rodzina przeżyła prawdziwe piekło. Teraz powinieneś za to zapłacić.

- Mamo...-jęknęła Julia.

- Spokojnie, złotko. - Georgia zwróciła się do Sloana: -Mam nadzieję, że twój limit kredytowy jest nieskończenie duży, bo wesele będzie imponujące.

Ujrawszy ciepły wzrok Georgii, Sloan podniósł się i pocałował w policzek przyszłą teściową.

- Masz carte blanche. - Wyjął z portfela złotą kartę kredytową. - Rób, co chcesz.

Julia popatrzyła na niego rozszerzonymi oczyma.

- Bądź ostrożny - ostrzegła. - Już raz powiedziałam coś takiego mamie, a ona urządziła mi sypialnię żywcem wziętą z „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Mamo, chcę czegoś skromnego...

- Ślub odbędzie się w domu Sloana - zawyrokowała Georgia. - W ogrodach. To piękne miejsce na uroczą, małą ceremonię. Bardzo skromną. Wszystko zostaw mnie - powtórzyła, gdy złota karta kredytowa Sloana zniknęła w jej kieszeni.

EPILOG

Jeśli nawet Georgia znała znaczenie przymiotników „mały” i „skromny”, to i tak nie brała ich w ogóle pod uwagę. Na teren posiadłości Sloana wkroczyli robotnicy budowlani i wśród trawników wznieśli wielki podest. Zaraz potem pojawili się dekoratorzy z setkami metrów białego jedwabiu na baldachim. Zieleń i bogactwo kwiatów w ogrodzie uzupełniły ogromne ilości białych róż. Goście czuli się jak w świecie z bajki. Rozległy się pierwsze tony marsza weselnego.

Julia, w ślubnej sukni matki z tiulu i staroświeckiej koronki, szła ścieżką pośród szpaleru kwiatów, wsparta na ramieniu ojca. Sloan stał przy ołtarzu i w idealnie leżącym na nim smokingu wyglądał niezwykle przystojnie.

Przebrzmiał marsz weselny. Julia pocałowała ojca i wsunęła rękę pod ramię Sloana. Patrzył na nią wzrokiem przepętnionym bezgraniczną miłością.

Policyjny kapelan odmówił modlitwę i rozpoczęła się ślubna ceremonia.

Wiele godzin później Sloan wniósł Julię na pokład odrzutowca należącego do Zakładów Lotniczych Remingtona.

- Mogę wejść sama - protestowała, nie puszczając rąk zaciśniętych wokół jego szyi.

- Chyba wiesz, że jeśli mąż nie przeniesie żony przez próg, wróży to nieszczęście.

Posadził Julię na pluszowej kanapie i obłożył poduszkami.

- Wejścia do samolotu raczej nie można uznać za próg.

- Dotknęła ręki Sloana. - Chyba najwyższy czas, abyś powiedział mi, dokąd lecimy.

- Nie mam pojęcia.

- A kto wie?

- Twoja matka i pilot.

- Pozwoliłeś mamie wybrać miejsce, w którym mamy spędzić miodowy miesiąc? - spytała z największym zdumieniem.

- Tak bardzo prosiła, że musiałem się na to zgodzić.

- Zwróciła ci kartę kredytową?

- Nie.

Julia z jękiem opadła na miękkie poduszki kanapy.

- A więc trafimy do najdroższego miejsca na świecie!

- Jeśli Georgia uważa, że w ten sposób naprawię popełniony błąd, to niech tak się stanie. - Sloan, śmiejąc się, zapiął pas bezpieczeństwa Julii. - Nic mnie nie obchodzi, dokąd lecimy - oświadczył, całując czubek jej nosa - byle razem. - Usiadł obok, zapiął własny pas i powiedział przez interkom: - Gotowe.

Podczas startu Julia milczała. Potem rozpięła pas i wsunęła się na kolana Sloana.

- Powiedziałeś mamie, że chcesz naprawić popełniony błąd?

Przez dłuższą chwilę badawczo przyglądał się Julii.

- Tak.

- A więc przyznajesz, że porzucenie mnie było błędem?

- Największym w moim życiu. Straciliśmy całe dwa lata.

Bezpowrotnie - Ujął w dłoń twarz Julii. Uśmiechnęła się filuternie.

Kochała Sloana do szaleństwa.

- Wobec tego zacznijmy od razu nadrabiać stracony czas.

- Rozejrzała się po kabinie. - Czy płaczą się tu stewardzi?

- Podczas tego lotu postanowiłem sam zająć się tobą. - Kiedy

Julia zaczęła zębami drażnić jego wargi, uniósł brwi. - Sądysz, że już ci wolno..,?

- Mam dość wszystkich nakazów i zakazów. Ze szpitala wyszłam prawie miesiąc temu. I jeśli choć raz powiesz mi „odpocznij”, wypchnę cię z pokładu tego samolotu. - Rozluźniła Sloanowi krawat. Kiedy zajęła się guzikami koszuli, na jej ustach ukazał się uwodzicielski uśmiech. - To, że nie wiemy, dokąd lecimy, nie powinno powstrzymać nas od rozpoczęcia miodowego miesiąca - oświadczyła z błyskiem w oku.

Sloan uśmiechnął się czule.

- Rozkaz, pani sierżant.

Później, gdy odrzutowiec pruć ciemne niebo, półprzytomna Julia leżała zaspokojona w ramionach męża. Uniosła głowę i delikatnie przeciągnęła palcem wzdłuż blizny przecinającej jego ciało. Miała też własną, jeszcze do końca nie zagojoną.

- W zdrowiu i chorobie - szepnęła czule. Sloan powoli obrysował palcem usta żony.

- W zdrowiu i chorobie - powtórzył z bezgranicznym uczuciem w głosie.

RS